



*Kiran
Millwood
Hargrave*

SOFIA,
DZIEWCZYNA
Z
KOŚCIANEGO
DOMU



SOFIA,
DZIEWCZYNA
Z KOŚCIANEGO DOMU



*Kiran
Millwood Hargrave*



SOFIA,
DZIEWCZYNA
Z KOŚCIANEGO
DOMU

PRZEŁOŻYŁA
Maria Jaszczurowska

Wydawnictwo Literackie

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Podziękowania

Tytuł oryginału: *A Secret of Birds and Bone*

Opieka redakcyjna: DOROTA WIERZBICKA

Redakcja: ANNA POINC-CHRABĄSZCZ

Korekta: EWA KOCHANOWICZ, PAULINA ORŁOWSKA, AGNIESZKA STĘPLEWSKA

Ilustracje i projekt okładki: HELEN CRAWFORD WHITE © 2020

Opracowanie graficzne okładki i stron tytułowych wersji papierowej na podstawie oryginału: MAREK PAWŁOWSKI

Redaktor techniczny: ROBERT GĘBUŚ

KIRAN MILLWOOD HARGRAVE © 2020

All character and place names used in this book are KIRAN MILLWOOD HARGRAVE © 2017 and cannot be used without permission.

The Author/Illustrator has asserted his/her moral rights.
All rights reserved.

Oryginalne wydanie anglojęzyczne opublikowało po raz pierwszy w 2020 roku pod tytułem THE SECRET OF BIRDS AND BONE wydawnictwo The Chicken House, 2 Palmer St, Frome, Somerset, BA11 1DS, Wielka Brytania.

© Copyright for the Polish translation by Wydawnictwo Literackie, 2022

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-08-07736-8

Wydawnictwo Literackie Sp. z o.o.

ul. Długa 1, 31-147 Kraków

tel. (+48 12) 619 27 70

fax. (+48 12) 430 00 96

bezpłatna linia telefoniczna: 800 42 10 40

e-mail: ksiegarnia@wydawnictwoliterackie.pl

Księgarnia internetowa: www.wydawnictwoliterackie.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c)



Mojej redaktorze, Rachel Leyshon,
za bezcenne lekcje, wyrazistą strukturę
oraz inne skarby, które mi podarowała





W ruinach dawnego klasztoru na przedmieściach Sieny pewna dziewczynka zbudziła się ze snu w kaplicy cmentarnej.

Dookoła niej leżały szkielety: przez szczeliny między deskami żebrowanych okiennic wpadały do środka wąskie promienie światła, ukazując dziewczynce zbudowane z kości łóżko, na którym spała. U jej stóp leżała blada jak księżyc czaszka, wciąż jeszcze ciepła od ognia płonącego tu zeszłej nocy. A noce były bezchmurne i chłodne. Nad głową dziewczynki niczym lśniący baldachim zwisała girlanda ze złoconych paliczków stóp, w popękanych ścianach tkwiły zaś zęby, rozsiane jak gwiazdy na nocnym niebie.

Ale ona się nie bała. Ten budynek ze złotych kości był jej domem, a tego dnia przypadały jej dwunaste urodziny.

Nikt poza nią się nie obudził. Matka i brat leżeli nieruchomo w łóżkach pod ścianami. W domu było cicho jak w grobowcu. Sofia ani drgnęła na łożu z kości. Uśmiechnęła się. Wkrótce ich kruk, Korvit, zakracze, oznajmiając, że już pora na śniadanie, a Ermin, jej brat, który lubi spać do późna i ciągle chodzi zmęczony, zacznie narzekać, że jest za głośno. Mama wstanie i rozpali ogień, by zagrzać miód lawendowy i mleko. Będą prezenty, a potem może mama zmieni zdanie i pozwoli im iść na Palio...

Ł u p.

Uśmiech zniknął z twarzy Sofii. Siadając na łóżku, uderzyła się w wezglowie. Wyrosła już z tego łóżka, a mama nie zdążyła go jeszcze powiększyć.

Ł u p.

Sofia wstała, tym razem powoli, rozcierając obolały czubek głowy, po czym obróciła się w stronę zamkniętych drzwi do pracowni mamy.

Ł u p.

Dźwięk rozległ się po raz kolejny, a zaraz po nim nastąpiła seria cichych brzęknięć, leciutkich jak krople deszczu upadające na dach z rzepek. Oczy Sofii przyzwyczyły się już do ciemności i dziewczynka widziała uchylone delikatnie drzwi i puste łóżko matki.

Sofię zaczęło ogarniać uczucie ciężkości, jak gdyby w ogóle nie spała. Liczyła na to, że ten czas mają już za sobą. Te dni, kiedy mama z trudem stawiała czoło rzeczywistości: każdy dzień był dla niej udręką, jak gdyby wisiała nad mamą gradowa chmura, a do ziemi przygniatał ogrom zmartwień. Zaledwie wczoraj dała im słowo, że teraz już będzie inaczej.

„Skończyłam z tym”, powiedziała minionego wieczoru i pocałowała Sofię w czoło. „Koniec z zarywaniem nocy. Nie będę wychodziła na całe dnie. Jutro to wszystko się skończy, a twoje urodziny będziemy obchodzić jak największe święto”.

Sofia zagryzła zęby. Mama ją okłamała, i to akurat w urodziny. Stąpając boso po podłodze, przeszła obok łóżka Ermina i pośłania mamy, kierując się w stronę uchylonych drzwi.

Korwit poruszył się, kiedy go mijiała. Spał smacznie w gnieździe umoszczonym wewnątrz czaszki.

– I co? – zakrakał, ale Sofia szybko pogłaskała go po upierzonym łebku i ptak natychmiast zamknął oczy jak czarne paciorki. Kiedy zasnął, dziewczynka mogła niepostrzeżenie dotrzeć do drzwi prowadzących do pracowni mamy. Dalej nie wolno jej było teraz wchodzić.

Również w tym pomieszczeniu okiennice były pozamykane. Lawendowa świeca płonęła w świeczniku zrobionym z knykcia. Fioletowy dym docierał do nozdrzy Sofii. Mama siedziała zgarbiona nad szerokim stołem, a dookoła leżały kremowe opiłki kości. Ciemną skórę kobiety rozjaśniał unoszący się wokół biały pył. Czarne kręcone włosy były zwinięte w kok, który przytrzymała spinka z paliczka.

To była pierwsza rzecz, którą Sofia samodzielnie wykonała – wzór był prosty, wystarczyło zrobić nieduży zawias z mosiądzu i zamocować go w miejsce stawu, żeby spinka utrzymała niesforne loki matki. Ermin

potrafił zrobić ładniejszą spinkę, a w porównaniu z cudami, które wychodziły z rąk mamy, to była zwykła, pospolita błyskotka, ale Sofia traktowała ją jak największy skarb.

Sofia wiedziała, że nie może być zazdrosna o pracę matki, o długie godziny spędzane przez nią w pracowni, o uchylone lub całkowicie zamknięte drzwi. Mama miała powołanie. Talent. D a r. Takie rzeczy są niezwykle cenne i nie wolno ich lekceważyć.

Mama pracowała jako ossuarystka – tworzyła przedmioty z kości. W swoim fachu była najlepsza w całych Włoszech, a może nawet na świecie, chociaż mówiono, że gdzieś w Azji Środkowej mieszka człowiek, który buduje z kości łodzie i wozy.

Nic jednak nie mogło się równać z finezją i misternym wykończeniem charakterystycznymi dla dzieł mamy. Ermin i Sofia patrzyli, jak matka zgrabnie łączy kość udową z obojczykiem, jak gdyby to była koronka, jak zdobi knykcie diamentami, by zrobić z nich mocne zawiasy, albo jak sporządza z kręgów pozłacane zamki, które może otworzyć tylko klucz wykonany z paliczka tego samego szkieletu.

Mama specjalizowała się w relikwiarzach – ozdobnych kościanych szkatułkach, w których przechowywano słynne relikwie z katedry. Wierzono, że szczątki świętych mają moc uzdrawiania chorych. Palec od nogi Świętej Marii Panny, który miał leczyć nieszczęśników opętanych taneczną manią, spoczywał w ażurowym pudełku z kości skokowych. Żuchwa Świętego Piotra, remedium na ból zębów, została obłożona zębami trzonowymi. Najwspanialszym dziełem był jednak relikwiarz, w którym przechowywano paliczek Świętej Katarzyny – podobno uzdrawiał każdego, kto przez chwilę potrzymał go w dłoni. Dla tej relikwii mama stworzyła filigranowe złote pudełeczko z misternym zamkiem z knykci.

Mama robiła też prostsze pojemniki dla nieco uboższych klientów, a także kolczyki, klamki do drzwi, czasami nawet całe pomieszczenia przypominające ich własny kościany dom.

Wszyscy słyszeli o umiejętnościach mamy i je cenili, ale nieliczni znali jej najprawdziwszy talent. Tylko Sofia, Ermin i Korvit mieli świadomość, z czym mają do czynienia, lecz nawet im nie wolno było oglądać całego procesu. Tylko oni wiedzieli, że mama jest czymś więcej niż tylko twórczynią kościanych przedmiotów. Ona potrafiła tchnąć w nie życie.

Kiedy coś robiła, efekt jej pracy był nie tylko piękny, on był wręcz błogosławiony. Miał błogosławieństwo osoby, której kości posłużyły do jego wykonania. Można by to nazwać magią, ale mama uważała, że tego typu gadanie to przesady i jako takie wkładała je między bajki o wróżkach czy czarownicach. Ten rodzaj magii brał się z kości i z ziemi, a ponadto podlegał określonym regułom.

Kiedy więc pewna wdowa przyniosła do pracowni zebro swojego zmarłego męża i poprosiła, by mama zrobiła broszkę, którą kobieta mogłaby nosić wpiętą w ubranie w okolicy serca, żal wdowy miało wkrótce ukoić bicie dwóch serc – wspomnienie żywego człowieka, które od tej pory zawsze jej towarzyszyło. Kiedy szewc przyniósł szkielet swojego ukochanego asystenta, by zrobić zeń stojak na płaszcz, duch zmarłego młodzieńca koił troski rzemieślnika za każdym razem, gdy ten zdejmował okrycie z kolka.

Nawet przed epidemią ospy mama pieczołowicie myła kości przy studni, zanim zabrała się do pracy. Sofia jej przy tym pomagała. Zawsze robiły to o poranku, kiedy świat budził się do życia skąpany w ognistej poświacie. Wschodzące słońce rzucało złoty blask na mamę i na kości, które czyściła.

A potem przyszła epidemia. Ermin zapadł na ospę i przez jakiś czas Sofia bardzo się martwiła, bo mama umierała z rozpacz. Odwiedził ich lekarz, ale nie dawał im wiele nadziei. Na szczęście dzięki mamie Ermin w ciągu tygodnia odzyskał zdrowie. Któregoś ranka zaprowadziły go do studni i niedługo potem doszedł do siebie. Później jednak mama wołała już sama wybierać, dla kogo będzie pracować – sama była sobie sterem, żeglarzem i okrętem. Sofii i Erminowi zaś nie wolno było dotykać kości.

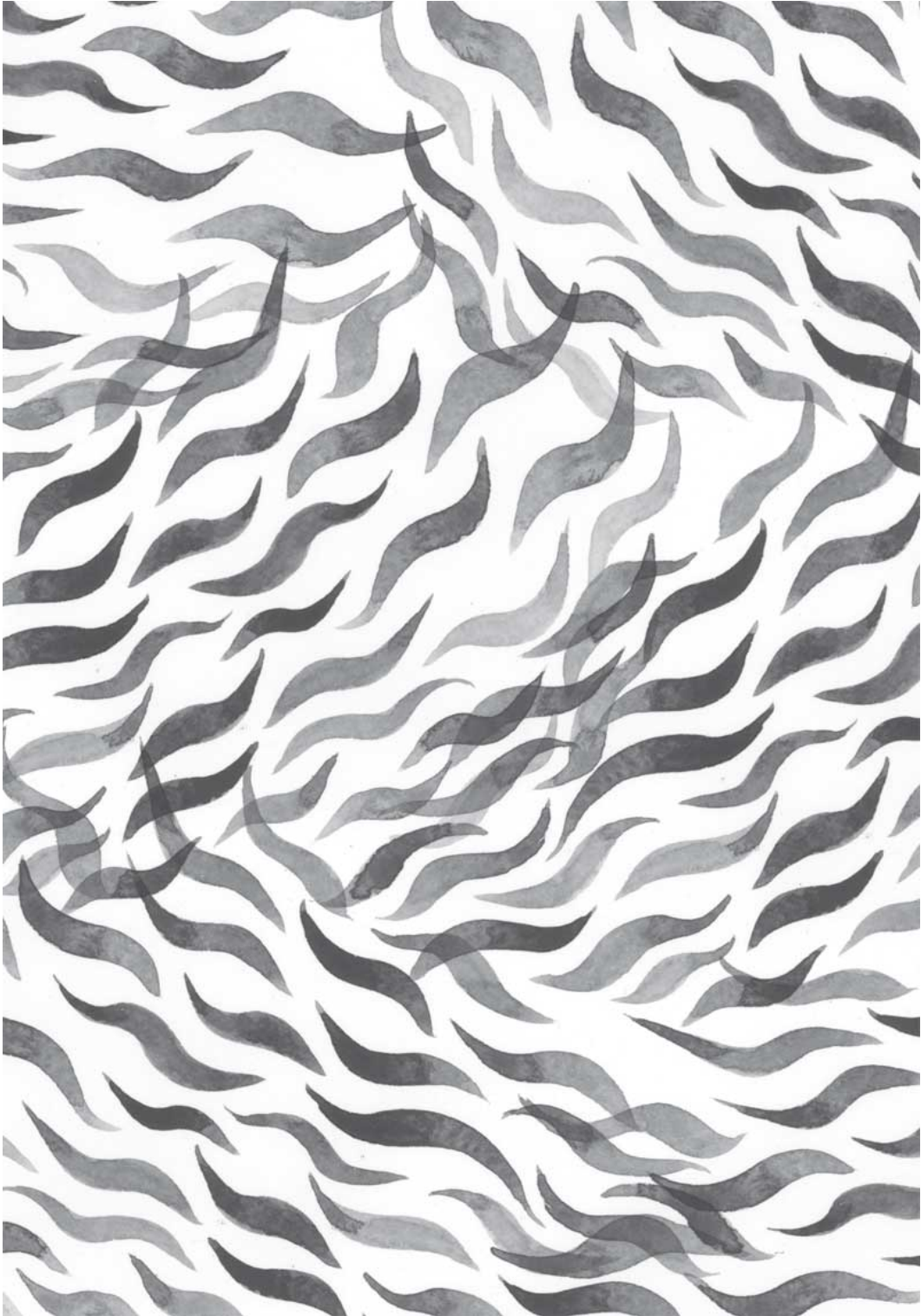
Gdyby tylko mama pozwoliła Sofii znowu pomagać sobie przy pracy, dziewczynka mogłaby spędzić resztę życia na klasztornym wzgórzu w towarzystwie matki, Ermina i Korvita.

Tak myślała jeszcze przed rokiem.

Przed rokiem odwiedził ich ktoś nieznajomy i wtedy Sofia zrozumiała, że po dniu zawsze nadchodzi noc.

Czasami zdarza się, że zło niczym ogar bezlitośnie przepędza to, co dobre.







Tamtego dnia Sofia szpiegowała.

Razem z Erminem do późna bawili się na wzgórzu koło domu. Odkąd mama przestała przyjmować zlecenia, dni zaczęły przypominać długie, pozbawione formy połączenie czasu, ciągnące się jak okiem sięgnąć niczym widok ze szczytu wzgórza. Świadkiem zabaw rodzeństwa były przycupnięte u stóp wzgórza ruiny klasztoru i gaj oliwny po prawej stronie za studnią.

Zagajnik posadzono, kiedy jeszcze mieszkali tu mnisi. Z oliwek robili oliwę, chleb, mydło i wiele innych produktów. Mama nazywała ich nawet zakonem oliwnym.

Poniżej wzgórza płynęła rzeka: była to jedna z podziemnych rzek, które przecinały Sienę niczym plecionka ukrytych szwów. Żadna nie wypływała na powierzchnię. Były tak głęboko, że Sofia nie wierzyłaby, że istnieją, gdyby nie chłodna, krystalicznie czysta woda, której każdego dnia nabierała ze studni.

Odżywiane światłem słońca i wodą podziemnej rzeki, drzewa oliwne rosły bujne, a ich gałęzie ciasno się ze sobą splatały. Patrząc na gaj oliwny, Sofia zastanawiała się, czy wszystkie rzeczy w naturze z czasem zaczynają się zrastać w jedno, jeśli tylko mają taką możliwość.

Ich świat skurczył się teraz do tego zagajnika. Mama była przekonana, że ospa wciąż grasuje na ulicach Sieny, więc zabroniła dzieciom wychodzić poza granice dawnego klasztoru, które wyznaczało stare, poskręcane drzewo. Sofia miała wrażenie, że jej wspomnienia z miasta zaczynają

coraz bardziej przypominać senne marzenia – były wyblakłe jak stare ubranie, ale jednocześnie miękkie i przyjemne w dotyku.

Mimo to Sofia i Ermin nie czuli się źle z tym, że nie mogą przebywać w mieście. Kiedy nad ziemią zwisała gęstwina srebrzystych liści, a gałęzie uginały się pod ciężarem czarnych, słono-słodkich oliwek, zagajnik stawał się miejscem nieomal magicznym. Łatwo można było się zgubić w płataninie poskręcanych gałęzek, szczególnie po zmroku. Ale Ermin i Sofia wychowali się tu i znali wszystkie ścieżki jak własną kieszeń. Zawsze potrafili znaleźć drogę na górę, do niedużej studni na zboczu wzgórza.

Zwykle wracali do domu długo po zapadnięciu zmierzchu. Dzięki temu mama mogła pracować w spokoju. Tamtego wieczoru usta szczypały Sofię od zawartej w oliwkach soli. Dziewczynka nagle nabrała ochoty na małe, słodkie truskawki rosnące w nawożonej kośćmi glebie przed domem. Zostawiła więc Ermina, który akurat był zajęty rzucaniem oliwek Korwitowi, i ruszyła w stronę kapliczki.

Wyłoniła się z cienistego gaju i wyszła w granatowy mrok nocy, gdy nagle jej uwagę przykuł jakiś blask. Dziewczynka zobaczyła, że tuż przed nią, przywiązany do słupa przed domem, stoi siwy koń odziany w srebrną uprząż z ozdobnymi piórami – jego sierść lśniła jak księżyc.

Czy to możliwe, żeby mama w końcu zgodziła się przyjąć jakiegoś klienta?

Koń uniósł głowę znad krzaczków truskawek. Choć Sofia wiedziała, że to niemożliwe, zdawało jej się, że zwierzę spogląda na nią gniewnie. Uznała, że nie będzie się z nim wyklócać o truskawki z tego krzaka i tym razem zadowolili się lekko przejrzałymi owocami, które zwykle zbierali na dzem. Ostrożnie obeszła konia, z dala omijając jego mocny zad, po czym po cichu przemknęła się do domu, nie chcąc przeszkadzać mamie i jej gościowi.

W domu było tak chłodno jak w zagajniku. Wydawało się, że księżycowa poświata chroni budynek przed zmianą temperatury niezależnie od tego, czy na zewnątrz było za ciepło czy za zimno. Drzwi do pracowni mamy były uchylone, a ze środka docierało światło świecy. Sofia przycisnęła się do ściany i powoli ruszyła w stronę leżącej na stole misy z czerwonymi owocami.

Nagle ciszę przerwał skrzek. Dziewczynka zamarła. Obawiała się, że Korvit przyleciał za nią i lada moment ją wyda. Po chwili dźwięk rozległ się jeszcze raz. Teraz Sofia miała już pewność, że dochodzi z pracowni mamy.

Odgłos był mniej przyjemny niż krakanie Korvita. Pobrzmiwał w nim jakby metaliczny klangor. To skrzek sroki. Mamę odwiedził pewnie ktoś ze straży przybocznej księżnej, bo tylko strażnicy byli władni rozkazywać tym ptakom, które dniem i nocą krążyły po mieście.

Sofia zacisnęła zęby. Nigdy nie lubiła srok. Miały w oczach coś wyrachowanego i przenikliwego. Prawie jak ludzie. Sprawiały wrażenie wszechwiedzących. Jakby nie można było nic przed nimi ukryć.

Sofia przysunęła się bliżej drzwi, chcąc przyjrzeć się dokładniej gościowi mamy. Może przyniósł obojczyk zmarłej kochanki, z którego trzeba będzie zrobić pochwę na miecz, albo paliczek do przerobienia na klucz? Może mama znów zacznie przyjmować zlecenia od ludzi z miasta?

Nie odrywając się od ściany, Sofia dyskretnie zajrzała do pracowni. Najpierw zobaczyła srokę. Była duża i okryta kapturem ze srebrzystej siatki, takim, jakie zwykle miewają sokoły, dlatego nie zauważyła dziewczynki. Jej szpony były ozdobione jakimś metalem szlachetnym. Siedziała przycupnięta na ramieniu kobiety, a nie strażnika.

Nieznajoma była wysoka. Stała przodem do mamy, więc Sofia nie widziała jej twarzy. Kobieta miała na sobie przepiękny srebrny płaszcz, który lśnił jak lustro wody. Teraz wyciągnęła rękę do sroki, by uspokoić ptaka, który najwyraźniej wyczuł obecność Sofii.

– Cicho bądź, Orsa. – Spod koronkowych mankietów wysunęły się szczupłe, delikatne nadgarstki. Włosy nieznajomej były schowane pod siateczką srebrzystego welonu.

Sroka posłuchała jej i z trzaskiem zamknęła dziób.

– Tak jak wyjaśniałam – odezwała się przyciszonym głosem kobieta. – Proszę potraktować to nie jak propozycję, lecz jak polecenie.

– A jeśli odmówię? – W głosie mamy słychać było napięcie, jakiego Sofia nigdy wcześniej u niej nie wyczuła. To był strach.

– Zapomina pani, z kim rozmawia?

Mama umilkła.

– Chcę pani tylko przypomnieć parę faktów – ciągnęła kobieta. – Być może pani dzieci będą zainteresowane tym, co zrobiła ich matka. Może

mieszkańcy Sieny też chętnie by o tym usłyszeli...

– Proszę... – przerwała jej mama. – Nie mogę.

– Ależ właśnie tylko pani może. Zapewniam, że wynagrodzenie będzie sowite.

Rozległo się brzęknięcie i Sofia zobaczyła, że na stół roboczy upada srebrna sakiewka.

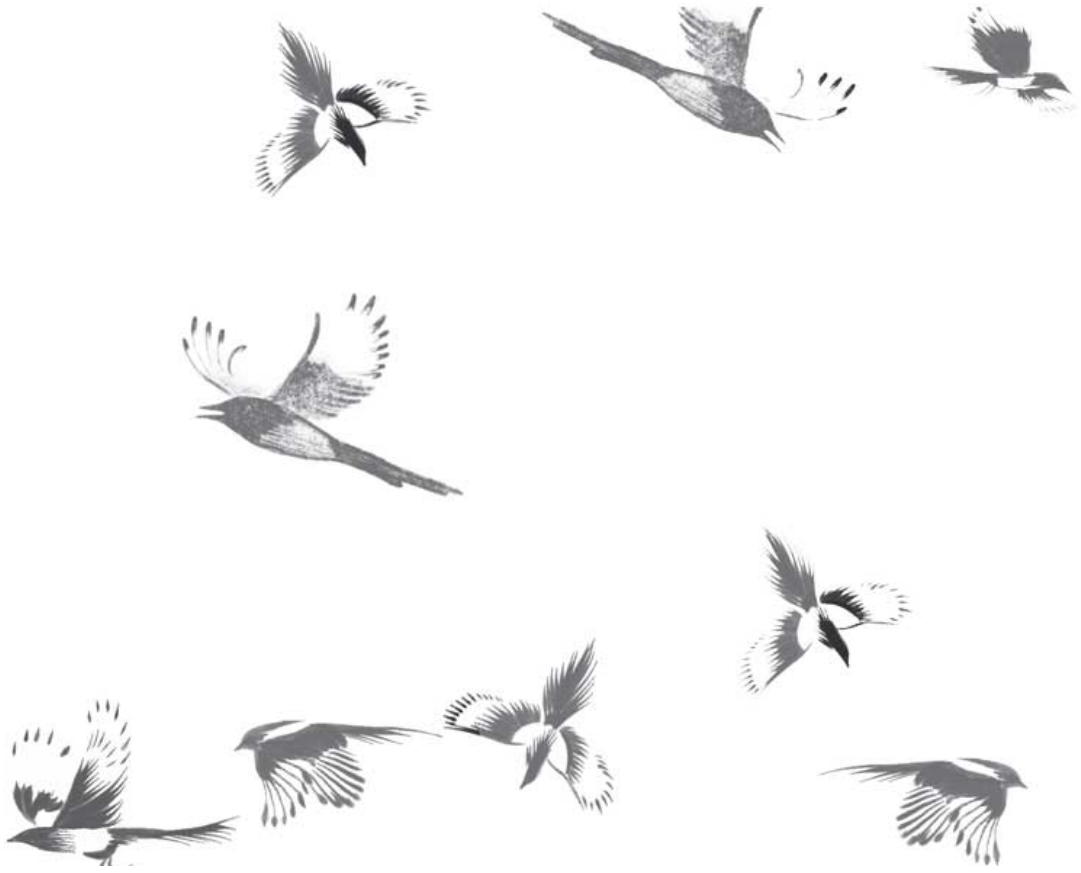
– Jutro pani zaczyna.

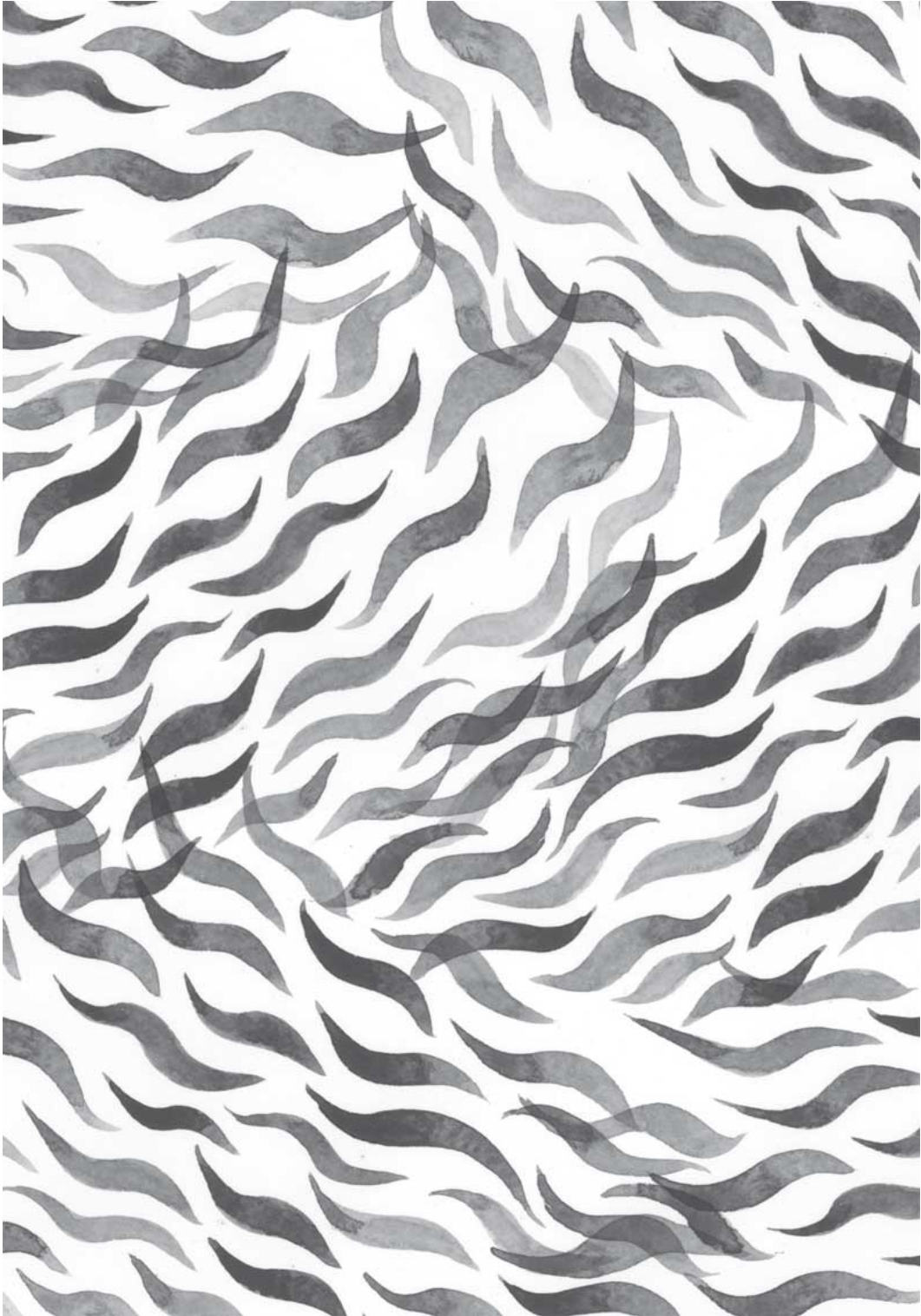
Nie zwracając najmniejszej uwagi na błagania mamy, nieznajoma poprawiła usadowioną na swoim szczupłym ramieniu srokę i ruszyła do wyjścia.

Sofia cofnęła się gwałtownie i czmychnęła pod stół, chowając się pod płóciennym obrusem. Uklękła na twardej kościanej podłodze i się skuliła. Po chwili zobaczyła buty tajemniczej kobiety. Spod błyszczącej sukni wystawały misternie haftowane pantofelki – na pierwszy rzut oka przypominały koronkę. Za kobietą unosił się świeży, ziołowy zapach, przywodzący na myśl okłady z mięty, które robiła im mama, kiedy pokąsały ich owady.

Sofia siedziała nieruchomo, dopóki nie usłyszała, że mama zamyka drzwi do pracowni tak mocno, że ze zrobionych z żeber krokwi opada pył. Dziewczynka wyczołgała się spod stołu i spojrzała na drzwi ze znajomymi zawiasami i klamką z kości. Przez chwilę chciała wejść do pracowni i zapytać mamę, kim była ta nieznajoma. Chwila jednak szybko minęła.

Sofia wyszła z powrotem na zewnątrz. Zdążyła już zapomnieć o truskawkach. Choć było ciemno, udało jej się jeszcze zobaczyć w blasku księżycyca odzianą w srebrne szaty postać na siwym koniu. Nad jej głową unosiła się sroka.





Sporo się zmieniło w ciągu dni i miesięcy po wizycie nieznajomej. Przede wszystkim zmieniła się mama. Dzieciom wciąż nie wolno było chodzić do miasta, ale teraz zaczął obowiązywać również zakaz wstępu do pracowni. Sofia może nie miałaby nic przeciwko temu, gdyby widziała, że mama jest szczęśliwa, tymczasem ona chodziła po domu posępna jak chmura gradowa.

Sofia czasami myślała, że to jej wina, że powinna była tamtego dnia otworzyć drzwi do pracowni, rzucić się mamie na szyję i powiedzieć jej, że jest przy niej – że niezależnie od tego, czego chce od niej nieznajoma, mama nie zostanie z tym całkiem sama. Ale nie zrobiła tego, więc mama była teraz pochmurna i przygnębiona. Sofia bała się, że srebrna błyskawica może w każdej chwili uderzyć po raz drugi.

„I tak było aż do dzisiaj”, pomyślała dziewczynka, patrząc przez uchylone drzwi na czubek głowy mamy. „Mama obiecała, że od dzisiaj będzie inaczej”. Miało nie być więcej tajemnic i chmur burzowych. Mama znów zacznie śpiewać przy pracy. „Dzisiaj miało być już po wszystkim”.

Frustracja dodała Sofii odwagi. W końcu dzisiaj były jej urodziny. Skończyła już dwanaście lat, więc mama nie powinna jej traktować jak małego dziecka. Zamierzała się dowiedzieć, nad czym mama pracowała przez cały ten czas.

Sofia wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi. Dobrze naoliwione zawiasy z paliczków stóp nigdy nie skrzypiały, lecz gdy tylko dziewczynka przestąpiła próg, mama i tak się odwróciła. Była przyzwyczajona, że ma tę

przestrzeń tylko dla siebie, więc momentalnie wyczuwała każdy ruch powietrza.

Sofia nie wchodziła tu od miesięcy, ale wszystko było tak, jak zapamiętała. Pracownia mamy była największym pomieszczeniem w ich dwuizbowym domu. Na regałach pod ścianami leżały poukładane kości. W domach zamożnych ludzi półki uginały się pod ciężarem książek, a tu można było podziwiać bibliotekę żuchw, kości stępu, kości strzałkowych i rzepek ułożonych według rozmiaru.

Pomieszczenie miało lekko zakrzywione ściany, co stanowiło swoiste odzwierciedlenie niespotykanego materiału budulcowego – w końcu mama zawsze powtarzała, że w ciele nie ma linii prostych. Dlatego też, nie licząc drzwi, w ich domu nic nie było proste. W rogu pracowni znajdował się piec, w którym płonął ogień, a obok stało wiaderko ze świeżą wodą ze studni, zaczerpniętą do chłodzenia kości. Do obowiązków Sofii należało przynoszenie wody i spryskiwanie nią kości, kiedy mama skończyła pracę. Ale to było kiedyś. Gdy dziewczynka spojrzała na wiaderko, dotarło do niej, jak bardzo brakowało jej chwil spędzanych z mamą przy pracy.

– Widzę, że się wprosiłaś. – Z tonu mamy trudno było cokolwiek wyczytać. Był całkowicie pozbawiony wyrazu.

Sofia podeszła do stołu. Zacisnęła szczęki. Już miała zasypać mamę pytaniami, gdy nagle zauważyła, że na jej twarzy tym razem nie malują się troska i zmartwienie, jakie towarzyszyły jej w ostatnim czasie. Wręcz przeciwnie, mama uśmiechała się promiennie.

– Dzień dobry, *piccolina*. – Przesunęła się tak, że Sofia nie mogła zobaczyć, co leży na stole.

– Nie jestem mała – zaprotestowała dziewczynka. Skrzyżowała ramiona i wyciągnęła szyję, próbując dojrzeć, co matka usiłuje przed nią ukryć. – Mam już dwanaście lat.

– Właśnie przyłapałaś mnie, jak kończyłam prezent dla mojej małej córeczki – odparła z uśmiechem mama. W jej piwnych oczach pojawiły się radosne iskierki, gdy nonszalanckim ruchem poprawiła spinkę do włosów. – Ale skoro twierdzisz, że jesteś już na to za duża...

– Nie. – Sofia bez powodzenia próbowała ukryć przejęcie. – Możesz mi go dać.

Mama się roześmiała, zupełnie tak jak dawniej.

Robiła przepiękne przedmioty. Na dziesiąte urodziny Sofii podarowała jej świeczkę z podziałką, która spalając się, odsłoniła miniaturowe kościane pudełeczko. Sofia przechowywała w nim swoje małe skarby, na przykład muszelki. Ermin dostał na ósme urodziny nakręcany szkielet wiewiórki, która zabawnie klekotała, a ząbkami kroїła kandyzowane owoce na wąskie paseczki.

W zeszłym roku, kiedy Sofia skończyła jedenaście lat, otrzymała coś, co do tej pory uważała za swój największy skarb: baldachim ze złoconych paliczków stóp, który teraz zwisał nad jej łóżkiem niczym błyszcząca girlanda. Nie miała pojęcia, co lepszego mogłaby dostać w tym roku.

Wyciągnęła ręce i mocno zacisnęła powieki. Po chwili mama położyła jej na dłoni coś lekkiego jak piórko.

– Wszystkiego najlepszego, *piccolina*.

Sofia otworzyła oczy. W rękach trzymała łańcuszek z misternie wyrzeźbionych kościanych pierścieni. Był tak filigranowy i finezyjny, że Sofia prawie nie czuła jego ciężaru. Do łańcuszka był dołączony kościany wisiorek w kształcie wieży katedralnej. Choć Sofia od lat nie była w katedrze, każdego dnia widziała tę wieżę ze wzgórza. Wydawało się jej, że budowla jest tak wysoka jak wzgórze, na którym mieszkała. Nawet z tej odległości wyglądała na potężną. Sofia od razu rozpoznała ten kształt, charakterystyczne pasy i wieńczące krawędzie blanki. Ten model był wielkości połowy jej dłoni i sprawiał wrażenie delikatnego jak opłatek.

Kiedy Sofia chwyciła go palcami, poczuła, że nagle ogarnia ją niebywały spokój – jak wtedy, kiedy głaskała Korvita, przytulała się do mamy albo siedziała na brzegu studni i patrzyła na świat w oddali. To było znajome uczucie ukojenia, wyczekiwanego powrotu do domu.

– Jest piękny.

Mama zamknęła dłoń córki na wisiorku.

– I bardzo ważny, Sofio. Dobrze go pilnuj.

– Obiecuję. – Dziewczynka objęła matkę, chłonąc jej zapach.

Mama robiła własny olejek lawendowy z fioletowych krzewów, które rosły dookoła ich domu. Następnie nacierała pachnącą miksturą swoją ciemną skórę, dodając jej blasku. Gęste, czarne włosy myła wodą lawendową, dlatego zawsze roztaczała wokół siebie tę cudowną woń. W lecie kościane ściany domu tętniły życiem, bo zlatywały się roje pszczoł.

Wtedy dom sprawiał wrażenie, jak gdyby wsporniki z żeber wciąż kryły w sobie drgające tchnienie.

– Dziękuję.

Dziewczynka poczuła bolesne ukłucie w sercu na myśl o tym, że choć mama ostatnimi czasy chodziła taka smutna i zmartwiona, znalazła czas, żeby zrobić dla niej coś tak cudownego.

Matka usłyszała, że Sofii łamie się głos, i jeszcze mocniej przytuliła córkę.

– Przepraszam... – wymamrotała, kryjąc usta we włosach córki. – Ostatnio nie byłam sobą. Musiałam... No, ale już po wszystkim. Od dzisiaj będzie inaczej.

Nagle dało się słyszeć zagadkowy dźwięczny, głęboki głos i po chwili do ich czułego uścisku dołączył Korvit. Najpierw wtulił się we włosy Sofii, a potem mamy.

– No-no! – zakrakał chrapliwie, jak to kruk.

Mama cofnęła się i posłała im kolejny uśmiech.

– Dzień dobry, Korvit. Chodźmy, *piccolina*. Obudzimy twojego brata, a potem zrobimy mleko z miodem na śniadanie. A później... – Twarz matki na moment spochmurniała. – Potem muszę się wybrać do Sieni. J a k w r ó c ę, będziemy świętować twoje urodziny. Mam dla ciebie coś jeszcze, ale dam ci to po powrocie. To o wiele cenniejszy podarunek.

– Ale ten w zupełności wystarczy – zaprotestowała Sofia. Nie przychodziło jej do głowy, co mogłoby być lepsze od wisiorka. – A co to takiego?

– Prawda – odparła łagodnie mama.

Sofia poczuła dreszcz przejęcia.

– Jaka prawda?

– Wrócimy do tego – powiedziała mama. – Najpierw muszę iść do miasta.

– Mogę pójść z tobą? – zapytała Sofia, wbrew wszystkiemu licząc na to, że w tym dniu mama zrobi wyjątek. – Dzisiaj jest pierwsza od wielu lat gonitwa Palio, nigdy jej nie widziałam...

– Nie. – Mama była już myślami gdzie indziej. Minęła Sofię i podeszła do śpiącego Ermina. Położyła mu dłoń na czole. Robiła tak każdego ranka, jak

gdyby w ciele chłopca mogły czaić się jeszcze resztki choroby. – Najlepiej będzie, jeśli zostaniecie.

Obudziły marudnego Ermina i wszyscy razem zjedli śniadanie: lawendowy miód z mlekiem i czarny chleb, również z miodem. Ermin dał siostrze na urodziny to, co zwykle: mały kwadratowy kawałek materiału z wyhaftowanym obrazkiem, który kojarzył mu się z Sofią. Tym razem była to truskawka.

– Bo w tym roku zjadłaś wszystkie – powiedział oskarżycielskim tonem. Robił te kwadratowe makatki, odkąd nauczył się trzymać w ręce igłę i nić.

Sofia pomyślała, że któregoś dnia uzbiera się tyle makatek, że będzie można zrobić z nich barwną narzutę.

– W zeszłym roku było tak samo. I wcześniej też.

Sofia pokazała mu język, chcąc ukryć zmieszanie, jakie ją ogarnęło, kiedy przypomniała sobie widok siwego konia z apetytem zajadającego rosnące przed ich domem truskawki.

– Piękny haft, Erminie – pochwaliła go mama i gestem dłoni ponagliła Sofię, żeby podziękowała bratu za prezent.

Dziewczynka pospiesznie przytuliła chłopca, ściskając jego chude ciało. Po tym, jak przeszedł ospę, stracił swoją dawną formę i pyzate policzki.

– Dzięki, Ermin – powiedziała i to znaczyło o wiele więcej, niż można by przypuszczać. Bo nie warto było okazywać młodszym braciom zbyt wiele uznania.

Mama westchnęła i wstała z trudem, jakby miała sto lat i była na wskroś obolała. Wróciła do pracowni, a kiedy stamtąd wyszła, trzymała w ręce paczuszkę tak małą, że z powodzeniem zmieściłaby ją w kieszeni. Nie schowała jej jednak, jak gdyby ukryty w niej przedmiot był wyjątkowo delikatny albo niebezpieczny.

– Co to takiego, mamó? – zapytał Ermin.

Ku zaskoczeniu Sofii doczekał się odpowiedzi.

– Relikwiarz – odparła matka i rozwinęła pakunek, żeby pokazać dzieciom jego zawartość.

Przedmiot był przepiękny – małe pudełeczko z kości paliczków stóp i dłoni przeplatanych srebrem.

– To już ostatni.

– Naprawdę? – zdziwiła się Sofia. Wiele lat wcześniej mama zdradziła, że jedną z jej życiowych ambicji było stworzenie takich pudełek na każdą z osiemdziesięciu siedmiu relikwii, które przechowywano w katedrze. Czy to nad tym pracowała przez cały ten czas? Mama jednak nie powiedziała już nic więcej. Westchnęła tylko i zapakowała relikwiarz z powrotem.

– Wrócę za parę godzin – oznajmiła. – Będę się spieszyć. Gdyby ktoś pukał, niech najpierw Korvit sprawdzi, kto to.

Ermin poszedł, żeby zamknąć za mamą drzwi, ale Sofia w ostatniej chwili go powstrzymała.

– Zostaw.

– Ale mama powiedziała...

– Powiedziała, że wróci za kilka godzin. Dochodzi ósma.

– I co z tego?

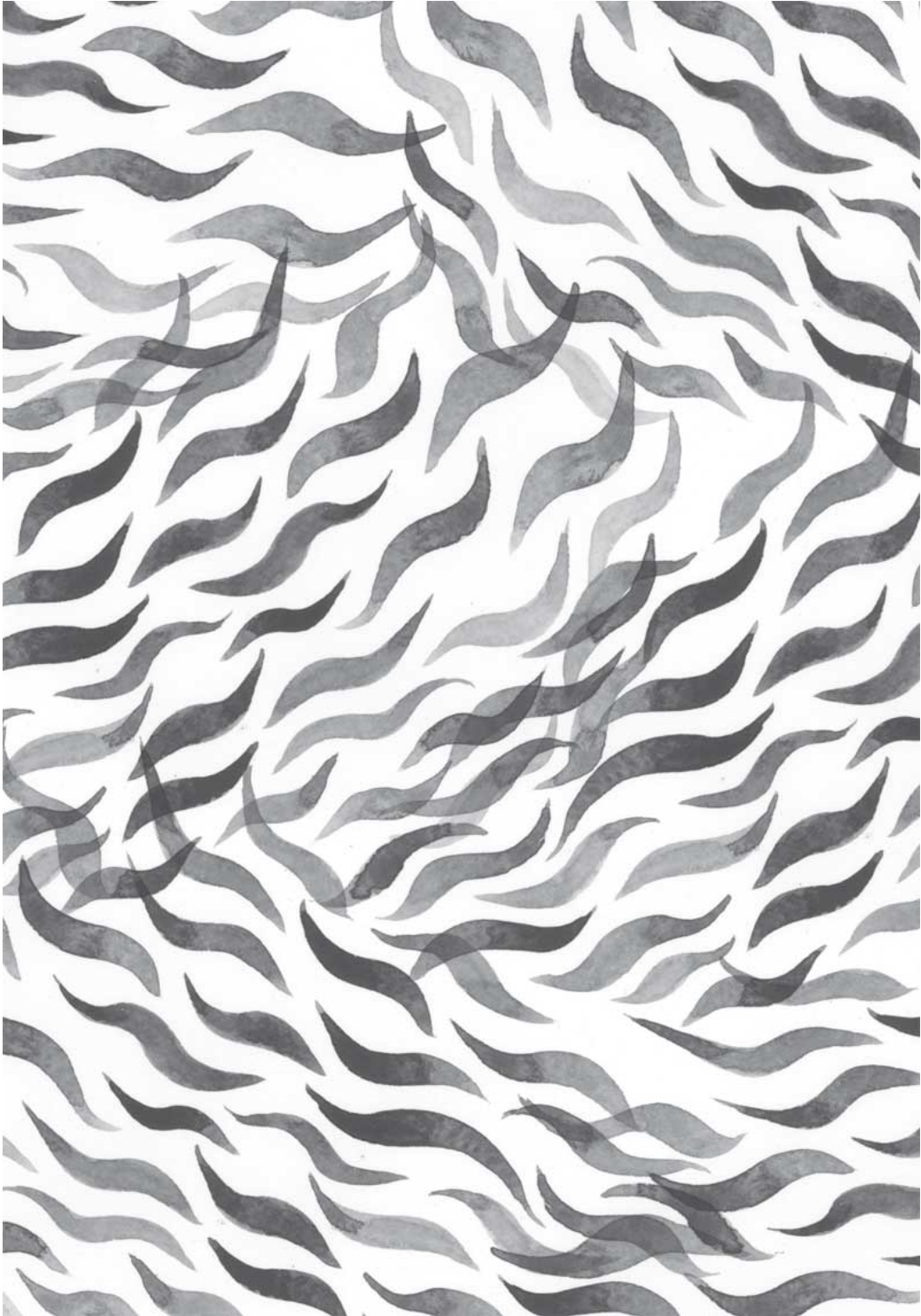
– Palio zaczyna się o dziewiątej.

Zatroskany Ermin przygryzł dolną wargę.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale – przerwała mu Sofia, zarzucając na ramiona pelerynę z kapturem, żeby w razie potrzeby móc zasłonić twarz. – Idziesz ze mną czy nie?







Palio to najstarszy i najbardziej wyczerpujący wyścig konny w całych Włoszech, a może nawet na świecie.

W wyścigu bierze udział dziesięciu jeźdźców z różnych dzielnic miasta. Każdy z nich rozpoczyna trasę w swoim rejonie i stara się jak najszybciej dotrzeć na główny plac miasta, Piazza del Campo. Pierwsza para, która ukończy trzy okrążenia wokół placu, zdobywa laur zwycięzcy.

Sofia mogła sobie to tylko wyobrażać, bo nigdy nie wolno jej było oglądać gonitwy na żywo.

– Jak będziesz starsza, pozwolę ci pójść – powiedziała mama, ale nie określiła dokładnie, kiedy to będzie. – Już ja będę wiedziała kiedy – odpowiedziała nieco dwuznacznie.

I choć Sofia ze wszystkich sił starała się zachowywać jak na dojrzałą, mądrą dziewczynkę przystało, na razie jej wysiłki spełzały na niczym.

Wyścig Palio mogła podziwiać tylko ze szczytu wzgórza. Wciąż pamiętała widok *bandiere delle contrade* – chorągwi każdej z dzielnic Sieny – które tydzień przed wyścigiem wywieszano na murach pałacu: biało-niebieską flagę *Onda* z falistym wzorem cechu stolarzy; białe koło i czerwone ściegi na chorągwi *Nicchio*, z muszelką – symbolem cechu garncarzy; cech szewców maszerujący z pieśnią na ustach pod czerwono-czarną flagą *Civetty* z sową. Ale i te widoki pamiętała z zamierzchłych czasów, jeszcze sprzed epidemii ospy. W zeszłym tygodniu chorągwie jednak znów się pojawiły – na znak, że księżna Sieny pozwoliła, by życie

w mieście wróciło do normy. Sofia żałowała, że mama nie doszła do podobnych wniosków.

Nie widzieli mamy na ścieżce wiodącej do miasta, choć wyszli niedługo po niej. Sofia czuła, jakby w jej żołądku fruwały motyle o stalowych skrzydłach, serce zaś waliło jej niczym kopyta galopujących koni. Dziewczynka była przejęta i zaskoczona własną odwagą. Ermin ciągle jeszcze protestował. Brązowe kręcone włosy przylegały mu nadal do policzka, bo przecież dopiero niedawno oderwał głowę od poduszki.

– Nie powinniśmy tam iść – mamrotał, z trudem łapiąc oddech.

Korwit krążył leniwie nad ich głowami, unoszony strumieniem gorącego powietrza.

– Zobaczysz, będziemy mieć kłopoty. A poza tym co z ospą? – marudził dalej Ermin.

– Epidemia była dawno temu. – Sofia zaczynała żałować, że nie zostawiła brata w domu.

Po co z nią szedł, skoro tylko narzekał? Kiedy był chory, w ogóle się nie odzywał. Miał suche, spierzchnięte usta i Sofia musiała co jakiś czas zwilżać je namoczoną w wodzie gąbką, by choć kilka kropel wody wpadło mu do buzi. Zadrżała i odepchnęła od siebie to wspomnienie. Poczuli, że znów ogarnia ją złość. Ermin strasznie się włócił i choć wiedziała, że to choroba go osłabiła, nie potrafiła powstrzymać irytacji.

– To dlaczego mama nie pozwala nam chodzić do miasta?

Sofia nie umiała odpowiedzieć na to pytanie, więc tylko burknęła:

– Jak chcesz, to wracaj.

Chłopiec umilkł, obrażony. Po chwili zbliżyli się do granic miasta. Sofia nie mogła sobie pozwolić nawet na moment zawahania, bo Ermin pewnie skorzystałby z okazji i znów namawiał ją do powrotu. Maszerowała więc żwawo, ufając, że wkrótce spotkają tłumy zmierzające na Palio.

Droga prowadziła najpierw wąskimi alejkami w dzielnicy szewców, w której unosił się gorzki zapach garbowanej skóry, przypominający nieco stare cytryny. Na ulicach stały wypełnione po brzegi parujące kadzie, w których namaczało się skóry, ale podobnie jak w czasie epidemii nikogo przy nich nie było.

Mama, Sofia i Ermin zdołali w znacznej mierze uchronić się przed mrokiem tamtych czasów. Kapliczka, w której mieszkali, stała się dla nich

bezpiecznym azylem, kiedy całe miasto zamieniło się w jedno wielkie cmentarzysko. Ermin chorował przez kilka nocy, ale Sofia nigdy nie pomyślała, że coś mu grozi – mama troskliwie się nim opiekowała, a po ospie nie zostały mu żadne blizny. O przebytej chorobie przypominały tylko zmęczenie, zapadnięte policzki i wystające żebra.

Nie wszyscy mieli tyle szczęścia. Księżę Sieny, Duc Machelli, ogłosił w mieście kwarantannę na krótko przed tym, jak sam zmarł na ospę, a jego małżonka, księżna Serafina Machelli, znana pięknosc, przejęła jego obowiązki. Chcąc zapewnić mieszkańcom miasta opiekę, zbudowała nowy klasztor, w którym zakonnice miały się zajmować chorymi dziećmi i sierotami. Musiała bardzo kochać swojego zmarłego męża, ponieważ w dalszym ciągu nosiła żałobę i przestała się pokazywać poza pałacem. Jako że przez cały ten czas przekazywała sowite datki na szpital i sierociniec, nikt się nie buntował, że władczyni miasta jest praktycznie nieobecna.

Sofia i Ermin wydostali się w końcu z labiryntu uliczek na granicach miasta i wyszli na szerokie i znacznie czystsze ulice w dzielnicy krawców. Tutaj wszystko pachniało rozmarynem i lawendą, w które zawijano ubrania, by nie jadły ich mole. Domy były tu szersze i krótsze, a w oknach miały szyby z prawdziwego szkła. Sofia spoglądała w nie, ale kiedy machała do postaci w oknach, nikt nie odpowiadał jej tym samym. Twarze za szybami były blade i ponure.

– Mama mówiła prawdę. Dzieciom nie wolno tu przychodzić – mruzczał Ermin, kiedy przeciskali się wąską alejką wśród tłumu mieszkańców. – Nie widzę żadnych poza nami.

Sofia rozejrzała się. Brat miał rację – obywatele Sieny najwyraźniej zgodnie uznali, że na Palio mogą przyjść tylko dorośli. Niektórzy przyglądali się dzieciom podejrzliwie i szeptali coś między sobą. Sofia założyła na głowę kaptur i przyciągnęła do siebie Ermina, po czym ruszyła w stronę centrum, w głębi duszy modląc się, by nikt nie odesłał ich do domu.

Na środku każdego placu, który mijali po drodze, stały okrągłe studnie, jak nanizane na nić koraliki. Przy każdej z nich panował ścisk – ludzie stali w kolejce do wody.

– Nie ma wody? – szepnął Ermin, kiedy ich oczom ukazała się kobieta niosąca wiadro raptem do połowy wypełnione mętnym płynem.

– Ciiii – syknęła Sofia. Zawsze tak robiła, kiedy nie umiała odpowiedzieć na jego pytania.

Rzeczywiście, wszystko wskazywało na to, że miasto boryka się z brakiem wody. W studni koło ich domu przez cały czas było jej jednak mnóstwo, w dodatku świeżej i czystej.

Kiedy dzieci dotarły w końcu do centrum miasta, poczuły pod stopami twarde bruk. Słońce mocno grzało i próżno było liczyć na choćby najlżejszy podmuch wiatru – w powietrzu unosiły się mieszanina zapachów i krzyki ludzi oczekujących na dźwięk trąbki, który zwiastował rozpoczęcie wyścigu. W przeszłości Sofia słyszała tę trąbkę nawet ze wzgórza. Nie mogła się wtedy doczekać, by tu przyjść i zobaczyć gonitwę na własne oczy.

Korvit usadowił się w swoim przenośnym legowisku z czaszki, kiedy tłum dookoła zgęstniał. Co jakiś czas ptak ze złością kłapał dziobem, kiedy któryś z przechodniów przypadkiem go dotknął. Gdy dzieci szły po schodkach, przeciskając się przez zatłoczoną wąską alejkę wiodącą na Piazza del Campo, gdzie przewidziane było zakończenie wyścigu, Ermin był coraz bardziej niezadowolony.

– Nie powinno nas tu być – powtórzył już chyba po raz dziesiąty.

Sofia tylko przewróciła oczami.

– Gorąco mi – dodał.

Dziewczynka rozejrzała się za jakimś straganem, na którym mogłaby kupić bratu coś do picia. Wokół widziała jednak same oberże i ani jednego ulicznego sprzedawcy napojów – w mieście naprawdę brakowało wody.

– Wytrzymaj jeszcze trochę. W domu czeka na nas lód z cytryną.

– Jakoś dziwnie się czuję. – Policzki chłopca oblał rumieniec. – I ludzie na nas patrzą.

Sofia musiała przyznać mu rację. Upał zmusił ją do zdjęcia peleryny i czuła teraz na sobie nie tylko gorące promienie słońca, lecz także palący wzrok przechodniów. Gdyby jej wisiołek był z metalu, bez wątplenia poparzyłby jej skórę. Sandały zdążyły obetrzeć jej stopy w trakcie drogi z domu do miasta. Dookoła tłoczyli się ludzie, od których mimo wczesnej pory czuć było drażniący zapach wina. Sofia zastanawiała się, czy zadowolili się winem, bo do studni z wodą była kolejka, czy może uznali, że ten wyjątkowy dzień trzeba jakoś uczcić.

Pożałowała, że nie ma z nimi mamy. Mogłaby jej zadać te wszystkie pytania. Dziewczynka stanęła teraz na palcach – w pewnej odległości przed nimi wznosiły się czarno-biały bok katedry i jej sięgające nieba wieże. Wokół kamiennej budowli krążyły sroki.

Sofia sięgnęła po wisiołek w kształcie wieży katedralnej i uniosła go – rzeczywiście wyglądał jak idealna miniatura oryginału, nie licząc malutkiego nacięcia na boku. Sofia dopiero teraz zauważyła ten szczegół i przyjrzała mu się nieco baczniej, marszcząc czoło.

– Co to takiego? – zapytał Ermin.

– Chyba dziurka od klucza. – Sofia zmrużyła oczy, przyglądając się skąpanej w słońcu figurce. Zauważyła, że wokół wisiora biegnie wąska rysa, więc pewnie był otwierany. Mama widocznie zapomniała dać jej kluczyk. Mała wieżyczka była doskonałym odwzorowaniem tej prawdziwej, więc dziewczynka nie zdziwiłaby się, gdyby ze środka wyleciało stadko miniaturowych srok wielkości komarów.

Tuż przed dziećmi wyrastała druga najwyższa budowla w mieście – była częścią książęcego pałacu. Wokół niej również fruwały sroki. Z miodowozłotej fasady zwisały smętnie liczne flagi *contrade*. Krążyły plotki, że na sroczej wieży znajduje się więzienna cela, w której zamyka się najgorszych przestępców.

– Witajcie, drodzy obywatele! – rozległ się nagle niski, melodyjny głos. Można by przysiąc, że wziął się z powietrza. – Już wkrótce rozpocznie się Palió!

Tłumem zebranych wstrząsnęła fala radosnych wiwatów, a stojąca obok dzieci kobieta zaczęła nawet podrygiwać z uciechy. Sofia zmrużyła oczy, ale na pałacowych schodach nikogo nie dostrzegła.

– Czy to była księżna? – zapytał Ermin, wyciągając szyję. – Gdzie ona jest?

– Na waszym miejscu nie rzucałabym się w oczy – odezwała się podrygująca kobieta. Przestała teraz płasnąć i zmierzyła wzrokiem Ermina i Sofię. – Gdzie wasza matka?

– Tam, dalej. – Sofia wykonała bliżej nieokreślony gest ręką. – Ale gdzie jest księżna?

Kobieta w dalszym ciągu nie odrywała oczu od dzieci.

– To rury.

– Rury? – zapytała zdziwiona Sofia.

– Rury – powtórzyła kobieta i wskazała na pałac.

Sofia spojrzała w tamtym kierunku i zobaczyła, że wzdłuż ścian budynku biegnie rząd białych rurek. Oplatały pałac niczym bluszcz.

– Rury biegną na zewnątrz ze środka pałacu. To chyba najnowsza moda. Król w Kopenhadze ma takie, żeby móc słuchać muzyki w każdym pomieszczeniu. A nasza księżna poszła o krok dalej. Kazała zamontować je w ten sposób, by móc się z nami komunikować, nie wychodząc z pałacu. Nie chce przerywać żałoby.

– Rury – wymamrotała z namysłem Sofia, tym razem już do siebie. Nigdy nie słyszała o takim wynalazku.

– Rusz się!

Sofia poczuła, że ktoś popchnął ją w stronę placu. Mocniej przytuliła do siebie Ermina i nosidełko z krukiem, licząc na to, że wkrótce znajdzie jakiś bezpieczny punkt widokowy.

– Nie ma miejsca! – krzyknął ktoś z przodu, ale napierający tłum ludzi, którzy właśnie wyszli z pobliskiej gospody, ani myślał się zatrzymać. Dziewczynka mocno ścisnęła brata za mokrą od potu rękę. Gapię w końcu wypchnęli ich z alejki prosto na plac.

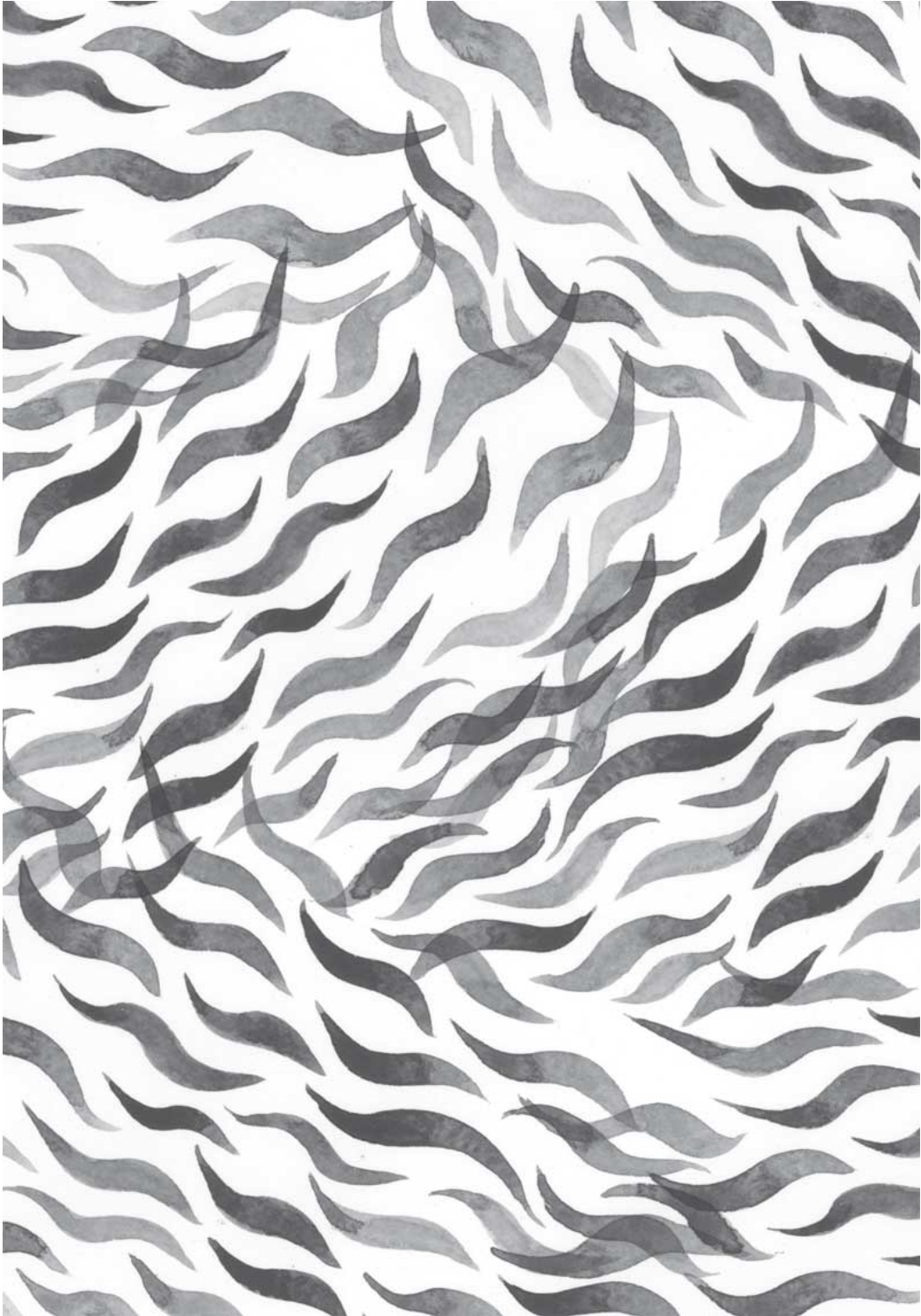
– Zawracać! – krzyknął strażnik.

Dziób siedzącej mu na ramieniu sroki błysnął złowrogo.

– Zaraz zaczyna się Palio!

Ale Sofia i Ermin nie mogli zawrócić, nawet gdyby chcieli. Tłum był od nich silniejszy. W pewnej chwili Ermin stracił grunt pod nogami i wypadł przez barierkę prosto na trasę gonitwy.







Kazałem zawracać! – Strażnik kopnął piasek tuż obok głowy Ermina.

– Ermin! – krzyknęła Sofia, na próżno próbując dosięgnąć brata. Chciała przecisnąć się pod barierką, ale teraz trzymało ją już zbyt wiele rąk.

– Nie rób tego – odezwała się znajoma kobieta. – Jeśli jesteście sierotami, zabiorą was.

– Nie jesteśmy! To mój brat – odparła dziewczynka, wyrrywając się z uścisku.

Korvit uniósł się i pofrunął w stronę Ermina, chcąc jakoś mu pomóc. Sroka strażnika kłapnęła dziobem w powietrzu i zaskrzeczała agresywnie. Nie mogła jednak zrobić nic więcej, bo krępował ją srebrny łańcuch przymocowany do nóżki.

Kiedy ptaki pokrzykiwały na siebie, Sofia zdołała chwycić Ermina za ramię i wciągnąć za barierkę. W tłumie było z pewnością nieco bezpieczniej.

– Musisz uważać! – syknęła do brata, otrzepując go z kurzu, a jednocześnie próbując uspokoić Korvita, który na powrót umościł się w swoim nosidełku z czaszki. – Mogło ci się coś stać.

– To nie moja wina – jęczał Ermin.

Nagle wrota do pałacu otworzyły się z głośnym hukiem.

Wszyscy odwrócili się w tamtą stronę, radośnie wiwatując. Sofia pomyślała, że lada moment pojawi się księżna, by dokonać uroczystego

otwarcia gonitwy. Być może będzie jej towarzyszył trębacz. Ale zza masywnych wrót wcale nie wyszła nieuchwytna księżna ani trębacz, tylko...

– Mama!

Krzyk Sofii stłumiło ciężkie, gorące powietrze. Ale to b y ł a ich matka. Dziewczynka od razu rozpoznała jej czarne, niesforne włosy i dzikie oczy. Mama wybiegła z pałacu i pomknęła przed siebie. Promienie słońca odbijały się od spinki w jej włosach. Tłum zaśmiał się szyderczo, kiedy potknęła się na schodach. Z pałacu wyszło dwóch strażników. Spuścili sroki ze srebrnych smyczy, a ptaki natychmiast pognały za uciekinierką.

– Dlaczego ją ścigają? – zapytał Ermin. Na jego ubrudzonej kurzem buzi odmalował się strach.

– Nie wiem!

Sofia znów spróbowała precyzyjnie się obok strażnika, lecz ten po raz kolejny ją zatrzymał, a siedząca na jego ramieniu sroka złowrogo kłapnęła dziobem.

Mama na chwilę zniknęła im z oczu, kiedy pochłonął ją tłum, ale szybko się wyswobodziła, przebiegła pod barierkami i pognała przed siebie przez środek brukowanego placu. Ermin z trudem powstrzymał się od krzyku.

– Co ona r o b i?

Tłum zaczął buczeć, a stojąca obok dzieci kobieta zadrżała.

– Ona oszalała! A jeśli jest chora?

Towarzysz kobiety przestąpił z nogi na nogę i zakrył usta chustą.

– Być może. Chodźmy stąd.

– Nie jest chora – syknął Ermin, nerwowo podskakując w miejscu. – Co się dzieje?

Zanim kobieta zdążyła odpowiedzieć, w drzwiach pałacu pojawił się trębacz. Uniósł trąbkę i po chwili rozległy się trzy krótkie, ogłuszające dźwięki.

– Sofio – odezwał się Ermin drżącym ze strachu głosem. – Co to znaczy?

Sofia nie była pewna, ale zachowanie tłumu potwierdziło jej najgorsze obawy.

– Gonitwa się rozpoczęła – odparła słabym głosem. – Na pewno jej nie widział!

Wyobraźnia podsuwała dziewczynce koszmarnie obrazy. Na różnych krańcach miasta jeźdźcy właśnie popędzali batem i ostrogami konie, by jak najszybciej dotrzeć na miejsce.

– Konie! – krzyknęła przerażona. – Stratują ją!

Mama biegła jak opętana. Ścigające ją ptaki zaczęły pikować, wciąż kłapiąc dziobami i szarpiąc ją za włosy. Tłum zarechotał złośliwie. Korwit próbował wydostać się z nosidełka, ale Sofia przytrzymała go i podała czaszkę z krukiem Erminowi.

– Dokąd idziesz? – Chłopczyk chwycił Sofię za nadgarstek, lecz w tej chwili dziewczynka nie była w stanie myśleć trzeźwo.

Nie rozumiała nic z tego, co się działo, ale wiedziała, że mama ma kłopoty. Musiała jej pomóc.

Wyrwała rękę z uścisku Ermina. Czuła, że serce wali jej jak oszalone, kiedy przeciskała się przez tłum. Strażnik akurat skupił całą uwagę na ich mamie, więc Sofia mogła niezauważona przemknąć pod barierką.

Mama była dopiero w połowie placu. Dziewczynka popędziła w jej stronę, wybierając najkrótszą drogę przez środek. Ogłuszona paniką, nie słyszała wykrzykiwanych dookoła ostrzeżeń.

Nagle mama zauważyła Sofię i wyraz determinacji na jej twarzy ustąpił miejsca przerażeniu. Matka odwróciła się do niej i zaczęła wymachiwać rękami jak opętana.

– Uciekaj! Wracaj do domu! Wisiorek...

Sofia zawahała się. Całe jej ciało pulsowało w rytmie szalonego bicia serca. Nogi drżały. Miała wrażenie, że ziemia pod jej stopami się trzęsie.

Po chwili dotarło do niej jednak, że to nie jej serce wprawia ziemię w drgania.

Do placu zbliżały się konie.

Wpadły na miejski rynek niczym rozpędzona fala. Z wysiłku aż błyskały białkami oczu. Na ich grzbietach siedzieli jeźdźcy skuleni niczym złośliwe skrzaty. Ani na chwilę nie przestawali popędzać swoich rumaków. Sofii wydawało się, że czas nagle zwolnił. Oderwała wzrok od nadjeżdżających koni i spojrzała na matkę.

Mama przez cały czas na nią patrzyła. Zupełnie jakby nie zauważyła, że stoi na trasie wyścigu i zaraz dotrze na środek placu, dokąd czarno-biała

plątanina kształtów wydawała się nieuchronnie zmierzać, jak rwąca masa wody, która wiruje, by za moment zniknąć w odpływie kanału.

Sofia zrozumiała, że nie dobiegnie do mamy. A już na pewno nie przed...

– Mamo!

A jednak to wcale nie konie dotarły do niej jako pierwsze. Dwóch strażników pojmało mamę, chwyciło ją w talii i uniosło. Sroki jazgotały jak szalone, a mama przez cały czas krzyczała, każąc córce ratować się ucieczką.

Cały świat wypełnił teraz tętent koni. Sofia odwróciła się w ostatniej chwili, kiedy były tuż za nią. Zamknęła oczy, jakby mogła w ten sposób sprawić, że wszystko dookoła zniknie. Przez moment pomyślała, że jeśli nie będzie widziała, co się dzieje, to wszystko będzie dobrze.

Nagle jakieś małe ręce oplotły ją i pociągnęły na ziemię.

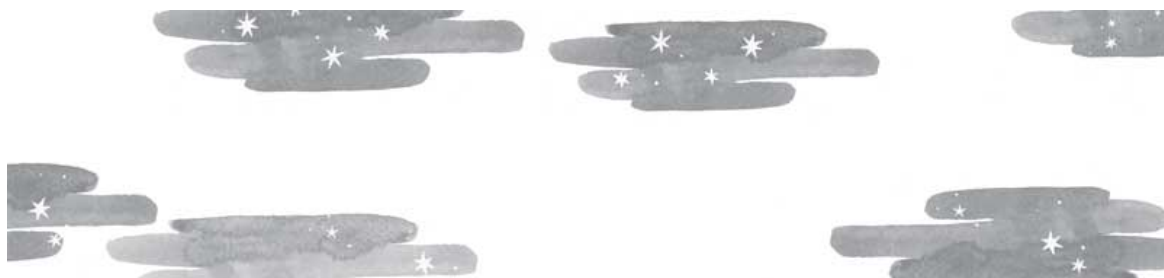
Kiedy Sofia otworzyła oczy, zobaczyła tuż obok swojej głowy kurz i końskie kopyta. Odwróciła się, by sprawdzić, komu zawdzięcza życie, ale kątem oka dostrzegła tylko czyjąś brązową skórę.

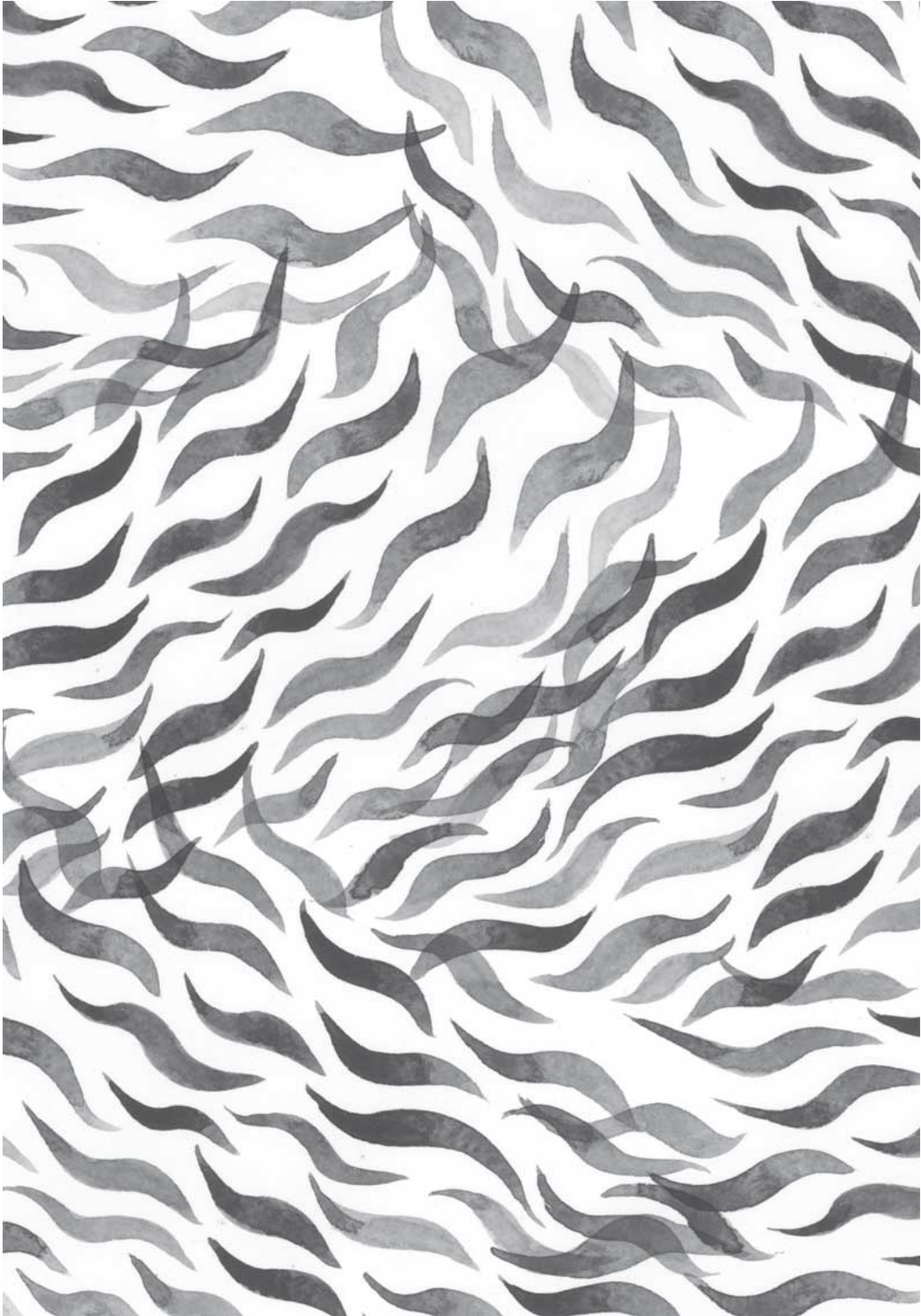
To było dziecko – chłopiec mniej więcej jej wzrostu. Wpatrywał się w nią z przejęciem. Z wyjątkiem oczu jego twarz była zasłonięta grubą chustą. Odciągnął Sofię kawałek dalej, ale zanim zdążyła mu podziękować, w jego wzroku pojawiło się coś dziwnego – zmrużył oczy i szybkim ruchem sięgnął do szyi Sofii, pod pelerynę.

– Co ty... – Sofia zaczęła gryźć i kopać. Choć przez unoszący się wokół kurz ledwo cokolwiek widziała, zdołała ugryźć chłopca w rękę.

Dzieciak przeklął głośno, a ona w jednej chwili odepchnęła go w kierunku pędzących koni.

Nie miała czasu, by go powstrzymać. Zdążyła tylko znów zamknąć oczy, żeby nie patrzeć na to, co musiało się wydarzyć. Chłopiec zatoczył się pod kopyta, a sekundę później zniknął. Został po nim tylko tuman kurzu.







Jeszcze przed chwilą tam stał, a teraz nie było go nigdzie widać. Do uszu Sofii dotarła kakofonia dźwięków: krzyki, wrzaski i odgłos trąbki, który miał powstrzymać pędzące konie, ale rozległ się za późno. Tłum ruszył przed siebie, wymijając Sofię, która z trudem próbowała podnieść się z ziemi.

Konie stawały dęba i kopały przednimi nogami, gdy otoczyła je hałaśliwa ciżba. Sofia nie widziała mamy ani chłopca, który najpierw uratował jej życie, a potem ni stąd, ni zowąd ją zaatakował. Sroki strażników skrzeczały i raz po raz pikowały nad kłębiącymi się w dole ludźmi. Sofia miała wrażenie, że znalazła się na jednym z malowideł, które wisiały w katedrze – przedstawiały piekielne istoty, ogień i potępienie.

Dziewczynka nie mogła złapać oddechu. Choć próbowała precyzyjnie się do przodu, czuła, że ktoś ją powstrzymuje. Odwróciła się gwałtownie, chcąc wyrwać się strażnikowi lub jednemu z gapiów, który widocznie zatrzymał ją kierowany dobrymi intencjami. Okazało się jednak, że to Ermin. Sofia dostrzegła na jego policzkach ślady łez. Chłopczyk miał oczy tak wielkie jak oczy spłoszonych przez tłum koni.

– Gdzie jest mama? – zapytał przerażony. – Co się stało?

Sofia rozejrzała się bezradnie, obejmując wzrokiem kłębiącą się masę ludzi i koni. Przywołując całą swoją odwagę, odparła:

– Spotkamy się z nią w domu. Chodźmy stąd!

Szybkim ruchem wzięła braciszka na ręce i puściła się pędem przez kręte, zaniedbane uliczki miasta. W kierunku placu zmierzali kolejni gapie. Ciągnęli do chaosu jak diabły do piekła. Sofia biegła przed siebie niczym opętana, tak jak przed chwilą mama. Była przekonana, że w jej sercu zagościł strach, jaki stał się udziałem matki.

W końcu dzieciom udało się wybiec z wąskich uliczek. Po drodze minęły kadzie garbarskie i wkrótce dotarły do drogi, która miała je zaprowadzić do domu. Wyczerpana Sofia postawiła Ermina na ziemi. Była oszołomiona, a w ustach czuła posmak kurzu. Wciąż miała przed oczami widok mamy, którą zabierali strażnicy, i spłoszonych koni. Te obrazy przewijały się w głowie dziewczynki jak koszmarna piosenka.

I jeszcze ten chłopiec, który ocalił jej życie, by potem rzucić się jej do gardła. Odepchnęła go prosto pod kopyta koni...

Nie widziała, czy wpadł i został stratowany, ale raczej nie wyszedłby cało z takiego spotkania, prawda?

– Sofia? – Ermin pociągnął siostrę za rękaw. – Wszystko w porządku?

„Nie”, pomyślała. „Nie, nie, nie”. To wszystko przez nią. Mama ją zobaczyła i dlatego zwolniła, biegnąc przez środek placu. Dlatego złapali ją strażnicy. To jej wina – Sofii. Dziewczynka zacisnęła usta, usiłując stłumić dojmujące poczucie winy. Ermin wsunął rękę w dłoń siostry.

– Sofia? Idziemy.

Nie protestowała, kiedy chłopczyk zaczął ją prowadzić do domu.

W końcu dotarli do kościanego budynku. Tu powietrze było czyste. Sofia wsunęła klucz z paliczka do zamka z knykcia. Podsunęła krzesło pod okno i wyjrzała przez uchylone okiennice. Ermin usiadł jej na kolanach, a Korwit leciutko przycupnął na jej ramieniu. Dotyk miękkich piórek ptaka i jego delikatne pochrząkiwanie pozwoliły dziewczynce nieco się uspokoić.

– Mama niedługo przyjdzie, prawda? – dopytywał się Ermin.

– Tak. – Sofia nie umiała kłamać. Słowa uwięzły jej w gardle.

Czekali i czekali. Dzień ustąpił miejsca dusznej nocy. Na zasnutym ciemnymi chmurami niebie rozbłysły gwiazdy. Powieki Sofii robiły się coraz cięższe, a nogi bolały ją od długiego siedzenia na twardym krześle. Minęła północ, a wraz z nią urodziny Sofii dobiegły końca. Dzieci czekały dalej, dopóki złotawy świt nie obwieścił nadejścia kolejnego dnia.

Mimo że Sofia pragnęła tego każdą cząstką swego ciała, mama nie wracała.



Dziewczynka powiedziała sobie teraz, że ma już dwanaście lat, a jakby tego było mało, jest przecież starszą siostrą. Wiedziała, że choć zbiera jej się na płacz, ma ochotę krzyczeć i panikować, to musi wziąć się w garść, bo Ermin i Korvit na nią liczą.

Kiedy jej brat wreszcie zasnął, a jego główka ciężko opadła na ramię Sofii, dziewczynka przełknęła łzy, delikatnie wzięła chłopca na ręce i z wielkim trudem położyła go w łóżku. Przypomniał jej się tamten poranek przy studni, kiedy mama go wyleczyła. Sofia pomogła wtedy podnieść Ermina z łóżka. Wciąż pamiętała, jaki był rozpalony. I lekki jak piórko. Otuliła go teraz kołdrą i wzorem mamy przyłożyła mu dłoń do czoła. Na szczęście było chłodne. Następnie odłożyła Korvita do jego legowiska i głaskała ptaszka po dziobie, dopóki nie zamknął czarnych ślepek.

Kiedy już się z tym uporała, wzięła trzy głębokie, drżące oddechy i spróbowała skupić myśli. Mama obiecała jej, że te urodziny będą obchodzić jak największe święto – a teraz ten dzień zamienił się w prawdziwe piekło. Sofia była zmęczona oczekiwaniem na mamę i czuła się tak, jakby ktoś zamieszał jej łyżką w głowie. Myśli zamieniły się w gęsty kleik. Trudno było teraz o jakiegokolwiek pomysły. Uznała, że potrzebuje świeżego powietrza.

Cicho obróciła klucz w zamku. Kościany rygiel był gładki i dał się bezszelestnie otworzyć. Było jeszcze wcześniej, dzień zapowiadał się chłodniejszy niż poprzedni. Z rosnących wokół domu krzewów unosił się zapach lawendy.

Sofia zerwała z krzaków kilka fioletowych kwiatków i zaczęła wspinać się na wzgórze, schylając głowę, by nie zahaczyć o uginające się pod

kroplami porannej rosy gałęzie. Idąc, rozcierała między palcami płatki lawendy, przypominając sobie zapach mamy, by przywołać w myślach choć odrobinę jej mądrości. Wyszła z gaju oliwnego i po chwili dotarła do studni na szczycie wzgórza. Nabrała wiadrem wody i się napiła. Woda była świeża, czysta, a przede wszystkim było jej pod dostatkiem, jak zawsze. Dlaczego więc studnie w mieście były puste? Nic dziwnego, że mieszkańcy Sieny chodzili poirytowani.

Dziewczynka westchnęła i usiadła na brzegu kamiennej studni. Na górze widniały inkrustowane splecione inicjały: R jak Renata, S jak Sofia i E jak Ermin. Mama zrobiła te litery z kości przed kilkoma laty, a kiedy w ich życiu pojawił się kruk, osierocone pisklą wyrzucone z gniazda, Sofia dodała koślawe K jak Korvit.

Kość była już solidnie wytarta, bo Sofia przez te lata często gładziła palcem misterny wzór. Przychodziła tu, kiedy chciała pomyśleć. Tutaj czuła się bezpiecznie jak w domu. W oddali widać było skąpane w złotych promieniach słońca miasto. Czarno-białe pasy na fasadzie katedry o tej porze zlewały się w jedną błyszczącą plamę. Z tej odległości Siena wydawała się tak mała, że bez trudu zmieściłaby się w kieszeni Sofii. Krążące między dwiema wieżami sroki były maleńkie niczym muchy, a wieża katedry wyglądała zupełnie jak wisiorek dziewczynki. Sofia sięgnęła do kościanego klejnotu na szyi.

Serce zaczęło jej teraz bić tak szybko jak trzepoczące w oddali skrzydła srok.

Sprawdziła jeszcze raz, chcąc dotknąć wisiorka. Zajrzała pod tunikę, do nogawek, a nawet do butów, a potem ponownie uniosła dłonie do szyi.

Nie myliła się. Po wisiorku nie było śladu. Zniknął.

„Jest bardzo ważny, Sofio. Dobrze go pilnuj”.

Łzy napłynęły jej do oczu, zamazując widok budzącego się ze snu miasta. Miała ochotę rzucić się na ziemię i wybuchnąć płaczem, ale nagle coś sobie przypomniała. Tamtego chłopca, który ocalił ją przed stratowaniem. Przez łzy widziała jego twarz i rękę sięgającą do jej szyi...

– Złodziej – syknęła do wschodzącego słońca. – To był złodziej!

Gniewnym gestem otarła łzy i zacisnęła szczęki. Wróci do miasta i mu pokaże. Wróci, znajdzie go, a jeśli nie stratowały go konie, to ona sama wrzuci go do najbliższej studni, jaką znajdzie. A jeśli nie będzie w niej wody, tym gorzej dla niego.

Sofia żwawym krokiem zeszła ze wzgórza. Miała już plan. Tym razem zostawi Ermina w domu, ale powie mu, dokąd się wybiera. Kiedy otworzyła drzwi, okazało się, że w pokoju nikogo nie ma. Powitał ją widok samej pościeli.

– Ermin! – Sofia ruszyła z miejsca i w panice się potknęła.

Drzwi do pracowni mamy otworzyły się i Sofia, odwracając się, zobaczyła, że z pomieszczenia wychodzi jej młodszy brat. Na jego ramieniu leżał umoszony w czaszce kruk. Ermin niósł naręczę kości.

– Ermin. – Sofia westchnęła z ulgą. – Co ty robisz?

Chłopiec ostrożnie położył kości na podłodze. Po chwili dzieci siedziały skąpane w złotych promieniach słońca wpadających przez otwarte drzwi. W świetle było widać, że dookoła unoszą się drobinki kurzu.

– Wszystkiego najlepszego!

Sofia zamrugała zdziwiona.

– To takie drugie urodziny.

– Ermin... – odezwała się łagodnie Sofia. – Mama...

– Niedługo wróci – odpowiedział nieco zbyt szybko brat. – Sama tak powiedziałaś.

– Doprawdy?

– Tak – potwierdził Ermin. – Tak mówiłaś. Wyjaśni wszystko ze strażnikami i wróci do domu. A my w tym czasie możemy już zacząć.

– Co zacząć?

Ermin wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Nowe łóżko z kości. Mama przecież mówiła. Zmierzyłem wszystko, więc możemy zrobić większe.

Sofia odwróciła się do drzwi i zmrużyła oczy. Chwilę później poczuła na ramieniu dłoń Ermina. Chłopiec próbował dosięgnąć jak najwyżej.

– Nie chcesz? Uderzasz się w głowę, kiedy wstajesz, więc pomyślałem...

Sofia poczuła, że wzruszenie ściska jej gardło.

– Chcę, ale...

– To jak, pomożesz? Chyba mamy tu wszystko, co będzie potrzebne... – Ermin przygryzł wargę. Zawsze tak robił, kiedy się czymś przejmował albo denerwował. – Ale przepraszam. Możemy poczekać na mamę.

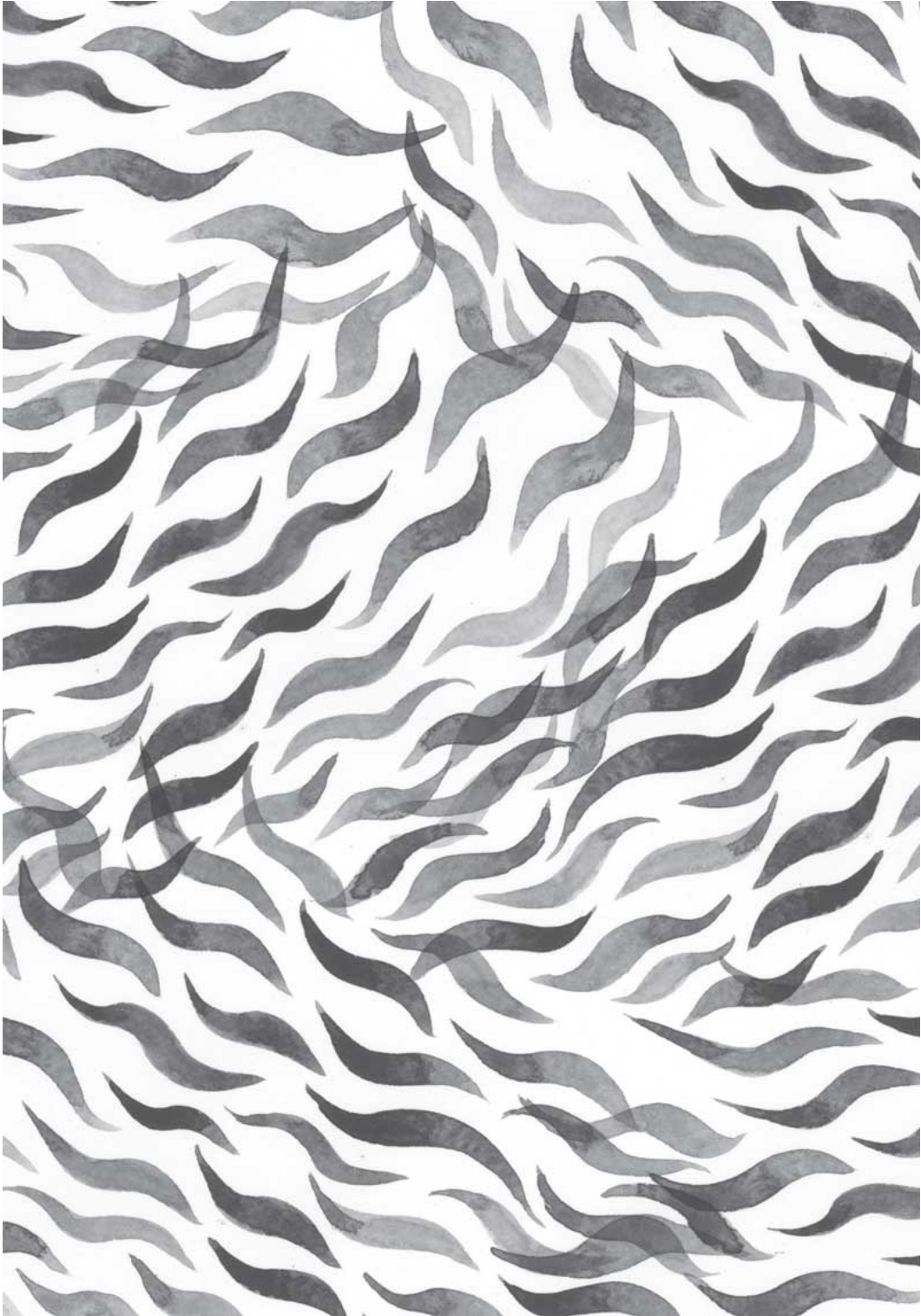
– Nie możemy! – Choć Sofia zezłościła się tylko na siebie, gwałtownie odtrąciła dłoń brata. Już nie zależało jej tak bardzo, żeby jak najszybciej dostać się do miasta. Nagle poczuła się zmęczona i osamotniona.

A przecież nie była sama. Za jej plecami rozległo się chrobotanie. Ermin powoli zbierał z podłogi przyniesione kości. niesprawiedliwie go potraktowała. Westchnęła głęboko i zwróciła się do brata:

– Zaczekaj. – Przetarła oczy. Ermin wstawał, dźwigając naręcze kości. Na jego dziecięcej buzi malowała się wyjątkowa powaga.

– Tak. Masz rację. Weźmy się do tego. Świetny pomysł. – Zdobyła się na słaby uśmiech. – Razem powiększymy łóżko.





Otworzyli okno, żeby wpuścić do środka więcej światła, a następnie poprzesuwali meble, by zrobić sobie miejsce do pracy. Ermin przyniósł z pracowni narzędzia mamy: szczypce, obcęgi, paciorki z własnoręcznie przygotowanego kleju z kości, specjalny młotek powlekany gumą, by nie zniszczyć kości, i papier ścierny z pokruszonych trzonowców przyklejonych do kawałka skóry.

– Nie mogłem znaleźć dłuta – powiedział niezadowolony.

– Poradzimy sobie – odparła Sofia, patrząc na zgromadzone narzędzia: mieli wszystko, co mogło się przydać do rozmontowania łóżka i złożenia go na nowo.

Najpierw poukładali kości, sortując je według rozmiaru: od kości udowych, które miały posłużyć do przedłużenia ramy łóżka, do żeber, z których mieli zrobić poprzeczne belki. Zdjęli pościel, a Sofia ostrożnie usunęła palczkowy baldachim i delikatnie ułożyła go na stole.

Łóżko, podobnie jak wszystkie inne rękodzieła mamy, było solidne, więc dzieci musiały się trochę namęczyć, żeby zdemontować nóżki. Na szczęście mama dysponowała takim warsztatem, że nie musiała używać kleju – wystarczyło poluzować zaczepy, a wtedy bez problemu udało się rozdzielić poszczególne części. Mimo wszystko Sofia potrzebowała dobrych dziesięciu minut, by zdjąć pierwszą nóżkę, a potem przez kolejny kwadrans męczyła się z drugą. Erminowi szło znacznie lepiej, ale duma nie pozwalała Sofii poprosić go o pomoc. Gwizdnęła, by obudzić Korvita. Ten wychynął ze swojego legowiska na stoliku i pomógł dzieciom odmierzyć

odpowiednią porcję kulek kleju, by przymocować dodatkowe kości udowe do ramy łóżka.

Kiedy kruk zrobił to, o co go poproszono, i odebrał obiecaną nagrodę w postaci kawałka chleba z miodem, dzieci rozpuściły nad lampą klej. Choć w pokoju już wcześniej było gorąco od popołudniowego słońca, a teraz jeszcze w powietrzu unosiły się ciężkie opary, od których drapało Sofię w gardle, dziewczynce to nie przeszkadzało, bo dobrze знаła te zapachy. Przytłaczająca woń zawsze usypiała Korvita – widocznie takie substancje mocniej działały na ptaki i inne małe stworzenia.

Dzieci wygładziły końce kości udowych, by móc wpasować je w gotową ramę łóżka. Mama pewnie wiedziała, jak sprawnie poskładać wszystkie elementy, ale one nie miały takich umiejętności. Pomogły sobie, zaciskając klamrę w miejscu łączenia kości z ramą.

– Gotowe! – skomentowała Sofia, przyglądając się rezultatowi pracy. Łóżko może nie wyglądało imponująco, ale powinno się trzymać. – Teraz przywiesimy baldachim.

P u k, p u k.

Dzieci zamarły. Sofia wstrzymała oddech i mocno przytuliła do siebie brata.

– Kto to? – syknął Ermin.

– Przecież nie widzę przez ściany, podobnie jak ty – odparła szeptem dziewczynka. Serce waliło jej jak młotem. Przypomniała sobie, że nie zamknęła drzwi na klucz.

P u k, p u k, p u k, p u k, p u k.

Myśli Sofii pędziły teraz szalonym galopem. Mama by nie pukała. Dziewczynka wstała i ostrożnie podeszła do drzwi, w które ktoś uderzał raz po raz. Ale zanim zdążyła coś postanowić, rozległo się jeszcze jedno, mocniejsze uderzenie i drzwi otworzyły się z hukiem.

Ermin krzyknął.

W drzwiach ukazała się ogromna sroka. Była wzrostu dorosłego mężczyzny, miała wielki, ostry dziób, a w czarnych szponach trzymała kulę ognia. Obok sroki stał gigantyczny kruk.

Sofia zachwiała się i wyciągnęła rękę, żeby zamknąć drzwi, ale w ostatniej chwili się opamiętała – nagle wszystko nabrało sensu.

To nie była sroka, tylko strażnik z pałacu. W dłoni trzymał latarnię. W biało-granatowym stroju i czarnych rękawicach wyglądał jak nędzna imitacja ptaka, który siedział mu na ramieniu przytroczony łańcuchem. Długie zakończenie maski na twarzy do złudzenia przypominało dziób. Obok strażnika zaś wcale nie stał kruk, lecz kobieta w długich czarnych szatach – zakonnica.

– Mff mffr mm! – wykrzyknął strażnik. Spiczasta maska skutecznie tłumiała jego głos.

Sofia od razu rozpoznała lekarza. Taką samą zasłonę miał na twarzy człowiek, który przyszedł zbadać Ermina w czasie epidemii ospy. Dziewczynka wyczuła delikatny zapach rozmarynu i mięty, które wkładano do maski, by filtrować powietrze.

Ten widok przywołał wspomnienie nocy, kiedy doktor powiedział im, że nie ma już dla Ermina nadziei. Sofia powąchała swój pachnący lawendą rękaw, by dodać sobie otuchy. Strażnik powtórzył niewyraźnie:

– Mff mffr mm!

Sofia na próżno próbowała opanować drżenie rąk.

– Nie rozumiem.

– Mówiłam mu, że maska nie jest konieczna. – Zakonnica westchnęła. – Zdejmij ją, człowieku.

Strażnik ostrożnie uniósł maskę i odezwał się, ledwie rozchylając usta:

– Czy tu mieszka *signora* Fiori? – Mężczyzna był wysoki i chudy. Kiedy zdjął maskę, spojrział z niepokojem na leżący na podłodze stos kości.

Sofia przewróciła oczami. Widok kości napawał niektórych przerażeniem, szczególnie jeśli żywili mylne przekonanie, że kryje się w nich śmiercionośny bakcyl ospy. W rzeczywistości był to najczystszy materiał, jaki można sobie wyobrazić.

– Tak.

– Nazywasz się Sofia Fiori?

– Tak – odparła nieufnie Sofia. – Czy przyszyła pana moja matka?

– A to jest Ermin Fiori? Przychodzę z rozkazu księżnej. Macie ze mną iść.

Sofia się cofnęła. Czy to ten sam strażnik, który zatrzymał mamę? Czy teraz chce zabrać również ich? Zakonnica cmoknęła z dezaprobatą, wyraźnie zniesmaczona nieokrzesanym zachowaniem strażnika.

Sofia żałowała, że zapomniała zamknąć drzwi na klucz.

– Skąd pan wie, jak się nazywamy?

Mężczyzna westchnął z nieskrywanym zniecierpliwieniem.

– Jestem członkiem straży pałacowej. Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć.

– Och, doprawdy – wtrąciła surowym tonem zakonnica. – Przepraszam cię bardzo, moje dziecko. Powiedziałam mu, że nie będziecie sprawiać kłopotu i że poradzę sobie sama, ale rozkaz był jednoznaczny. Księżna pani bardzo się o nas wszystkich troszczy, szczególnie o swoje maleństwa.

Sofia zmarszczyła nos. O s w o j e maleństwa?

– Nazywam się siostra Rosa. – Ciastowata twarz zakonnicy rozciągnęła się w ciepłym, życzliwym uśmiechu. – Z klasztoru Serafiny.

Sofia poczuła w ustach cierpki posmak żółci. Zakon Serafiny nazwano tak na cześć samej księżnej. Siostry prowadziły sierociniec. Dziewczynka bez słowa pokręciła głową. Ermin przytulił się do niej.

– Z klasztoru?

– Tak, moje dziecko. – Siostra Rosa spojrzała na chłopca z tym samym życzliwym uśmiechem. – Doniesiono nam, że jesteście tu sami, więc po was przyszliśmy.

– Jak to: po nas? – Ermin spojrzał na Sofię pytająco, ale dziewczynka nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy. – Dlaczego?

– Dlatego, że księżna w dobroci serca ufundowała to miejsce właśnie dla takich jak wy.

– Nie jesteśmy sierotami – odparła zachrypniętym głosem Sofia. – Nasza mama jest...

– Jest niedysponowana – dokończyła łagodnie zakonnica. – Właśnie tak, moje dziecko.

– Ale gdzie ona jest? I dlaczego...

– Dostyc – przerwał jej strażnik.

– Wiemy tylko tyle – zakonnica wyciągnęła rękę do strażnika w pojedynczym geście – że z pałacu przysłano list, w którym poinformowano nas, że dwoje dzieci bez nadzoru osoby dorosłej przebywa w kaplicy cmentarnej. Dlatego powierzono was naszej opiece.

– A nie możemy zostać tutaj?

– Musicie pójść z nami. Taka jest wola księżnej.

Sofia pokręciła głową. Dzień chylił się ku końcowi. Wkrótce nad domem zawiśnie błękitny, chłodny zmierzch. Nie mogli stąd odejść. A już na pewno nie mogli uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszeli – jak mieliby teraz stracić nadzieję na powrót mamy?

– A zobaczymy się z mamą?

– Wiem tylko tyle, ile mi powiedziano – odparła łagodnie siostra Rosa. – Spróbuję się dowiedzieć czegoś więcej, ale teraz musimy już iść.

Sofia czuła, że coś ją tu trzyma i nie pozwala jej odejść – coś głęboko w niej. Ermin jednak posłusznie udał się po płaszcz. Strażnik gniewnie skrzyżował ramiona na piersi, a jego sroka przyglądała się bacznie Korwitowi. Sofia wiedziała, że może tak czekać w nieskończoność, ale nie usłyszy już nic więcej.

Próbowała umościć Korvita w koszyczku z czaszki, lecz kruk przeskakiwał z nóżki na nóżkę, kłapał dziobem i krakał:

– Nie, nie!

– Przykro mi – powiedziała ze współczuciem siostra Rosa. – Ale zwierząt nie przyjmujemy.

– To nie jest zwierzę – zaprotestował Ermin. – To członek rodziny.

– Na pewno sobie tu poradzi – odrzekła zakonnica. – Kruki są stworzone do życia na wolności, a nie w kościanej klatce.

– Ale on zawsze z nami mieszkał – wyjaśniła Sofia. Serce jej się ścisnęło na myśl o tym, że ma zostawić ptaka. – Musi z nami iść.

Kiedy w końcu udało jej się włożyć Korvita do nosidełka, sroka siedząca na ramieniu strażnika rzuciła się na niego i gdyby nie łańcuch, zrobiłaby mu krzywdę, kłapiąc dziobem. Korvit zakrakał i wyrwał się z rąk Sofii. Wyfrunął za drzwi, omijając strażnika, i po chwili zniknął w gęstym gaju oliwnym.

– Korvit! – Ermin ruszył za nim, ale było już za późno. Kruk odleciał w mrok, a jego czarne pióra wtopiły się w ciemność.



Gwiazdy tej nocy jasno świeciły, a księżyc wisiał na czarnym niebie jak lśniąca tarcza. Miasto wydawało się jakieś inne, ale może to tylko serce Sofii było tego wieczoru puste i ogarnięte smutkiem.

Dziewczynka była osłabiona, wyczerpana i z trudem stawiała kolejne kroki. Zakonnica i strażnik prowadzili dzieci ulicami miasta do zamożnej dzielnicy Sieny zamieszkaney przez kupców.

– Księżna pani zadbała o to, by klasztor stanął w najlepszej części miasta – opowiadała zakonnica. – Zbudowano go tam, gdzie znajduje się źródło płynącej pod ziemią rzeki. Do budowy użyto najświetniejszych materiałów.

Sofia słyszała jej głos jak przez wodę. Obok dziewczynki dreptał oszołomiony Ermin i co jakiś czas ziewał ze zmęczenia. Kiedy stanęli u bram klasztoru, Sofia zauważyła, że budynek rzeczywiście jest piękny – wzniesiono go w tym samym bogato zdobionym stylu co pałac. Tutaj też umieszczono system rur takich jak te, przez które księżna zwróciła się do tłumu podczas festiwalu Palio. Strażnik otworzył masywną metalową kratownicę. Sofia poczuła się jak mucha wciągnięta w jedwabistą pajęczą sieć.

– Panu już dziękujemy – odezwała się siostra Rosa do strażnika, po czym zatrzasnęła mu bramę przed nosem.

Dzieci bez słowa podążyły za zakonnica na przestronny okrągły dziedziniec, wokół którego stały zabudowania. Wysokie okna były zasłonięte okiennicami. Na ziemi dało się zauważyć ślady niedawnej zabawy: kółko z kijkiem, szmacianą piłkę i narysowanego patykiem na piasku ludzika do gry w klasy. Na środku dziedzińca znajdowała się studnia z kamienną obudową. Ale teraz wszystko było pogrążone w martwej ciszy – jedynymi ruchomymi punktami były cienie srok krążących nad głowami przybyszów. Ptaki najwyraźniej pilnie strzegły tego miejsca.

– To dla naszego bezpieczeństwa. – Siostra Rosa wskazała na chmurę srok. – Księżna pani bardzo dba o dzieci pozostające pod jej opieką.

Sofia zmrużyła oczy, patrząc na przemykające po niebie cienie. To miejsce przypominało raczej więzienie, a nie klasztor.

W końcu dotarli do wejścia po drugiej stronie dziedzińca i przekroczyli próg budynku, a potem podążyli wzdłuż korytarza. Po lewej stronie widniał rząd drzwi. W środku wszystko jeszcze pachniało nowością. Przywodziło na myśl las i metaliczną woń kamiennego pyłu.

Po chwili Sofia zobaczyła kolejne postaci w czarnych szatach. Zakonnice nie wydawały się już tak przyjazne jak siostra Rosa. Ledwie obrzuciły dzieci spojrzeniem. Wszystkie poruszały się sztywno, jakby ktoś nimi sterował. Zaskoczony Ermin rozejrzał się.

Sofia czuła się jak we śnie.

Była przekonana, że to sen, kiedy siostra Rosa delikatnie rozprostowała im zaciśnięte palce i podała komplet odzieży złożony z lnianych tuniki i spodni. Dziewczynka jak zahipnotyzowana podążała za zakonnica nieskazitelnie czystym korytarzem, a potem kolejnym, aż wreszcie cała trójka dotarła do drewnianych schodów. Dzieci zaprowadzono na górę i okazało się, że korytarz na piętrze wygląda dokładnie tak samo jak ten, który przed chwilą przemierzyły na parterze.

– Dzisiaj możecie jeszcze zostać razem – oznajmiła siostra Rosa, pokazując im pokój. – Nie chciałabym budzić pozostałych. Ale od jutra będziecie spać osobno, Sofia z dziewczętami, a ty, Erminie, z chłopcami. Proszę, napijcie się.

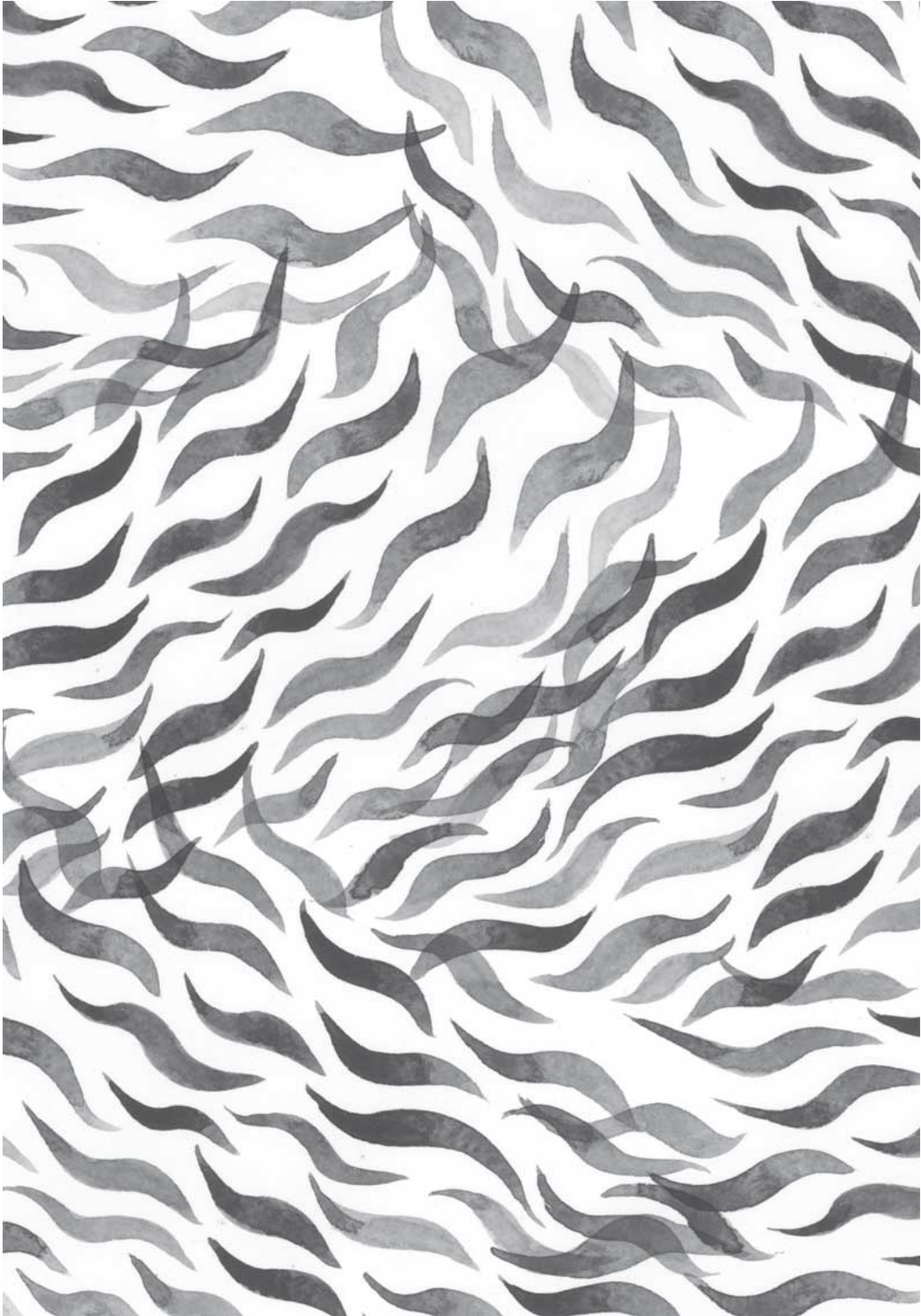
Mówiąc to, podała dzieciom po kubku. Sofia uznała, że skoro nie ma nic lepszego do roboty, równie dobrze może wypić to, co im zaproponowano – było to mleko z dodatkiem czegoś słodkiego. Czyżby miodu? Niestety, napój nie był tak smaczny jak ten lawendowy, który robiła im w domu mama.

– I jak, czujecie się już trochę lepiej? – Siostra Rosa spoglądała na dzieci życzliwie. – Wiem, że jest wam smutno. Ale macie tu teraz dom i rodzinę. Nie jesteście sami.

Zakonnica posłała im na koniec jeszcze jeden uśmiech, a potem wyszła. Zostawiła ich w pokoju oświetlonym płomieniem jednej świecy. Sofia poczuła, że kręci jej się w głowie. Oczy miała zaczerwienione ze zmęczenia. Bez wisiorka czuła się obnażona. Nie mogła już skorzystać z pociechy, jaką

niósł podarunek od mamy. Poniewczasie pożałowała, że nie wzięła z domu czegoś, co mogłoby teraz dodać jej otuchy. Pomogła Erminowi przebrać się w lniany komplet i po chwili oboje zapadli w głęboki sen.







Wstawajcie, dzieci.
Sofia otworzyła oczy. Było już jasno. Przez szpary w okiennicach do pomieszczenia sączył się dzień. Po chwili głos znów się rozległ. Dziewczynka usiadła i przetarła oczy. Koło niej leżał Ermin, ale poza nimi w pokoju nie było nikogo – skąd zatem dobiegał tajemniczy głos?

– Korvit! – Ermin poderwał się jak oparzony. – Sofia, zostawiliśmy Korvita. Co teraz?

Sofia miała w głowie mętlik, jakby zebrały się tam ciężkie chmury. Odpowiadało jej to, bo wiedziała, że pod spodem czai się dojmujący ból. Z trudem wstała. Nowe ubrania były szorstkie i sztywne od krochmalu.

– Nic mu nie będzie, Ermin. Nie zostaniemy tu.

– Nie?

– Nie mogą nas zmusić...

– O co chodzi, drogie dziecko?

Dzieci aż podskoczyły. W drzwiach ni stąd, ni zowąd pojawiła się bezszelestnie siostra Rosa.

– To nic takiego – wymamrotała Sofia.

– Cieszę się, że było mnie słyhać. – Zakonnica gestem dłoni wskazała ściany, wzdłuż których biegła okrągła poręcz z umieszczonymi w równych odstępach otworami. – Testujemy nowy system, taki jak w pałacu...

– Rury! – wykrzyknął Ermin. – Wiem, słyszeliśmy, jak przez nie mówi na...

Sofia szturchnęła brata. Nie chciała, żeby mieli kłopoty przez to, że byli na Palio.

Siostra Rosa na moment spochmurniała, jakby gwałtowny podmuch wiatru nagle zgasił uśmiech na jej twarzy.

– Chciałam was oprowadzić. Ubierzcie się i chodźmy.

Dzieci wstały po cichutku i pospiesznie się ubrały, po czym posłusznie ruszyły za zakonnica.

– To nasze nowe skrzydło. – Siostra Rosa wskazała pokój, z którego przed chwilą wyszli. – Punktem honoru księżnej jest nie pozostawić bez pomocy żadnego dziecka w potrzebie.

Sofia zdążyła się już obudzić. Słyszała teraz dochodzące z zewnątrz odgłosy: na dziedzińcu dzieci śmiały się i krzyczały. Dziewczynka wyjrzała przez zasłonięte okiennice. Przed budynkiem wokół studni bawiła się garstka dzieci. Nie było ich wiele. Sofia pomyślała, że to może dobrze, bo to by znaczyło, że niedużo dzieci straciło rodziny podczas epidemii ospy.

– Teraz mamy czas wolny – oznajmiła zakonnica, oglądając się przez ramię. Ona i Ermin stali już daleko z przodu. Właśnie skręcali za róg. – Godzina przed śniadaniem, godzina po *riposo*, po odpoczynku, i godzina wieczorem.

Sofia próbowała przyswoić nowe informacje.

– A lekcje?

– Będziesz się uczyła szycia – wyjaśniła siostra Rosa. – A tu będziesz spała.

Dotarli teraz do skrzydła przypominającego nieco to, w którym dzieci spędziły minioną noc. W pomieszczeniu stały starannie pościelone łóżka, choć wprawne oko dostrzegłoby gdzieś ślady nieporządku: tu zostawiony grzebień, tam szmaciana laleczka.

– A ja? – zapytał Ermin.

– Chłopcy mieszkają tam. – Zakonnica wskazała otwarte drzwi kawałek dalej. – Drzwi dzielące część dla dziewcząt od tej przeznaczonej dla chłopców są na noc zamykane. Uczyć się też będziecie osobno.

– Dlaczego?

– Bo chłopcy nie szyją, drogie dziecko – odparła siostra Rosa.

Sofii wydawało się, że wychwyciła w jej głosie nutę zdenerwowania.

– Ty będziesz się uczył stolarstwa i obsługi narzędzi.

– Ale ja potrafię szyć – odparł z dumą chłopiec. – A moja mama umie posługiwać się narzędziami.

– Doprawdy, umiała? – Siostra Rosa sprawiała wrażenie autentycznie zainteresowanej.

– U m i e – poprawił ją Ermin. – Robi z kości...

– Erminie – przerwała mu ostrym tonem Sofia.

– To bardzo miło, mój mały. – Na twarzy zakonniczy znów pojawił się dobrotliwy uśmiech. – Opowiedz mi jeszcze o waszej mamie.

Ermin rzucił szybkie spojrzenie Sofii, ta jednak tylko pokręciła głową.

– Jej praca musi być fascynująca – ciągnęła siostra Rosa. – A ten dom! Jak udało jej się stworzyć coś podobnego?

Dziewczynka zacisnęła usta i zaszurała nogami. Łagodny uśmiech zakonniczy na moment zhardział. Po chwili jednak kobieta wzruszyła ramionami.

– Chodźcie tędy.

Zaprowadziła dzieci z powrotem do wejścia do części dla dziewcząt, a potem zeszli po schodach, którymi poprzedniej nocy dostali się na piętro. Idąc na parter, siostra Rosa odwróciła się i posłała Sofii przelotne spojrzenie. Wciąż się uśmiechała, ale dziewczynkę przeszły ciarki, kiedy poczuła na sobie jej wzrok.

– Tutaj są sale lekcyjne dla chłopców. – Kiedy dotarli na miejsce, zakonnica otworzyła jedno z drzwi.

Dzieci zajrzały do środka. W sali pachniało trocinami i kościanym klejem, trochę jak w domu. Pod ścianami leżały poukładane narzędzia. Na podłodze wymalowano tuszem ich kształty, żeby wiadomo było, gdzie dokładnie mają być odłożone.

– A tam uczą się dziewczęta. – Siostra Rosa ruszyła dalej wzdłuż korytarza.

Sofia zmarszczyła nos. Obok wejścia stała kropielnica. W tym pomieszczeniu znajdowały się wyściełane ławki i unosił się zapach róż. W porównaniu z salą lekcyjną chłopców było jakoś nudno.

– A jak będziemy chciały coś konstruować? – zapytała Sofia.

– To – odezwała się siostra Rosa, jak gdyby nie słyszała pytania – jest portret księżnej Serafiny Machelli, na której część nazwano nasz klasztor.

Zakonnica wskazała duży obraz wiszący na ścianie między dwiema salami lekcyjnymi. Z płótna spoglądała na nich wyniosła kobieta o zielonych oczach, nieskazitelnej cerze i jasnych włosach ukrytych pod diademem. Trzymała miniaturową wieżę, podobną do tej przy pałacu, a na jej ramieniu siedziała sroka. Ptak patrzył na księżną mniej więcej tak jak siostra Rosa: z podziwem i bezbrzeżnym szacunkiem.

– Jaka piękna – szepnął Ermin, wpatrując się w portret.

– Tak, była piękna – przyznała siostra Rosa.

– Jak to? Nie żyje? – zapytał zdezorientowany Ermin.

– Skądże, drogie dziecko. Tylko nie pokazuje się już publicznie. Naszą księżną słyszemy wyłącznie przez rury. – Siostra Rosa się przeżegnała.

Nagle jakiś przeszywający dźwięk wstrząsnął ciałem Sofii, omal nie zwalając jej z nóg.

Ermin skrzywił się i zatkał uszy.

– Co to?

– Dzwon – odparła siostra Rosa, znów wskazując na ścianę. Wysoko nad ich głowami biegła kolejna rura. – Wzywa na lekcję.

Z tymi słowy zakonnica pokazała Sofii drzwi do pomieszczenia lekcyjnego, a sama poszła zaprowadzić Ermina do jego klasy. Brat jednak przywarł do dziewczynki.

– Chcę zostać z Sofią.

– Nie wolno – powiedziała siostra Rosa, a na jej pyzatej twarzy po raz pierwszy zagościło coś na kształt dezaprobaty.

Sofia wcale nie chciała rozstawać się z Erminem, ale przeczuwała, że nie ma sensu sprzeczać się z zakonnica. Uklękła i przytuliła chłopca.

– Idź. To tylko na chwilę, a poza tym będę zaraz obok – szepnęła mu do ucha. – Coś wymyślę, Ermin. Daj mi jedynie trochę czasu.

Brat skinął głową i poszedł z siostrą Rosą. W tym samym momencie rozległ się odgłos kroków na drewnianej podłodze. Sofia przywarła do ściany, bo oto korytarzem nadciągała na lekcje grupka dziewcząt.

Wszystkie miały identyczne ubrania i włosy splecione ciasno w warkocze związane sznurkiem. Każda z dziewcząt zatrzymała się przy kropielnicy i umyła ręce przywieszonym obok niej mydłem. Wszystkie wykonywały tę czynność niezwykle pilnie. Sofia zauważyła, że niektóre nawet liczyły przy tym do dziesięciu.

Kiedy wchodząc do klasy, mijały Sofię, przyglądały się jej bacznie i coś do siebie szeptały. Dziewczynka poczuła, że się rumieni. Próbowła przyglądzić rozczochrane włosy, w głębi duszy żałując, że nie może się wtopić w chłodną ścianę.

Siostra Rosa weszła za dziewczętami i uśmiechając się łagodnie do Sofii, delikatnym, choć stanowczym ruchem wyprowadziła ją z kryjówki. W rękach trzymała kawałek sznurka. Skierowała Sofię w stronę kropielnicy i powiedziała:

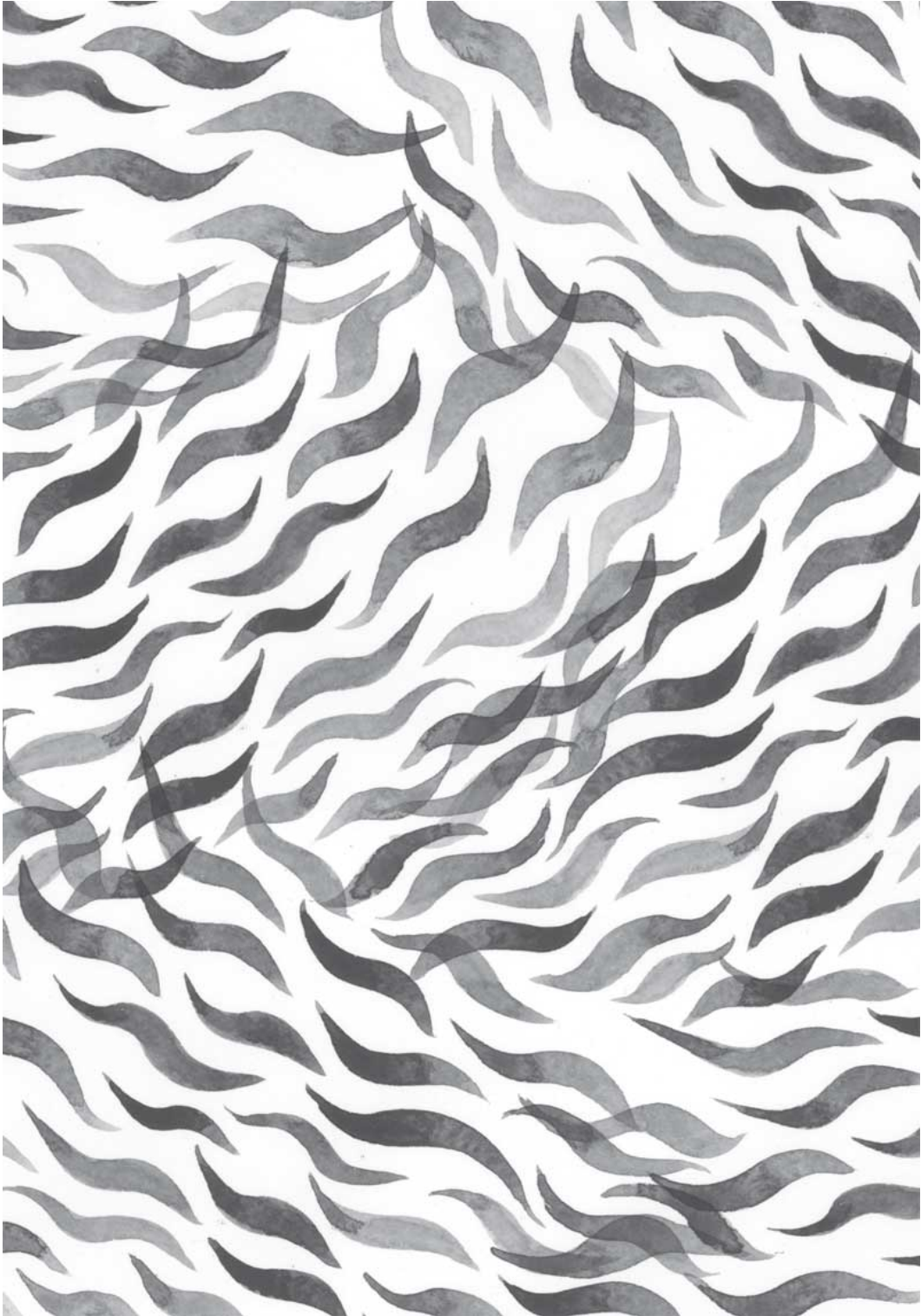
– Umyj ręce.

Kiedy Sofia wykonywała polecenie, siostra Rosa zaczęła zaplatać jej włosy. Jej ruchy były przy tym zaskakująco silne i gwałtowne. Sofia skrzywiła się, ale nie próbowała się wyrwać.

Kiedy dziewczynka miała już umyte ręce i zapleciony warkocz, siostra Rosa z uznaniem kiwnęła głową:

– No, o wiele lepiej. Chodź. Poznasz nowe koleżanki.







Dziewczęta usadowiły się grzecznie w ławkach pod ścianami. Przycupnęły równiutko jak książki na półeczce i wyjmowały ze schowanych pod blatem pudełek tuniki, skarpetki i czepki nocne.

Siostra Rosa klasnęła w dłonie. Szelesty i szepty natychmiast ustały.

– Dziewczęta, to jest Sofia Fiori. Przyjmijcie ją serdecznie. – Powiedziawszy to, zakonnica skinęła na Sofię, by ta zajęła miejsce z brzegu ławki. – Możesz pomóc Carmeli z cerowaniem.

Sofia odwróciła się niepewnie do Carmeli, chudej dziewczynki z wąską twarzą, która siedziała skulona z nogami wsuniętymi pod ławkę. Sofii od razu skojarzyła się z myszą. Carmela spojrzała na nową koleżankę i wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Ta poszewka ma mnóstwo dziur – szepnęła. – Przyda mi się pomoc.

– Ciii... – Siostra Rosa położyła sobie palec na ustach. – Pracujcie w ciszy, dziewczęta, żeby móc się lepiej skupić.

Sofia wzięła od Carmeli igłę i nitkę, podziękowała skinieniem głowy i zabrała się do reperowania dziurawej poszewki.

Sofia nie była szczególnie utalentowaną szwaczką. Z nich dwojga to Ermin miał delikatne palce i to jemu mama zwykle powierzała cerowanie poszewek lub wykańczanie kościanych pudełek misternymi zdobieniami. Sofia wolałaby teraz znaleźć się po drugiej stronie drzwi, z chłopcami, z młotkiem w dłoni. Chętnie zrobiłaby coś konkretnego. Podobałaby się jej praca, po której bolą ręce, na przykład konstruowanie łóżka z kości.

Cerowanie było nudne, ale Sofia miała przynajmniej okazję w spokoju pomyśleć. Zaledwie wczoraj byli jeszcze we własnym domu. Teraz znaleźli się w sierocińcu – a Korvit został sam. Mamę zatrzymano i pewnie wtrącono do więzienia – może nawet na zawsze...

„Nie”, Sofia zganiała się za takie myślenie. Nie uwierzy w to. To musi być jakieś nieporozumienie. Mama niedługo wróci, a wtedy Korvit zaprowadzi ją do miasta i wkrótce wszyscy razem będą znowu w domu w kaplicy cmentarnej.

Teraz Sofia skupiła się bardziej na swoich myślach niż na cerowaniu, więc mina Carmeli szybko zrzędła, gdy zobaczyła, co Sofia zrobiła z poszewką. Zachowała się jednak życzliwie i przez kolejne dwie godziny pokazywała nowej koleżance, jak należy się posługiwać igłą. Kiedy więc z rury po raz kolejny dobiegł koszmarny dźwięk dzwonu, wstrząsając całym ciałem Sofii, okazało się, że w tym czasie zdążyła się jednak czegoś nauczyć.

Uczennice rozprostowały ręce i pochowały robótki pod ławki, po czym wstały. Sofia z niewielkim ociąganiem zrobiła to samo.

– Bardzo dobrze, dziewczęta – odezwała się siostra Rosa. Przez cały ten czas siedziała nieruchomo i w milczeniu, więc Sofia zupełnie o niej zapomniała. Zakonnica trzymała w ręce dzwonek. Obok niej leżało pudełko z dźwignią, którą kobieta teraz przesunęła, a wtedy echo dzwonka ucichło. – Obiad.



Sofię wkrótce porwał przyciszony gwar wychodzących z sali dziewcząt. Maszerowała wzdłuż korytarza u boku Carmeli, po drodze mijając portret księżnej Machelli i pracownię chłopców, aż w końcu dotarła na dziedziniec, na którym czekały już rozstawione stoły i ławy. Sofia poczuła zapach wodnistej zupy.

Jeszcze nie nadeszła najbardziej upalna pora dnia, a mimo to oczy piekły Sofię od światła słonecznego. Sroki wciąż krążyły nad dziedzińcem niczym czarne punkty na tle błękitnego nieba.

Sofia nie była przyzwyczajona do ciągłej obecności tych ptaków ani do tak ograniczonego widoku. Z gaju oliwnego rosnącego obok ich domu widać było całą Sienę przycupniętą na kilku pagórkach – szczyt wieży katedralnej przypominał gnomon zegara słonecznego. Katedra oraz inne wieże rzuciły na miasto siatkę cieni, które w zależności od pory dnia mogły być krótsze lub dłuższe.

Tutaj, pod błękitnym niebem, Sofia miała wrażenie, że to mogłoby być dowolne miejsce na ziemi – miasto za murami mogłoby się zawalić, a ona nawet by o tym nie wiedziała. Jedyne, co łączyło to miejsce ze światem zewnętrznym, to sroki.

Chłopcy już siedzieli przy stołach. Sofia od razu odnalazła brata, bo był tu najmniejszy. Spojrzała na siedzących tyłem chłopców i zatrzymała wzrok na najniższym z nich, z kędzierzawą czupryną. Kiedy Ermin się odwrócił, pomachała do niego, ale wtedy Carmela chwyciła ją za rękę.

– Uważaj – szepnęła. – Nie lubią, jak rozmawiamy z chłopcami.

– Ale to jest mój brat – syknęła Sofia.

Carmela wzruszyła ramionami.

– Nie ja ustalam zasady.

– A kto?

W odpowiedzi Carmela tylko położyła sobie palec na ustach.

Siostra Rosa zajęła miejsce na przodzie kolejki, za plecami zakonnicy, która sprawnie nalewała grochówkę do topornych drewnianych miseczek.

Sofia schyliła głowę, podchodząc do zakonnicy. Podniosła wzrok, dopiero kiedy usiadła za stołem. Sięgnęła po łyżkę, ale Carmela ją powstrzymała.

– Pomódlmy się – powiedziała siostra Rosa. Gdy wybrzmiało „Amen”, dzieci mogły zacząć jeść.

Posiłek upływał w ciszy. Głowy podopiecznych pochylały się nad miseczkami w zgranym rytmie. Można by pomyśleć, że to wojsko, a nie grupa sierot. Sofia skończyła zupę jako pierwsza z dziewcząt i od razu wyszukała wzrokiem Ermina.

Chłopiec siedział tyłem do niej, ale Sofia przewiercała mu wzrokiem kark tak długo i uparcie, że w końcu podrapał się w szyję i odwrócił. Posłała

mu szybki uśmiech, a on odpowiedział jej tym samym. Dziewczynka poczuła, że napięcie odrobinę z niej opadło.

– Posłuchajcie, dzieci – odezwała się łagodnym głosem siostra Rosa. – Wiem, że wczoraj słychać było dźwięk trąbki oznajmiający początek gonitwy Palio. Nie wiecie zapewne, że w trakcie gonitwy doszło do wypadku... – Zakonnica przerwała i spojrzała z troską na Sofię.

Dziewczynka poczuła, że strużka potu spływa jej po obojczyku.

– Z tego powodu księżna postanowiła przełożyć gonitwę i urządzić ją za dwa dni. Uprzedzam, żeby nie zaskoczył was ponowny dźwięk trąbki.

Siedzące na dziedzińcu sieroty westchnęły tęsknie.

– Palio – wymamrotała Carmela. – Nigdy nie widziałam gonitwy. Ani księżnej!

– Od dawna tu mieszkasz? – zapytała Sofia, marszcząc czoło.

– Trzy lata – odparła Carmela. – Od epidemii ospy. – Ostatnie słowo wyszeptowała, jakby choroba czaiła się nad nimi jak straszliwa harpia, gotowa zaatakować na dźwięk własnego imienia.

– I przez cały ten czas księżna ani razu was nie odwiedziła? Myślałam, że sierociniec należy do niej.

– Tak naprawdę rządzi tu siostra Rosa. Księżna jest w żałobie, nie opuszcza pałacu, wszyscy o tym wiedzą. Ale gdyby tylko pozwolono nam tam pójść, tyle osób mogłoby nas zobaczyć!

– A jakie to ma znaczenie? – nie rozumiała Sofia.

– Ktoś mógłby zechcieć nas adoptować – wyjaśniła rzewnym głosem Carmela. – Chociaż czasami idziemy do adopcji, nie znając swoich nowych rodziców. Była taka dziewczynka, Artie. Adoptowano ją w zeszłym tygodniu. I to praktycznie z dnia na dzień! Wszystkie byłyśmy zaskoczone. Artie od jakiegoś czasu chorowała. Nagle przychodzimy, a jej nie ma. Prawda, że wspaniale się złożyło?

Sofia pomyślała, że raczej dziwnie, a nie wspaniale. Takiej możliwości dotychczas nie brała pod uwagę. A jeśli ktoś zobaczy – nie, nie ją, bo ona sama potrafiła zrobić niezłą scenę, jeśli tylko chciała – ale Ermina? Z tą swoją słodką buźką i delikatnymi kędziorkami wyglądał jak aniołek. Przyjrzała mu się teraz bacznie. Będzie trzeba ubrudzić mu twarz. Choć i tak nie zabawią tu długo.

Kiedy miseczki były już puste, dzieci podały je na koniec stołu, a następnie stopy naczyń należało odnieść do budynku. Ermin siedział na skraju swojej ławki, musiał więc pozbierać naczynia od wszystkich chłopców w rzędku. Kiedy szedł, stos misek kołysał się na boki. Carmela chciała wstać i zebrać naczynia od dziewcząt, ale Sofia chwyciła ją za rękaw.

– Ja odniosę.

– Wchodzisz do środka i w prawo. Tyle że pozmywać też będziesz musiała.

– Nic nie szkodzi.

Carmela podała jej miseczki i wróciła do przerwanej rozmowy o Palio w towarzystwie innych dziewcząt.

Sofia podążyła za Erminem. Weszła do ciemnego korytarza. Brat szedł przed nią, skupiony na tym, by nie upuścić naczyń.

– Ermin, poczekaj.

Przyspieszyła kroku, żeby go dogonić, a kiedy chłopczyk nagle się zatrzymał, wpadła na niego. Miski i łyżki z hukiem uderzyły o posadzkę.

– Ermin! – warknęła Sofia, jakby nie miała żadnego udziału w tym, co się stało.

– Ja nie...

Sofia uniosła rękę, uciszając go.

– Idź, odnieś to do zlewu. Ja posprzątam te, które upuściłeś.

Upadła na kolana i zaczęła niezdarnie zbierać porozrzucone naczynia. Dobrze, że w pobliżu nie kręciły się żadne zakonnice. Klęcząc obok zamkniętych drzwi, Sofia zdołała w końcu zebrać wszystkie miseczki i poukładać je w stos. Przez cały czas starannie omijała plamy rozlanej zupy, którymi upstrzona była teraz podłoga. Dziewczynka westchnęła. Będzie musiała tu powycierać, zanim któraś z zakonnice to zobaczy.

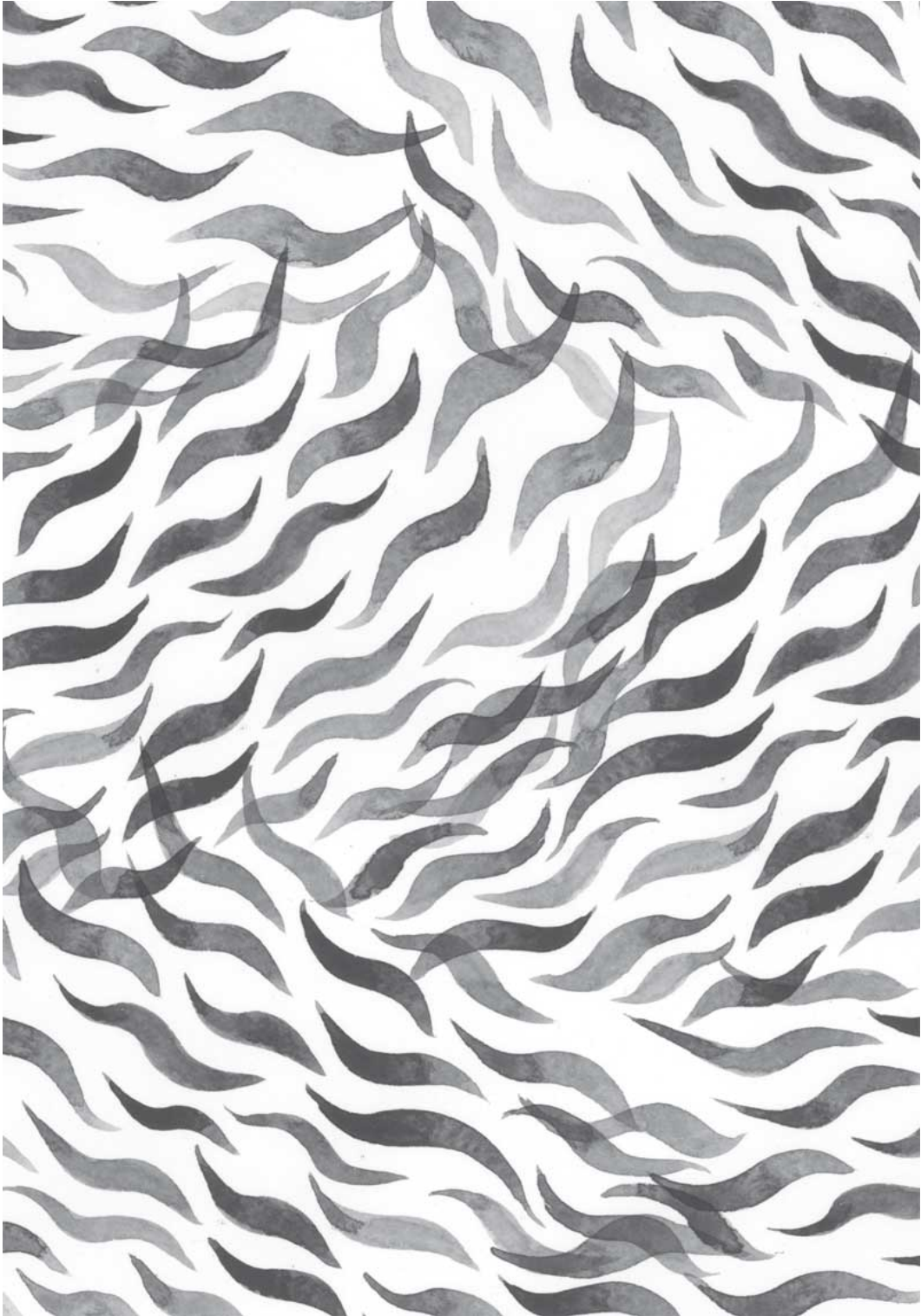
Kiedy sięgała po ostatnią miskę, usłyszała za plecami ciche skrzypnięcie. Zamarła, spodziewając się w każdej chwili ostrego głosu którejś z sióstr. Nic takiego jednak nie nastąpiło, rozległo się tylko kolejne skrzypnięcie, nieco głośniejsze. Sofia się odwróciła.

Na początku niczego nie dostrzegła. Korytarz był pusty. Ale zaraz potem coś się poruszyło, jak majacząca na krawędzi pola widzenia ćma. Ten

widok nie miał sensu, więc mózg dziewczynki początkowo usiłował nie dopuszczać go do świadomości.

Drzwi za stosem misek były teraz minimalnie uchylone. W pomieszczeniu za nimi Sofia zauważyła fragment dużego kredensu z mnóstwem półek. Nagle ze szczeliny wysunęła się ręka. Ciemna, zwinna dłoń ze śladami po ugryzieniu wokół kciuka.







Sofia patrzyła oszołomiona, jak ręka ze śladem ugryzienia podnosi jedną z miseczek wraz z łyżką i chwilę później znika w cieniu spiżarni.

Wszystko wydarzyło się tak błyskawicznie, że gdyby Sofia mrugnęła, nie dostrzegłaby niczego. Początkowe osłupienie szybko jednak ustąpiło i dziewczynka momentalnie wsunęła palce między drzwi, zanim te zdążyły się zamknąć.

– Auć!

Drzwi przytrzasnęły palce Sofii, a z pomieszczenia dobiegł cichy okrzyk zdumienia. Ośmielona tym, że udało jej się zaskoczyć złodzieja, Sofia naparła na drewniane drzwi.

Kiedy się otworzyły, zatoczyła się i upadła wprost na wijącą się postać.

– Puszczaj!

Rozpoznała te ciemne oczy i zawiniętą w chustę twarz w momencie, kiedy chłopiec z Palio kopniakiem zatrzasnął drzwi i całe pomieszczenie pogrążyło się w mroku.

– To ty!

– Puszczaj – powtórzył chłopiec, ciężko dysząc. Sofia chwyciła go jeszcze mocniej. – To boli.

– Ma boleć – warknęła dziewczynka. – Oddawaj mój wisiorek.

– Co takiego? – Chłopiec wił się jak piskorz, ale Sofia nie dawała za wygraną. Gniew dodawał jej siły.

– Mój wisiołek! Ten, który mi ukradłeś na gonitwie Palio.

– Ja go nie... Auu!

Sofia wbiła palce w posiniaczoną dłoń chłopca.

– Dobrze, już dobrze. Dam ci go.

Sofia odrobinę rozluźniła uścisk.

– To idziemy.

– Nie mam go przy sobie. – Chłopiec wyswobodził się z ramion Sofii. –
Przyniosę go!

Dziewczynka rozejrzała się po ciemnej spiżarni.

– Co ty tu robisz?

– Nie twoja sprawa.

– Dlaczego zabrałeś mój wisiołek?

– Spadł ci.

Sofia wiedziała, że zapięcia, które robi mama, nigdy nie zawodzą.

– Wyciągnąłeś po niego rękę.

Chłopiec spojrzał na nią bez słowa. Sofia zacisnęła zęby.

– No to już, przynieś go.

– Dobra.

Dziewczynka wstała. W ciasnym pomieszczeniu musiała uważać, żeby nie uderzyć głową w półkę.

– Idziesz?

Chłopiec nic nie odpowiedział. Sofia warknęła gniewnie i wyszła ze spiżarni, trzaskając drzwiami.

– Co za gbur – wymamrotała. Nerwowo tupiała nogą, czekając, aż chłopiec wyjdzie. Miała zamiar powiedzieć siostrze Rosie, że jeden z mieszkańców sierocińca kradnie miski i ukrywa się w spiżarni. I nie omieszka wspomnieć, że widziała go na wyścigu Palio.

Ermin wysunął głowę zza drzwi prowadzących do kuchni.

– Pomożesz mi?

Sofia schyliła się, by podnieść miski, ale w dalszym ciągu kipiał w niej gniew. Jakim prawem ten chłopiec zachował się wobec niej tak niegrzecznie? Przecież z nich dwojga to on był złodziejem. Otworzyła drzwi do spiżarni, żeby mu wygarnąć.

– Sofia? – Ermin zaczynał się niecierpliwić. – Nie mogę dosięgnąć mydła. Ale Sofia nie mogła mu teraz odpowiedzieć. Po raz drugi w krótkim czasie oniemiała ze zdumienia.

W spiżarni nikogo nie było.



Myśli kłębiły się jej w głowie, kiedy Ermin opowiadał o swoich dzisiejszych zajęciach.

– Robiliśmy złączki – powiedział z dumą. – I moje były najlepsze. Ojciec Retto mówi, że jestem urodzonym stolarzem.

– Nie obchodzą mnie zajęcia – odparła opryskliwie Sofia. – Słuchaj, Ermin.

Powiedziała bratu o wisiorku i o chłopcu, który zniknął. Kiedy umyli i wysuszyli naczynia, dziewczynka zaprowadziła brata do spiżarni – ta wciąż była pusta.

– Jesteś pewna, że nie schował się za drzwiami?

– Nie ma miejsca.

– Noooooo – zaczął powoli Ermin.

Sofia widziała, że chyba jej nie uwierzył.

– Teraz go tu nie ma.

– Tak – warknęła. – Widzę, że go nie ma.

– A mama kazała ci pilnować wisiorka.

– Tak, o tym też wiem!

– Tu jesteście. – Za plecami dzieci wyrosła siostra Rosa. Poruszała się cicho jak mysz. A teraz przewiercała wzrokiem Sofię i Ermina.

Dziewczynka nie wiedziała, czy sobie to wymyśliła, ale wydawało jej się, że zakonnica wpatruje się w nich bardziej niż w inne dzieci. Być może nie trzeba się spieszyć z opowiadaniem jej o chłopcu w spiżarni.

– Pora na *riposo*.

Dzieci zaczęły wchodzić z powrotem do budynku. Siostra Rosa zaprowadziła Ermina do grupy chłopców, a Sofii poleciła dołączyć do pozostałych dziewcząt i stanąć z nimi w rzędzie.

Serce dziewczynki waliło jak oszalałe. Posłusznie zajęła miejsce w szeregu pod czujnym okiem zakonnicy, wytarła zakurzone stopy szmatką i przebrała się w czyste, choć pachnące stęchlizną ubranie na popołudniową drzemkę, ale wiedziała, że nie zaśnie.

Od razu dało się zauważyć, że nie tylko ona była niespokojna. Pozostałe dziewczęta nie posiadały się jednak z radości. Wszystkie szeptały o Palio i miały nadzieję, że być może w ten sposób uda im się znaleźć nową rodzinę.

– Myślicie, że siostra Rosa pozwoli nam założyć inne ubrania, jeśli będziemy mogli iść na Palio? – szepnęła Carmela.

– Wątpię – odparła wysoka dziewczyna o imieniu Lucia. – Ale zawsze możemy rozczesać włosy i iść z rozpuszczonymi.

– Artie miała śliczne włosy. – Carmela z uznaniem pokiwała głową. – Myślicie, że dlatego ją wybrano?

– Ale Guilia wcale nie miała ładnych włosów – powiedziała w zamyśleniu Lucia. – Zresztą nie tylko ona. Laura i Stella też nie.

– Chłopcy też nigdy nie mają ładnych włosów – dodała Flavia, dziewczynka z zadartym nosem. – A jednak niektórzy poszli do nowych domów, prawda?

– Kto ich adoptował? – zapytała Sofia.

– Nie wiemy – odparła tęsknie Carmela. – Wszystkie adoptowane dzieci odeszły w nocy. Bez pożegnania. Myślałam, że przynajmniej Maria nas kiedyś odwiedzi.

– Ja bym tu nie wróciła – oznajmiła stanowczo Flavia. – Przykro mi, ale jeśli mnie wybiorą, to moja noga więcej tutaj nie postanie.

– K i e d y – poprawiła ją Carmela. – Kiedy cię wybiorą. – Spojrzała z uśmiechem na pozostałe dziewczęta. – Każda z nas zostanie kiedyś wybrana, czuję to.

Sofia zwiesiła głowę. Przecież miała już rodzinę i wcale nie chciała, żeby jakaś bogata kobieta przyszła i zabrała ją pod osłoną nocy. Musiała się stąd

jakoś wydostać razem z Erminem. I to jak najszybciej. Znów pomyślała o tajemniczym chłopcu. Ciekawiło ją, skąd się tu wziął i jak wyszedł.

– Czy ludzie stąd tak po prostu... – Urwała, nie mogąc znaleźć właściwego słowa. – Znikają?

– Pytasz, czy uciekają? – W głosie Lucii pobrzmiwało oburzenie. – Tam, na zewnątrz, wcale nie jest lepiej. Nie ma wody, a ludzie jeszcze nie pozbięli się po epidemii ospy. O nas przynajmniej dba księżna.

– A był tu taki chłopiec, który odszedł? A może nawet nie odszedł. Wygląda jak... – Niestety Sofia nie bardzo umiała go opisać. Za każdym razem, kiedy go widziała, miał zasłoniętą twarz. Machnęła ręką i dokończyła: – Ma ciemne oczy.

Carmela zmarszczyła nos.

– Dużo ludzi ma ciemne oczy.

– Zasłania twarz chustą. – Sofia spojrzała na Carmelę, a potem na Flavię. – Zauważyłam, jak się chował w spiżarni obok kuchni. Nie widziałyście go tu?

Flavia bacznie przyglądała się Sofii.

– Chyba coś ci się przywidziało.

Sofia wiedziała, że tak nie było. Chłopiec wyciągnął ją spod końskich kopyt, a potem ukradł jej wisiorek. Ugryzła go w rękę, a przed chwilą zdołała przydusić go w spiżarni. Tylko gdzie mógł się podziać?

Nigdy jeszcze nie czuła się taka bezradna. Mama zawsze mówiła im, że mogą osiągnąć, co tylko zechcą. Tutaj, w sierocińcu, Sofia nauczyła się jednak, że dzieci są traktowane jak rzeczy. Mało tego, dziewczynki ewidentnie uważano za mniej zdolne od chłopców, bo przydzielano im wyłącznie szycie i cerowanie. Sofia tęskniła za Erminem, za Korvitem, a przede wszystkim za mamą. Mama na pewno wiedziałaby, co zrobić w tej sytuacji.

Gdy pora drzemki miała się ku końcowi, siostra Rosa przyszła obudzić dziewczęta. Szybko wstały i opuściły dormitorium pod jej czujnym okiem. Uśmiech przyklejony do twarzy zakonnicy zaczynał napawać Sofię przerażeniem.

Dziewczynki zaprowadzono po schodach na dół, ale tym razem poszły korytarzem do pomieszczenia po drugiej stronie budynku, w którym unosił się drażniący zapach mydła dziegciowego. Przed drewnianymi

pełnymi wody kadziami leżały stosy wygotowanych, parujących jeszcze ubrań. W rogu stał piec, taki sam jak u nich w domu – Sofii zrobiło się gorąco, a spocona skóra zaczęła ją swędzieć. Jedna sterta ubrań była szara – to były mundurki dzieci, druga zaś składała się z czarnych habitów zakonnicek.

– Proszę, wy zajmiecie się tą połową. A wy drugą – oznajmiła siostra Rosa, dzieląc dziewczęta na dwie grupy.

Sofia westchnęła, kiedy zrozumiała, że chłopcy nie przyjdą, żeby im pomóc. Wraz z Carmelą, Lucią i Flavią posłusznie ruszyła w stronę sterty czarnych ubrań. Trzy dziewczynki chwyciły za drewniane bosaki i spojrzały na Sofię wyczekująco. Domyśliła się, że ma wrzucić brudne ubrania do kadzi, żeby koleżanki mogły zamieszać pranie.

Materiał, z którego uszyto habit, okazał się delikatniejszy niż lniane mundurki sierot – bawełniana tkanina była miękka w dotyku jak pościel, w której Sofia spała w domu. Udało jej się wrzucić do kadzi tylko kilka habitów naraz, bo materiał zajmował sporo miejsca. Praca szła im żmudnie. Najpierw trzeba było włożyć ubrania do kadzi, zamieszać, poczekać, aż będą wyprane, a następnie przecisnąć przez wyżymaczkę – to była najtrudniejsza część zadania. Jako że Sofia była tu nowa, ten obowiązek spadł na nią.

Kiedy uporowała się z ostatnim habitem, bolały ją ramiona. Korba wyżymaczki ciężko chodziła i obcierała dłonie dziewczynki. W domu nie korzystali z czegoś takiego – po prostu wieszali ubrania na gałęziach drzew oliwnych, żeby wyschły na słońcu. Do kieszeni wkładało się gałązki lawendy, by ubrania ładnie pachniały. Sofię ogarnęła nagła tęsknota za domem. Chwilę później jednak ujrzała coś, co ją przeraziło.

Przez szparę w podłodze zauważyła, że przemyka pod nią jakaś ciemna postać.

Dłoń dziewczynki zsunęła się z korby i wyżymane ubrania upadły na podłogę z głośnym plaśnięciem. Sofia patrzyła bez słowa, jak szczelina się rozszerza, a spomiędzy desek wysuwa się pogryziona dłoń i chwyta za białą ściereczkę.

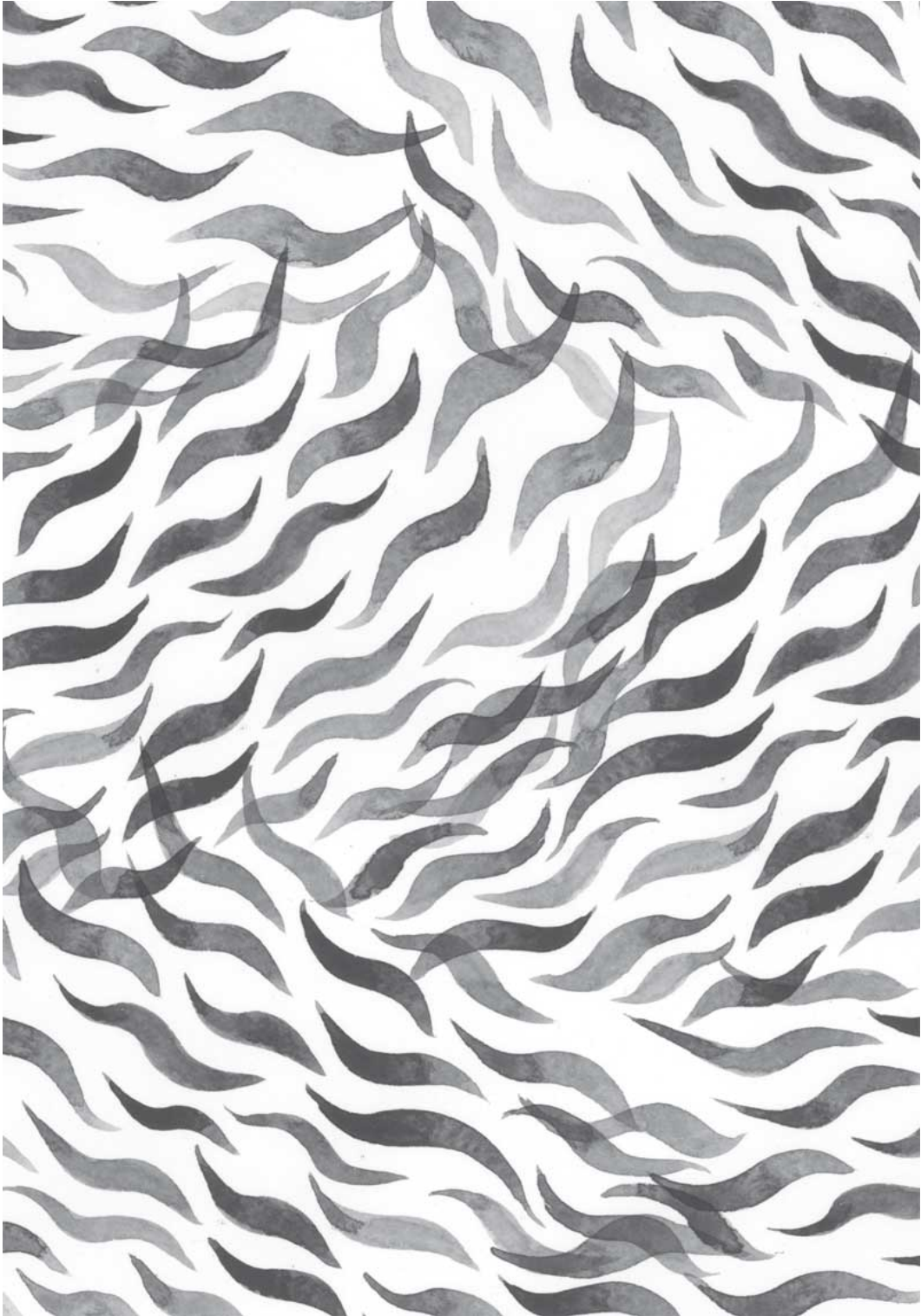
– Oj, oj – odezwała się wesołym głosem siostra Rosa, podchodząc do Sofii. – Trzeba to będzie uprać jeszcze raz...

Zakonnica urwała, a uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy tylko stanęła obok Sofii. Rzuciła przenikliwe spojrzenie na szczelinę w podłodze, a potem

zerknęła na stojące przy kadziach dziewczęta. Rozmawiały szeptem i co jakiś czas śmiały się cichutko, mieszając pranie. Były skupione wyłącznie na pracy i na sobie nawzajem.

– Cała robota na nic, drogie dziecko – zwróciła się do Sofii siostra Rosa. Sztuczny uśmiech znów zagościł na jej twarzy, a głos zabrzmiał tak słodko, że Sofię rozboleły zęby. – Musisz się nauczyć, na co zwracać więcej uwagi. A na co mniej.





Sofia czuła na sobie wzrok zakonnicy, gdy ta prowadziła dzieci z powrotem na podwórze, bo oto zbliżała się godzina wieczornej zabawy. Siostra Rosa z całą pewnością wiedziała, co dziewczynka dostrzegła pod podłogą.

Czy zakonnica zdawała sobie sprawę, że chłopiec ukrywa się w budynku? A jeśli tak, to dlaczego mu na to pozwalała? Jeśli to zwykły złodziej, powinna go stąd wyrzucić. Ale może kryje się za tym coś więcej? W tym miejscu działy się dziwne rzeczy i Sofia nabierała pewności, że to nic dobrego. Będzie musiała jak najprędzej zabrać stąd Ermina.

Brat wyszedł na dziedziniec z pracowni chłopców jako jeden z ostatnich. Patrząc na resztki trocin na jego policzku, Sofia domyśliła się, że znowu coś konstruowali.

Kilku chłopców rzuciło się od razu w pogoń za szmacianą piłką. Sofia zacisnęła zęby. Nie musieli się przejmować tym, że ubrudzą sobie ubranie, bo nie oni musieli je potem prać. Dziewczynki zachowywały się ostrożniej, ponieważ dobrze wiedziały, że spędzą później długie godziny skulone nad baliami w tym koszmarnym, gorącym pomieszczeniu.

– Robiliśmy dzisiaj zawiasy, Sofio – trajkotał Ermin, podbiegając do siostry. – I nauczyciel powiedział, że moje były wykonane najdokładniej...

– Musimy się stąd zabierać – syknęła Sofia i ścisnęła go mocno za ramię.

– Ale nie wolno...

– Nie będziemy pytać o pozwolenie. – Rozejrzała się, ale nigdzie nie dostrzegła siostry Rosy. – Uciekamy stąd.

– Ale ja...

– O co chodzi?

– Ja nie... Ja chyba wolałbym zostać. – Kiedy zauważył, że twarz siostry zapłonęła gniewem, szybko dodał: – Ale tylko na troszkę. Skoro mamy przez jakiś czas nie będzie, to...

– Nawet tak nie mów – przerwała mu ostrym tonem Sofia.

– Ale tutaj mamy opiekę. Karmią nas, piorą ubrania...

– My pierzemy wasze ubrania, głupku. Dziewczyny się tym zajmują.

– Mimo wszystko – upierał się Ermin, wysuwając brodę. – Mnie się tu podoba.

– Bo jesteś pupilkiem nauczyciela – odparła złośliwie Sofia. – I podoba ci się, że dostajesz tyle uwagi.

– Sofio, ja...

– I bardzo szybko pogodziłeś się z nieobecnością mamy. Dowiedzieliśmy się o niej tylko tyle, co powiedziała nam ta zakonnica, a ja jej jakoś nie ufam. Wydaje mi się, że ona coś wie o tym chłopcu, którego wcześniej widziałam...

– Jesteś pewna, że go widziałaś?

– ...wierz mi, tu się dzieje coś dziwnego. Musimy stąd uciekać, i to dziś w nocy.

– Korvit – powiedział nieoczekiwanie Ermin.

– Właśnie. Korvit nas potrzebuje i...

– Nie, tam! Korvit! – Ermin wyciągnął rękę, a Sofia popatrzyła w kierunku, który wskazywał. Nad głowami dzieci dało się słyszeć stłumione krakanie. Jakiś bawiący się kawałek dalej chłopiec zadarł głowę i spojrzał w niebo.

– Patrzcie, sroki się biją!

Sofia osłoniła sobie oczy przed promieniami popołudniowego słońca, które zaczynało się już chylić nad horyzontem. Nie od razu dostrzegła dwa kształty na tle rozpalonego nieba, ale kiedy zorientowała się, co widzi, ona też głośno krzyknęła.

Podobnie jak Ermin wiedziała, że to nie są dwie sroki. Wszędzie rozpoznałaby Korvita. Kruk w końcu odnalazł dzieci, ale przy okazji wpadł w nie lada tarapaty.

– Nie, nie, nie!

Sroka pikowała w kierunku Korvita i atakowała go dziobem. Wyrwała mu ze skrzydła czarne pióro i ptak wydał z siebie pełen bólu skrzek. Słyszając to, Sofia poczuła, że serce jej się kraje.

– Zrobi mu krzywdę! – Do oczu dziewczynki napłynęły łzy. Czowała się w tej sytuacji całkowicie bezradna.

Korvit zaczął spadać z podwiniętym skrzydłem. Ermin rzucił się pędem, wyciągając ramiona. Korvit wylądował mu na rękach i cichutko zapisał. Sofia podbiegła do Ermina, rozglądając się, by sprawdzić, czy któraś z zakonnicy zauważyła, co się dzieje. Na szczęście w tym momencie żadnej z nich nie było na dziedzińcu.

– Faj – skrzywiła się Flavia. – Nie dotykaj tego.

– Siostra Rosa nie pozwoli wam zabrać ptaka do środka – dodała nieco zyczliwiej Carmela. – Będziesz musiała go gdzieś schować.

Sofia pogłaskała Korvita kciukiem, jednocześnie zastanawiając się, co zrobić. Tunika nie miała kieszeni, więc rzeczywiście nie będzie się dało przemycić kruka do budynku, a wiadomo było, że Korvit nigdzie teraz nie polecą. Na szczęście obrażenia nie wyglądały na poważne. Dziewczynka dostrzegła co prawda odrobinę krwi, ale ptak bez protestów pozwolił jej dotknąć skrzydła, więc prawdopodobnie nie doszło do złamania.

– Sofia – odezwał się drżącym głosem Ermin, a siostra delikatnie ścisnęła go za ramię. Rodzeństwo zdążyło zapomnieć o kłótni sprzed paru chwil. – Co teraz zrobimy?

Sofia rozejrzała się jeszcze raz i bez słowa zaciągnęła brata do spiżarni, w której wcześniej ukrywał się tajemniczy chłopiec. Drzwi nie były zamknięte na klucz. Dziewczynka zdjęła z półki miskę, oderwała kawałek tuniki i umościła Korwitowi małe gniazdko.

– Proszę bardzo – powiedziała, biorąc kruka z rąk Ermina i delikatnie układając go w misce. – Wrócimy po niego.

– Dzisiaj w nocy?

– Jak tylko wszyscy zasną. – Sofia uśmiechnęła się, chcąc dodać bratu otuchy, ale sama czuła, że drży jej broda. Wciąż miała przed oczami srokę,

która tak okrutnie zaatakowała Korvita.

Ermin skinął głową i pogłaskał kruka, po czym Sofia odstawiła miskę na jedną z wyższych półek, żeby nikt go nie znalazł.

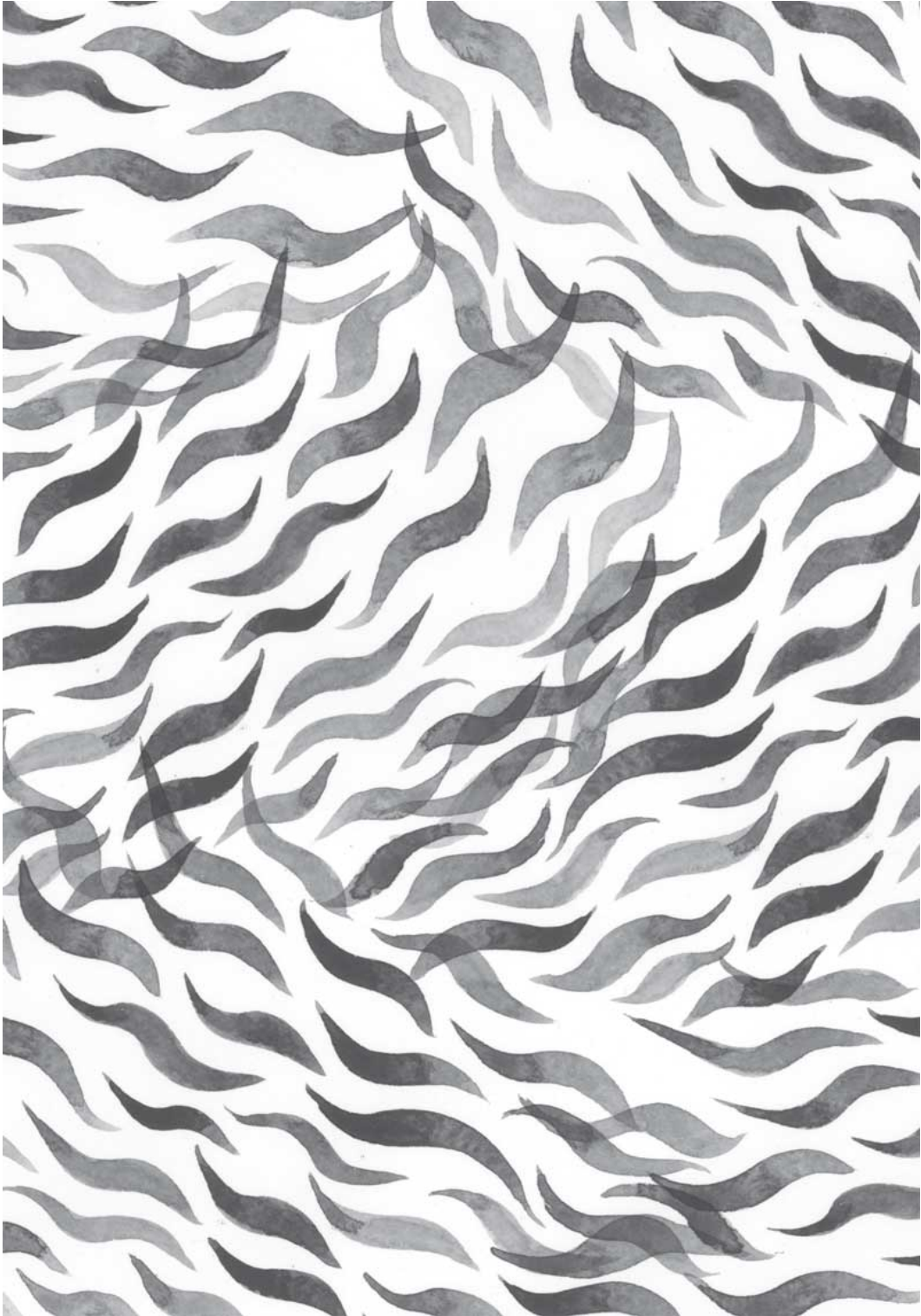
– Wszystko będzie dobrze, Korvit. Bądź cichutko, dobrze?

– Tak-tak! – pisnął żałośnie ptak.

Dzieci wyslizgnęły się ze spiżarni i wróciły na dziedziniec akurat wtedy, kiedy w rurach rozległ się głos siostry Rosy:

– Pora na kolację.







Kiedy dzieci zjadły i wskoczyły do łóżek, każde dostało kubek mleka z miodem, dokładnie tak jak Sofia i Ermin poprzedniego wieczoru. Napój pachniał niebiańsko. Mama robiła im go w domu wiele razy – jej sprawne dłonie szybko mieszały gorące mleko. Sofia miała teraz wrażenie, jakby jej urodziny były całe wieki temu.

Carmela i większość pozostałych dziewcząt wypity mleko od razu, parząc sobie języki i wzdychając przy tym. Sofię nagle ogarnął smutek. Nie użalała się jednak nad sobą, ale nad tymi dziećmi, które tak bardzo cieszyły mleko z miodem – być może nawet nie pamiętały, jak ich własne matki wkładały im w dłonie gorące kubki.

– Proszę – powiedziała, podając swoją porcję Carmeli.

– Co takiego? – zdziwiła się dziewczynka.

– Proszę, weź to.

Carmela zsunęła się z łóżka i umościła się obok Sofii. Minę jednak wciąż miała niepewną.

– Chcesz mi to oddać?

Sofia przesunęła się, żeby zrobić koleżance trochę miejsca, po czym zacisnęła palce Carmeli na kubku. – Właśnie tak.

– To bardzo miło z twojej strony.

– To ja dziękuję, że byłaś dla mnie miła – odparła Sofia. – Na zajęciach z szycia. Przepraszam, że zniszczyłam tamtą poszewkę. Byłam już zmęczona.

Carmela skinęła głową i delikatnie ścisnęła palce Sofii.

– Ja też byłam zmęczona, kiedy tu przyszedłam.

Kiedy Sofia patrzyła, jak Carmela pije drugi kubek mleka, zrobiło jej się odrobinę lżej na sercu. Za godzinę lub dwie zobaczy się z Korvitem i porozmawia z Erminem. A potem wymyśli, jak mogą we trójkę wrócić do domu. Wciąż nie dawała jej jednak spokoju myśl o tajemniczym chłopcu. I nadal chciała odzyskać swój wisiołek. Po namyśle uznała, że tym problemem zajmie się kiedy indziej, a na razie postara się zaprzyjaźnić z Carmelą.

Dziewczynka nie wróciła do swojego łóżka – kiedy wypita mleko, zasnęła z głową przechyloną na bok. Sofia szturchnęła ją lekko, ale koleżanka już cichutko pochrapywała. Sofia zmarszczyła czoło i ostrożnie wyszła spod kołdry, po czym ułożyła się w łóżku Carmeli. Rozejrzała się, by sprawdzić, czy ktoś zauważył tę nieoczekiwaną zamianę miejsc.

Pozostałe dziewczęta jednak też już spały. Sofia przykryła się kołdrą Carmeli i zaczęła się zastanawiać, jak długo powinna odczekać, zanim wymknie się z pomieszczenia. W domu nigdy nie musiała się martwić o to, która jest godzina – zawsze wiedziała, gdzie są mama i Ermin i co robią.

„Nie”, odezwał się jakiś cichutki głosik w jej głowie. „Nie zawsze”. Co się przydarzyło mamie? Dlaczego była taka smutna i dlaczego ją zatrzymano? Ta tajemnica uwierała Sofię jak tkwiąca pod skórą drzazga. Dziewczynka przesunęła dłoń po twarzy, jak gdyby próbowała zetrzeć sprzed oczu widok mamy zabieranej przez strażników z placu przed pałacem.

Sofia przewróciła się teraz na bok, z niecierpliwością odliczając kolejne minuty. Jej oczy zdążyły przywyknąć do ciemności i widziała, że Carmela leży w jej łóżku z zamkniętymi oczami, a oddech ma miarowy i spokojny.

W pewnym momencie zaskrzypiały drzwi i Sofia zauważyła, że stoi w nich jakaś postać. To była siostra Rosa. Sofia leżała pod kołdrą bez ruchu. Miała wrażenie, że zakonnica nigdy nie odejdzie.

W końcu jednak siostra Rosa odsunęła się i wskazała komuś drogę. Teraz do sypialni dziewcząt wszedł ukradkiem strażnik ze sroką na ramieniu.

Sofia usłyszała skrzypnięcie desek parkietu obok łóżka. Za wszelką cenę starała się zachować spokój i oddychać powoli. Czyżby strażnik miał zamiar sprawdzić, czy każda z dziewcząt śpi? Zerknęła ukradkiem w bok. Mężczyzna pochylał się nad Carmelą. Wskazał na łóżko, a siostra Rosa

skinęła głową w geście potwierdzenia. Strażnik dotknął policzka dziewczynki. Carmela ani drgnęła.

Sofia patrzyła przez półprzymknięte powieki, jak mężczyzna zakłada worek na głowę dziewczynki i bierze ją w ramiona. Chciała krzyknąć, ale głos uwiązł jej w gardle. Musiała jednak wydać jakiś dźwięk, bo strażnik natychmiast się odwrócił, wciąż trzymając przerzuconą przez ramię Carmelę. Sofia w ostatniej chwili zdążyła zamknąć oczy. Sekundę później poczuła, że strażnik nachyla się nad nią. Siedząca na jego ramieniu sroka zaskrzeczała łagodnie.

Sofia przewróciła się na drugi bok, udając, że poprawia się przez sen. Ani na moment nie otworzyła oczu. Serce waliło jej jak oszalałe. Czuła w uszach dudnienie, jak gdyby w rurach sierocińca znów rozległo się bicie dzwonu.

Po jakimś czasie strażnik się oddalił. Sofia usłyszała delikatne szuranie, a potem odgłos zamykanych drzwi. Pomieszczenie ponownie pograżyło się w ciemności.

Dziewczynka skoczyła na równe nogi i przerażona spojrzała na puste łóżko. Żadna z pozostałych dziewcząt nawet się nie poruszyła. Sofia sprawdziła, czy wszystkie śpią – spały, i to podejrzenie mocno. Nagle ogarnął ją przeraźliwy strach – a jeśli tej nocy zabiorą również Ermina?

Szybko założyła buty i uchyliła drzwi. Korytarz wydawał się pusty. Wokół panowała cisza. Dziewczynka wymknęła się z sypialni i ruszyła przed siebie, trzymając się blisko ściany, bo wytarte w środkowej części deski mogłyby za głośno skrzypieć.

Kiedy dotarła do schodów, bacznie nadstawiła uszu. Z oddali dotarł do niej zgrzyt otwieranej bramy. Szybko podeszła do okna – w ostatniej chwili zdążyła zauważyć, jak strażnik kładzie zawiniętą w worek Carmelę na niskim wózku. Siostra Rosa zajęła miejsce obok woźnicy. Kiedy wchodziła na wózek, Sofia zobaczyła, że pod habitem zakonnica ma na sobie spodnie do jazdy konnej. Od kiedy siostry zakonne nosiły pod szatami mundury?

Woźnica smagnął konia batem i wózek potoczył się ulicą, a po jakimś czasie zniknął w ciemnościach.

Serce Sofii biło coraz szybciej. Postanowiła jeszcze chwilę poczekać.

Cisza.

Powoli zbliżyła się do schodów. Na korytarzu na dole nikogo nie było. Sofia szła w kierunku spiżarni, poruszając się jak we śnie. W bladym świetle księżycy wszystko wydawało jej się nierzeczywiste. Wreszcie otworzyła drzwi i weszła do środka.

– Sofia! – Natychmiast usłyszała stłumiony, przerażony głos Ermina.

– Ciiii! – Choć surowo go upomniała, poczuła ogromną ulgę. – Cicho bądź, Ermin. Ktoś jest tam, na górze. I zabiera dzieci...

– Sofia – Ermin odezwał się nieco głośniejszym głosem. – Nie ma Korvita!

Sofię aż zmroziło. Sięgnęła na górną półkę kredensu, próbując odnaleźć miskę, w której ułożyła krukę. Ale kiedy w końcu jej palce natrafiły na naczynie, w środku leżał tylko kawałek tuniki.

Dziewczynce zakręciło się w głowie.

– Ale to... To niemożliwe...

Nagle w ciemnościach rozległ się zgrzyt. Ermin przytulił się do siostry.

– Co to było?

Po chwili dzieci znów usłyszały ten sam dźwięk. Przypominał skrobanie, które Sofia słyszała już wcześniej, ale tym razem brzmiało tak, jakby dochodziło z bliska. Teraz coś chrobotowało w szafce na naczynia. Nie – Sofia wyteżyła słuch. Drapanie dobiegało z z a kredensu. Ze ściany.

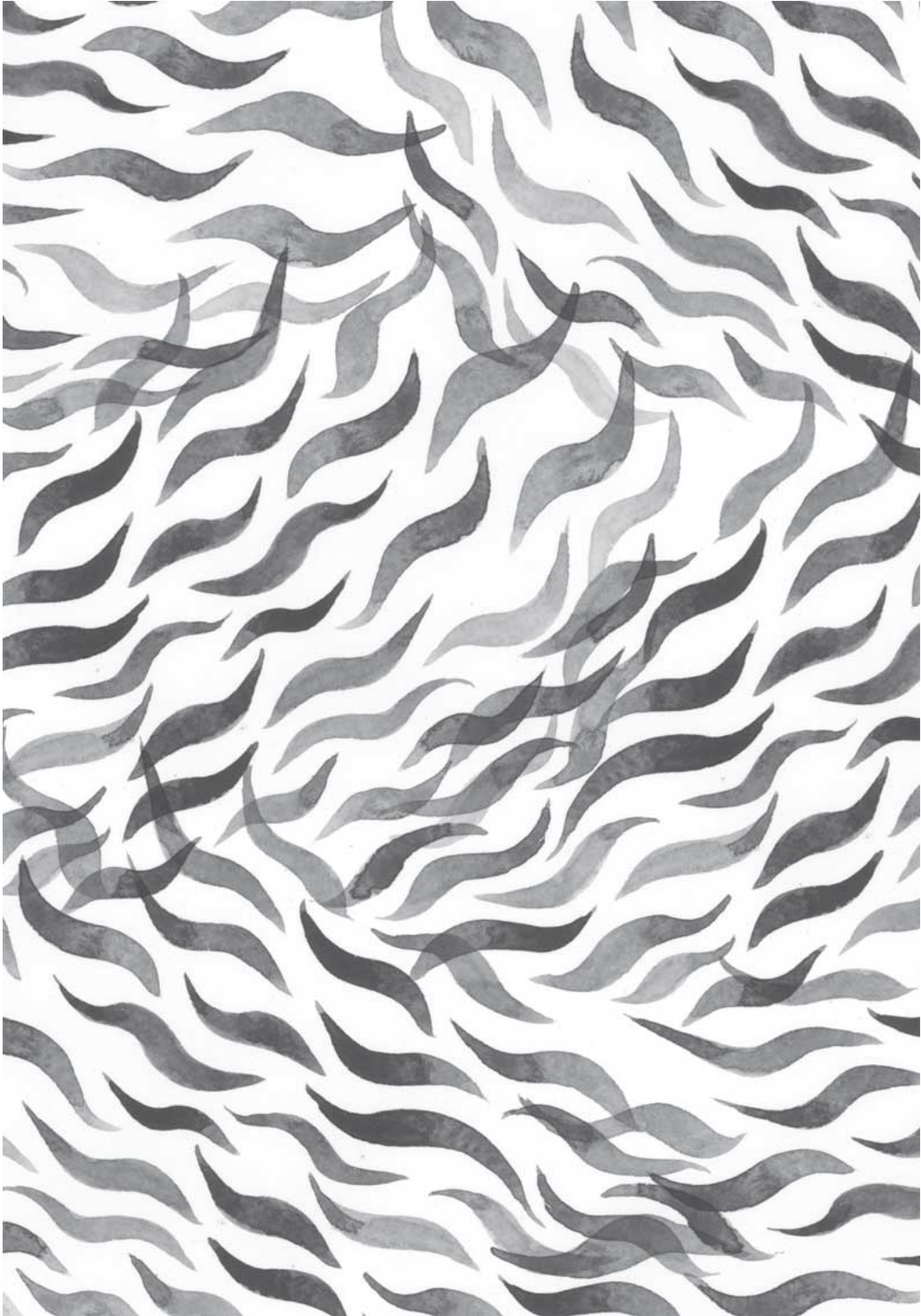
– Sofia...

Ermin sięgnął do klamki, ale zanim zdążył jej dotknąć, rozległ się jeszcze jeden piskliwy zgrzyt, od którego Sofii ścierpła skóra. Dziewczynka poczuła nagłe uderzenie zimnego powietrza. Podmuch wiatru poruszył jej włosy i szarpnął za tunikę. W tej samej chwili dostrzegła migoczące pomarańczowe światło.

A z cienia dobiegł lekko rozbawiony głos:

– Witajcie.







Między Sofią a Erminem zawisała latarnia, a w jej przyćmionym świetle widać było ukrytą za chustą twarz małego złodzieja.

– Jak...

– Cicho. – Chłopiec wyciągnął rękę i chwycił Sofię za nadgarstek. – Tędy.

– Co ty robisz?

– Nie hałasuj – zganił ją złodziejaszek.

– Gdzie jest Korvit?

– Ten kruk? On też strasznie hałasował, więc go stąd zabrałem. Chodźcie za mną.

I ruszył przed siebie, nie przez ścianę, lecz do niej, do środka. W świetle latarni Sofia zauważyła, że fragment tylnej ściany kredensu zniknął. Zostały tylko krawędzie, a przestrzeń za szafą była ciemna i pachniała ziemią.

Chłopiec się odwrócił.

– No chodźcie, kruk na was czeka.

Erminowi nie trzeba było tego powtarzać. Natychmiast ruszył za złodziejaszkiem. Sofia się nachyliła. Za kredensem trzeba było iść gdzieś w dół.

Ostrożnie weszła do tunelu, który okazał się na tyle przestronny, że można było w nim stanąć. Kiedy zaczęła iść, próbując utrzymać stałe tempo, poczuła ból w kolanach. Po chwili ich przewodnik wrócił na górę

i podniósł tylną ścianę, zasłaniając dziurę, przez którą przed chwilą przeszli.

– Co to jest?

– Tunel – odparł chłopiec, choć Sofia wcale nie to chciała usłyszeć. – No, szybciej.

Sofia ruszyła, chwytając Ermina za ramię. Teraz pokonali łagodny zakręt.

– Jesteśmy na miejscu.

– Korvit! – Ermin rzucił się naprzód. Kruk leżał w misce na środku tunelu, na białej ściereczce. Sofia od razu rozpoznała, że to ta, którą dzień wcześniej upuściła w pralni na podłogę.

Kiedy kruk zobaczył dzieci, wydał z siebie bojowy pisk, jak gdyby chciał powiedzieć: „Nareszcie, ileż można czekać?”.

– Dałem mu wody i trochę okruszków – wyjaśnił chłopiec. Stał kawałek dalej i przyglądał im się niepewnie. – Chyba nic mu nie jest, poza tym, że trochę się dąsa.

– Zawsze tak ma – odparł Ermin.

Sofia wzięła kruka na ręce i położyła go sobie na kolanach. Wydawało się, że ptak jest w lepszej formie. Skrzydło miał gładkie, bez śladu krwi.

– Nie powinieneś był go zabierać...

– Chciała ci podziękować – przerwał jej Ermin. – Dziękujemy, że mu pomogłeś. Nazywam się Ermin.

– A ja Ghino – przedstawił się chłopiec i podał Erminowi rękę. Następnie podał ją Sofii, ale ona tylko zmierzyła wzrokiem jego brudną dłoń.

– Moja siostra ma na imię Sofia – dodał Ermin. – I zwykle nie jest taka nieprzyjemna.

– Nie jestem nieprzyjemna – powiedziała uszczypliwym tonem Sofia. – Tylko nie wiem, po co przyniósł tutaj Korvita.

– Tu jest bezpieczny.

– Ale g d z i e my w ogóle jesteśmy? I nie mów mi... – spojrzała groźnie na chłopca – że w tunelu.

– No ale co na to poradzę – odparł Ghino, opierając się o szorstką ścianę z ziemi – że to właśnie jest tunel.

– No dobrze, tylko skąd się tu wziął? I skąd t y się tu wziąłeś?

- Ja tu mieszkam.
- W tunelu? – zdziwił się Ermin.
- W tym i w kilku innych. To moje królestwo. – Wykonał ramionami szeroki gest.
- Nie wygląda to imponująco – odparła złośliwie Sofia.
- I tu się mylisz. – Ghino rozejrzał się z dumą niczym księżna pani, która oprowadza gości po swoim pałacu. – Te tunele ciągną się pod całą Sieną. To miasto pod miastem. I jest całe moje.
- Uciekłeś z sierocińca? – Sofia wskazała na tunikę chłopca, taką samą jak te, które ona i Ermin mieli na sobie.
- Przez twarz Ghina przemknęło coś na kształt bólu.
- Sofia – syknął Ermin.
- Dlaczego nosisz to na sobie? – nie dawała za wygraną dziewczynka.
- Czasami pożyczam to i owo – odparł Ghino, rzucając jej wyzywające spojrzenie. – Jedzenie, ubrania...
- Miski – dorzuciła Sofia. – Łyżki. W i s i o r k i.
- Tu, na dole, raczej trudno o sztucce i naczynia.
- Ale oddajesz to, co pożyczasz?
- Co takiego?
- Sam mówiłeś, że pożyczasz różne rzeczy. – Sofia skrzyżowała ramiona.
- Korvit burknął i przeskoczył na kolana Ermina.
- To znaczy, że potem je oddajesz?
- Na razie nie.
- Czyli jesteś złodziejem.
- Ghino wzruszył ramionami.
- Nikt nie widzi, kiedy coś tu ginie. Chociaż waszą nieobecność pewnie zauważą.
- A twoja twarz? – zapytała Sofia. – Dlaczego ją zasłaniasz? Wyglądasz przez to na oszusta.
- Sofia! – upomniał ją Ermin. – Nie bądź wredna.
- Brat spojrział na nią ze złością. Sofia nie pozostała mu dłużna.
- No to jak?

– Powinniście wracać do łóżek – odrzekł lodowatym tonem Ghino. – Zaopiekuję się Korvitem, dopóki nie wydobrzeje.

– Nigdzie nie wracamy – odparła Sofia i w tej samej chwili przypomniała sobie coś ważnego. – Wydaje mi się, że siostra Rosa zabiera dzieci.

Ermin zmarszczył czoło.

– Jak to?

– Zabiera je pod osłoną nocy i wywozi... gdzieś. Dziewczynki mówiły, że dzieci czasem idą do adopcji, ale ja myślę, że siostra po prostu je stąd wykrada.

– Człowieka trudno byłoby ukraść – zauważył Ghino i zaśmiał się odrobinę za głośno.

– No jasne, już ty dobrze wiesz, co się łatwo kradnie – warknęła Sofia. – Poza tym siostra Rosa chyba dodaje nam czegoś do mleka.

– Miodu? – zapytał zdezorientowany Ermin.

– Nie, czegoś na sen. Nie wypileś chyba mleka na wieczór, co?

– Nie. Ja... – chłopczyk spojrział na Ghina, jak gdyby wstydził się tego, co miał zamiar powiedzieć. – Przypomniała mi się mama. Dałem komuś swoje mleko.

– Ja też. – Sofia skinęła głową. – Oddałam swoją porcję Carmeli. I to ją zabrano tej nocy.

Dziewczynka opowiedziała, jak strażnik wyniósł Carmelę, a następnie ułożył ją na wozie, który czekał za bramą. – Mówię wam, ta zakonnica coś knuje.

– No nie wiem. – Ghino znów wzruszył ramionami. – Może ta dziewczynka rzeczywiście została adoptowana.

– Ale leżała w moim łóżku – zaprotestowała Sofia.

– To może ty miałaś iść do adopcji. Powinnaś wrócić i dowiedzieć się czegoś więcej.

Sofia zmrużyła oczy.

– Masz mnie za głupią?

– Może i tak – odparł chłopiec głosem tak irytującym, że Sofia straciła cierpliwość.

Rzuciła się na niego. Chciała odzyskać wisiołek – być może miał go na szyi, pod chustą. Tym razem zdołała go zaskoczyć. Chłopak zamachnął się

latarnią. Cienie gwałtownie zatańczyły na ścianach tunelu.

Korvit zaskrzeczał z oburzeniem, a Ermin zaczął krzyczeć na siostrę, żeby się uspokoiła, ale dłoń Sofii już zaciskała się na chuście. Wystarczył jeden szybki gest i chustę udało się zerwać.

– Nie! – wrzasnął Ghino, kiedy kawałek materiału spadł na ziemię. Nie miał na szyi wisiorka, ale teraz przynajmniej widać było, dlaczego tak uparcie zakrywał twarz.

Dolną szczękę szpeciły blizny tak głębokie, że zmieściłby się w nich kciuk. Było ich tyle, że z trudem dało się dostrzec linię ust. To ślady po ospie.

Chłopiec jęknął i wyciągnął rękę po chustę.

– Ja... Przepraszam – wyjąkała Sofia. – Chciałam tylko odzyskać wisiorek.

– Masz swój głupi wisiorek – warknął Ghino, wsuwając rękę do kieszeni. Drugą dłonią owijał chustę wokół twarzy. Kiedy znalazł wisiorek, rzucił go Sofii.

Dziewczynka złapała go i bacznie mu się przyjrzała. Na szczęście był cały. Nikt go nie zniszczył ani nie otworzył. Założyła go sobie z powrotem na szyję. Choć było jej wstyd z powodu tego, co zrobiła, od razu poczuła ulgę, kiedy malutki klejnot znalazł się znów na swoim miejscu.

– Nie musisz zakrywać twarzy – powiedział Ermin, patrząc na chłopca, który akurat zajął się prostowaniem latarni. – To nieważne.

Ghino zaśmiał się głucho, zatykając krawędzie chusty za kołnierz tuniki. Teraz widać było tylko jego gniewne, przerażone oczy.

– Powiedz to tym na górze.

– Przepraszam – odezwała się Sofia. – Ten wisiorek zrobiła moja mama.

Chłopiec nerwowo kopnął ziemię pod stopami.

– To już po sprawie.

– Nie jest tak źle – dodała Sofia. – Naprawdę...

– Nie chcę o tym rozmawiać – przerwał jej Ghino. – Widziałas, dokąd zabrali tamtą dziewczynkę?

– Chyba pojechali na zachód. Nie jestem pewna. Ale nie sądzę, żeby powrót do sierocińca był dobrym pomysłem. Da się tędy jakoś wyjść poza miasto?

– Tunele biegną aż do jego granic. To stare koryta rzek, rynsztoki i katakumby. Sieć, która łączy całe miasto.

– Dlaczego tu mieszkasz?

– Spójrz na mnie. – Ghino spuścił wzrok. – Nie ma dla mnie miejsca na górze.

– Taki się urodziłeś? – zapytał Ermin.

– Ermin! – tym razem to Sofia skarciła brata. Ale Ghino tylko pokręcił głową.

– To po ospię.

– Też chorowałem – dodał Ermin.

– Naprawdę? – Ghino przyjrzał się buzi Ermina. – Masz szczęście, że nie zostały ci żadne blizny. Mieszkałem kiedyś na górze, w wiosce niedaleko stąd. Ale moi rodzice... – Przez twarz chłopca znów przemknął grymas bólu. – Kiedy zachorowałem, brat zaraził się ode mnie. Był ulubieńcem mamy i taty. Wiem, że to prawda. No i... – Ghino przerwał na moment. – I on nie przeżył. Mnie się udało, ale zostały mi paskudne ślady. Rodzice nie mogli na mnie patrzeć. Nie chcieli, żeby mój widok przypominał im o tej tragedii. Mówili, że jestem przeklęty.

Sofia poczuła, że jej policzki pali rumieniec. Zacisnęła dłoń na wisiorku. Żałowała, że nieopatrznie odsłoniła twarz chłopca i przywołała bolesne wspomnienia.

– I co się stało potem? – dopytywał Ermin.

– Rodzice próbowali mnie leczyć. Przywieźli mnie tu, do Sieny. Zabrali do katedry, przykładali relikwie do mojej twarzy: paznokiec Świętego Peregryna, włos Świętej Łucji, ale nic nie działało. Podśluchałem, jak mówili, że każą mnie zamknąć w szpitalu, więc uciekłem. Tu mi lepiej. Zresztą po co komu rodzice?

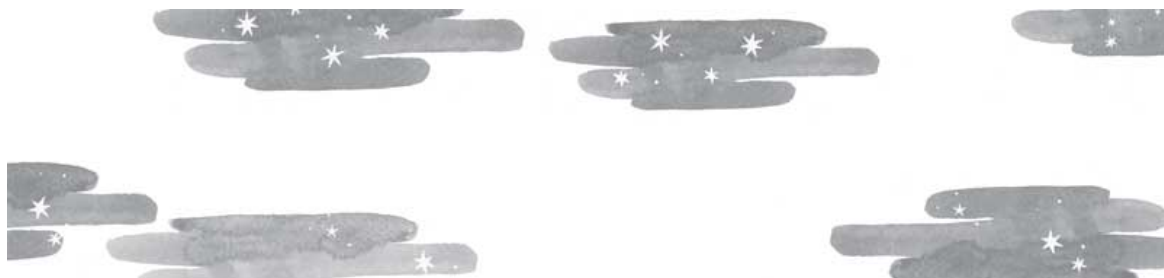
– Nasza mama jest wspaniała – odezwał się z szacunkiem w głosie Ermin.

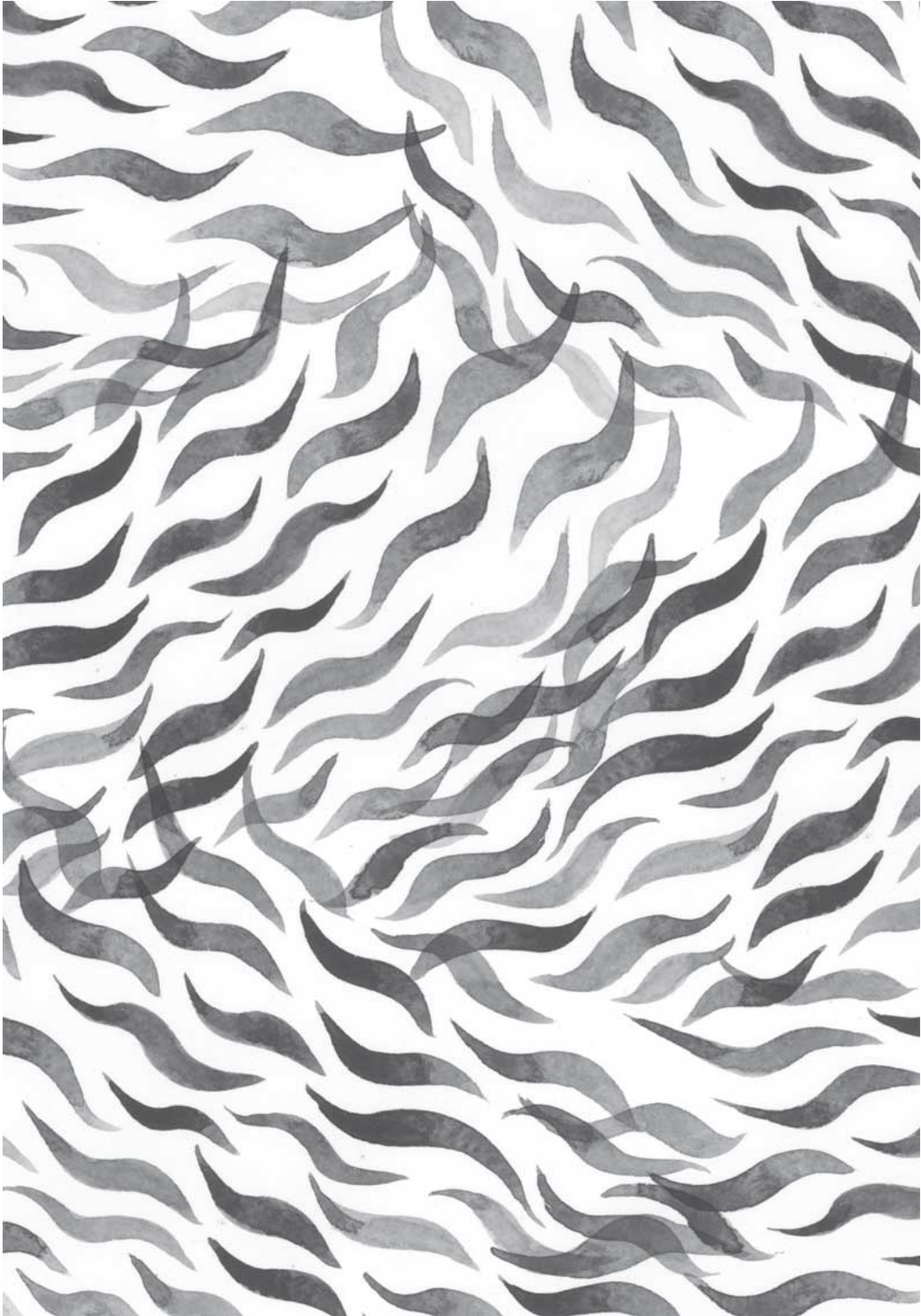
– Ja tam wolę być sam – odparł wyzywająco Ghino.

Ale choć próbował robić dobrą minę do złej gry, wyglądał na nieszczęśliwego. Sofia pomyślała, że mimo wszystko musi się czuć samotny.

– Tak czy owak – powiedział po chwili, najwyraźniej odzyskując rezon – mówiłaś, że chcesz wyjść poza granice miasta? Może uda nam się tam

dotrzeć przed świtem. A po drodze opowiecie mi o swojej wspaniałej mamie. Chodźcie za mną.







Tunel ciągnął się w nieskończoność niczym ciemna rzeka. Sofia jednak nie zwracała na to uwagi. Jej myśli zajmowało co innego. Przede wszystkim trapiło ją mnóstwo pytań.

Zakonnice z pewnością przyjdą do ich domu w kaplicy cmentarnej, kiedy zorientują się, że ich nie ma. Dzieci mogłyby jednak zostawić Korvita na warcie, a jeśli ptak je ostrzeże, uciekną i ukryją się w gaju oliwnym, gdyby ktoś przyszedł. Tymczasem zastanowią się, czy da się coś zrobić w sprawie wywiezionych z sierocińca dziewcząt. Może uda im się zawiadomić księżną Machelli, że siostra Rosa porywa dzieci. Może w zamian za tę informację księżna uwolni ich mamę. Ale dlaczego w ogóle mamę zabrali strażnicy? Co robiła w pałacu księżnej? Pytania mnożyły się i dręczyły Sofię coraz bardziej, jak rój natarczywych owadów.

Tak jak mówił Ghino, tunele okazały się płataniną korytarzy stworzonych z ziemi, kamiennych chodników i kościanych komnat, które z pewnością spodobałyby się mamie. Każda ścieżka rozwidlała się, otwierając kolejne możliwości, ale Ghino wydawał się pewien każdego kroku. Idąc, robił na ścianach znaki kawałkiem kredy. Sofia wiedziała, że z braku innych perspektyw muszą mu zaufać.

Kiedy przechodzili przez katakumby o wysokich, łukowatych ścianach z wnękami, z których wyglądały szkielety, Sofia nagle zatrzymała się przed tunelem z zasypnym wejściem. Ermin, który do tej pory był zajęty Korvitem, zagapił się i wpadł na siostrę.

– To tylko osuwisko skalne – wyjaśnił Ghino, również się zatrzymując. – Zawsze tu było.

– Chwileczkę. – Dziewczynka uporczywie wpatrywała się w kamienie.

– Co jest?

Ale Sofia nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa. Kiedy Ghino poświecił latarnią po ścianach, coś u góry zwróciło jej uwagę... I dało jej cień nadziei, a jednocześnie nappełniło ją przerażeniem, bo czegoś podobnego nie widziała jeszcze w ciągu tego przedziwnego dnia.

– Sofia? – odezwał się niepewnie Ermin. – Wyglądasz, jakbyś...

Sofia bez słowa wskazała miejsce u góry, a Ermin posłusznie podążył wzrokiem za jej dłonią. Chłopczyk z trudem powstrzymał krzyk.

Ghino odwrócił się do nich.

– Co wam jest? – Skierował promień latarni na kamienie nad ich głowami. – Na co się tak gapicie?

Sofia odchrząknęła, chcąc pozbyć się nieprzyjemnego ścisku w gardle, po czym odparła cichutko:

– Mama.

Ghino machnął ręką przed oczami dziewczynki.

– Uderzyłaś się w głowę czy jak?

Zniecierpliwiona Sofia odepchnęła jego dłoń.

– Patrz. – Nie mogła dosięgnąć małych białych plamek widocznych na kamieniu. Było w nim mnóstwo niewielkich zębatych kółek – cieniutkich, drobnych i zrobionych z kości. Do kółek została przymocowana metalowa linka, tak cienka, że przypominała pęknięcie w skale. Na końcu linki zaś przyczepiony był głaz. Przeciwwaga.

– Mama to zrobiła – powiedziała Sofia. W jej głosie brzmiało nerwowe przejęcie. – Musiała tu być. Nasza mama tutaj była.

Ghino gwizdnął przeciągle.

– Sprytne to.

– Bo nasza mama jest geniuszem – odparła Sofia.

– Tylko po co je tam umieściła? – zaciekawiał się Ghino.

– Nie wiem – stwierdziła dziewczynka. Powietrze w tunelu wydawało się jakieś inne, jak gdyby uparcie pchało ją naprzód. – Ale musimy się tego dowiedzieć.

Sofia pociągnęła za metalową linkę, zwalniając przymocowaną do kół zębatach przeciwwagę. Największy ze sterty głazów uleciał w górę, odsłaniając wejście do tunelu.

– *Che cavolo* – wymamrotał Ghino.

Sofia prychnęła.

– Co ty opowiadasz?

Ghino się zarumienił.

– Jak to możliwe, że nigdy dotąd tego nie widziałem?

– Widocznie źle patrzyłeś – wyjaśniła dziewczynka. – Poza tym tylko ja umiem rozpoznać pracę mojej mamy.

– I ja – dodał Ermin. – To co teraz? Wracamy do domu czy...

Ale Sofia wiedziała, że teraz nie mogą wrócić. W jej głowie powstawał już nowy plan. Chciała podążyc ścieżką, którą wytyczyła tutaj ich matka.

– Idziemy tędy – oznajmiła. – Musimy.

– Ja tam n i c n i e m u s z ę – burknął pod nosem Ghino.

– To ruszaj w swoją stronę. – Sofia nie dała po sobie poznać, że blefuje. Bez towarzysza i jego latarni zgubiliby się w okamgnieniu.

Ghino wpatrywał się w Sofię uporczywie przez dłuższą chwilę. W końcu Ermin westchnął jak sterany życiem stary człowiek.

– No to jak? – zapytał.

– Niech wam będzie – odparł kwaśno Ghino, ale Sofia zauważyła pełen przejęcia błysk w jego oczach. Jednak chciał z nimi iść.

Tym razem to ona ruszyła pierwsza. Ghino skinął na Ermina, by podążył za nią.

– Zamknij właz – rzuciła przez ramię dziewczynka. Ghino pokręcił głową.

– Nie ma mowy – zaprotestował. – Nigdy nie odcina się drogi ucieczki – to pierwsza zasada życia pod ziemią.

Sofia otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Ermin ścisnął ją za nadgarstek.

– Nikt za nami nie idzie, Sofio.

– Niech wam będzie – wymamrotała. – Podaj mi tę latarnię.

Wkrótce pożałowała, że nie ma wolnych rąk, bo tunel zaczął się zwężać. Po chwili dzieci musiały się czołgać, a Sofia przełożyła sobie Korvita na plecy i kruk umościł się bezpiecznie między jej łopatkami. Czowała, jak zwierzątko się myje, kłapiąc przy tym dziobem. Sama w tym czasie konsekwentnie posuwała się naprzód.

W sercu czowała strach, ale dzięki temu nie zaprzętała sobie głowy tym, że znaleźli się w ciasnej przestrzeni, a nad ich głowami zwisała ciężka masa ziemi – całe miasto...

No, prawie nad głowami.

– Wszystko w porządku? – zawołała, usiłując spojrzeć przez ramię.

– Tak – potwierdził drżącym głosem Ermin i chwycił siostrę za kostkę, bo tylko tam mógł dosięgnąć.

– Nie wiem, po co się uparłaś, żeby iść tędy, skoro byliśmy już blisko wyjścia – utyskiwał Ghino. – Ale skoro już się tu wpakowaliśmy, to przynajmniej się pospiesz.

Sofia zacisnęła zęby. Łatwo mu się mówiło – sam był przyzwyczajony do przemykania podziemnymi korytarzami niczym królik.

– Szybciej nie dam rady – odparła. – Korwitowi się tu nie podoba.

– Nie-nie! – zakrakał ptak.

Na ścianach tunelu zaperliły się krople wody. Ubrania dzieci wkrótce przemokły, a powietrze zrobiło się tak chłodne, że Sofia postawiła kołnierz tuniki, by Korvit mógł się umościć pod spodem i choć trochę ogrzać ciepłem jej skóry.

Kręty tunel robił się raz szerszy, raz węższy. Dzieci miały wrażenie, że poruszają się w brzuchu węża jak zjedzone przez groźnego gada gryzonie. Ta myśl nie wydawała się zresztą bardziej absurdalna niż sytuacja, w której się znalazły.

W końcu kamienie ustąpiły miejsca ziemi, a czołganie się po takim podłożu było już mniej bolesne. Co jakiś czas Sofia pod warstwą błota dostrzegła bladą, lśniąca powierzchnię skały. Z ciekawości podrapała ją.

– To kreda – powiedziała. – Dotarliśmy do wzgórz kredowych.

– A skąd się bierze ta woda? – zaniepokoił się Ermin.

– Widocznie jesteśmy blisko rzeki – stwierdziła dziewczynka.

– Podobno pod wzgórzami płynie tajemna rzeka – odezwał się z przejęciem Ghino. – Błogosławiona, ukryta rzeka. Nigdy jeszcze nie udało mi się do niej zbliżyć!

– Z tego, co słyszę, prąd rzeki jest dość silny – odparła Sofia. – Dlaczego w takim razie wyschły wszystkie studnie w mieście?

– Nie mam pojęcia, ale nie zatrzymuj się – skwitował Ghino.

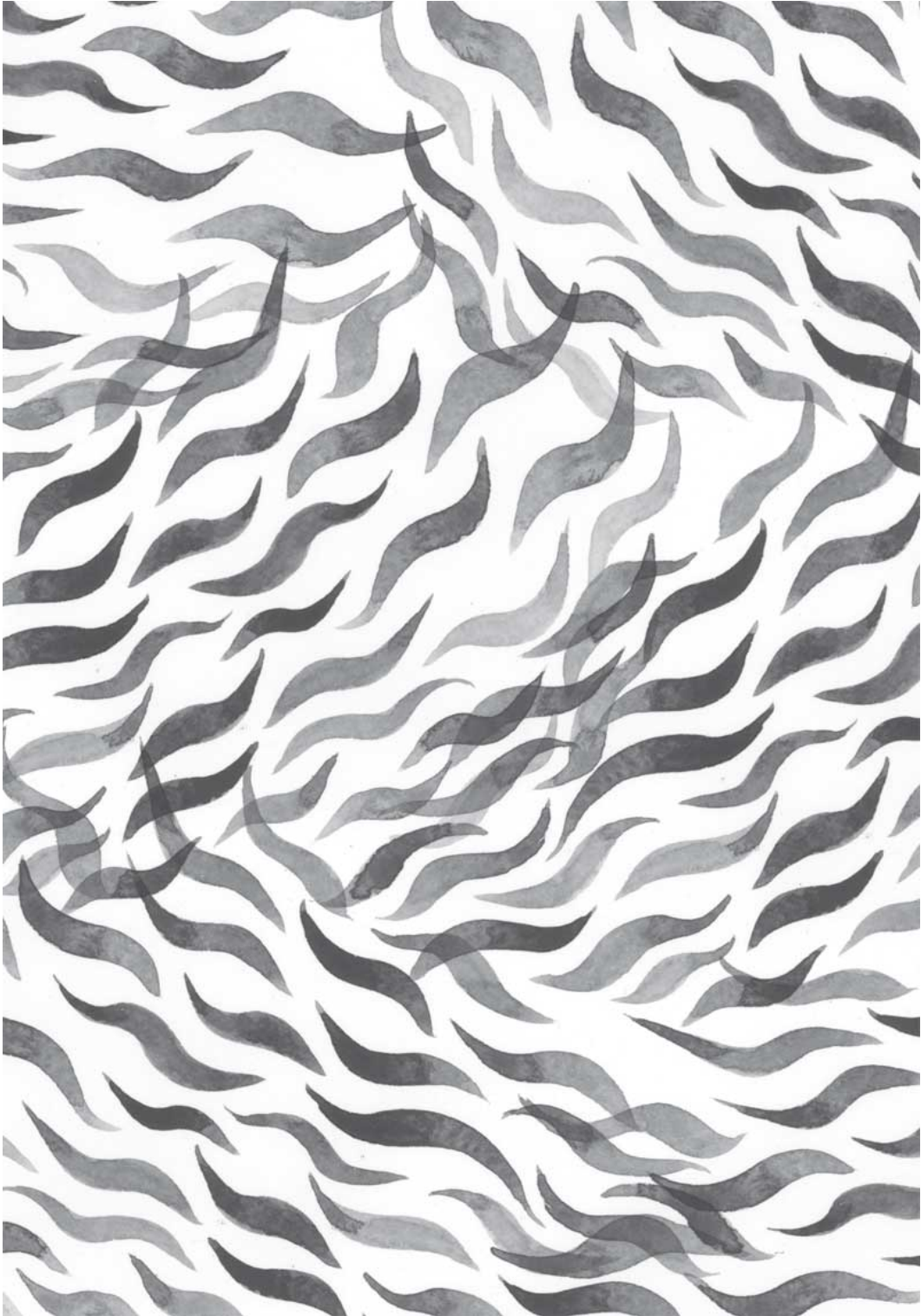
Sofia wykręciła obolałą szyję, zahaczając włosami Korvita. Zdenerwowany kruk kłapnął dziobem.

– Uspokój się, Korvit. – Dziewczynka sięgnęła przez ramię i pozwoliła ptakowi capnąć się w palec.

Po chwili dzieci skręciły i ruszyły dalej w górę. Nagle Sofia usłyszała gwałtownie narastający szum i wzdrygnęła się ze strachu – jeśli do tunelu dostanie się woda, nie potrafią się stąd wydostać.

Ale stało się inaczej. Sofia wyczuła, że przed nimi wznosi się skalna półka. Zdołała na niej usiąść i wyprostować nogi. Przesunęła się kawałek do przodu, ale wtedy jej stopy nieoczekiwanie natrafiły na pustkę. Dziewczynka krzyknęła.





To była pieczara, wielka jak ich kościany dom. Po ścianach płynęła woda. Kiedy Sofia uniosła latarnię, jej płomień padł na błękitne, migoczące wody jeziora na dnie jaskini.

– Spójrzcie tylko – szepnęła, odpychając się od skalnej półki. Zeskoczyła na kredowe podłoże.

Jaskinia wydawała się wyjątkowa, nietknięta, niczym świątynia przyrody. Sofia przypomniała sobie, kiedy pierwszy raz była w katedrze. Wciąż pamiętała ogromną przestrzeń, w której dało się słyszeć echo modlitw i unosiła się ciężka woń kadzidła.

Tutaj dochodził tylko szum źródelka nad taflą jeziora – cichutki szmer, jak gdyby woda próbowała coś powiedzieć. Jakby ją wzywała. Dziewczynka podeszła bliżej. Czowała nerwowe mrowienie w palcach. Dostrzegła linę przymocowaną do żelaznego nitu. Koniec liny znikał w wodzie. Jezioro wydawało się głębokie. Jasny błękit na środku przechodził w granatową czerń. Sofia miała ochotę zanurzyć palce i obolałe stopy w zimnej wodzie, zatopić się w mrocznej głębi...

Nagle zauważyła bąbelki na powierzchni jeziora, a kawałek dalej, nad jego taflą, zobaczyła trzy słowa wyryte w powierzchni kredowej skały: *sorgente della santa*.

– Patrzcie – szepnęła.

Ermin przycupnął zaraz za nią.

– Źródło świętej.

Korvit oderwał się od pleców Sofii, ale po chwili zakrakał, wyraźnie niezadowolony z twardego lądowania. Niezdarnie wzbił się do lotu, przefrunął kawałek, a kiedy upewnił się, że obolałe skrzydełko jest już sprawne, usadowił się na skalnej półce w połowie wysokości ściany.

Powietrze w pieczarze wydawało się czystsze, mniej duszące. Sofia wzięła kilka ożywczych oddechów, by rozciągnąć płuca i całe ciało. Miała nadzieję, że już koniec na dzisiaj z czołganiem się. Ghino podszedł do jeziora. Był tak samo zaskoczony jak Sofia.

– Trafiłeś tu kiedyś?

Ghino pokręcił głową.

Dzieci szukały śladów bytności matki, ale poza wyrytym w ścianie napisem i liną biegnącą w głąb mrocznej toni nic nie wskazywało na to, by kiedykolwiek powstała tu ludzka noga.

Dziewczynka uklękła na brzegu jeziora. Dotknęła mokrego podłoża w miejscu, gdzie w miękkiej skale widniały dwa zagłębienia. Ktoś musiał już tu kiedyś klęczeć. Sofia dotknęła tych śladów, lecz po chwili zauważyła, że na brzegu sadzawki jest ich więcej. Zupełnie jak gdyby cała gromada ludzi klęczała nad wodą pogrążona w modlitwie. Może wśród nich znajdowała się też mama? W katedrze było tak samo – schody prowadzące do ołtarzy z relikwiami były usiane śladami kolan wiernych, którzy przybywali tu od dziesiątków lat.

Dziewczynka nachyliła się nad taflą wody. Znów poczuła to dziwne mrowienie w palcach. Kiedy jej oddech poruszył lustro wody, odbicie Sofii zafalowało. Przyjrzała się teraz ciemnemu konturowi własnej twarzy oraz gładkim od potu i lepkiem od kurzu włosom.

Pociągnęła za linę, spodziewając się, że na drugim jej końcu znajduje się wiaderko. Niestety, nie udało się niczego wyciągnąć, bo lina nie chciała się ruszyć. Sofia zanurzyła ręce w wodzie, która okazała się tak zimna, że w okamgnieniu wysssała całe ciepło z dłoni dziewczynki. Nabrała wody i napiła się. Chłodny płyn był jak podmuch lodowatego powietrza. Miał słodki, kuszący smak jak woda w studni koło ich domu. Kiedy Sofia piła tę wodę, ogarniał ją taki sam błogi spokój jak teraz.

– Dobra? – zapytał Ghino.

Dziewczynka podniosła głowę. Chusta zsunęła się chłopcu z brody, odsłaniając pokrytą bliznami twarz, na której malowało się bezbrzeżne zdumienie. Tym razem Sofia nie była już zaskoczona widokiem oszpeconej

buzi kolegi. Owszem, wyglądał inaczej niż dzieci, które znała, ale przecież wszyscy się różnimy. Szybko odwróciła wzrok, żeby nie wprawiać go w zakłopotanie, a w odpowiedzi skinęła tylko głową. Chłopiec uklęknął obok niej. Sofia dopiero teraz zauważyła, że drży.

– Naprawdę nigdy tu nie byłeś?

– Nie – odparł. – Nie wiedziałem, że coś takiego w ogóle tu jest. – Wskazał na ścianę. – Co tam jest napisane? Zanim zapytasz, nie, nie umiem czytać. Jeśli chcesz, możesz się już śmiać.

Sofia się zarumieniła.

– Wcale nie chciałam. – Choć gdyby tego nie powiedział, pewnie by go wyszydziła. Dotarło do niej, że w głębi duszy uważała się za kogoś lepszego niż Ghino. To nie była miła myśl.

– Źródło świętej – powiedziała w końcu.

Ghino pochylił się nisko nad taflą jeziora.

– To znaczy, że ta woda jest błogosławiona?

Sofia wzruszyła ramionami.

– Być może. Ktoś widocznie wierzy, że tak jest.

Ghino włożył ręce do wody i ochlapał sobie twarz, a następnie dotknął palcami blizn. Sofia zrozumiała, że chciał sprawdzić, czy woda w nadprzyrodzony sposób usunie ślady po ospie.

– Nie zaszkodzi spróbować – westchnął ciężko i napił się wody z jeziora. Przez chwilę siedzieli tak obok siebie, nabierając dłońmi kolejne porcje świeżej wody.

– No to co teraz? – odezwał się Ermin, rozsuwając ich łokciami, po czym usiadł między nimi.

Sofia utkwiała wzrok w ciemnej wodzie. Tafla była teraz nieruchoma, nie licząc bąbelków na środku. Ghino uniósł latarnię, żeby zobaczyć, skąd się biorą. Światło nie docierało do dna, które musiało się znajdować dość głęboko.

– A może jest inna droga? – Sofia znów szarpnęła za linę, ale bez powodzenia. – Inne wyjście.

– Niby gdzie? – zapytał Ermin.

Sofia wskazała na jezioro.

– Tutaj.

Przez chwilę wszyscy milczeli, po czym Ghino wybuchnął nerwowym śmiechem.

– Chyba zwariowałaś.

Sofia spojrzała na niego ze złością.

– Popatrz na ten napis, na linę. To wskazówki, podobnie jak tamte koła zębate.

– Myślisz, że zostawiła je wasza mama? – zapytał z niedowierzaniem Ghino.

– Ta lina na pewno dokądś prowadzi.

– I co z tego?

Sofia znów spojrzała na taflę wody. Była pewna, że to mama wskazuje im drogę – to musiała być wiadomość przeznaczona tylko dla Sofii. To szlak, który mama wytyczyła dla niej. Dziewczynka miała wrażenie, że to może być najważniejsza podróż w jej życiu.

– No dobra. – Sofia starała się mówić różnym głosem, chociaż w głębi duszy trochę się bała. – Sprawdźmy, dokąd wiedzie ta droga.

Zaczęła zdejmować buty.

– Zgłupiałaś? – zdziwił się Ghino. – To szaleństwo! Przecież możemy wrócić tak, jak przyszedliśmy.

– Ale jesteśmy tu dlatego, że mama wytyczyła ten szlak – odparła Sofia. – Musimy dalej nim podążać.

– Możemy...

– Cicho! – szepnął Ermin i uniósł dłonie. Wskazał na Korvita, który wciąż wisiał wysoko na skalnej ścianie.

Ptaka zamarł w bezruchu, wybałuszył ślepek, a jego piórka nerwowo drgały.

– Co się dzieje, Korvit? – szepnęła Sofia. – Ktoś tu idzie?

Korvit wzbił się w powietrze i pofrunął w głąb tunelu, który ich tutaj doprowadził. Sofia zaniepokoiła się nie na żarty. Jeśli ktoś tu wejdzie, nie będą mieli gdzie się schować.

– Co ty robisz? – zapytał nerwowo Ghino.

– Wchodzę do wody. Nie widać? – rzuciła do niego Sofia. Miała na sobie tylko tunikę i bieliznę.

– Ja wejdę – odezwał się Ermin. – Pływam lepiej od ciebie.

To była prawda. Kiedy mama urządzała im lekcje pływania w jeziorze niedaleko Sieny jeszcze przed epidemią ospy, Sofia była już za duża, żeby nauczyć się tej czynności z taką łatwością jak Ermin. W głowie miała mnóstwo obaw, co może pójść nie tak. Młodszy brat zaś rzucił się do wody z radosnym piskiem i po kilku minutach pływał obok mamy, jak gdyby robił to od urodzenia.

– Jak mała wyderka – śmiała się mama. – Chodź do nas, łabądku.

Nazywała tak Sofię, bo dziewczynka za wszelką cenę usiłowała trzymać głowę wysoko nad wodą, jednocześnie gorączkowo machając rękami.

Ta woda była jednak inna. Już kiedy Sofia usiadła nad brzegiem, poczuła się jak w domu. Myśl o zanurkowaniu w mrocznej toni powinna ją napawać przerażeniem, ale zamiast tego dziewczynka poczuła, że ogarnia ją spokój.

– Nie – zwróciła się teraz do Ermina. – Ja wejść pierwsza. Jestem wyższa i silniejsza od ciebie.

– Ja nie wchodzę – oświadczył Ghino. – Nie umiem pływać. A poza tym nie słyszę, żeby ktokolwiek tu zmierzał. Może ten wasz kruk ma zwidy.

– Nie ma.

Ghino nie odrywał wzroku od twarzy Sofii.

– Ale serio, nie rób tego. To niebezpieczne.

Sofia zaśmiała się głucho.

– A czołganie się pod ulicami miasta niby nie? Daj mi latarnię, Ghino.

Kiedy Ermin spełnił jej prośbę, Sofia zanurzyła stopy w wodzie. Od razu poczuła to znajome odrętwienie, które niesie ze sobą kontakt z czymś zimnym. Zupełnie jakby ciało próbowało rozpalić własny ogień, zanim umysł zorientuje się, że marzniesz. Woda zaśniła błękitnym blaskiem. Sofia spojrzała w głąb jeziora, próbując dostrzec choćby zarys dna.

– Ej, czekaj – powiedział nagle Ghino. – Na pewno chcesz tam wejść?

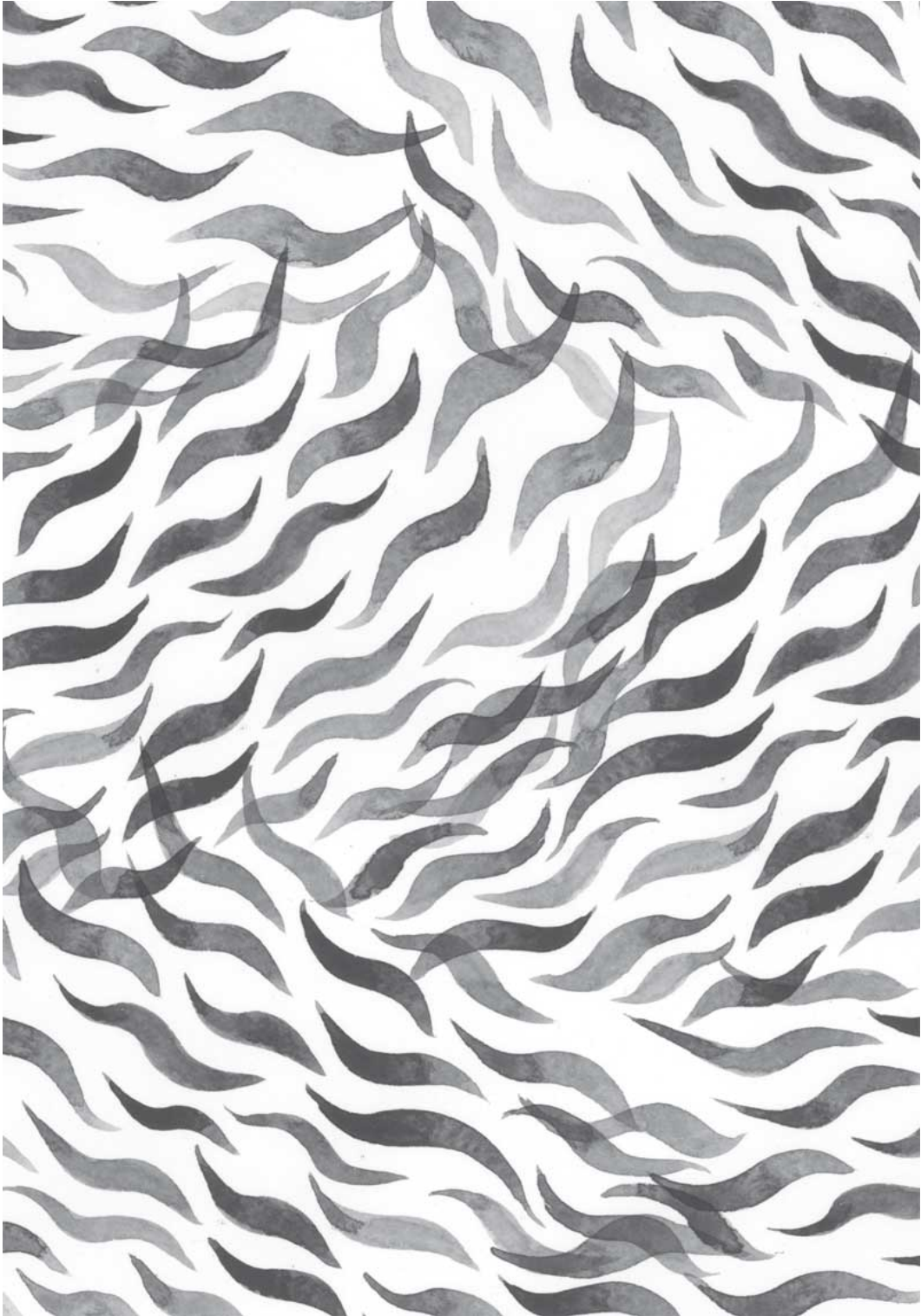
Ale Sofia wiedziała, że nie ma już odwrotu. Była pewna, że ich mama tu była. I to ona musiała wyryć w ścianie te słowa. Może to nawet ona zostawiła tu tę linę? Sofia musiała się dowiedzieć dlaczego.

– Tak, na pewno. A teraz zamknij się, bo nie mamy za wiele czasu, jeśli chcemy się przekonać, co jest pod wodą.

Chłopcy cofnęli się, nerwowo przygryzając wargi. Wyglądali jak dwoje piskląt patrzących za matką, która oddala się z gniazda. Albo jak dorosłe ptaki spoglądające za pisklęciem, które podejmuje pierwszą próbę lotu.

Sofia nie zaprzętała sobie teraz tym głowy. Pochyliła się, odepchnęła od brzegu i zanurzyła w wodzie.







Zimna woda otuliła jej ciało ciasno niczym zaciśnięta lodowata pięść. Szok był tak potężny, że Sofii zabrakło tchu. Zaczęła nerwowo machać rękami i nogami. Sama nie wiedziała już, gdzie kończy się woda, a zaczyna powietrze. Oprzytomniała dopiero, kiedy poczuła, że Ghino chwytą ją za nadgarstek i kładzie jej dłoń na skale.

– Nic ci nie jest? – Ermin wpatrywał się w siostrę bacznie, kiedy prychnęła, wypluwając wodę.

– N-n-nic.

– To bez sensu – powiedział Ghino. – Nawet nie zdążyłaś porządnie się zanurzyć. Nie wydaje mi się...

Sofia jednak nie pozwoliła mu dokończyć zdania. Woda w jeziorze była przeraźliwie zimna i dziewczynka pomyślała, że tym bardziej szkoda czasu na pogawędki. Odepchnęła się od skały, zgięła w pół i zanurkowała, wściekle kopiąc nogami. Chwyciła się liny i przesuwiała coraz bliżej dna.

Prawie natychmiast poczuła na ramionach i na piersi potężny wir. Dalej parła naprzód, choć rosnące ciśnienie sprawiło, że zatkało jej uszy. Silny prąd obmywał jej nogi, ale Sofia zdołała wyrwać się z wiru i otworzyć oczy.

Kiedy rozchyliła powieki, gałki oczne rozboleły ją z zimna. W uszach wciąż czuła bolesne pulsowanie. Nie była głęboko, może dwa metry pod powierzchnią wody. Nad taflą jeziora widziała krąg światła, skały i ciemne sylwetki Ghina i Ermina.

Mocniej zacisnęła palce na linie i zaczęła żwawiej przebierać nogami. Teraz płynęła, patrząc przed siebie.

Woda była tak przejrzysta, że dziewczynka widziała własne dłonie, ale wciąż nie dostrzegła dna. Nagle uderzyła nadgarstkiem w jakąś dziwną powierzchnię upstrzoną otworami i zdecydowanie zbyt gładką jak na skałę. Tutaj też dało się wyczuć potężny wir. Dziewczynkę przeszył palący ból w płucach i szybko wypłynęła z powrotem na powierzchnię, łapczywie chwytając powietrze.

– Co się stało? – zapytał Ghino.

– Tam coś jest na dole. Zabrakło mi tylko powietrza.

To powiedziawszy, odwróciła się i znów zanurkowała – szybko kopała wodę, chcąc jak najprędzej dotrzeć tam, gdzie przed chwilą była.

Otworzyła oczy, wsunęła stopę pod skałę, żeby mieć punkt podparcia, i przyjrzała się z bliska – tajemniczy przedmiot okazał się kratą. Szarpnęła za nią, ale bez powodzenia.

Regularne otwory sugerowały, że to wytwór rąk ludzkich. Sofia wsunęła palce w kratę i dopiero teraz rozpoznała misterną robotę własnej matki. Zorientowała się również dlatego, że kratka była zrobiona nie z metalu czy z drewna, lecz z kości. Była to ażurowa siateczka ze splecionych żeber, tak idealnie wykonana, że Sofii zabrakło tchu.

Nie chciała wypływać na powierzchnię, ale nie miała innego wyjścia. Serce gorączkowo pompowało do jej ciała ciepłą krew. W tej chwili dziewczynka nie czuła już zimna.

– Tam jest kratka – wyjąkała z trudem, kiedy znalazła się na powierzchni.

– Krata z kości.

– To robota mamy? – spytał Ermin.

– Założę się, że tak.

– A jest piękna? – chciał wiedzieć Ermin.

– No jasne.

– Co wy macie z tymi kośćmi? – zaciekał się Ghino.

Sofia zignorowała go. Serce waliło jej jak oszałałe. Mama musiała tu być. Ale skąd się tu wzięła? I co się znajdowało pod kratą?

W tej samej chwili z tunelu wrócił Korvit.

– Tak-tak! – Przyfrunął nad jeziorko, trzepocząc skrzydłami. – Idź-idź!

– Ktoś tu idzie? – przestraszyła się Sofia.

Kruk drgnął i sfrunął na dół. Jego panika potwierdziła najgorsze obawy dziewczynki.

Tylko Ghino wydawał się niewzruszony. Patrzył na Korvita obojętnym wzrokiem.

– Niby kto?

– Czy to ważne?

Ghino wzruszył ramionami.

– Może będą umieli nam pomóc. Na przykład powiedzą, co to za miejsce.

– Ghino – syknęła Sofia. – Czyś ty oszalał?

– Ile mamy czasu? – zapytał przerażony Ermin.

– Wepchnij do wody tę skałę – wskazała na leżący obok głaz. – Dzięki temu szybciej dotrę na dół.

Gdy skała się poruszyła, Sofia nabrała powietrza i chwyciła się głazu, a po chwili pomknęła w stronę dna. Rozluźniła chwyt na sekundę przed tym, jak skała uderzyła w podłoże. Ani myślała pogruchotać sobie palce, które teraz zacisnęła na kościanej kratownicy. Wyczuła jej krawędzie, licząc się z tym, że ma niewiele czasu, ale niczego ciekawego nie znalazła.

Mama znała wiele sztuczek, które pozwalały jej mocować i unieruchamiać przedmioty. Najbardziej lubiła różnego rodzaju zamki. Czasami jednak klient chciał szkatułkę bez zawiasów, a wtedy Sofia patrzyła z podziwem, jak matka wykorzystuje jeszcze bardziej zawile tajniki swojego rzemiosła.

– Ludzie w pierwszej kolejności dotykają krawędzi – mawiała. – A nigdy nie przyjdzie im do głowy, że droga do środka wiedzie przez serce.

Sofia przesunęła dłonie po kracie i zaczepiła palce o środkową część. Pociągnęła w prawo – nic. Ale kiedy pociągnęła w lewo, kratownica się poruszyła. Dziewczynka zaparła się stopą o skałę i szarpnęła mocniej. Jej płuca przeszywał rozdzierający ból. Po chwili coś kliknęło, lecz Sofia bardziej to poczuła, niż usłyszała. Żeberka kratownicy rozsunęły się na niewidzialnych zawiasach niczym zerwana pajęczna sieć.

W tej samej chwili dziewczynkę porwał mocny wir, który najpierw wciągnął jej stopy. Sekundę później Sofia znalazła się nad powierzchnią wody, gwałtownie łykając kolejne hausty powietrza. Korvit krakał bezradnie, unosząc się nad jej głową.

– Co się dzieje? – usłyszała głos Ermina, a potem odpowiedź Ghina: – Woda ucieka z jeziora!

– Rozłóż ręce, szeroko! – krzyknął Ermin do siostry.

Usłuchała go w ostatniej chwili. Kiedy wir wciągnął jej nogi do otworu, który wcześniej zasłaniała kratownica, dziewczynka uderzyła ramionami w skałę. Niezdarnie przebierając nogami, próbowała znaleźć podparcie dla stóp. W końcu zdołała wsunąć prawą nogę w skalną szczelinę. Zaparła się, wykręcając przy tym stopę, i spróbowała się podciągnąć. Miała wrażenie, że jej kostka została nagle wyrwana ze stawu, ale natychmiast wskoczyła na miejsce, jeszcze zanim dziewczynka zdążyła się zorientować, że boli.

Kiedy resztki wody zniknęły z pieczary, Sofia wygramoliła się z otworu.

– Nic ci nie jest? – zawołał drżącym głosem Ghino.

– Powiedzmy – odparła. Dopiero teraz zobaczyła, że Ermin płacze, a Ghino go obejmuje. W tej samej chwili poczuła, że na jej ramieniu zaciskają się ptasie szpony.

– Tak! – Korvit dziobnął ją w ucho, nerwowo trajkocząc.

Sofia pogłaskała go. Chciała w ten sposób uspokoić nie tylko kruka, lecz przede wszystkim siebie.

– Wszystko w porządku, Korvit. Zobacz, nic mi nie jest.

Ale w głębi duszy nie była pewna, czy to prawda. Kostka była jednocześnie zimna i gorąca, a do tego boleśnie pulsowała. Kiedy dziewczynka spojrzała na własną nogę, zobaczyła zaczerwienienie w miejscu, gdzie już tworzył się siniak.

Popatrzyła teraz do otworu po kratownicy. Korvit wciąż trzymał się kurczowo jej ramienia. Dziura nie wyglądała na głęboką. Sofia położyła się na brzuchu i zwiesiła głowę do otworu. Było za ciemno, żeby cokolwiek zobaczyć, więc musiała poczekać, aż oczy przyzwyczają się do mroku.

– I co tam jest? – zawołał Ghino.

Nadal nic nie było widać, ale wiadomo było, że cała woda uciekła właśnie tamtędy.

– Skąd się wzięła ta krata? – zapytał drżącym głosem Ermin.

– Mama musiała ją tam umieścić – odparła Sofia, wpatrując się w kratownicę. – Zachowała to w tajemnicy. Nikt by się nie domyślił, co to jest.

Nikt poza mamą, Erminem i Sofią, rzecz jasna. Dziewczynka poczuła potężny przypływ nadziei. „Już idziemy, mamusiu. Jeśli tam jesteś, znajdziemy cię”.

– Nie mamy czasu – odezwał się nagle Ermin.

Sofia podniosła głowę, ale brat na nią nie patrzył. W świetle latarni zauważyła, że on i Ghino przyglądają się czemuś w napięciu.

– Ermin?

– Ciii!

Chwilę później chłopcy zgasili latarnię. W pieczarze zapanowały egipskie ciemności. Siedząc na dnie osuszonego źródła, Sofia z trudem łapała oddech.

Nagle usłyszała jakieś szuranie, a potem Ghino krzyknął, wyraźnie zaskoczony.

– Z drogi! – zawołał Ermin.

– Ermin... – odezwała się Sofia, lecz chwilę później Ghino i Ermin zjechali po linie na dno, lądując z głuchym łoskotem przy otwartej kratownicy.

– Popchnąłeś mnie! – zachnął się Ghino.

– A co, chciałeś tam zostać i dać się złapać?

– Nawet nie wiemy, kto to był! – warknął Ghino. – A może spodobałoby im się nasze znalezisko? Może by nas nagrodzili?

– Zgłupiałeś? – syknęła zaniepokojona Sofia. W ciemności wyciągnęła rękę i chwyciła Ghina za ramię.

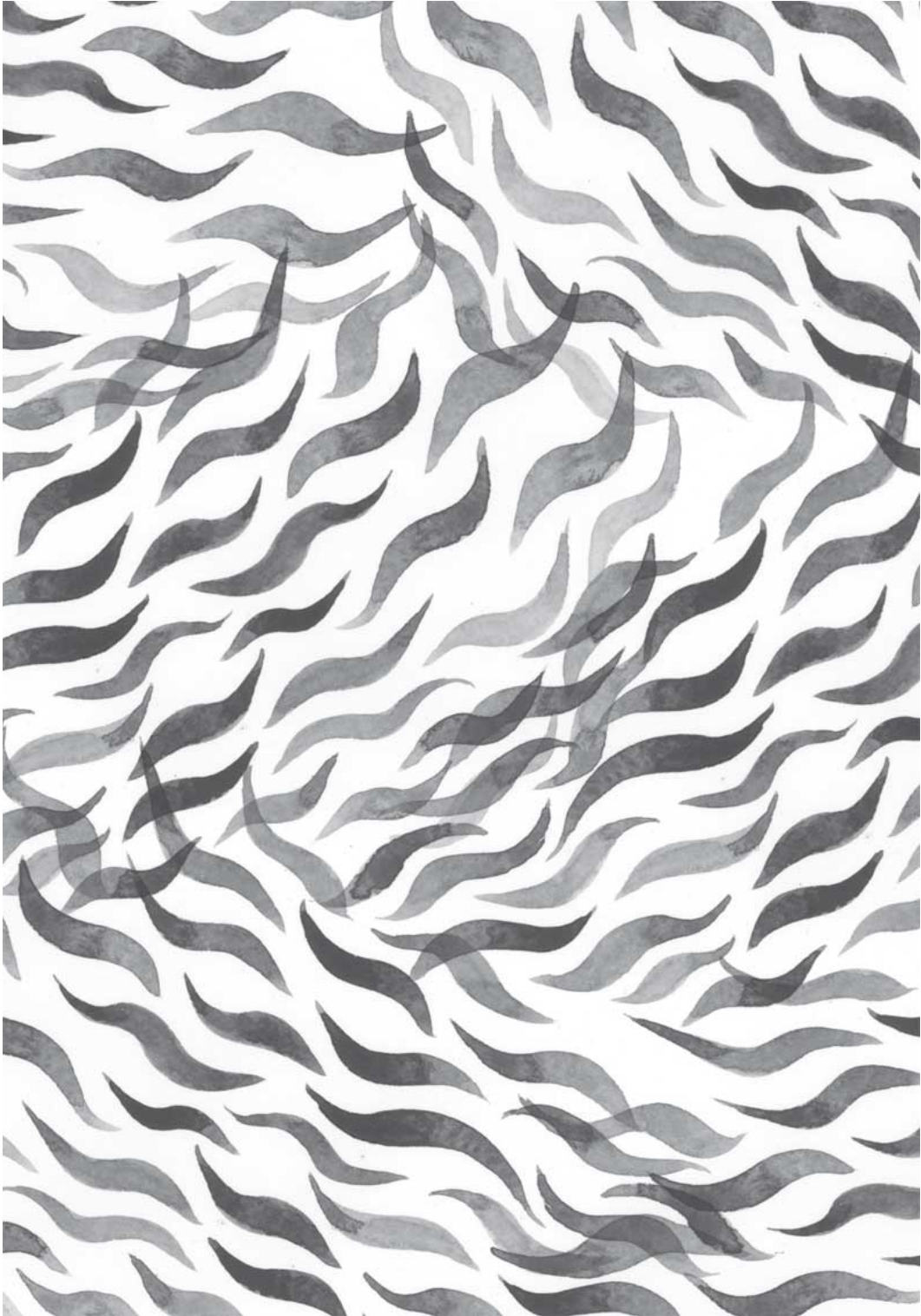
– Ej!

– Z a m k n i j s i ę! – zatkała mu dłonią usta. Nie mogła uwierzyć, że chłopiec zachowuje się tak nierozważnie. Ermin pomógł jej wepchnąć Ghina do ciemnego otworu po kratownicy, a potem wskoczył za nim. Woda obmyła im kostki. Kiedy Sofia spojrzała za chłopcami w dół, zauważyła, że dalej rozciąga się kolejny tunel.

Ghino wykonał ruch, jakby chciał wstać, ale Ermin usiadł na nim, chcąc go unieruchomić. Sofii zachciało się śmiać, kiedy zobaczyła wyraz twarzy kolegi... Ale nagle zorientowała się, że w ciemnościach nie powinna niczego widzieć.

Ludzie, przed którymi ostrzegał ich Korvit, już tu byli. I mieli latarnię.







Sofia opanowała emocje i po cichutku opuściła się do otworu. Choć próbowała zrobić to bezszelestnie, wylądowała z głuchym łoskotem, obciążając obolałą kostkę.

– Wszystko w porządku? – zamruczał Ermin. Przyglądał się jej bacznie, więc szybko skinęła głową i ze zniecierpliwieniem wytarła łzy. Uniosła ramiona, by zasunąć kratownicę, ale w tej samej chwili Ghino odepchnął Ermina i zaprotestował:

– Nie! Pierwsza zasada...

Sofia zachnęła się.

– Nie bądź głupi – syknęła. – Dogonią nas. Co z tobą jest nie tak? – To powiedziawszy, zasunęła kratownicę, a ta kliknęła, wskazując na miejsce. – Idziemy.

Dzieci stanęły przed ciemną paszczą koryta podziemnej rzeki. Gdzieś w oddali słychać było szum rwącego nurtu, chociaż woda wokół stóp małych uciekinierów tylko nieznacznie falowała. Sofia czuła teraz ciarki na całym ciele. Samo ciepło krwi mogło nie wystarczyć w starciu z panującym w tunelu chłodem.

Dziewczynka pożałowała, że nie mogą zapalić latarni, ale głosy było słychać już coraz bliżej. W pieczarze nad głowami dzieci rozległ się też chrzęst ciężkich butów. Przez kratownicę można było dostrzec blask latarni, które przynieśli ze sobą przybysze. Sofia szybko pociągnęła Ermina i Ghina do cienia, w głąb tunelu.

– No i co?

Sofia wstrzymała oddech. Rozpoznała ten kobiecy głos – to z całą pewnością była siostra Rosa.

– Nikogo tu nie ma, kapitanie Rosa – odparł strażnik.

Ermin ścisnął Sofię za rękę i wyszeptał niemal bezgłośnie:
K a p i t a n i e?

Sofia wysunęła się z cienia i wyjrzała przez kratownicę. Siostra Rosa stała na krawędzi źródła świętej. Dziewczynka widziała wyraźnie, że tym razem zakonnica nie ma na sobie habitu. Zamiast tego była odziana w dopasowaną srebrną tunikę przewiązaną paskiem i spodnie – te same, które Sofia dostrzegła, kiedy zakonnica wsiadała do wozu. Najdziwniejsze było jednak to, że siostra Rosa miała przy plecionym pasku miecz w pochwie. Miecz strażnika.

Sofii zakręciło się w głowie. Miała rację, podejrzewając, że coś tu nie gra! Siostra Rosa wcale nie była zakonnica.

Była żołnierką.

– Jestem pewna, że coś tu słyszałam – odezwała się kapitan Rosa. – Szum wody i jakieś głosy.

– Woda cieknie po ścianach – zauważył strażnik z nieskrywaną tęsknotą w głosie. – To na pewno ta ukryta rzeka...

– Tyle wiem, durniu... – Kapitan Rosa nagle urwała. Kiedy znów się odezwała, Sofia usłyszała w jej głosie zaskoczenie. – Patrzcie na to. Ź r ó d ł o ś w i ę t e j. Co to za miejsce?

Najwyraźniej nigdy jeszcze tu nie dotarli. Dlaczego tym razem im się udało? Sofia jęknęła w duchu. Osuwisko. Otwarte wejście do tunelu. To wszystko przez Ghina. Kiedy światło latarni padło na dno wysuszonego jeziora, Sofia szybko cofnęła się w głąb tunelu. Gdy Rosa znów przemówiła, Sofię ogarnęło przerażenie.

– A co to jest tam, na dnie?

– Nie jestem pewien, kapitanie. – Strażnik gwizdnął i po chwili rozległ się trzepot skrzydeł. Sroka sfrunęła mu z ramienia i z głuchym łoskotem wylądowała na kratownicy. Ptak postukał dziobem w kratę. Korwit zadrzał i wtulił się głębiej w ramiona Sofii.

– Rzeczywiście coś tu jest, kapitanie – odezwał się strażnik.

– C o ś tu jest. – W głosie kobiety zabrzmiała nuta pogardy. – Jakiś ty sprytny. Może lepiej rusz się i sprawdź, c o to takiego.

Dzieci usłyszały wrzask, a potem łopot ubrania. Sofia stłumiła krzyk, kiedy zrozumiała, że kapitan Rosa wepchnęła strażnika do pustego źródła.

Dziewczynka nastawiła się, że lada moment usłyszy gruchot łamanych kości, ale strażnik najwyraźniej zdołał chwycić się liny i w ten sposób nieco złagodzić upadek. Kiedy lądował na kratownicy, sroka zatrzepotała skrzydłami i usunęła się z drogi.

– No i co?

Sofia usłyszała, jak strażnik z trudem łapie powietrze. Upadając, musiał mocno uderzyć w dno.

– Tu jest krata – wyjąkał w końcu. – Z jakiegoś dziwnego drewna. Białego.

– Możesz ją otworzyć?

Dzieci usłyszały, jak strażnik bezskutecznie próbuje podnieść kratownicę.

– Nie, kapitanie Rosa. Jest zamocowana na stałe. Może to tylko odpływ.

– A niby kto miałby tu zamontować kratę? – odparła opryskliwie kobieta.
– I przede wszystkim po co?

– Tego nie wiem, kapitanie. Krata jest zrobiona z jakiegoś dziwnego materiału. Może to kości? – Głos mężczyzny zadrżał. – Ale dlaczego z kości? Czy to relikwie świętych? Czy dlatego... – Strażnik urwał. – Jak mam się dostać z powrotem na górę?

– Kościana artystka – syknęła Rosa z taką złością, że włoski na karku Sofii stanęły dęba. – To na pewno jej robota.

Nagle rozległy się kroki i światło latarni przygasło. Sroka oderwała się od ramienia strażnika i wzbiła w powietrze.

– Kapitanie? Kapitanie! – zawołał przestraszony mężczyzna pozostawiony sam sobie w ciemnościach. Rosa się oddaliła.

Ghino cofnął się w głąb tunelu. Już chyba nie chciał, żeby ktoś ich znalazł.

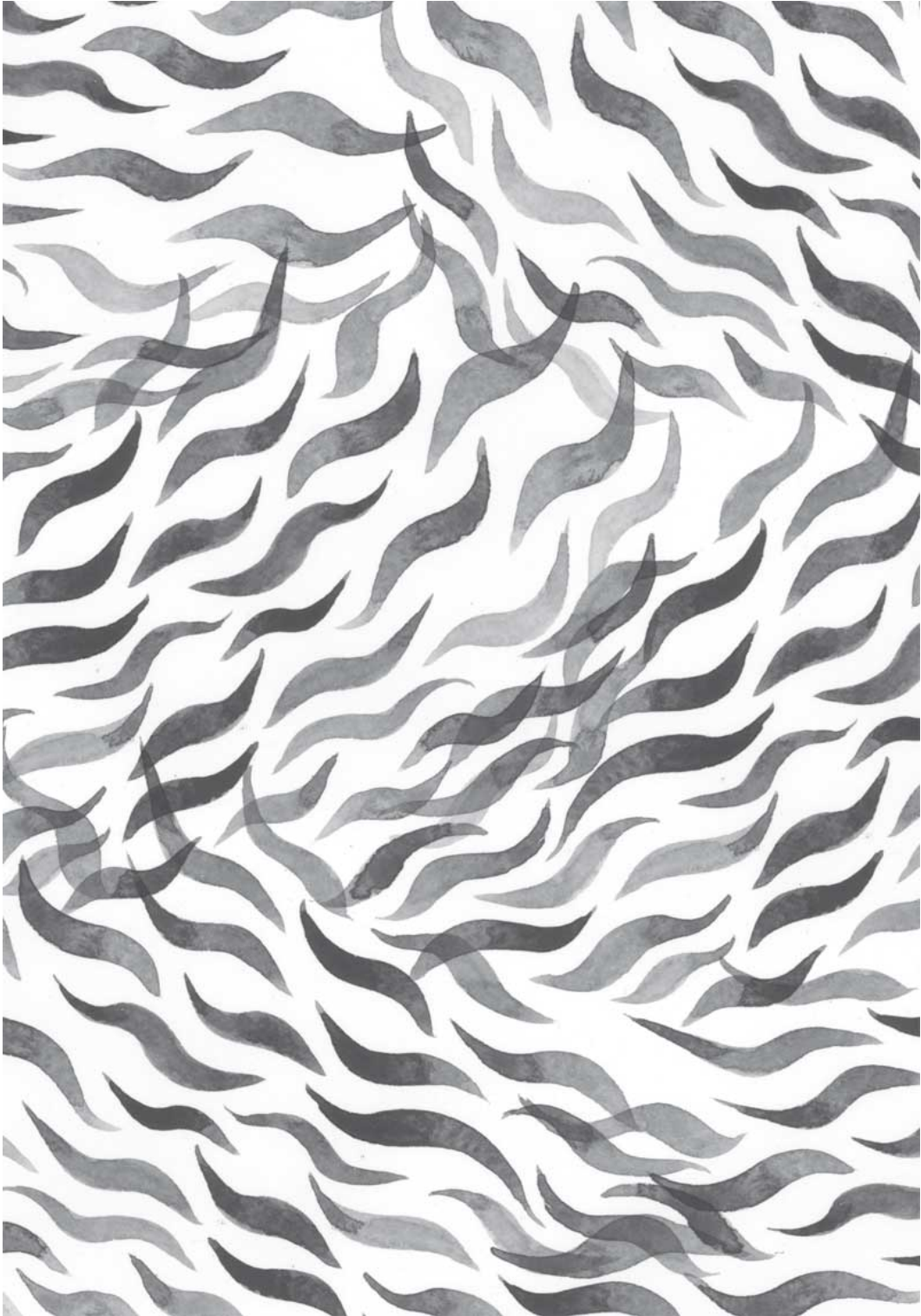
– Kto tam? – szepnął zachrypniętym głosem strażnik. – Pomocy. Proszę.

Ermin pociągnął Sofię za rękę. W pierwszej chwili dziewczynka nie mogła się ruszyć z miejsca. Było jej żal tego nieszczęśnika, ale mimo to

pozwoła Erminowi wciągnąć się w mrok. Celowo szła za bratem, żeby ten nie zauważył, że utyka. Choć nadal było jej zimno i się bała, teraz w jej sercu zatliła się też isierka nadziei. Rosa mówiła o ich mamie.

Kłamała, że jej nie zna. Ale najważniejsze było co innego: mama żyła. I Rosa wiedziała, gdzie jest.







Dzieci w milczeniu maszerowały przed siebie. Po jakimś czasie jęki strażnika ucichły. W końcu Ghino zapalił latarnię i oświetlił im drogę.

– Jaka ona jest wstrętna – odezwał się drżącym głosem Ermin. – Nawet dla swoich.

Ghino nic nie mówił. Promień latarni tańczył po ścianach tunelu. Sofia miała ochotę go zganić za to, że zostawił otwarte wejście do skalnego tunelu, ale chłopiec wyglądał na tak wstrząśniętego, że postanowiła to przemilczeć.

Koryto rzeki było śliskie od glonów, a dziewczynkę z każdym krokiem coraz bardziej bolała kostka. Schyliła się, żeby sprawdzić, jak wygląda po urazie – siniak prezentował się już w pełnej krasie.

Erminowi zaburczało w brzuchu.

– Jestem g ł o d n y – jęczał. – Muszę coś zjeść.

Chłopczyk teatralnie upadł na mokre podłoże, rozchlapując dookoła brudną wodę.

– Nie wzięłeś nic ze sobą? – burknęła Sofia, choć pytanie nie było do końca w porządku.

– Mam tylko to. – Ermin wyjął z kieszeni garść paciorków z kleju. – Zabrałem je z naszej pracowni.

Zniecierpliwiona Sofia tylko zacisnęła usta. Ona też była głodna. Wydawało się, że kolacja w sierocińcu była całe wieki temu. Zwróciła się

teraz do Ghina.

– A ty?

Chłopak spojrział na nią pytająco.

– Co ja?

– Zwędziłeś coś podczas ostatniej wizyty na górze?

– Mam coś – odparł Ghino z godnością. – Ale nie ukradłem, tylko sam zrobiłem.

Sięgnął do kieszeni i wyjął coś, co przypominało połamane ciasteczka.

– Musiałem na nie upaść.

W pierwszej chwili Sofia pomyślała, że ciasteczka wyglądają teraz lepiej niż przed upadkiem. A wyglądały paskudnie: były bezkształtne i szarobrazowe. Sofia i Ghino usiedli obok Ermina. Dziewczynka schyliła się niechętnie, kiedy Ghino podsunął jej kawałki ciasteczek. Sprawiały wrażenie tak samo nieapetycznych jak paciorki z kleju.

– Co to jest? – Ermin pociągnął nosem i dźgnął ciasteczka palcem.

– Biskopki korzenne – odparł wesoło Ghino, po czym sam poczęstował się kawałkiem i z trudem wbił weń zęby. Zabrzmiało to mniej więcej tak, jakby gryzł żwir.

– Z jakich korzeni? – zapytała podejrzliwie Sofia, kiedy kolega dał jej kawałek, który okazał się zaskakująco ciężki.

– Z różnych. – Ghino wzruszył ramionami. Teraz próbował ułamać kolejny kawałek dla Ermina, który zamierzał podzielić się z Korvitem. – Daję do nich wszystko, co mam pod ręką.

Sofia nie chciała pytać, co jeszcze miał pod ręką, kiedy robił te ciasteczka. Ostrożnie ugryzła kawałek. Miała wrażenie, że połamie sobie na nim zęby. Nie od razu się udało, ale kiedy kęs ciasteczka w końcu znalazł się w jej ustach, wydawało się, że niczym gąbka wchłonął całą ślinę. Był suchy jak skalny pył.

– I jak? – zapytał wyczekująco Ghino, patrząc to na Ermina, to na Sofię.

Ermin uśmiechnął się uprzejmie, ale Korvit gniewnie kłapnął dziobem i odwrócił się urażony.

– Niełatwo tu zrobić cokolwiek do jedzenia – usprawiedliwiał się Ghino.
– Zawsze można jeszcze jeść to.

To mówiąc, wskazał na oślizgłą, wilgotną ścianę tunelu.

– Glony? – Sofia zmarszczyła nos.

– Są zdrowe – wyjaśnił Ghino, po czym wyciągnął rękę, zgarnął palcem porcję glonów i ze smakiem włożył ją sobie do ust. – Pyszności.

Sofia uznała, że chyba jednak biszkopt korzenny nie jest aż taki zły. Kiedy Ermin i Ghino byli zajęci jedzeniem, dziewczynka znów spojrzała na swoją kostkę. Siniak przypominał chmurę burzową. Kolor niebieski powoli ustępował miejsca fioletowemu i żółtemu. Sofia szybko odwróciła głowę, żeby chłopcy nie zauważyli, że przygląda się własnej nodze.

Kiedy jakoś udało im się zjeść twarde ciastka, nie łamiąc przy tym zębów, ruszyli dalej korytem rzeki. Po kilku minutach woda zrobiła się nieco głębsza i dzieci musiały brodzić. Kostka Sofii pulsowała boleśnie. Nagle nad ich głowami rozległ się jakiś nowy dźwięk.

– To rzeka? – spytał Ghino.

– Chyba tak – odparła Sofia, kuśtykając nieco szybciej.

Szum wkrótce przeszedł w ryk, a za płytkim zakrętem Sofia poczuła świeży, słodki zapach płynącej wody.

– *Che cavolo!* – krzyknął Ghino, kołysząc się na piętach. – Ukryta rzeka!

Miał rację: przed nimi rozciągała się szeroka, nieokiełznana toń. Czegoś takiego Sofia jeszcze nie widziała. Choć światło latarni nie sięgało daleko, wydawało się, że rzeka ciągnie się bez końca – jedwabista i mętna od mułu. Rozpryskujące się drobinki wody migotały w powietrzu. Dookoła panował nieprawdopodobny hałas.

Sofia znów poczuła przemożną chęć, by zanurkować w odmętach, ale wiedziała, że to już nie jest źródło. To był rwący nurt, szybki i niebezpieczny jak stado pędzących koni. Dziewczynka przypomniała sobie, kiedy ostatni raz miała wrażenie, że ziemia drży – to było podczas gonitwy Palio, kiedy omal nie stratowały jej wierzchowce biorące udział w wyścigu. Chcąc dodać sobie otuchy, sięgnęła do wisiorka.

Spojrzała teraz na rzekę. W ciemnościach żywioł był przerażający. Małe kółeczko światła z latarni wydawało się słabą pociechą w zderzeniu z ogromną czarną masą wody, która w dodatku ryczała, pieniała się i rozbryzgiwała na wszystkie strony. Sofia nigdy nie widziała, by coś w naturze poruszało się tak szybko.

– I co teraz? – zawołał Ermin.

Ghino spojrział w głąb kanału, unosząc latarnię. Światło odbiło się od jakiegoś srebrnego przedmiotu zawieszono nad wodą w poprzek rzeki.

– Hej! – krzyknęła Sofia. – Czy to...

– To łańcuch! – zawtórował jej Ermin.

– I chyba widzę tam jakieś schody – dodał Ghino.

Sofia zamruwała. Wśród drobinek wody, niecałe pół metra nad powierzchnią, dostrzegła zawieszony łańcuch, który łączył oba brzegi rzeki. A daleko w ciemnościach majaczyły wycięte w białej skale kamienne schody. Z miejsca, w którym stały dzieci, widać było tylko ich szczyt.

Czy to dalsza część szlaku, który zostawiła ich matka? Jak jej się udało zrobić coś takiego? Aby stworzyć tak misterne konstrukcje, potrzeba było wielu lat. A może nawet całego życia. Sofia znalazła początek łańcucha – był zaczepiony mniej więcej na wysokości jej talii. Szarpnęła, ale łańcuch przymocowano do nitów zatopionych głęboko w skale, więc ani drgnął. Dziewczynka położyła na nim stopę z obolałą kostką, by sprawdzić, czy ten dziwny most udźwignie jej ciężar. Łańcuch bez problemu wytrzymał.

Ermin uklęknął na brzegu, a Korvit zakrakał i usadowił się w kieszeni chłopca. Sofia chwyciła brata za kołnierz.

– Uważaj! – ostrzegła.

Serce waliło jej jak oszałałe. Jeden fałszywy krok i oboje zginą w mrocznej toni. Nawet gdyby kostka jej nie bolała, nie byłaby w stanie płynąć w tak rwącym nurcie.

Zacisnęła powieki i ze wszystkich sił starała się uspokoić oddech. Musi być dzielna. Dla Ermina i dla Korvita. Dla mamy.

Nagle poczuła, że coś łaskocze ją w nos. Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła, że Ermin trzyma w ręce gałązkę lawendy i dotyka nią czubka jej nosa. Zaskoczona Sofia spojrziała na roślinkę.

– Skąd to masz? – Delikatnie wyjęła gałązkę z dłoni brata. W tym mrocznym miejscu, w którym nic nie rośnie, fioletowy kwiatek wyglądał jak mały cud.

– Z domu – odparł Ermin. – Schowałem tę gałązkę w rękawie, kiedy siostra... kiedy kapitan Rosa przyszła, żeby nas zabrać z domu. Gdy się boję, lubię ją sobie powąchać.

– Czyli teraz po raz pierwszy wyglądam, jakbym się bała? – zaśmiała się Sofia.

– Nie. – Ermin wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Ale po raz pierwszy wyglądasz na bardziej przerażoną ode mnie.

Dziewczynka westchnęła ciężko. Zapach fioletowego kwiatka był jak uścisk dłoni mamy.

– Dziękuję.

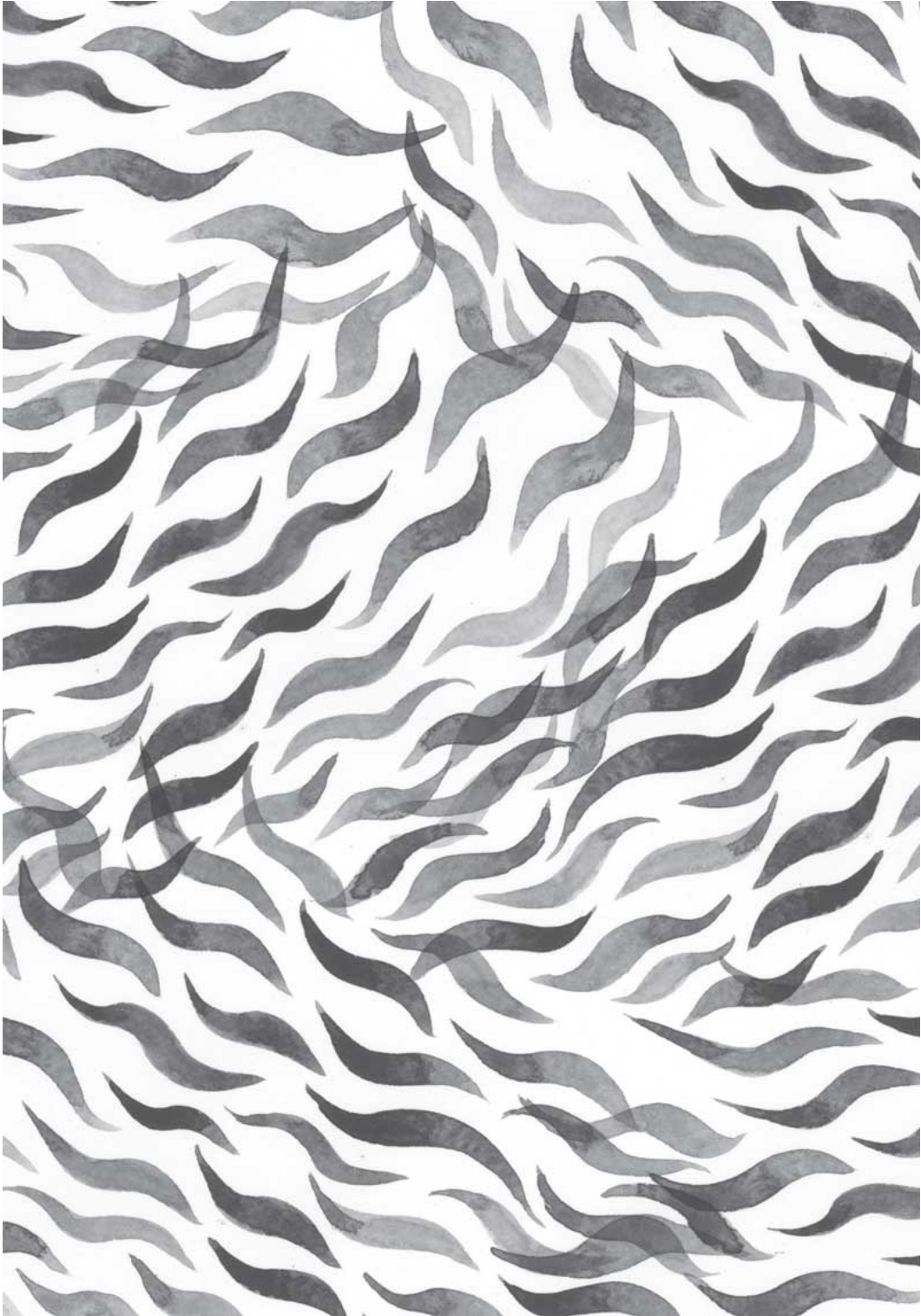
– Żeby dostać się na drugi brzeg, musimy iść po tym łańcuchu? – zapytał Ghino.

Jeśli nawet Sofia sprawiała wrażenie zmartwionej, jej niepokój w porównaniu z przerażeniem malującym się na twarzy chłopca był niczym. Ghino dosłownie trząsł się ze strachu.

– Co to dla ciebie? Przecież na co dzień radzisz sobie pod ziemią całkiem sam – odparła po chwili Sofia. – Damy radę, Ghino.

„Damy radę”, powtórzyła w duchu. „Nie mamy innego wyjścia”.





Korvit nie chciał opuścić dzieci, więc Sofia musiała go bezceremonialnie zrzucić z ramienia Ermina. Ptak pofrunął na drugi brzeg rzeki, niosąc w dziobie latarnię. Dzielnie walczył z podmuchami wiatru i kropelkami wody. W końcu wylądował na dolnym schodku.

– Ja pójdę pierwsza – oznajmiła Sofia, próbując opanować drżenie głosu.
– Nie ruszajcie się stąd, dopóki nie zejść z łańcucha, dobra?

Aby dodać sobie odwagi, pocałowała wisiołek od mamy i nie zastanawiając się dłużej, chwyciła za łańcuch. Uniosła nogi i zaplotła je na nim tak, że po chwili zwisała jak małpka. Kołysząc się na boki, zaczęła się przesuwać po łańcuchu w chłodnej mgiełce nad powierzchnią wody.

Dziewczynka miała wrażenie, że fale skaczą za nią i chcą ją porwać. Włosy wyswobodziły się z warkocza splecionego rano przez Rosę, która wtedy wydawała się jeszcze dobrotliwą zakonnica. Sofia starała się nie myśleć o tym, co mogłoby się stać, gdyby rozluźniła palce.

Wokół kostki czuła bolesne pulsowanie, ale przygryzła wargę i konsekwentnie przesuwała się do przodu, poruszając na zmianę rękami i nogami. Z każdą chwilą zbliżała się do środka rzeki. Bolała ją szyja, więc spróbowała pokręcić nią w prawo i w lewo. Nagle dostrzegła coś w dole. Nie powinna była tam patrzeć. Jej oczom ukazała się czarna topiel kłębiącej się wody. Serce Sofii zaczęło bić jeszcze szybciej niż dotąd. Ból w kostce coraz bardziej jej dokuczał. Nagle spuchnięta noga zsunęła się z łańcucha.

– Sofia!

Głos Ermina z trudem przebił się przez ryk burzącej się wody. Kostka zanurzyła się w rzece, której nurt błyskawicznie zrobił swoje i szarpnął za nogę Sofii z ogromną siłą. W innych okolicznościach sprawiałoby jej to ból, ale w tej chwili Sofia nic nie czuła – zimna woda wywołała tylko ciarki.

Przez chwilę dziewczynce zdawało się, że znów słyszy szum rzeki – język wody, coś pomiędzy cichym syczeniem a grzmotem wodospadu. Pomyślała, że cudownie byłoby wypuścić łańcuch z rąk i dać się ponieść falom.

– Sofia!

Znów usłyszała wołanie Ermina. Tym razem brat krzyczał głośniej. Przerazona, zorientowała się, że oto łańcuch się ugina, a kiedy spojrzała na brzeg, zauważyła, że Ermin uwiesił się na nim i do niej pełźnie. Ghino zamarł ze strachu i nie był w stanie powstrzymać młodszego kolegi.

– Wracaj! – krzyknęła Sofia, ale ryk wody ją zagłuszył. Łańcuch znów się ugiął. Dziewczyna bała się teraz, że ogniwa zaczną pękać, a ona i Ermin spadną prosto we wzburzoną toń. Zaciśnęła zęby i z trudem wyjęła nogę z wody. Poczowała przyływ sił i zaczęła jeszcze szybciej przesuwać się w stronę brzegu. Kiedy jej plecy dotknęły twardej powierzchni, wypuściła łańcuch z rąk.

Ermin po chwili do niej dołączył. Choć woda była zimna, chłopiec się spocił, a teraz zmęczony, opadł na ziemię obok siostry, ciężko oddychając.

– Mówiłam ci, żebyś tego nie robił! – zawołała ze złością Sofia, jednocześnie mocno przytulając brata.

– Bałem się, że spadniesz – wysapał, wtulając się w szyję siostry. Sofia kołysała go łagodnie na boki, tak jak zwykła to robić ich mama. Żałowała, że nie mogą tak dłużej posiedzieć – cicho, spokojnie, bezpiecznie. Niestety, zaszli za daleko, żeby się teraz zatrzymać. Mogli tylko iść dalej.

Sofia wypuściła brata z objęć i ostrożnie wstała. W kostce czuła jeszcze mrowienie, lecz ból już ustąpił. Siniak zniknął, a skóra odzyskała swoją naturalną kawową barwę. Miejsce, które wcześniej było spuchnięte, wyglądało teraz całkiem normalnie.

– To było straszne – krzyknął Ermin. Spojrzał na drugi brzeg. – A gdzie jest Ghino?

Sofia się odwróciła. Nigdzie nie widziała kolegi. Czy to możliwe, że wpadł do rzeki i porwał go nurt?

Po chwili odetchnęła z ulgą, bo zobaczyła, że z wodnej piany wyłania się ręka chłopca, a w ślad za nią również jego twarz. Ghino z trudem łapał oddech. Widocznie Sofia i Ermin nadwerzężyli łańcuch, który zwisał teraz nisko nad powierzchnią wody. Ghino trzymał się kurczowo śliskiego metalu i podskakiwał na falach jak kołysany na wszystkie strony korek.

– Uważaj! – zawołała do niego Sofia. – Trzymaj się mocno!

Serce podeszło jej do gardła, gdy patrzyła, jak kolega powoli zbliża się do drugiego brzegu. Kilka razy zanurzył się głębiej w wodzie, a wtedy panikował i gwałtownie parskał.

– Dobrze ci idzie! – krzyknęła Sofia, starając się mówić pewnie i spokojnie. – Nie zatrzymuj się.

Ghino powoli przesuwiał dłonie wzdłuż łańcucha, ale kiedy dotarł do połowy, rozległo się potężne chrupnięcie. Było tak głośne, że przebiło się nawet przez ryk wody. Ghino się obejrzał. Otworzył szeroko oczy ze strachu, a jego pooraną bliznami twarz wykrzywił grymas przerażenia. Sofia domyśliła się, że stare, zardzewiałe od wilgoci nity, którymi przymocowano łańcuch do skały, mogły się obluzować.

– Pospiesz się! – zawołał Ermin. – No, szybciej, Ghino!

Chłopiec przyspieszył, ale było już za późno. Rozległ się głośny zgrzyt, po czym nity wypadły ze skalnej ściany. Łańcuch zakołysał się na boki, a potem zanurzył w wodzie. Ghino z trudem łapał oddech i kurczowo zaciskał ręce na łańcuchu. Gorączkowo kopał wodę, usiłując utrzymać się na powierzchni.

Sofia położyła się na brzuchu i złapała drugi koniec łańcucha. Z tej strony nity jeszcze tkwiły w ścianie, ale jak długo wytrzymają? Dziewczynka spojrzała w kotłującą się toń, próbując wyłowić wzrokiem silne ramiona Ghina. Niestety nie była w stanie go dostrzec. Na szczęście łańcuch wciąż był napięty, co wskazywało na to, że kolega jeszcze nie dał za wygraną i starał się wydostać z wody.

– Pomóż mi! – zawołała Sofia do Ermina.

Brat nagle ocknął się z otępienia i razem z nią chwycił za łańcuch.

Choć połączyli siły, i tak nie było im łatwo. Tym razem pomogła woda, w której wszystko wydaje się nieco lżejsze, więc po chwili dzieci wyciągnęły łańcuch i Ghino wynurzył się na powierzchnię.

Sofia zauważyła, że chłopak wcale nie trzyma się łańcucha: to wyrwane nity zahaczyły się o jego ubranie niczym szczęki drapieżnej ryby. Ramiona Ghina zwisały bezwładnie wzdłuż ciała. Dzieci wyciągnęły kolegę na brzeg, uwalniając go z rwącego nurtu rzeki. Chłopiec leżał teraz nieruchomo. Oczy miał zamknięte, a usta delikatnie rozchylone.

– Sofia... – Ermin szczerkał zębami. – Czy... Czy on nie...?

Sofia pochyliła się nad towarzyszem. Chyba nie utonął? To nie mogła być prawda. Dziewczynka zbliżyła twarz do ust Ghina, sprawdzając, czy wyczuje jego oddech. Ale nie wyczuła. Choć trzęsły jej się ręce, przyłożyła je do szyi w miejscu, w którym spodziewała się odnaleźć tętno. Jej palce dotknęły lodowatej skóry chłopca.

– Nie – wymamrotała. – Nie, nie, nie.

Położyła mu ręce na piersi, tam gdzie powinno bić jego serce. Znowu nic. Nachyliła się niżej, szukając jakichkolwiek oznak życia. Wisiorek od mamy dotykał teraz obojczyka chłopca, a woda z jej mokrych włosów kapiała mu na twarz. „Nie umieraj”, prosiła w myślach. „Ani mi się waż umierać. Wracaj do nas. Wracaj do życia”.

– Sofia... – odezwał się piskliwym głosem Ermin.

– Cicho! – Sofia w dalszym ciągu nasłuchiwała, czy Ghino zacznie oddychać. Przysunęła gładki policzek do dziobatej buzi chłopca. Wyteżyła słuch tak bardzo, że byłaby w stanie usłyszeć nawet tkwiące głęboko pod ziemią robaki i inne ślepe stworzenia.

Uciskała szyję Ghina tak mocno, że na jego ciemnej skórze pojawiła się czerwona pręga. Dziewczynka modliła się w duchu, by chłopiec złapał oddech. Obiecowała, że jeśli tak się stanie, zrobi dosłownie wszystko. Była gotowa oddać własny oddech, byle tylko Ghino wrócił do życia.

I nagle poczuła pod mokrymi palcami delikatne, ledwie zauważalne drgnienie, jakby przez skórę chłopca przeszedł impuls elektryczny. I znów to mrowienie w palcach. „Jest”, pomyślała, „Jest! Czy to...?”.

Tak, to było to. Słabiutki oddech i uderzenie serca.

– Sofio, on oddycha!

Rzeczywiście oddychał – jego klatka piersiowa zaczęła się rytmicznie unosić i opadać. Sofia dopiero teraz zdała sobie sprawę, że oddech, taka prosta i podstawowa czynność, jest naprawdę małym cudem. Po chwili powieki Ghina zatrzepotały i chłopiec spojrział na Sofię. Ermin zaczął

radośnie pokrzykiwać, a jego głos niósł się echem po ścianach tunelu. Korvit krakał, fruując nad dziećmi. I tylko Sofia trwała bez ruchu, w milczeniu przyglądając się chłopcu, który wrócił ze świata umarłych. Była wyczerpana, a jednocześnie nigdy nie czuła się aż tak pełna życia.

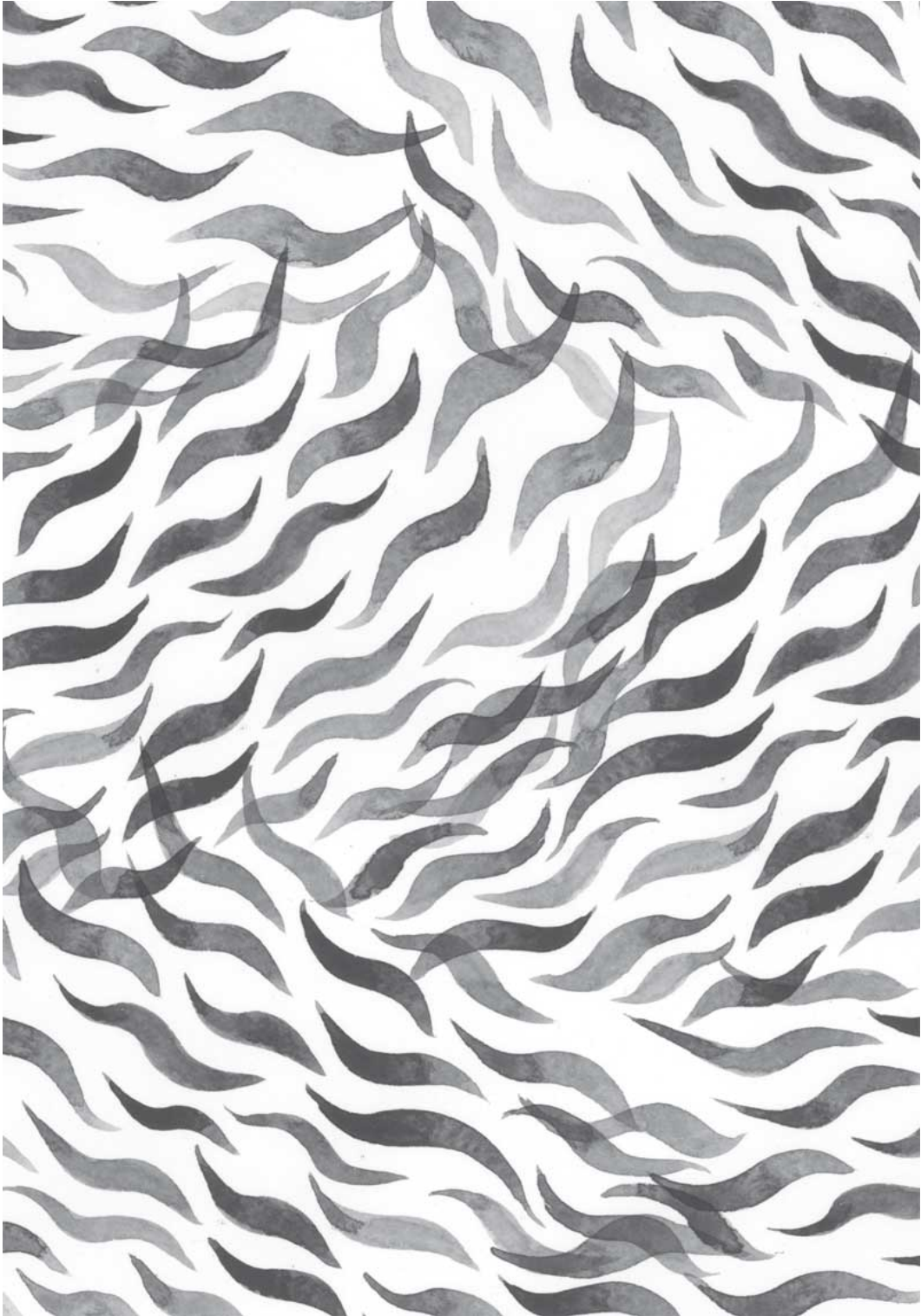
W ciemnych oczach Ghina załśniły łzy pomieszane z wodą.

– Przepraszam. Bardzo przepraszam.

– Za co?

Ghino przewrócił się na bok i z wymiotował na stopy Sofii.







Kiedy Sofia opłukała nogi w rzece, a Ghino jeszcze raz ją przeprosił, Ermin pomógł mu usiąść. Chłopiec trząsł się jak osika, a Sofia próbowała go uspokoić, choć w rzeczywistości była tak samo zdenerwowana. Czuła się jakoś dziwnie – jakby wszechświat zdecydował się wysłuchać jej prośb i zabrał jej własny oddech, by ożywić Ghina. Było jej teraz zimno, kręciło się jej w głowie i miała wrażenie, że unosi się gdzieś poza ciałem.

– Nic ci nie jest? – zapytał Ghino, baczenie się jej przyglądając.

– A co ma jej być? – odezwał się lekceważącym tonem Ermin. – Przecież to nie ona omal nie utonęła!

– Nic mi nie jest – zapewniła Sofia, choć tak naprawdę czuła zalegającą w płucach wodę. Nie było jednak czasu do stracenia. Przynajmniej kostka przestała ją boleć. Dziewczynka wstała i sprawdziła, czy może ustać na kontuzjowanej nodze. Czuła na sobie wzrok Ghina i przyszło jej do głowy, że być może kolega znacznie lepiej niż ona rozumie, co się stało. Spojrzała teraz na kręte schody wykute w białej kredowej skale, które znikwały gdzieś daleko w ciemnościach.

– Musimy iść.

Cała trójka ruszyła przed siebie różnym krokiem. Korvit przez cały czas unosił się nad głowami dzieci. Schody pięły się stromo w górę i robiły się coraz węższe, aż w końcu zaczęły przypominać drabinę, po której trzeba było się wspinać.

Sofia starała się nie myśleć o bólu przeszywającym jej płuca. Skupiła się na miarowym przesuwaniu do góry: ręka, noga, ręka, noga. Przez cały czas wpatrywała się w stopy idącego przed nią Ermina. Radość płynąca z odnalezienia ukrytej rzeki zniknęła, kiedy Ghino znalazł się o włos od śmierci, ale teraz, kiedy było już po wszystkim, dziewczynka pozwoliła sobie na odrobinę zachwytu i od razu nabrała energii do dalszego marszu. Musiała uwierzyć, że na końcu tej drogi znajdą mamę, a wtedy poznają prawdę, którą mama obiecała jej wyjawić w dniu urodzin córki. Sofia chciała usłyszeć odpowiedzi na pytania, które mnożyły się z każdą minutą.

Nagle usłyszała głos idącego z samego przodu Ghina.

– Co to ma...

– Au! – Sofia uderzyła głową w stopę Ermina. Brat też krzyknął, więc domyśliła się, że musiał wpaść na Ghina, który nagle się zatrzymał. Korvit zatrzepotał skrzydłami i wydał z siebie pełne oburzenia „krr”. Ghino stał teraz na skalnym podeście i unosił przed sobą latarnię. Nad jego głową krążył Korvit.

Sofia potarła bolącą głowę i przecisnęła się obok Ermina, by stanąć na górze, obok kolegi. Chciała wiedzieć, co takiego zobaczył, że się zatrzymał.

Okazało się, że znaleźli się na skrzyżowaniu. Przed nimi ciągnęły się aż trzy tunele: jeden po lewej stronie, jeden po prawej i jeden na wprost. Kruk usiadł na kamiennym filarze na środku skrzyżowania, machnął skrzydłami, przechylił łebek i triumfalnie zakrakał.

– Wszystko w porządku, Ghino? – Sofia ostrożnie uniosła dłoń i dotknęła ramienia kolegi, który drgnął przestraszony i nerwowo machnął latarnią, a jej światło padło po kolei na każdy z trzech rozciągających się przed nimi tuneli.

Promień światła padł też na Korvita i na kamienny filar. Sofia dostrzegła na kamieniu jakiś biały przedmiot.

– Co to takiego? – zapytała zdziwiona.

Podeszła do filaru i delikatnie odsunęła kruka na bok. Ermin zdążył w tym czasie dotrzeć na górę i stanąć na wąskim skalnym podeście obok siostry i kolegi.

– *Che bello* – wyszeptał chłopczyk. – To jest...

– Nie do wiary – odezwała się Sofia.

Na kamiennej kolumnie leżała kościana rzeźba. Sofia od razu rozpoznała miniaturową replikę centrum Sieny. Konstrukcja zmieściłaby się w dłoni Sofii. Dziewczynka nie dostrzegła żadnych łączeń, choć wiedziała, że gdzieś tam muszą być.

Skinęła na Ghina, żeby jej poświecił. W świetle zauważyła misternie wyrzeźbione detale. Środek Piazza del Campo był poorany bruzdami, jak gdyby ziemię zagrabiono tuż przed gonitwą Palio. Brakowało tylko jednego szczegółu. Na fasadzie katedry znajdowały się co prawda małe gargulce, ale nie było wieży z jej charakterystycznymi pasami. W miejscu, gdzie powinna stać, widniała szczelinka cienka jak moneta.

– To też zrobiła wasza mama?

Ermin uciszył kolegę, a Sofia w tym czasie dotknęła makiety, by podnieść ją z kamiennego słupa. Rzeźba ani drgnęła. Dziewczynka próbowała ją obrócić, zakładając, że być może została przykręcona do podstawy, ale okazało się, że w żadną stronę nie da się ruszyć kościanej konstrukcji, zupełnie jakby wrosła w powierzchnię skały.

– Nie ruszę jej – sfrustrowana Sofia zacisnęła szczęki i spojrzała na model, jakby chciała zmusić martwy przedmiot, by wyjawiał jej, co się za nim kryje. Korwit usadowił się na ramieniu dziewczynki i szarpał dziobem za krawędź jej kieszeni, aż wreszcie udało mu się chwycić łańcuszek od wisiorka.

Sofia wysunęła wisiorek spod tuniki.

– O to ci chodzi?

Kruk zamrugnął oczkami i raz jeszcze stuknął dziobem w zawieszkę na szyi Sofii.

– Co mam z tym zrobić? – zwróciła się dziewczynka do ptaka.

– Dlaczego pytasz o to kruka? – zaśmiał się Ghino.

– Cicho bądź! – odezwał się Ermin. – To mądry ptak. Sam zobaczysz.

Korwit skoczył na kościaną makietę i uderzył dziobem w katedrę, a dokładnie w miejsce, w którym powinna się wznosić wieża.

Sofia w końcu zrozumiała, co ma zrobić. Drżącymi palcami wsunęła wisiorek w szczelinę. Usłyszała kliknięcie, jak gdyby jakiś element wreszcie wskoczył na swoje miejsce. Po raz kolejny próbowała unieść rzeźbę, ale na próżno.

Ermin wyminął siostrę i nacisnął prawą krawędź konstrukcji. Model bezszelestnie obrócił się w lewo, a wtedy wisiołek opadł swobodnie i wskazywał teraz wejście do tunelu po lewej stronie.

– *Che cavolo!* – szepnęła Sofia.

– O, nauczyłaś się ode mnie – zauważył z uśmiechem Ghino.

– To kompas! – wyszeptał Ermin. – Widzicie? Tędy dotrzemy do katedry.

Sofia przesunęła model w drugą stronę i tym razem wieża opadła, wskazując tunel na wprost. – A tędy prowadzi droga do pałacu.

Dziewczynka odwróciła rzeźbę jeszcze raz, a kiedy wisiołek wskazał korytarz po prawej stronie, w modelu otworzyły się malutkie wrota. To była brama, którą wyjeżdżało się z miasta.

– A ta droga zaprowadzi nas do domu! – dodała Sofia. – Ermin, Ghino. Musimy iść tędy!

– *Che bello* – wymamrotał Ghino. – Wasza mama rzeczywiście jest genialna.

– Wiem – przytaknęła Sofia, lecz tak naprawdę dopiero teraz dostrzegła rozmiar tego geniuszu. Ustawiła model w pozycji wyjściowej i miniaturowe wrota się zamknęły. Wisiołek wyskoczył z otworu i dziewczynka mogła go wyjąć. Teraz wydawał się jej jeszcze piękniejszy.

– Chodźmy – powiedziała, kierując się do tunelu po prawej stronie. Korvit zakrakał i zagroził jej drogę.

– Nie-nie!

– Ależ tak – zaprotestowała Sofia. – To droga do domu, Korvit!

Ale kruk fruwał tam i z powrotem, wyraźnie wskazując dzieciom tunel ciągnący się na wprost.

– Tam nie idziemy – odezwała się zniecierpliwiona Sofia. – Musimy wracać do domu!

– Nie-nie!

Korvit znów zagroził jej drogę. Pofrunął w głąb tunelu i zniknął w ciemnościach.

– Chyba powinniśmy iść za nim, Sofio – powiedział teraz Ghino.

– Czyś ty zwariował? – obruszyła się dziewczynka. – Przecież tą drogą dotrzemy do pałacu!

– Ale kruk chce, żebyśmy za nim poszli – upierał się Ghino. – Nie zapominaj, że to on podpowiedział ci, jak działa ten kompas.

– Ghino ma rację – dodał Ermin. – Korvit chyba wie, gdzie jest mama.

Kruk wyleciał z tunelu i przysiadł na ramieniu chłopca.

– Tak jest? – Ermin delikatnie pogładził kruka po piórkach. – Wiesz, dokąd mamy iść?

Korvit wydał z siebie cichutkie dźwięki i Sofia poczuła, że zbiera jej się na płacz. Wiedziała, że Ermin i Ghino mają rację, ale nie chciała tam iść. Wolała wrócić do domu, znów znaleźć się w znajomej kościanej kaplicy, blisko gaju oliwnego i studni – tam, gdzie wszystko miało sens.

„Ma sens, tylko jeśli mama tam jest”, odezwał się jakiś głos w głowie dziewczynki. „Wyłącznie dlatego nazywasz to miejsce domem”.

Sofia westchnęła ciężko i ścisnęła w dłoni wisiołek. Po chwili skinęła na Ghina i powiedziała, nie mogąc odmówić sobie pewnej złośliwości:

– Jak coś pójdzie nie tak, będzie na ciebie.

Ghino od razu ruszył w stronę tunelu. Korvit poleciał przodem.

– Ja tylko wypełniam rozkazy – odparł chłopiec.

Dzieci podążyły całkiem nową drogą, która pięła się w górę jeszcze bardziej stromo niż schody. Sofia starała się nie myśleć o tym, co ich czeka – wieża pełna srok i pałac, w którym roi się od straży. „A na samym szczycie”, dodał uporczywy głos w jej głowie, „odosobniona więzienna cela”.

– Ghino – odezwała się Sofia, próbując nie okazywać emocji. – Słyszałeś kiedyś o wieży srok? I o...

– O więziennej celi? – odparł niewzruszonym tonem chłopak. – Tak, słyszałem.

– O więziennej celi? – zapytał Ermin. – Chyba nie sądzisz, że tam znajdziemy mamę?

Ale Sofia nie umiała odpowiedzieć na to pytanie. Bo dokładnie tak pomyślała. A jeśli mama jest w celi na szczycie wieży, to nijak nie zdołają do niej dotrzeć.

Kiedy Korvit nabrał pewności, że dzieci postąpiły, jak trzeba, znów przysiadł na ramieniu dziewczynki – Sofia słyszała jego nerwowy, urywany

oddech. Kiedy tunel się rozszerzył, a nad głowami idących pojawiły się pierwsze promienie światła, kruk zaczął przestępować z łapki na łapkę.

– Już prawie jesteśmy na miejscu – powiedziała Sofia, próbując jakoś uspokoić ptaka, choć sama była pełna obaw. – Wszystko będzie dobrze.

– Nie-nie!

Ghino zatrzymał się i zaczął nasłuchiwać.

– Znów ktoś za nami idzie?

– Nie o to mu chodziło. – Sofia zmarszczyła czoło. – Boi się tego, co jest przed nami.

Spojrzała w światło na górze i ruszyła przed siebie. Powierzchnia tunelu była tu już trochę inna – szorstką skałę zastąpiła zaprawa z muszelek, a schody zamieniły się w szczeble drabiny.

Nad głowami dzieci pojawiła się kratownica, zza której dobiegało światło świec. Sofia dopiero teraz zauważyła, że kamienna drabina jest upstrzona biało-czarnymi plamkami.

– Fuj – wzdrygnął się idący za nią Ermin. – Czy to...

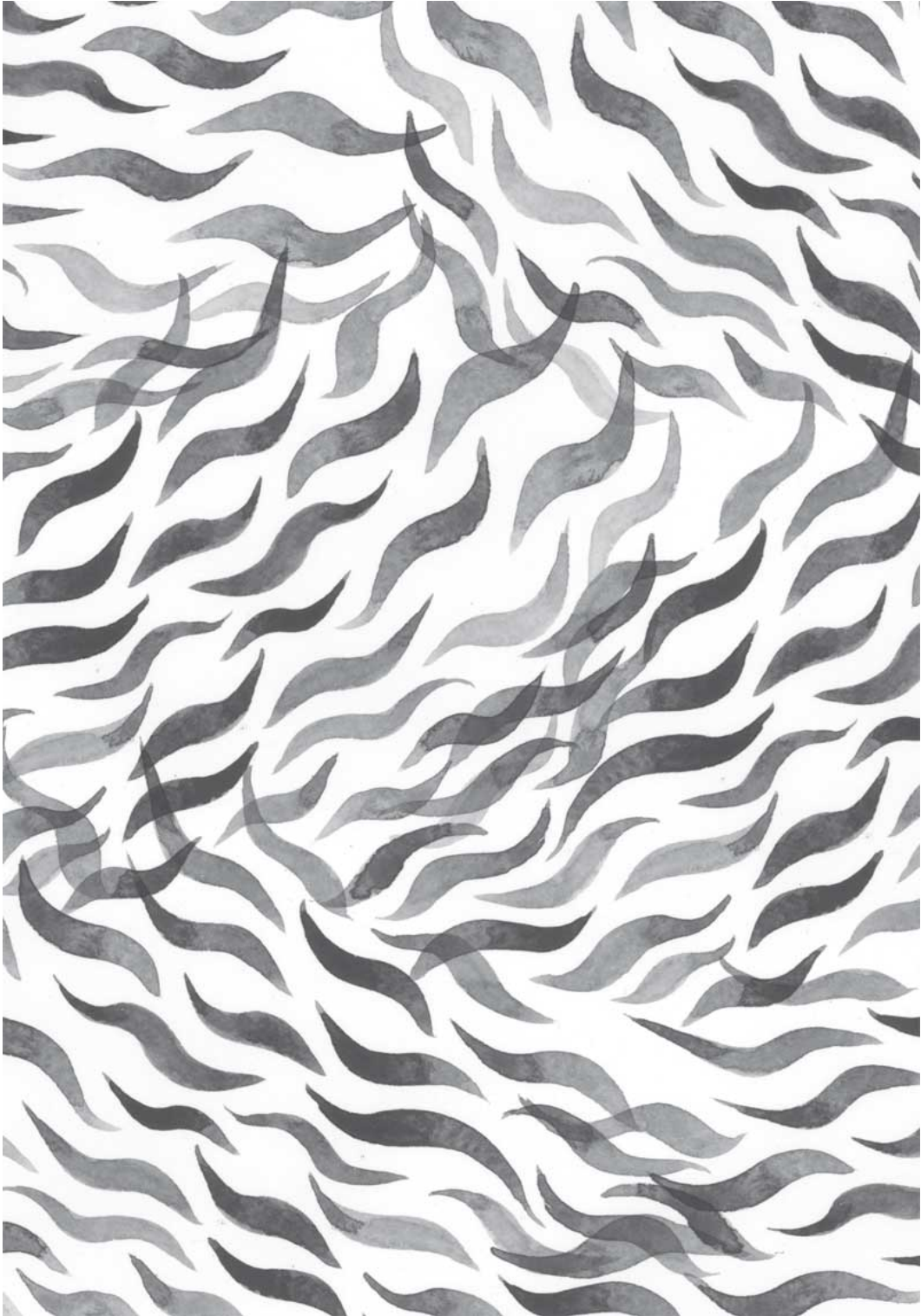
– Uważaj, gdzie kładziesz ręce – upomniała go Sofia.

Zapach ptasich odchodów stawał się coraz mocniejszy. Dziewczynka pociągnęła nosem – jej skóra wciąż pachniała podziemną rzeką.

– I starajcie się być cicho – dodała.

Z góry dobiegał tylko delikatny szelest, jak gdyby kartka powiewała na wietrze. Leżący w kieszeni tuniki Korvit drżał leciutko, ale na to Sofia nie mogła już nic poradzić. Wspięła się jeszcze wyżej, dotknęła poplamionej metalowej kratownicy i zajrzała do wieży pełnej srok.







Setki srok obsiadły poręcz wzdłuż masywnych krętych schodów, które prowadziły na sam szczyt wieży.

Sofia widziała, że wszystkie ptaki śpią z dziobami schowanymi pod skrzydłami. Kiedy przycisnęła policzek do brudnej metalowej kratownicy, zobaczyła zatknięte do uchwytów na podłodze latarnie.

Wysoko, wysoko nad posadzką ujrzała coś, co przypominało nocne niebo usiane gwiazdami. Malowane sklepienie w kolorach granatu i złota.

– Co tam widzisz?

Sofia podskoczyła, słysząc szept Ghina. Stopa ześlizgnęła jej się z omszałego schodka. Chłopak stał zaraz za nią i też próbował zajrzeć do wieży.

– Sroki – odparła lakonicznie dziewczynka. Poza ptakami nikogo nie dostrzegła.

– Widzisz tam gdzieś mamę? – zapytał Ermin, również stając na górnym schodku i przyciskając buzię do kraty. – Faj, ale tu śmierdzi!

– Kupa ma to do siebie, że śmierdzi – zauważyła Sofia. – A poza tym mów ciszej!

Dziewczynka starała się rozejrzeć, ale nie było jej łatwo, tym bardziej że Ghino i Ermin trochę przesłaniali jej widok.

– Nie ma strażnika.

– Pewnie stoi na zewnątrz, przed wejściem – odparł Ermin. – Nikt się nie spodziewa, że ktoś wejdzie dołem.

Sofia znów utkwiała wzrok w malowanym sklepieniu. Tu doprowadził ich zostawiony przez mamę szlak z kości. Nie mogli się teraz wycofać, ale Sofia musiała sama przed sobą przyznać, że się boi. Nie chciała otwierać kratownicy, bo wiedziała, że wtedy zbudzą się sroki. Korvit wysunął łebek z kieszeni jej tuniki i cichutko zakrakał.

– Co tym razem? – szepnęła do niego.

Nagle usłyszała jakieś chrobotanie, a po chwili na głowy dzieci spadł kurz pomieszany z rzeczami, o których Sofia wołała nie myśleć. To Ghino podważył kratownicę, która unosząc się, narobiła takiego bałaganu. Zanim dziewczynka zdążyła choćby złapać oddech, Korvit oderwał się od jej ramienia, po drodze ocierając skrzydłami o kredowe ściany. Na piórach ptaka zostały wyraźne białe ślady.

– Popatrz, on chce wyglądać jak jedna ze srok! – szepnął Ermin.

Ghino się cofnął, kiedy Korvit wyfrunął zza kraty prosto do wieży.

– Muszę przyznać, że bystry jest ten wasz kruk – oznajmił.

Sofia uderzyła kolegę w ramię.

– Po coś ruszał tę kratę?

– Kompas doprowadził nas tu nie po to, żebyśmy stali beczynnienie – syknął chłopak.

Sofia zacisnęła szczęki. Chciała zawołać Korvita, żeby wrócił i ukrył się w jej ramionach. Kiedy widziała, jak zbliża się do srok i ich ostrych dziobów, jej strach tylko się wzmógł.

Ghino i Ermin przysunęli się do niej, patrząc, jak ptak unosi się coraz wyżej.

– Dokąd on leci? – zaciekawiał się Ermin, nerwowo przestępując z nogi na nogę.

Na to pytanie Sofia nie знаła odpowiedzi. Mogła tylko patrzeć, jak kilka srok zaczęło kłapać dziobami, kiedy Korvit za bardzo się do nich zbliżył. Czasami zdarzyło mu się podlecieć niebezpiecznie blisko poręczy, na której spały ptaki. Na szczęście żaden go nie zaatakował. Sofia odetchnęła z ulgą. Korvit dotarł już do połowy wysokości wieży, a żadna z drzemiących srok nie zorientowała się, że znalazł się wśród nich intruz.

Kruk w końcu dofrunął do malowanego sklepienia, zatoczył koło i zniknął dzieciom z oczu.

– Gdzie on się podział? – zapytał Ghino.

– Cicho bądź! – syknęła Sofia, obgryzając paznokcie. Przestała, dopiero kiedy się zorientowała, że paskudnie smakuje. – Poleciał do celu!

Nagle Korvit znów się pojawił, lecz tym razem trzymał w dzióbku jakiś mały błyszczący przedmiot.

– Co to jest? – zaciekawiał się Ermin.

Kiedy Korvit ruszył w drogę powrotną, jego poplamione kredą skrzydło zahaczyło o ubrudzoną poręcz schodów. Ptasie odchody zaczęły spadać z samej góry na dno wieży. Kilka srok otrzepało się, a jedna ze złością rozpostarła skrzydła.

– O nie. Nie, nie, nie – wymamrotała Sofia. Nie darowałyby sobie, gdyby Korwitowi znów coś się stało. – Zaraz się obudzą!

Sroka z rozłożonymi skrzydłami zaczęła wydawać z siebie groźne pomruki.

– Wracajcie do snu, wstrętne ptaszyska! – Sofia próbowała zaklinać rzeczywistość, zaciskając palce na kratownicy. Była gotowa w każdej chwili ją otworzyć, ale co z tego? Przecież i tak nie dotarłaby do Korvita.

– Klej! – usłyszała tuż za uchem głosik Ermina. – Pamiętasz, że mam klej, który zwędziłem z warsztatu?

Chłopiec sięgnął do kieszeni i wyjął klejowe paciorki.

Korvit wciąż unosił się w powietrzu, niosąc w dzióbku tajemniczy przedmiot. Agresywna sroka zerwała się i zaczęła krążyć tuż pod nim, przez cały czas złowrogo skrzecząc. Teraz budziły się kolejne ptaki, choć jak dotąd żaden nie zaczął się odzywać. Korvita skutecznie chroniły srocze barwy, więc na razie był bezpieczny. Ale jak długo?

– Latarnie – odezwał się Ermin. – Nie mamy innego wyjścia.

– A jak nas zobaczą? – zaniepokoiła się Sofia. Znów poczuła nerwowy ucisk w żołądku.

Ermin nic nie odpowiedział. Przecisnął się tylko obok siostry i otworzył kratownicę. Dziewczynka próbowała go powstrzymać, ale chłopiec błyskawicznie wymknął się z tunelu i teraz czołgał się po brudnej posadzce.

Sofia chwyciła metalową kratę w ostatniej chwili, zanim ta opadła z hukiem. Uchyliła ją i bacznie obserwowała poczynania brata, co jakiś czas zerkając na przebudzone już sroki. Powinna za nim pójść, kazać mu wracać na dół. Albo iść zamiast niego. Ale sparaliżował ją strach.

– Co on robi? – zapytał Ghino.

W odpowiedzi Sofia tylko wydała z siebie nieokreślony pisk. Sroki rozglądały się już przytomnie, wciąż usadowione na krętej poręczy. Sofii zrobiło się niedobrze, gdy zauważyła, że z każdą chwilą budzą się kolejne ptaki, a niektóre zaczynają krążyć wokół Korvita. W tej ruchliwej chmarze można było go rozpoznać tylko dzięki lśniącemu przedmiotowi, który trzymał w dziobie.

– Pospiesz się, Ermin – szepnęła.

Palce Ghina zacisnęły się na dłoni Sofii. Dziewczynka odwzajemniła gest, wbijając paznokcie w skórę kolegi.

Ermin w końcu doczołgał się do latarni i zaczął zdejmować szklane klosze. Równomiernie rozmieścił paciorki kleju na rozgrzanym metalu. Po chwili klej zaczął się topić, a Ermin zawrócił do tunelu. Sofia otworzyła kratę i wyciągnęła rękę, chcąc przywołać brata.

Dziewczynka czuła już ostry, drażniący zapach rozpuszczonego kleju, który zaczynał ją drapać w gardle. Ermin dotarł do otworu, a siostra natychmiast pochwyciła go w ramiona. W tej samej chwili zauważyła, że jedna ze srok otwiera oczy, unosi łebek i spogląda wprost na nich. Ptak otworzył dziób i Sofia była pewna, że lada moment rozlegnie się alarm...

Ale nic takiego się nie wydarzyło. Łebek sroki opadł tylko bezwładnie w przód. Pogrążone we śnie ptaki zaczęły się kołysać na boki i spadać z poręczy. Były nieprzytomne. Opary kleju docierały coraz wyżej i teraz kolejne sroki, mdlejąc, upadały, zsuwały się z poręczy lub zjeżdżały po niej na sam dół, tworząc zbitą gromadkę nieruchomych ciał.

– Chodź tu – syknęła Sofia, ale Ermin się nie ruszał, wciąż patrząc w górę.

– Muszę złapać Korvita! – Chłopiec wstał, a dławiące opary dotarły na szczyt wieży i fruujące sroki zaczęły się zataczać w powietrzu. Jednym udało się przysiąść na poręczy, inne spadały na posadzkę. Jedna z nich zauważyła stojącego na dole Ermina i ostatkiem sił wydała z siebie przesywający skrzek.

W odpowiedzi zza ściany rozległ się pełen przerażenia okrzyk – tym razem nie wołał ptak, lecz człowiek. Strażnik. Wtedy kolejna sroka otworzyła dziób.

– Wracaj tu, Korvit! – prosił Ermin.

Z zewnątrz dobiegły głośne przekleństwa. Kruk usłuchał, wyminął nieprzytomne i otępiałe sroki, ale kiedy był w połowie drogi, sam znieruchomiał. Błyszczący przedmiot wypadł mu z dzioba i Sofia dopiero wtedy zauważyła, co to jest.

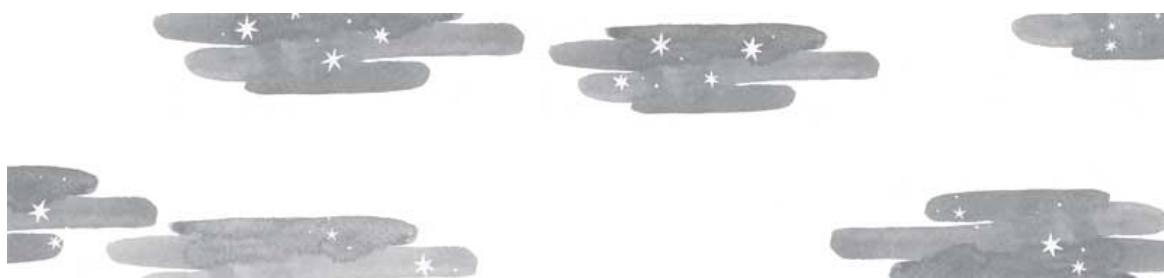
To był paliczek z mosiężnym wykończeniem. Spinka do włosów mamy. Kiedy Ermin wstał i rozłożył tunikę, by złapać kruka, który po chwili z miękkim pacnięciem wylądował na płótnie, Sofia rzuciła się po spinkę. Udało jej się chwycić spadający przedmiot i teraz ścisnęła go w dłoni jak największy skarb. W tej samej chwili drzwi do wieży otworzyły się i do środka wpadł strażnik.

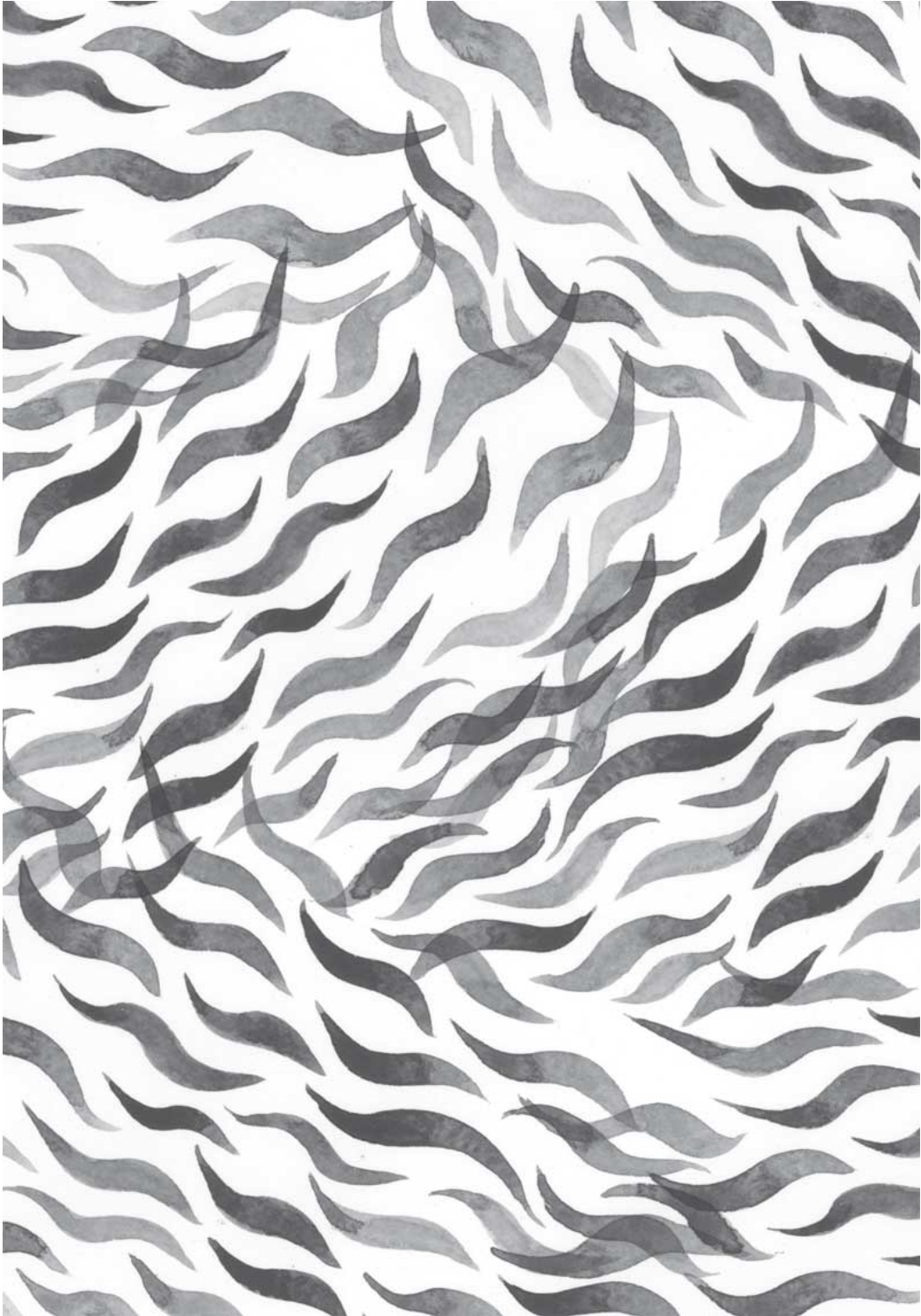
Ghino wykonał gest, jakby chciał wyjść z tunelu, żeby pomóc dzieciom.

– Nie wychodź, Ghino! – ostrzegła go Sofia.

Strażnik zbliżył się do nich i chwycił chłopca za kołnierz. Kiedy Ermin wskakiwał z powrotem pod kratownicę, Sofia przez moment myślała, że Ghino zdoła się wymknąć i wyciągnęła ręce, żeby mu pomóc, ale wtedy...

– Mam ich! – Ghino wskazał na Sofię i Ermina. – Powiedz pani kapitan, że ich przyprowadziłem!







Swiat na chwilę się zatrzymał, uwięziony w słowach Ghina. Ermin z nieprzytomnym Korvitem, Sofia próbująca podtrzymać opadającą kratownicę i strażnik z ręką zaciśniętą na kołnierzu Ghina: wszyscy zamarli w bezruchu.

Tylko Ghino przez cały czas mówił, usiłując się wyswobodzić.

– Powiedzcie jej, że zrobiłem, jak mi kazała! – krzyczał. – Powiedzcie kapitan Rosie, że ich mam!

Nawet spadające z poręczy, otępiałe sroki wydawały się zawisać w powietrzu. Krew zamarła w żyłach Sofii, kiedy krzyki Ghina nabierały treści, a słowa trafiały w jej serce niczym strzały, boleśnie raniąc najwrażliwsze miejsca.

– Zawołaj panią kapitan! – powtarzał Ghino. – Zabierz mnie do niej!

Kiedy strażnik puścił chłopca, Sofia pozwoliła, by żelazna krata opadła. Głośny huk wstrząsnął dziewczynką do głębi. Po chwili do wieży zaczęli przybiegać kolejni strażnicy.

– Sofia, szybko! – zawołał Ermin, wrywając Ghinowi latarnię, po czym pędem ruszył w dół po kamiennych schodach akurat wtedy, kiedy wielka, znajomo wyglądająca sroka z całej siły uderzyła w kratę i zaczęła wściekle dziobać, próbując dosięgnąć dzieci przez otwory między żerdziami. To był ten sam ptak, który towarzyszył nieznajomej kobiecie, kiedy ta odwiedziła ich matkę. Tyle że teraz sroka nie miała kaptura ani łańcucha. Poruszała się

swobodnie, raz po raz zatapiając dziób w kratownicę. Udało jej się złapać Sofię za włosy i wyrwać jeden kosmyk.

Dziewczynka krzyknęła z bólu, ale ani na moment się nie zatrzymała. Zbiegała za Erminem najszybciej, jak się dało, chcąc ukryć się w tunelu. Kapitan Rosa w tym czasie odepchnęła srokę na bok i próbowała unieść kratę, ta jednak ściśle przylegała do posadzki, więc nijak nie dało się wsunąć palca pod śliski metal. Kobieta rozejrzała się dookoła z szalonym błyskiem w oku. W kącikach jej ust widać było kropelki śliny. Po chwili wezwała swoich ludzi.

– Wyrwać mi to z zawiasów! Przynieść topory i kwas!

Sofia zadrżała. Wsunęła sobie we włosy spinkę mamy, żeby mieć wolne ręce. Bolało ją całe ciało, a serce waliło jak oszalałe, bo dopiero teraz zrozumiała, że Ghino naprawdę ich zdradził. Wprowadził ich w zasadzkę.

Ta myśl nie dawała jej spokoju. Dziewczynka była nią tak pochłonięta, że nie wiedziała, kiedy wraz z Erminem dotarli do skrzyżowania z miniaturowym modelem miasta. Droga z wieży mogła trwać równie dobrze kilka sekund, jak i kilka lat.

– On jest jednym z nich – wysapała po chwili. – To wstrętny kłamca.

– Ale dlaczego? – zapytał nieswoim głosem Ermin. – Dlaczego nas...

Sofia chwyciła brata za rękę.

– Nie zatrzymuj się. Słyszałeś, co mówiła Rosa. Gdy tylko uporają się z kratą, zaczną nas ścigać. Musimy się pospieszyć.

– Dokąd uciekniemy? – Ermin się rozplakał. – Przecież Ghino im pomoże.

– Wiem – odparła Sofia. Szok powoli ustępował miejsca złości. Głowa wciąż bolała dziewczynkę po tym, jak sroka wyrwała jej kępkę włosów. To paskudne zwierzę było sługusem Rosy. Czyżby to pani kapitan jakiś czas temu pojawiła się w ich domu?

– Ale mama tam została, prawda? W pałacowym więzieniu? – załkał Ermin. – Korvit przyniósł nam jej spinkę. Może powinniśmy wrócić?

Sofia uniosła dłoń i wyjęła z włosów spinkę. Mosiądz rozgrzał się od jej własnego ciała. Nagle kilka kawałków układanki wskoczyło na swoje miejsce niczym wisiołek dopasowany do makiety miasta.

– Tak, była tam – odezwała się powoli. – Kiedyś tam była.

– Ale już jej tam nie ma?

Sofia pokręciła głową.

– Już nie. Spinka była zimna, kiedy ją złapałam. Gdyby mama miała ją we włosach, kiedy Korvit ją znalazł, byłaby ciepła, taka jak teraz. Widzisz?

To mówiąc, przyłożyła spinkę do dłoni Ermina.

– Musieli trzymać mamę w tej celi. Może nawet specjalnie zostawiła tę spinkę, żebyśmy ją znaleźli. Ale teraz mamy tam nie ma.

– To gdzie jest?

– Tego nie wiem. – Sofia obejrzała się nerwowo w stronę tunelu, który prowadził do pałacu. – Ale musimy się wydostać spod ziemi. Tutaj jesteśmy na terenie Ghina.

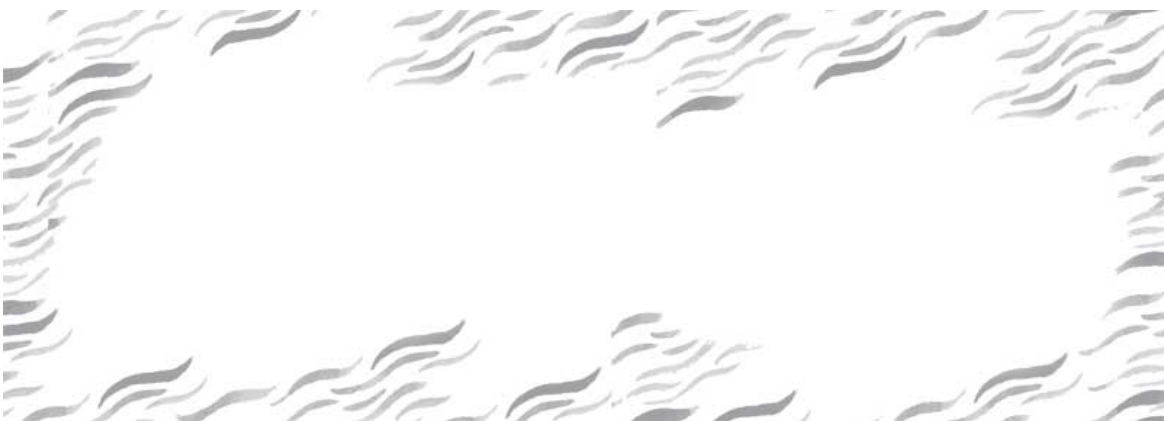
Imię chłopca pozostawiało w jej ustach gorzki posmak.

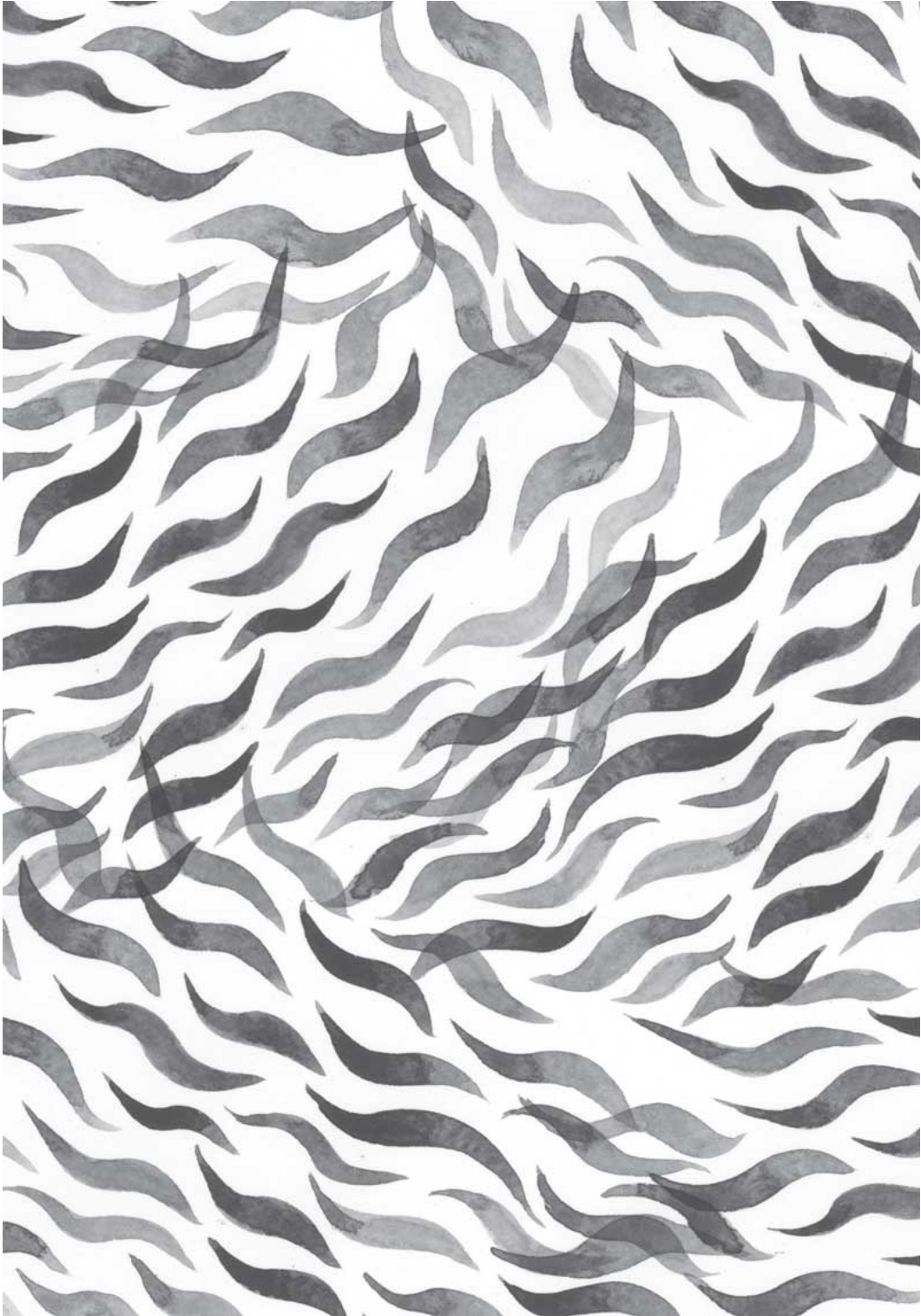
– On zna te tunele jak własną kieszeń. Doprowadzi ich do nas. Musimy znaleźć się w miejscu, które sami znamy najlepiej – dodała.

– Czyli gdzie?

Sofia spojrzała na kościaną makietę miasta i maleńkie wrota, które się otworzyły, kiedy model wskazał właściwą drogę. Odwróciła się do brata. Ermin wciąż ścisnął w dłoniach otumanionego Korvita.

– W domu.





Dzieci szybko ruszyły podziemnym korytarzem. Droga prowadziła lekko w górę. Sofia dodawała sobie odwagi, wyobrażając sobie, że w rzeczywistości są już na górze i wracają ścieżką wiodącą z targowiska do domu.

Chociaż skoro to nie był sen, tylko marzenie na jawie, równie dobrze mogła sobie wyobrażać, że wraca do domu po gonitwie Palio – ale w scenariuszu, który wymyśliła Sofia, mama nie została schwytana przez strażę, lecz dołączyła do niej i Ermina w tłumie gapiów. Razem obejrzeni gonitwę, podziwiali konie cwałujące wokół placu i wraz z innymi mieszkańcami miasta radośnie wiwatowali na cześć zwycięzcy. Dziewczynka wyobraziła sobie dotyk silnej, spracowanej dłoni mamy. Uśmiechnęła się, niemal czując na twarzy ciepłe promienie słońca.

– Ej, wszystko w porządku? – zapytał Ermin, wyrywając ją z przyjemnej zadumy. Podniósł latarnię do twarzy siostry i zaniepokojony przyglądał się dziewczynce. Sofia przesunęła palcem po zmarszczonym czole.

– Jasne – odparła. – Wiesz, jak jest.

Chłopiec ze smutkiem kiwnął głową i skierował promień latarni na drogę przed nimi.

– Patrz!

Nad ich głowami widać było przebijające się z góry korzenie. Sofia dotknęła dłonią jednego z nich. Był mokry. Po chwili poczuła na twarzy

krople wody. To oznaczało, że warstwa gleby nie może tu być zbyt gruba – widocznie zbliżali się już do powierzchni ziemi.

– Chodźmy.

Dzieci przyspieszyły kroku i ostatni fragment drogi pokonały prawie biegiem. Niestety wylot z tunelu był zamknięty. Sofia omal nie rozplakała się z ulgi, widząc drzwi. Rzuciła się i naparła na nie, chcąc je otworzyć, ale ani drgnęły.

– Zamknięte! – zawołała. – I co teraz?

– Uspokój się, Sofio – odezwał się Ermin. – Popatrz.

Wyciągnął rękę i pociągnął drzwi, a te ustąpiły bez najmniejszego problemu.

– Och – westchnęła Sofia, a kiedy znaleźli się na zewnątrz, powtórzyła nieco głośniej:

– Och!

Byli w domu. Nie pod domem, nie przy bramie, nie na początku dróżki, która prowadziła do wejścia, ale po prostu w d o m u. Przy poskręcanych drzewie, które stało na granicy ich ziemi, tuż przed kościaną kaplicą. Przed dziećmi rozciągało się znajome wzgórze, a dookoła rosły drzewa oliwne skąpane w promieniach zachodzącego słońca. Sofia i Ermin spędzili pod ziemią cały dzień. Gałęzie drzew mieniły się, a srebrne liście połyskiwały, jak gdyby były zrobione z najczystszej kruszcu.

Sofii od razu zrobiło się lżej na sercu, choć ostatnich kilka dni było naprawdę trudnych. Dziewczynka odwróciła się i spojrzała za siebie. Drzwi u wyjścia z tunelu umieszczono w pniu drzewa, które znała właściwie od urodzenia, ale nigdy dotąd nie przypuszczała, co się w nim kryje. Teraz zamknęła je i zauważyła, że ich powierzchnia jest taka sama jak kora drzewa, dzięki czemu wejście udało się tak dobrze ukryć w plątaninie korzeni.

– *Che cavolo* – wymamrotał Ermin.

Sofia nie zadawała sobie nawet trudu, żeby zganić brata za to, że używa sformułowania, którego nauczył się od Ghina.

– Dlaczego ten korytarz doprowadził nas akurat tutaj, do domu?

– Mama tak to wymyśliła – odparła Sofia.

Mama musiała wiedzieć o tym tajnym przejściu. To ona zbudowała ich kościany dom i znała każdy centymetr tego wzgórza. Sofii zaczęło się

kręcić w głowie od tych wszystkich tajemnic, których z każdą chwilą robiło się coraz więcej. Dziewczynka miała wrażenie, że w każdym kącie, który знаła od dzieciństwa, czai się teraz jakiś sekret.

Szybko się rozejrzała. Nie zauważyła, by ktoś tu zmierzał, ale była pewna, że to pierwsze miejsce, w którym będzie ich szukać kapitan Rosa. Mogliby się ukryć w gaju oliwnym i postawić Korvita na warcie, tylko co dalej? Musieli coś wymyślić, tym bardziej że wciąż jeszcze nie udało im się odnaleźć mamy.

Ermin zrywał garściami oliwki z drzew, pakował je sobie do buzi i wypływał pestki. Leżący w ramionach chłopca kruk kręcił się niezadowolony, więc Sofia też podała mu oliwkę.

– Wchodzimy do domu? – zapytał z pełnymi ustami Ermin.

– Lepiej chwilę zaczekajmy – odparła Sofia, choć najbardziej na świecie chciałyby teraz położyć się w swoim kościanym łóżku, zasnąć i obudzić się, wiedząc, że to był tylko koszmarny sen. – Zobaczymy, czy ktoś przyjdzie nas szukać. Chodźmy do studni.

Zanim dzieci ruszyły na szczyt wzgórza, Sofia zawiązała dwie młode, giętkie gałązki na drzwiach prowadzących do tunelu. Bała się, że jeśli nie oznaczy tego miejsca, drugi raz tu nie trafi.

Przypomniała sobie swoje urodziny – od tamtego czasu minęły zaledwie trzy dni, choć wydawało się, że to była cała wieczność. Wyszli wtedy z domu zaraz po mamie, ale nigdzie jej nie widzieli. Musiała korzystać z tego przejścia od lat, nic im o tym nie wspominając.

Sofia ruszyła w stronę studni za Erminem, przedzierając się przez poskręcane gałęzie. Czuła narastającą złość. Dlaczego mama miała przed nimi tyle tajemnic? Ermin był jeszcze mały, ale Sofia miała już dwanaście lat. To chyba wystarczająco dużo, by dowiedzieć się o tajnych przejściach i podziemnych tunelach. Zacisnęła palce na spince do włosów i jej gniew nieco osłabł.

Znów przypomniała się jej twarz mamy, okolona ciemnymi lokami. Wróciły zapach lawendy, zręczne dłonie matki i zmarszczka, która pojawiała się między jej gęstymi, czarnymi brwiami w chwilach wyjątkowego skupienia. Dziewczynka zwinęła włosy w kok i spięła go spinką. Oddałaby wszystko, żeby mama wróciła do domu.

Ermin wyciągał właśnie ze studni wiadro napelnione wodą. Kiedy zobaczył siostrę, zamarł w bezruchu.

– Wyglądasz teraz jak mama – powiedział, wskazując na spinkę.

Sofia uśmiechnęła się i klasnęła w dłonie, a potem zatarła ręce, tak jak zwykła to robić mama po dniu pracy w swoim warsztacie. W ten sposób otrzepywała z palców resztki kościanego pyłu. Ermin się zaśmiał, ale na jego buzi malował się taki smutek, że Sofia poczuła bolesne ukłucie w sercu.

– Znajdziemy ją – powiedziała. – Obiecuję.

Ermin westchnął i kiwnął głową. Podniósł wiadro do ust, napił się, a potem podał je siostrze. Sofia spojrzała na wodę zaczerpniętą z podziemnej rzeki. Promienie zachodzącego słońca sprawiały, że wyglądała jak płynne złoto. Dziewczynka przypomniała sobie, jak zimną skórę miał Ghino, kiedy wyciągnęli go z rwącego nurtu. Wciąż miała przed oczami pozbawioną życia twarz chłopca. Teraz zanurzyła w wodzie czubki palców i poczuła, że ogarnia ją znajomy spokój. Następnie przesunęła palcem po inkrustowanych inicjałach R, S, E i K, jak gdyby chciała tym drobnym gestem zakląć rzeczywistość i sprawić, żeby cała czwórka mogła znów być razem.

W oddali rozciągał się ten sam widok co zawsze. Budyńki Sieny nie zmieniały się, odkąd Sofia sięgała pamięcią – stare miasto trwało niewzruszone, nawet gdy wokół szalała epidemia ospy, gdy organizowano kolejne gonitwy Palio i gdy ginęły bez śladu czyjeś matki. Wieże katedry i pałacu były wciąż widoczne na tle ciemniejącego nieba. Sroki krążyły między wieżami, jak gdyby chciały je połączyć niewidzialną nicią. Sofia cały czas nie mogła uwierzyć, że jeszcze niedawno sami znajdowali się pod tą potężną wieżą, pod miastem, i przemykali się ukradkiem, niewidoczni jak sroki pod osłoną nocy.

Dziewczynka wyprostowała się nagle – a jednak się myliła. Widok nieznacznie różnił się od tego, do którego przywykła. Sroki nigdy jeszcze nie zachowywały się tak jak dzisiaj: latały niczym po wyznaczonej trasie między pałacem a katedrą. Wokół iglicy wieży katedralnej skupiło się ich teraz tyle, że zaczynały przypominać gęsty rój pszczoł albo chmurę burzową.

Kiedy Sofia była mała, nienawidziła srok. Chowala się pod spódnicą mamy, gdy ptaki pojawiały się w mieście. Przed kilkoma laty, jeszcze zanim wybuchła epidemia ospy, a Ermin był tak mały, że mama nosiła go w zawiniątku na piersi, przyszła razem z Sofią do katedry, by zobaczyć

relikwie. Matka zaprowadziła wtedy dziewczynkę do drewnianych drzwiczek na tyłach budynku.

– To wejście dla handlarzy – powiedziała, puszczając do niej oko. – Nawet Bóg nie chce, żeby ludzie pracy wchodzili głównymi drzwiami.

Kiedy weszły do środka, znalazły się w innym świecie. Kryptę wykopano jeszcze przed wzniesieniem katedry, więc można tu było podziwiać starożytne mozaiki z czasów, kiedy Italią rządzą cesarze, a ludzie wierzyli w wielu bogów, a nie w tylko jednego.

– To jak podróż w czasie – szepnęła mama, prowadząc Sofię przez mrok, który rozświetlało światło świec. Wkrótce dotarły do pokoju o zakrzywionych ścianach upstrzonych otworami niczym pszczeli ul. W każdym z otworów umieszczone były relikwie: małe fragmenty ciał świętych, które pokrywały się kurzem i z biegiem czasu nabierały świętości.

– Zrobię dla wszystkich relikwiarze – oznajmiła mama i pogładziła śpiącego Ermina po plecach. – Żeby mieli miejsce spoczynku godne świętych.

– A jak skończysz, to co będziesz robiła? – zapytała Sofia, wierząc, że matka szybko upora się z tym zadaniem.

– Tacy jak ja zawsze mają co robić. – Mama się uśmiechnęła. – No chyba że uda mi się zbudować klucz uniwersalny. Wtedy będę wiedziała, że osiągnęłam najwyższy stopień w swoim rzemiośle.

– A to nie wszystkie twoje klucze są uniwersalne?

W oczach mamy odbił się płomień świecy.

– Nie. Uniwersalny klucz otworzy każdy zamek.

Sofia zmarszczyła nos.

– Przecież to niemożliwe.

– Kości są niemożliwe. Z innego materiału z pewnością nie dałoby się zrobić czegoś takiego. Są zamki, które wymagają siły metalu, lekkości drewna, ciepła czegoś żywego i chłodu martwej materii. Kość łączy w sobie wszystkie te cechy, dlatego tylko rzemieślnik, który pracuje z kośćmi, będzie w stanie stworzyć klucz uniwersalny.

Sofia ścisnęła w dłoni wisiołek, który podarowała jej mama. „Jest bardzo ważny, Sofio. Dobrze go pilnuj”. Dziewczynka pomyślała teraz, że mamie udało się dokonać niemożliwego. Ale mimo to nie mogła się pozbyć

uporczywego bólu, który dręczył jej serce. Jeśli wisiorek jest w rzeczywistości kluczem uniwersalnym, to dlaczego mama jej o tym nie powiedziała? Dlaczego nie chciała podzielić się z Sofią swoim osiągnięciem?

– Sofio, patrz – odezwał się nagle Ermin, wskazując na kłębiące się na niebie sroki.

– Widzę – odparła szeptem dziewczynka.

Siedzący na ramieniu chłopca Korvit zakrakał, a Ermin delikatnie pogłaskał go po dziobie.

– Co to może znaczyć?

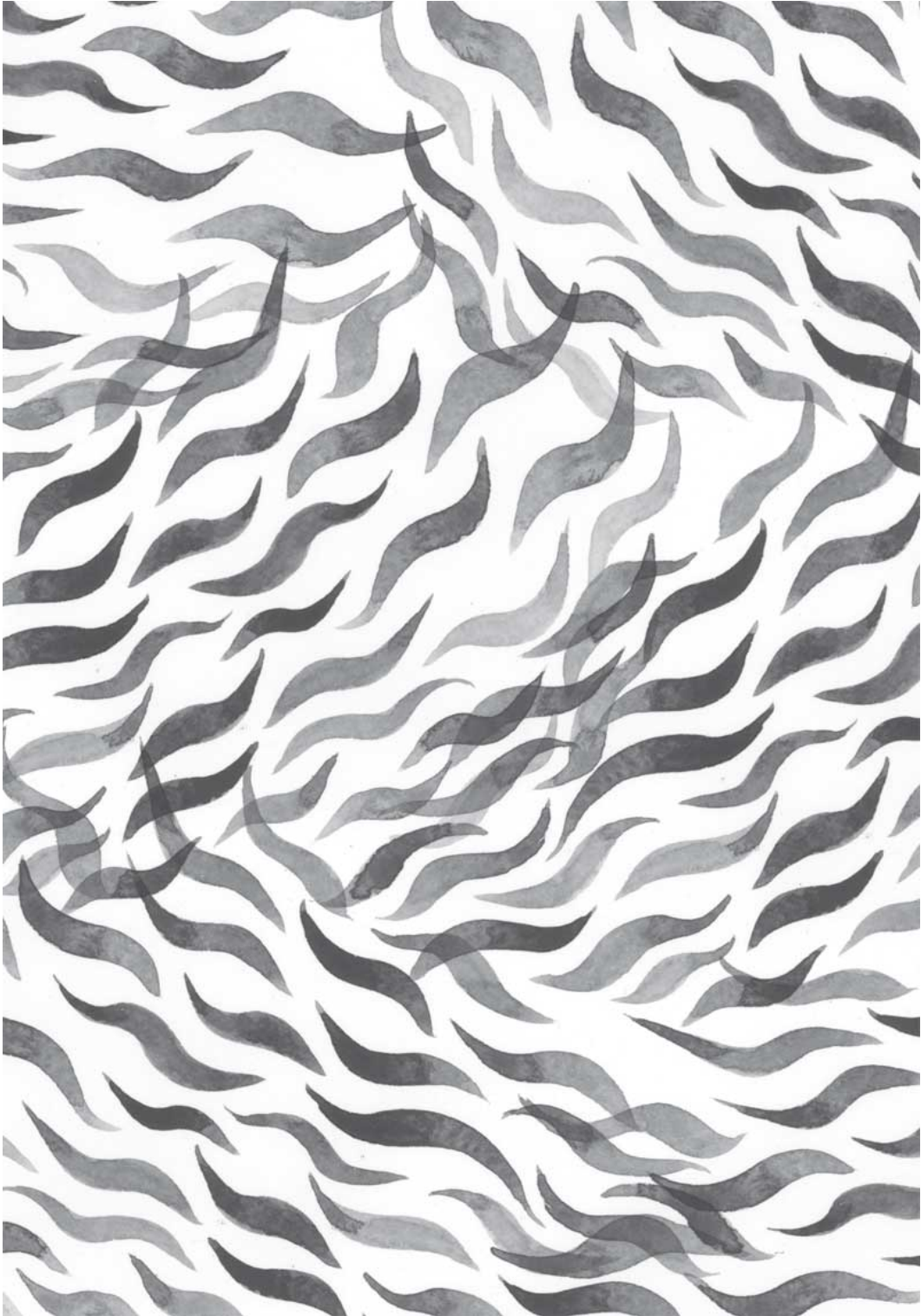
Sofia nie chciała odpowiadać. Wiedziała, że gdyby to zrobiła, musiałyby przestać udawać, że wszystko jest dobrze i razem z Erminem mogą bezpiecznie zostać w domu. Mimo to uznała, że nie można postąpić inaczej.

– To znaczy, że czekamy, aż się ściemni. Możemy się zdrzemnąć kilka godzin, ale potem...

Chwyła wisiorek, misternie wykonaną miniaturę wznoszącej się w oddali katedry.

– Potem musimy tam wrócić.







Blada kamienna fasada katedry lśniła upiornym blaskiem w księżycowej poświacie. Zdobiące ją czarne pasy rozmywały się, więc budowla w ciemności wyglądała tak, jakby ktoś poszatkował ją na kawałki i zawiesił w ciemnościach.

Dzieci wybrały się do miasta tradycyjną drogą, na powierzchni ziemi. Uznały, że tak będzie bezpieczniej. Skoro Ghino ich zdradził, w tunelach mogły na nich czekać strażę. Sofia była wściekła na małego zdrajcę również dlatego, że teraz oboje z Erminem bali się go bardziej niż wszystkich srok razem wziętych. Wyobrażała sobie, że chłopak prowadzi kapitan Rosę i jej ludzi podziemnymi korytarzami, zmierzając do ich domu. Nic dziwnego, że Ghino zachowywał się tak dziwnie, kiedy dotarli do źródła świętej – gdyby Ermin nie zmusił go do skoku, nie dotarliby do wieży.

Dziewczynka pamiętała jednak wyraz twarzy chłopca, kiedy kapitan Rosa wrzuciła strażnika do pustej otchłani po źródle. Ghino aż pobladł ze strachu. Jak gdyby dopiero wtedy zrozumiał, komu pomaga. A teraz był zdany na jej łaskę i niełaskę.

„I dobrze mu tak”, pomyślała ze złością Sofia. Nie obchodziło jej, gdzie się znajduje ten mały łotr, byle tylko trzymał się z dala od nich.

Dzieci dobrze zrobiły, nie wracając do tuneli. Na ulicach nie trafiły na nikogo, a sroki wciąż kręciły się wokół iglicy na szczycie katedry. Kiedy Sofia i Ermin podeszli bliżej, wychodząc z wąskiej bocznej uliczki, przy

której mieściły się piekarnie, od razu cofnęli się w cień, który rzucały potężne ściany budowli.

W domu dzieci miały wystarczająco dużo czasu, żeby wyszukać jakieś ciemne ubrania, które założyły na siebie. Owinęły sobie nawet twarze chustami jak Ghino, żeby blask ich białych zębów nie zwrócił w ciemnościach niczyjej uwagi. Razem z towarzyszącym im Korvitem wyglądały jak trójka złodziejasków.

Sofia w takim stroju czuła się bezpieczniej. Dopiero teraz zrozumiała, jaką przewagę zyskiwał Ghino dzięki temu, że nikt nie zwracał na niego uwagi. Pokręciła głową. Musi wreszcie przestać o nim myśleć. Wolałaby, żeby w ogóle nie istniał.

– Już niedaleko – szepnęła teraz do Ermina, wskazując na wznoszące się przed nimi schody.

– Nie tędy droga – zaprotestował Ermin. – Wejście jest...

– Nie wchodzimy głównymi drzwiami – wyjaśniła Sofia. – No, chodź.

Po drodze minęli występ w ścianie nawy, przedsionek, a na koniec pokonali strome, śliskie schody wiodące na tyły katedry. Nad głowami dzieci zwisały gargulce i pochylały się kamienne figury świętych. Białe posągi zmieniały kolor, kiedy lśniąca tarczę księżyca przesłaniały wędrujące po niebie chmury. Sofia pilnowała się, by nie spojrzeć w oczy żadnej z figur. Wyglądały jak żywe, więc bała się, że któraś mogłaby zniemacka się poruszyć.

W końcu dzieci dotarły do małych drewnianych drzwi na tyłach katedry – tych samych, przez które parę lat wcześniej wchodziła Sofia z mamą. Dziewczynka delikatnie je pchnęła. Na mozaikową posadzkę padło światło księżyca. Pomieszczenie, w którym trzymano relikwie, było pogrążone w ciszy. Sofia rozpoznała zakrzywiony kształt ścian. Spojrzała na półki, licząc na to, że widok prac, które wyszły spod rąk jej matki, doda jej otuchy, ale tak się nie stało. Bo relikwiarzy tu nie było. Sofii wyrwał się pełen zdumienia okrzyk. Przestraszony Ermin pociągnął ją za rękę.

– Sofia? Co się stało?

Dziewczynka nie była w stanie wydusić ani słowa, więc tylko wskazała na puste półki. Nie było ani jednego relikwiarza.

Ermin wyteżył wzrok.

– Co jest?

Nie widział wcześniej tego pomieszczenia, więc nie rozumiał zaskoczenia siostry, która z przerażeniem odkryła, że skarby katedry zostały zrabowane.

– Sofia?

Kiedy się odezwała, mówiła cichym, ledwo słyszalnym głosem.

– Chodźmy.

W nawie poprzecznej było ciemno jak pod ziemią. Sofia prowadziła Ermina w kierunku, z którego dobiegało małe światełko. W ciemnościach płonęła jedna świeca wotywna. Sofia bez wahania ruszyła w tamtą stronę, po czym sięgnęła pod metalowy stojak, by znaleźć więcej świec, które zamierzała odpalić od pierwszej.

Po chwili zrobiło się nieco jaśniej. Krąg światła rozszerzał się i padał na potężną przestrzeń katedry. Kwarцова posadzka poprzetykana żyłkami z lśniącego kryształu migotała pod stopami dzieci. Kawałek dalej wznosiła się masywna kamienna chrzcielnica. Ściany zdobiły malowidła przedstawiające odziane w szaty postaci, które teraz spoglądały surowym wzrokiem na dzieci.

Przed nimi znajdowało się wejście na wieżę, ale zanim Sofia zdążyła się ruszyć, ciężkie wrota z tyłu świątyni otworzyły się i wewnątrz kościoła zalał blask księżyca.

Sofia pociągnęła Ermina i razem schowali się za chrzcielnicą. Patrzyli teraz zza zasłony, jak do świątyni energicznym krokiem wchodzi kapitan Rosa, a wraz z nią – serce Sofii ze złości zabiło szybciej – Ghino. Kobieta ciągnęła go za sobą, choć chłopiec głośno protestował, szorując nogami po ziemi. W ogromnej przestrzeni głosy niosły się echem i odbijały od ścian.

– Ale przecież ich znalazłem, pani kapitan...

– Zamknij się, złodzieju.

– A l e m ó w i ł e m, ten lekarz obiecał, że mi pomoże...

– Wątpię, czy cokolwiek powiedział – warknęła Rosa. – Poza tym umowa była taka, że miałeś mi przyprowadzić dzieci tej, co obrabia kości, prawda?

Ermin mocno ścisnął dłoń Sofii. Choć to bolało, dziewczynka nie cofnęła ręki.

– To nie moja wina...

– Cicho bądź! Módl się, żeby garść włosów wystarczyła, by ją przekonać.

Sofia skrzywiła się, kiedy kapitan Rosa wyjęła kosmyk, który wyrwała jej w wieży wielka sroka. Dziewczynka potarła teraz obolałe miejsce na głowie, zastanawiając się, gdzie też mógł się podziąć ten ptak. Rosa zaciągnęła Ghina do przedsionka i głosy wkrótce ucichły.

Sofia i Ermin spojrzeli po sobie.

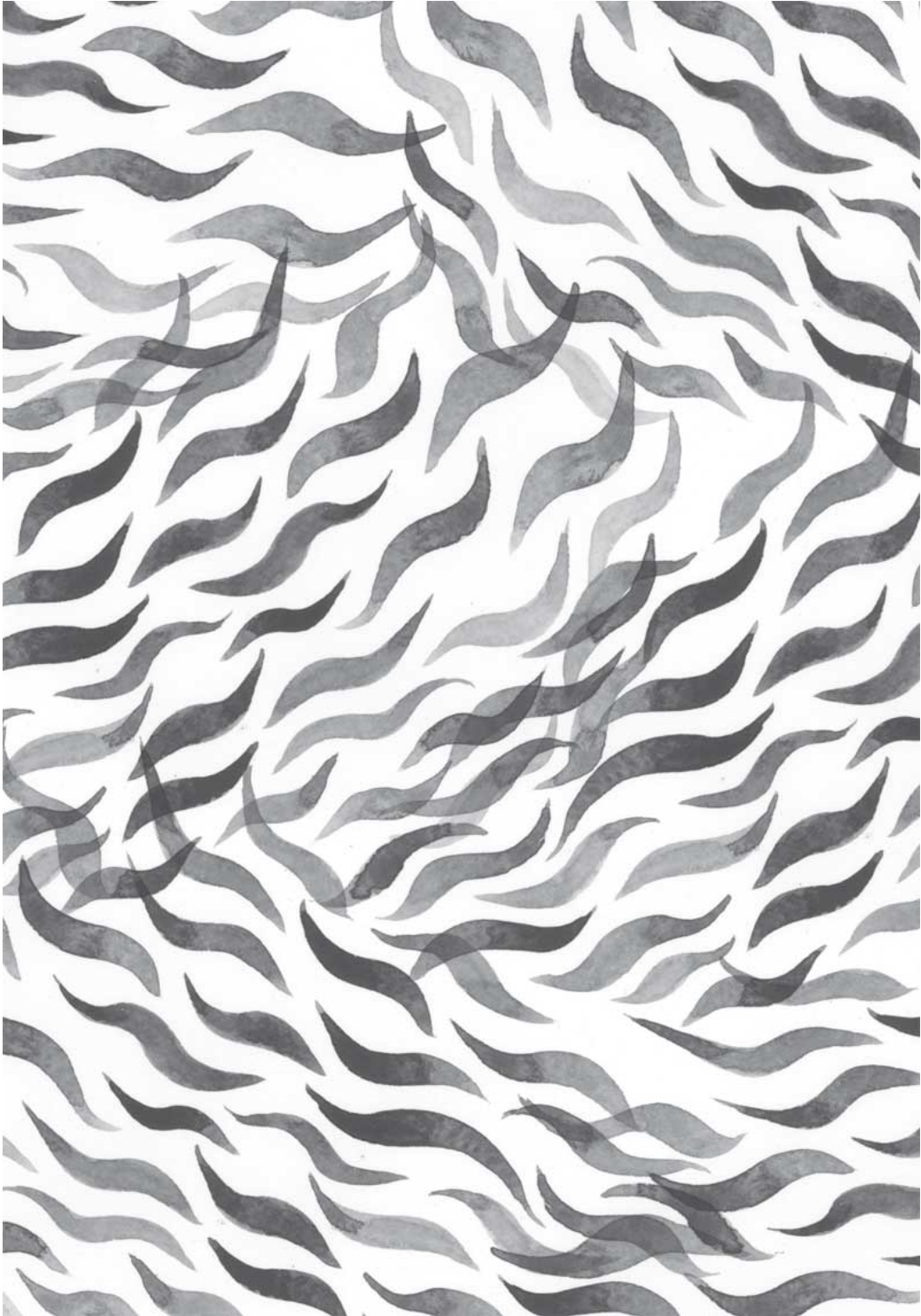
– Mama – szepnął chłopczyk. – Czy oni idą do mamy?

– Chyba tak – odparła Sofia.

Ermin włożył sobie Korvita do kieszeni. Głowa ptaka podskakiwała rytmicznie, gdy schylony chłopiec biegł między ławkami w kierunku, w którym udali się Rosa i mały złodziejasek. Sofia popędziła za bratem. Serce dziewczynki biło tak mocno, że nieomal zagłuszało odgłos jej kroków na kamiennej posadzce.

Ermin zniknął w kolejnym pomieszczeniu. Sofia ucieszyła się, nie słysząc żadnych podejrzanych odgłosów, i natychmiast podążyła za nim. Weszła do sali, w której aż mieniło się od kolorów, ale poza nią, jej bratem i krukiem nie było tam nikogo.







Dokąd oni poszli? – syknął Ermin.
W pomieszczeniu płonęły świece. Sala była zaledwie trochę większa od pracowni ich mamy. Na ścianach za szkłem wisały mapy w kolorach zieleni, błękitu i złota. Dzieci minęły mapę nieba, na której zaznaczono złote konstelacje, i kolejną, welinową mapę, która przypominała pierwotny plan katedry.

Sofia się rozejrzała. Szybkim krokiem obeszła pomieszczenie, którego ściany były obwieszane papierowymi arkuszami. Nie dostrzegła tu niczego dziwnego ani podejrzanego. Zatrzymała się przed sporym pasem pergaminu, który pokrywał prawie całą przeciwległą ścianę. Ten arkusz nie był schowany za szkłem, a do tego miał niespotykany wzór, więc Sofia od razu domyśliła się, co to jest.

Krawędzie arkusza były czarne, a gdzieniegdzie widać było kręte białe żyłki niczym kanały w kopcach termitów. Przez środek biegła jasnoniebieska smuga, wijąca się jak wąż na czarnym tle.

Sofia przesunęła palcem wzdłuż niebieskiej linii.

– Ukryta rzeka – odezwała się pod nosem. – Erminie, to rzeka, którą pokonaliśmy.

Ta sama, w której topił się Ghino. Topił się, a jednak nie utonął, przeżył.

– Sofio – szepnął Ermin. – Popatrz.

Chłopiec dotknął dolnej krawędzi mapy. Jeden róg nie był przymocowany do ściany i delikatnie powiewał, jakby poruszał nim lekki

wiatr. Sofia uniosła go. Za mapą były ukryte małe drewniane drzwi z kościaną dziurką od klucza. Dziewczynka szarpnęła za klamkę, chcąc je otworzyć, ale były zamknięte.

– Wisiorek – odpowiedział Ermin, lecz Sofia zdążyła już wsunąć go do zamka.

Kiedy otworzyła drzwi, okazało się, że ciągną się za nimi strome schody prowadzące w górę. Pałacowa wieża była zbudowana na planie kwadratu. Ta była okrągła – pnące się wzdłuż ściany kręte schody sprawiały, że przypominała gigantyczną skorupę ślimaka. Na szczęście nie było tu srok.

Korvit zakrakał cichutko. Zdążył już oprzytomnieć. Ermin stanął obok siostry i zapytał:

– Naprawdę sądzisz, że mama jest tu, na górze?

Choć dziewczynka nie mogła być tego pewna i nie ośmieliłaby się powiedzieć tego na głos, w jej sercu tliła się gorąca, wręcz bolesna nadzieja. Ermin wsunął rękę w dłoń Sofii i ścisnął ją szybko, po czym ruszyli w górę.

– Chodźmy.

Schody pięły się wzdłuż kamiennego filara na środku wieży. Kamień był zimny i wydawało się, że wewnątrz potężnego słupa coś jest – dało się słyszeć jakiś szmer i bulgotanie. Woda? Sofia zmarszczyła czoło. Skąd miałyby się tu wziąć woda? Przecież wszystkie studnie w mieście wyschły.

Sofię bolały nogi, a urywany oddech palił ją w płuca. W końcu dzieci dotarły na małe półpiętro i zdyszany, blady Ermin przystanął, żeby odpocząć. Korvit wtulił się w policzek chłopca.

– Co... to... – wyjąkał Ermin, z trudem łapiąc ustami powietrze. Wskazywał na niepozorne drewniane drzwi. One również miały kościany zamek. Sofia spojrzała na nie, a potem na swój wisiorek.

– Jak myślisz? – zapytał z nadzieją w głosie Ermin, ale Sofia uznała, że to nie może być takie proste. Za tymi drzwiami raczej nie znajdują mamy. Ale kiedy już miała pokręcić głową, zza drzwi rozległ się cichy głos.

– Jest tam kto?

Sofia musiała zasłonić Erminowi usta dłonią, żeby nie krzyknął.

– Halo, kto tam? – powtórzył cienki głosik. To nie była mama ani strażnik. To w ogóle nie był nikt dorosły. Głos należał do dziewczynki.

– Jest tam kto?

Sofia spojrzała przez dziurkę od klucza, ale nic nie było widać. Wsunęła wisiorek do zamka i drzwi otworzyły się do środka.

Na gołej posadzce, w małej ciemnej celi siedziała Carmela. Tym razem jeszcze bardziej niż zwykle przypominała mysz. Sofia spojrzała na nią zdumiona. Koleżanka była najwyraźniej równie zaskoczona. Ermin podbiegł do Carmeli i pomógł jej wstać. Dziewczynka zachwiała się lekko.

W tej chwili Sofii przychodziły do głowy same głupie pytania.

– Co ty tu robisz?

– A co ty tu robisz? – zawtórowała jej Carmela. – Jak udało ci się uciec?

– Uciec?

– Przetrzymują nas tu. Siostra Rosa i inne zakonnice. I ksiądz. To w rzeczywistości żołnierze.

Sofia poczuła, że strach chwyta ją za gardło.

– Ale dlaczego was tu trzymają?

Carmela zadrżała.

– Nie wiem. Ale co jakiś czas przenoszą nas na wyższe piętro.

– Jest was tu więcej?

Carmela ze smutkiem skinęła głową.

– Słyszałam, jak przyprowadzali kolejne dzieci. Przed chwilą za drzwiami przechodził jakiś chłopiec.

– Ghino – wymamrotał Ermin.

Sofia nie śmiała nawet zgadywać, co to może oznaczać. Teraz nie chodziło już tylko o ich mamę. Trzeba było uratować również pozostałych.

– Carmelo – odezwała się wreszcie Sofia – masz dokąd pójść? Najlepiej, żebyś mogła się tam ukryć.

– Nie mam domu – odparła Carmela.

– Zagajnik – wtrącił Ermin. – Nasz gaj oliwny. Tam jest ciemno. Mogłaby się tam schować.

W głowie Sofii powoli rodził się pewien plan. Był co prawda mocno niedopracowany, ale czas naglił. Musieli pomóc uwięzionym dzieciom.

– Racja – powiedziała wreszcie Sofia. – Carmelo, skreślisz na wschód i wyjdiesz z miasta. Wiesz, która to droga? Doskonale. Skieruj się na najwyższe wzgórze. Rośnie tam gaj oliwny...

– Nie chcę iść sama – odparła Carmela. Sofia zauważyła, że koleżance ze strachu trzęsie się broda.

– Nasz kruk, Korvit, cię zaprowadzi – zaproponował Ermin.

Sofia odruchowo wyciągnęła rękę do kruka. Nie chciała, żeby ich zostawiał.

– Damy sobie radę, Sofio – dodał Ermin. Mówił teraz tak, jak gdyby to on był z nich dwojga starszy. – Uwolnimy dzieci uwięzione na innych piętrach wieży. A kiedy uciekną i się ukryją, zastanowimy się, co dalej.

Sofia wątpiła, by sprawy potoczyły się aż tak gładko. Carmela już teraz wyglądała, jakby miała zemdleć.

– Wy też powinniście stąd iść – odezwała się. – Tu nie jest bezpiecznie.

– Nasza mama tu jest – wyjaśniła Sofia. – Musimy ją znaleźć.

– Gdybym miała mamę, też bym została, żeby jej szukać. – Zimne palce Carmeli zacisnęły się na dłoni Sofii. – Bądźcie ostrożni. I dziękuję.

Nie było ani chwili do stracenia. Dzieci zostawiły Korvita z Carmelą i tak cicho, jak tylko się dało, pobiegły dalej w górę po schodach. Wkrótce dotarły na kolejne piętro. Tu też znajdowały się zamknięte drzwi. Kiedy Sofia je otworzyła, okazało się, że w celi siedzi jakiś chłopiec.

Spojrzał na dzieci zaskoczony:

– Kim jesteście?

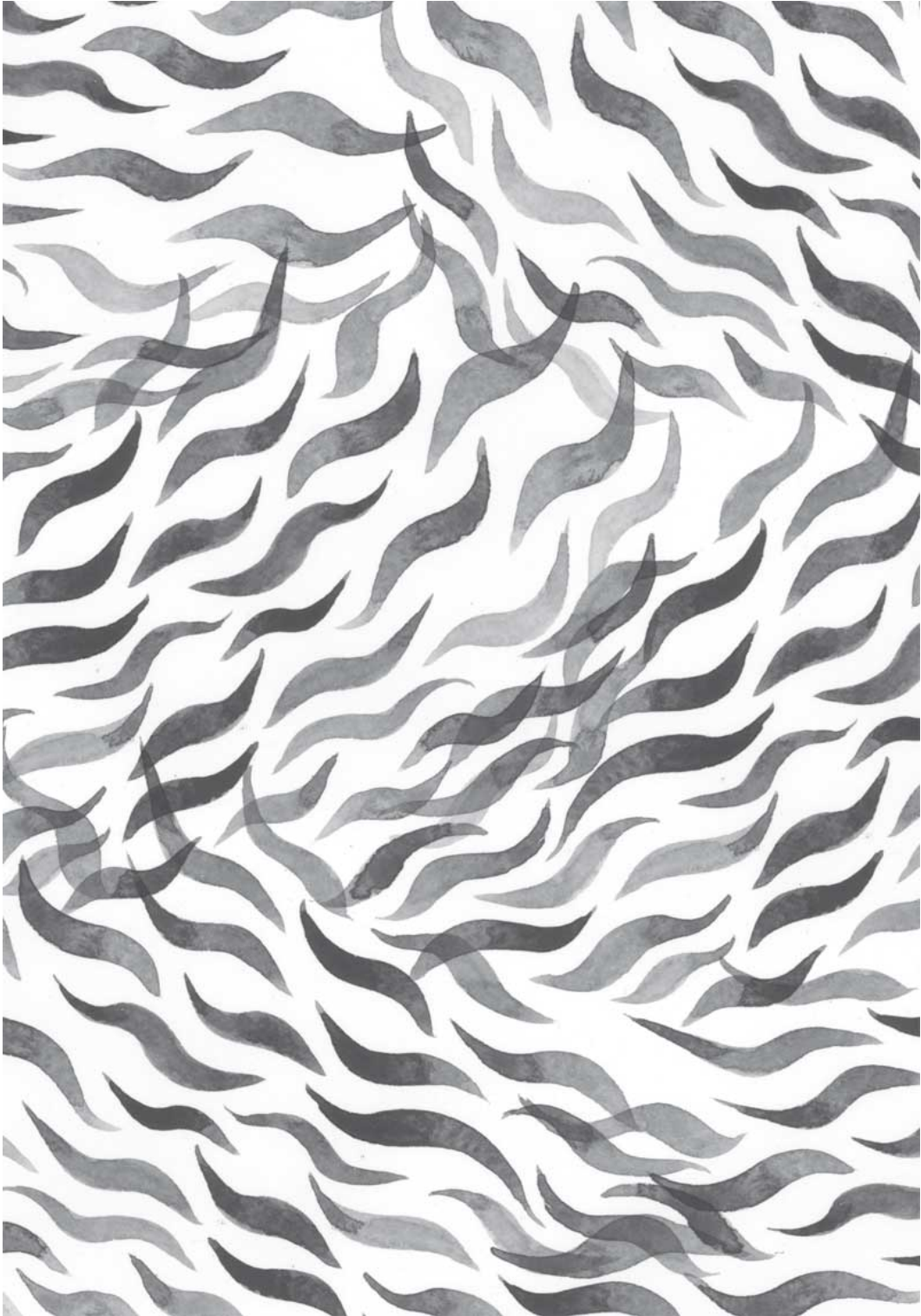
– Nie ma czasu na wyjaśnienia – odparła Sofia. – Zejdz po schodach i idź dalej za krukiem.

Tę kwestię musiała powtórzyć jeszcze sześć razy, kiedy otwierała kolejne drzwi i znajdowała za nimi przerażone dzieci. W końcu oboje z Erminem dotarli na samą górę.

Na ostatnim piętrze znajdowało się aż dwoje drzwi z kościanymi zamkami. Zza jednych dobiegały przyciszone głosy. Sofia sięgnęła do klamki, ale Ermin pokręcił głową. Miał nadzieję, że mama jest za tymi drugimi drzwiami, w celi, w której panowała cisza. Bał się, że długa droga doprowadzi ich do celi pełnej straży, a wówczas nie byłiby w stanie uratować mamy.

Choć Sofia obawiała się najgorszego, otworzyła drzwi... i zamarła ze zdumienia.







W pierwszej chwili zobaczyła tylko wszechobecną biel. Biały sufit, białą posadzkę, białe ściany. Odbijające się od białej powierzchni promienie słońca oślepiły Sofię. Dziewczynka miała wrażenie, że znalazła się w środku chmury.

Z każdą chwilą jednak dostrzegała coraz więcej szczegółów.

Pomieszczenie nie było pomalowane na biało, lecz wykonane z polerowanej kości, zupełnie jak ich dom, jednak większe i bardziej ozdobne. Ściany podtrzymywały mocne kości udowe, a sufit stanowiła ażurowa konstrukcja z kości miednicowych. W narożnikach umieszczono zakrzywione kręgosłupy, a półki na ścianach zrobiono z żeber. Masywne okna, przez które wpadały teraz do środka pierwsze promienie słońca, miały zamknięcia z paliczków. Podłoga zaś była skonstruowana z misternie splecionych rzepek. Wszystkie narożniki w pomieszczeniu były zaokrąglone, dzięki czemu całość prezentowała się łagodnie i miło dla oka. „W ciele nie ma linii prostych”. W pewnej chwili Sofia zauważyła, że na półkach pod ścianami leżą wszystkie relikwie, które zabrano z katedry – każda w swoim starannie wyrzeźbionym relikwiarzu. Dziewczynka rozpoznała kciuk Świętej Katarzyny w złotej siatce z knykcii i ramię Świętego Jana w relikwiarzu z połączonych kości udowych. Wszystko to było, rzecz jasna, dziełem ich matki – tak misternej roboty nie byłby w stanie wykonać nikt inny. Tylko skąd relikwie wzięły się akurat tutaj? Czy to mama je tu przyniosła?

Sofia ścisnęła w dłoni wisiorek. Kiedy czuła pod palcami gładką powierzchnię kości, od razu zyskiwała pewność siebie. Odważnie weszła do białego pomieszczenia. Na początku była nieco zdezorientowana, bo sala została oświetlona setkami latarni i nie było tu żadnych cieni. Choć po kościanej posadzce szło się stabilnie, Sofia nie mogła pozbyć się wrażenia, że brnie przez chmurę, unosząc stopy wyżej, niż to konieczne.

Na środku pomieszczenia stała studnia wpuszczona w podłogę tak samo jak źródło świętej. Sofia zajrzała do środka i ku swemu zaskoczeniu odkryła, że poziom wody sięga niemalże posadzki. Czyli miała rację: kamienna kolumna była pełna wody. Dziwnie było zobaczyć studnię w miejscu położonym tak wysoko, ale Sofia pomyślała, że zapewne działa tu ta sama zasada, która każe wodzie pod odpowiednim ciśnieniem wspinać się na szczyt ich wzgórze, do studni przy domu. Ale jak to możliwe, że tutaj było tyle wody, a kawałek dalej, w mieście, wszystkie studnie świeciły pustkami? Dziewczynka zanurzyła dłoń w stojącym obok wiadrze pełnym zimnej, przejrzystej wody, która wyglądała na świeżo nabrana.

Pod inną ścianą, na stole przykrytym nieskazitelnie czystym, sięgającym niemal samej ziemi obrusem, leżały jakieś błyszczące przedmioty – tak cienkie, że ledwo było je widać na jasnym płótnie. Okazało się, że to igły, biała nić, miękkie bawełniane szmatki i...

Nagle ręka Sofii zadrżała. Wśród nieznanomych przedmiotów dziewczynka dostrzegła coś, co rozpoznała na pierwszy rzut oka.

Ostatni relikwiarz mamy. Ten, który pokazała im w dniu, kiedy miał się odbyć wyścig Palio. Przedmiot leżał nieco dalej od pozostałych. Relikwiarz był w tej chwili zamknięty.

Sofia wsunęła wisiorek do kieszeni i wstrzymując oddech, sięgnęła po znajdujące się na stole kościane pudełko. Zanim jednak zdążyła je podnieść, klamka w drzwiach się poruszyła.

Sofia zrobiła jedyną rzecz, jaka przyszła jej do głowy – wskoczyła pod obrus i pociągnęła za sobą Ermina. Dzieci doczołgały się do ściany, a Sofia ułożyła się na brzuchu, żeby coś widzieć.

Zobaczyła, że drzwi do pomieszczenia się otwierają i do środka wchodzi cztery osoby. Rozpoznała buty kapitan Rosy, dwie pary bosych stóp i jedną parę butów lekkich i delikatnych jak koronka. Poczula też zapach mięty.

„To tamta nieznajoma”. Sofia od razu przypomniała sobie dzień, kiedy schowała się pod stołem w domu tuż przed wyjściem nieznajomej. Po jej wizycie mama była całkiem odmieniona.

Kapitan Rosa przez cały ten czas działała na rozkaz nieznajomej.

– Poczekaj na zewnątrz, Orsa – odezwała się kobieta.

W odpowiedzi rozległ się chrapliwy skrzek. To ta wielka sroka, która wyrwała włosy Sofii.

– A ty klękaj przy studni – dodała.

Właściciel ubłoconych stóp posłusznie wypełnił rozkaz, szurając po posadzce stopami szorstkimi od przemierzania podziemnych tuneli.

„Ghino”.

– Stamtąd możesz patrzeć – mówiła dalej nieznajoma. Sofia zauważyła teraz, że jakaś postać w spódnicy nad kostkę próbuje się wyrwać kapitan Rosie.

– Co chcecie zrobić?

Ermin nie zdołał powstrzymać cichego okrzyku, więc siostra musiała zatkać mu buzię. Ten głos! Kiedy Rosa gwałtownie pociągnęła drugą kobietę obok stołu, obrus załopotał. W tej samej chwili zapach lawendy przyćmił woń mięty.

„Mama”.

Sofia miała ochotę krzyczeć z ulgi i ze strachu. Skinęła na Ermina, żeby się nie ruszał, a sama podczołgała się kawałek, korzystając z tego, że odgłos szurania zagłuszał wszystko inne, kiedy Rosa szarpała się z ich matką, po czym wyjrzała spod obrusa.

Wschodzące słońce skąpało pomieszczenie w bladozłotej poświacie. Dziewczynka ujrzała mamę z rozpuszczonymi, rozwichrzonymi włosami – nic dziwnego, nie miała przecież spinki. Jej ubranie było brudne, a w szeroko otwartych oczach malował się gniew. Sofię ogarnęła ulga, kiedy przekonała się, że mama jest cała i zdrowa, a do tego na tyle silna, żeby walczyć z kapitan Rosą, która przez cały czas próbowała ją obezwładnić.

Obok studni klęczał Ghino. Tym razem chusta nie zasłaniała jego pooranej bliznami twarzy. Chłopiec był przejęty, ale nie wystraszony. Nad nim stała nieznajoma, która jakiś czas temu pojawiła się w domu Sofii. To ta kobieta, przez którą mama chodziła smutna. Rozglądała się teraz

świdrującym wzrokiem. Jej zielone oczy kryły się za gęstymi jasnymi rzęsami. Pozostałą część jej twarzy skrywał błyszczący srebrny welon, który spływał niczym kaskada na policzki i usta kobiety. Cienką tkaninę przytrzymywał srebrny łańcuszek, który biegł w poprzek czoła nieznamojemu i sięgał aż za uszy.

– I co, przyjdzie? – zapytał z przejęciem Ghino. – Obiecał, że mnie wyleczy. – To mówiąc, wskazał na swoją dziobatą twarz. – Miałem dostać lek, kiedy ich tu przyprowadzę.

– Ale ich nie przyprowadziłeś, prawda? – zapytała kobieta w welonie.

– Przecież sprowadziłem mnóstwo innych dzieci z sierocińca...

– Tak, ale nie o te mi chodziło. Zawiodłeś, kiedy najbardziej cię potrzebowałam.

Nieznamoja wyrażała się głośno, dobitnie, a jednocześnie wyjątkowo spokojnie, choć spod tego spokoju przebijała groźba. Sofii skojarzyło się to z nieruchomą powierzchnią oceanu albo pułapką przykrytą cienką warstwą liści.

– Pozwoliłeś im uciec. Musiałam wysłać Rosę, żeby ich znalazła.

Ermin zacisnął palce na ramieniu siostry. Kobieta kłamała – przecież Rosie nie udało się ich dopaść!

– Proszę – odezwała się teraz ich mama. – Mówiłam wam, że to, co mu obiecaliście, jest niemożliwe...

– Zamknij się – rzuciła zdawkowo nieznamoja.

– Miałem dostać lekarstwo – wtrącił Ghino. – Proszę, sprowadźcie lekarza.

Kobieta w welonie się zaśmiała.

– Lekarz już tu jest.

Zdezorientowany Ghino rozejrzał się po pomieszczeniu.

– Rosa – nieznamoja zwróciła się teraz do strażniczki, która natychmiast podeszła do swojej pani. Rozsznurowała czepek nieznamojemu i odpięła łańcuszki, którymi przymocowany był welon. Sofia w końcu zobaczyła twarz, którą kobieta do tej pory starannie ukrywała.

Skóra nieznamojemu była poorana głębokimi czerwonymi śladami, które nadawały jej surowy, pełen złości wygląd. Od szyi do policzków ciągnęły się blizny omijające tylko oczy i czoło tak gładkie i mlecznobiałe jak niegdyś

cała twarz. Mimo to Sofia rozpoznała charakterystyczne zielone oczy i długie złote jedwabiste włosy. Kobieta wyszła cało z choroby, ale przypłaciła ją utratą urody.

To była Serafina Machelli. Księżna.

– No, tak lepiej – odezwała się teraz księżna Machelli. – W tym welonie ledwo mogę oddychać.

– To po co go nosicie, wielmożna pani? – zapytała mama.

Księżna Machelli się zaśmiała.

– Bo trzeba zachować pozory, najlepsza rzemieślniczko w Sienie. Większość ludzi nie dba o to, co kryje się pod powierzchnią. Nie interesuje ich, czy ktoś ma dobre, uczciwe serce albo silne kości tak jak ty. Liczy się to, co widać. Szczególnie jeśli jest się przedstawicielem rodu Machellich.

Ermin ścisnął dłoń siostry, bo dopiero teraz zrozumiał, co się dzieje. Szeroko otworzył oczy i spojrzał pytająco na Sofię, a ona odpowiedziała skinieniem głowy na jego milczące pytanie.

– Pani jest... – Ghino urwał, najwyraźniej oszołomiony widokiem twarzy księżnej Machelli. – Pani jest taka jak ja.

– Nie jestem ani trochę taka jak ty – odparła szyderczo księżna.

– Może lekarz też będzie umiał pani pomóc – ciągnął Ghino.

Sofia wyczuła w jego głosie nutę litości.

– Obiecał, że mnie naprawi.

– Nie potrzebujesz żadnej naprawy, mały – odezwała się łagodnie mama.

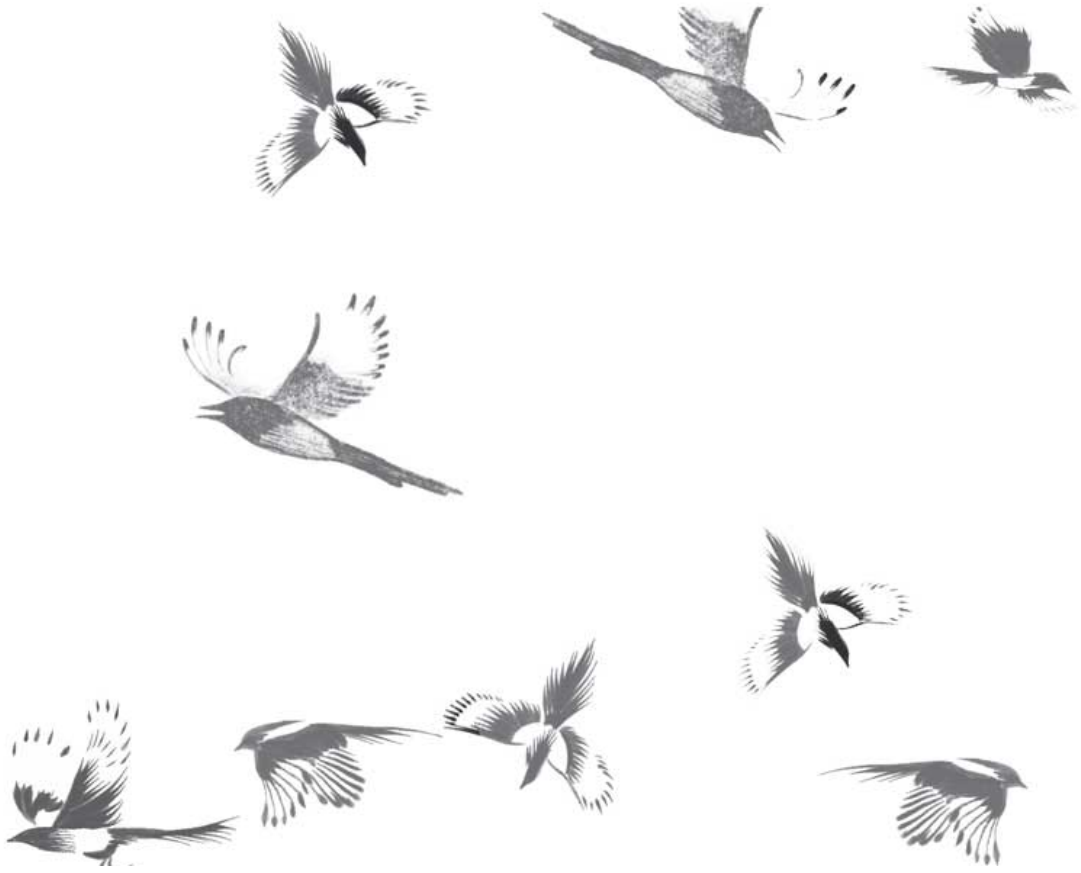
– Nie rozumiesz, co zrobiłeś, przyprawiając jej dzieci?

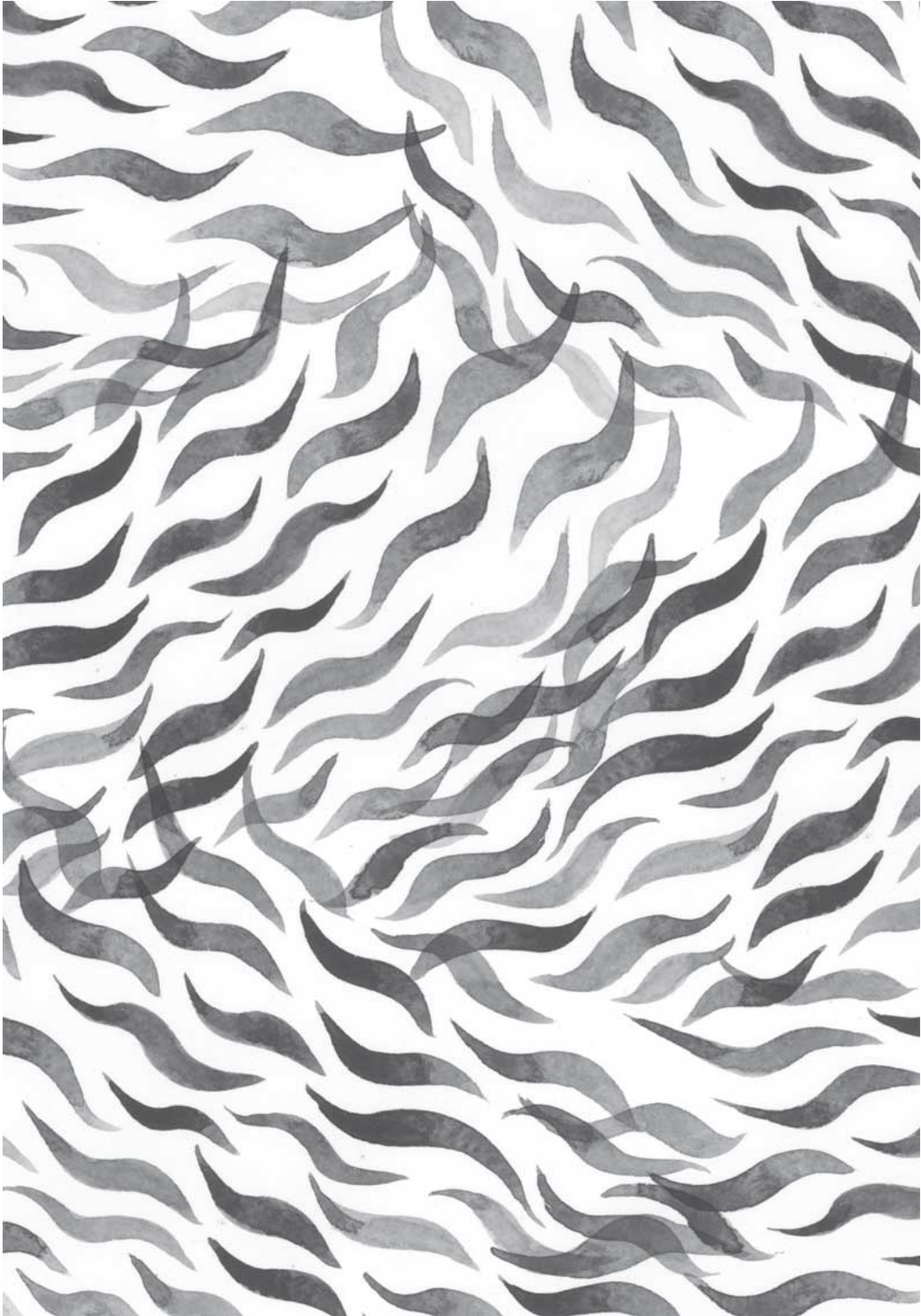
– Milcz! – warknęła księżna Machelli, ale chwilę później zwróciła się do Ghina melodyjnym głosem. – Masz rację, chłopcze. Lekarz zrobi, co w jego mocy, żeby ci pomóc. Dlatego tu jesteś.

– A gdzie jest lekarz?

Poorana bruzdami twarz Serafiny Machelli rozciągnęła się w uśmiechu.

– To ja.





Księżna Machelli znów się roześmiała. Jej śmiech brzmiał jak szmer chłodnej wody obmywającej gładkie kamyki na dnie strumienia.

– Skąd to zaskoczenie? Czy kapitan Rosa nie jest żołnierzem? Czy ta wspaniała rzemieślniczka nie jest najlepszym konstruktorem kościanych przedmiotów w całej Sienie? – mówiąc to, wskazała na mamę. – Czy ja nie jestem księżną? A skoro tak, to dlaczego nie mogłabym być również lekarzem?

– Ale... – W głosie Ghina wciąż słyhać było wahanie. – Skoro jest pani lekarzem, to dlaczego nie wyleczyła... Dlaczego pani...

– Chcesz zapytać, dlaczego nie wyleczyłam samej siebie? – Księżna Machelli odwróciła się teraz do mamy, a jej poranioną twarz wykrzywił gniew. – Bo nauka nie zna lekarstwa na tę dolegliwość. Potrzebowałam umiejętności tej kobiety, a ona uparła się, by swój dar zachować dla siebie. Od początku kłamała, ale dzisiaj to się skończy!

Splunęła pod stopy mamy. Wcześniej Sofia nigdy by się nie spodziewała, że kogoś takiego jak księżna stać na tak pogardliwy gest. Ale teraz rozumiała już, że pozory mylą.

– Nie pomogę – odparła wyzywającym tonem mama – bo nie mogę, wasza książęca mość. Nie mogę spełnić waszej prośby.

– To się jeszcze okaże – sarknęła księżna. – A może własna córka cię przekona?

Sofia zamarła. Czyżby księżna wiedziała, że są w tym pomieszczeniu?

Mama zaprotestowała drżącym głosem:

– Proszę, nie.

– No, mieliśmy z nimi trochę zabawy. Dzielnie uciekali, ale w końcu ich złapaliśmy – powiedziała księżna. – Znaleźliśmy oboje w sroczej wieży w pałacu.

Sofia się zjeżyła. Księżna kłamała! Ale skąd mama miałaby o tym wiedzieć? Wyglądała teraz na przerażoną, a w jej oczach lśniły łzy.

– Nie – jęknęła chrapliwie. – Nie wierzę.

– Nie musisz – oznajmiła księżna Machelli. – Mogę to udowodnić.

To mówiąc, uniosła kosmyk włosów, który wyrwała Sofii Orsa. Na to wspomnienie dziewczynka odruchowo dotknęła swojej głowy.

– Co się stało dzieciom? – zawołała mama.

– Nic – odparła księżna, a w jej oczach błysnął okrutny blask. – Jeszcze nic. Jeśli mi pomożesz, wypuszczę je.

– Nie mogę – mama była bliska płaczu. – Proszę...

– Rosa – odezwała się księżna, jakby właśnie w tej chwili skończyła się jej cierpliwość. Trzeba przyznać, że doskonała była z niej aktorka. Ciekawe, co by zrobiła, gdyby mama jednak stwierdziła, że jej nie wierzy. – Przeprowadź dziewczynę.

– Dobrze, zrobię to! – Mama opadła bezwładnie w ramionach kapitan Rosy. Nie miała już siły walczyć. Z jej gardła wyrwał się krótki szloch, ale po chwili zaczęła głęboko oddychać, żeby opanować emocje – tego samego uczyła przecież Sofię i Ermina.

Księżna Machelli uśmiechnęła się triumfalnie.

– Wiedziałam, że w końcu zaczniesz myśleć rozsądnie.

Księżna skinęła teraz na kapitan Rosę. Strażniczka wypuściła mamę, która zachwiała się na nogach, nie spuszczać wzroku z miecza w ręce pani kapitan.

– Nie próbuj żadnych sztuczek – warknęła Rosa.

– Przyniosłam tu twój ostatni relikwiarz – oznajmiła księżna Machelli, wskazując na stół, pod którym ukrywali się Sofia i Ermin. – A woda jest świeżo nabrana ze studni, którą mi zrobiłaś.

– Dlaczego księżna pani nie chce wziąć w tym udziału sama? – zapytała matka. – Dlaczego wybrano tego chłopca?

– Dobrze wiesz dlaczego – syknęła księżna Machelli. – Pokaż, że potrafisz go uzdrowić, a potem zajmiesz się mną.

Sofia zrozumiała, że księżna żąda, by mama wyleczyła jej blizny, tak jak swego czasu uleczyła Ermina z ospy. Dlaczego mama nie chciała jej pomóc? Dlaczego nie życzyła sobie mieć z tym nic wspólnego? Dziewczynka nasłuchiwała, jak matka sięga po relikwiarz. Jej stopy znalazły się na chwilę w zasięgu ręki Sofii.

– Pospiesz się – odezwała się księżna nagłym głosem. – Słońce już wschodzi. To chyba najlepszy moment, prawda?

Całe pomieszczenie wypełniło się teraz światłem i kolorem. Skąd księżna wiedziała, że mama ma taki talent? Skąd wiedziała, że to musi się odbyć o świcie, i że będą do tego potrzebne kości i woda? Jeśli mama powiedziała o tym komuś spoza rodziny, to nie w porządku – pomyślała Sofia.

– Wiesz, że ona cię wykorzystuje – mama zwróciła się teraz ze smutkiem w głosie do Ghina. – Jesteś jej królikiem doświadczalnym, tak jak pozostali.

– Jacy pozostali? – wyjąkał Ghino.

– Nie zgrywaj niewiniątka – zamruczała księżna Machelli. – Przecież wiedziałeś, że zabieramy dzieci. Pomagałeś mi je odbierać z mojego sierocińca.

– Bo myślałem, że znajdujecie im domy. Nie wiedziałem... – zaczął Ghino, ale księżna uciszyła go, unosząc dłoń z wyciągniętym palcem.

– Cisza! Nie tłumacz się. Rozumiem, jak to jest, kiedy ludzie cię unikają, bo nie mogą na ciebie patrzeć. Wiem, jak to jest czuć się jak wyrzutek. Odkąd straciłam urodę, szukam sposobu, by ją odzyskać. Na sierotach mogłam testować różne metody.

– Ale tak nie można, to niegodziwe – zaszlochała mama. – To tylko dzieci.

– Nie mają rodziców – odparła bez emocji księżna. – Nikt nie będzie za nimi płakał. Do tej pory nikt się o nie nie upominał.

Serce Sofii biło jak szalone. Dziewczynka zastanawiała się, jak to możliwe, że pozostali tego nie słyszą ani nie czują, jak drży kościana podłoga.

– Wasza książęca mość jest potworem – powiedziała teraz mama.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – zapytała księżna, wskazując na swoją twarz.

– Nie mówię o wyglądzie, tylko o tym, co księżna pani zrobiła.

– Ty też nie jesteś bez winy – syknęła kobieta. – Pomogłaś mi zbudować to pomieszczenie. Sama zrobiłaś zamki.

Sofia zobaczyła, że po policzkach mamy spływają łzy. Chciała do niej podbiec i się przytulić.

– Nie wiedziałam, jakie jest prawdziwe przeznaczenie tej sali. Mówiłam wtedy czysto teoretycznie. Nigdy bym nie pomyślała...

– A teraz wiem, że kłamiesz – warknęła groźnie księżna Machelli. – Jesteś wizjonerką, Renato, tak samo jak ja. Jesteś mądra. Kiedy mi powiedziałaś, że to, czego chcę, jest możliwe, ale tylko z wykorzystaniem kości, musiałaś wiedzieć, że któregoś dnia znajdę sposób, by spróbować.

– Ale nie...

– Dostyc tego! – krzyknęła księżna. – Słońce wkrótce wzejdzie. Tłumy ludzi pojawią się na placu, by oglądać gonitwę Palio. Dzisiaj im się pokażę i będę piękna jak na księżnę przystało. Opóźniałaś to, jak mogłaś, ale to już koniec, rzemieślniczko. Pokaż, co potrafisz, albo utopię chłopaka. Zginie na twoich oczach.

Pochyliła się i chwyciła Ghina za włosy. Chłopiec jęknął z bólu.

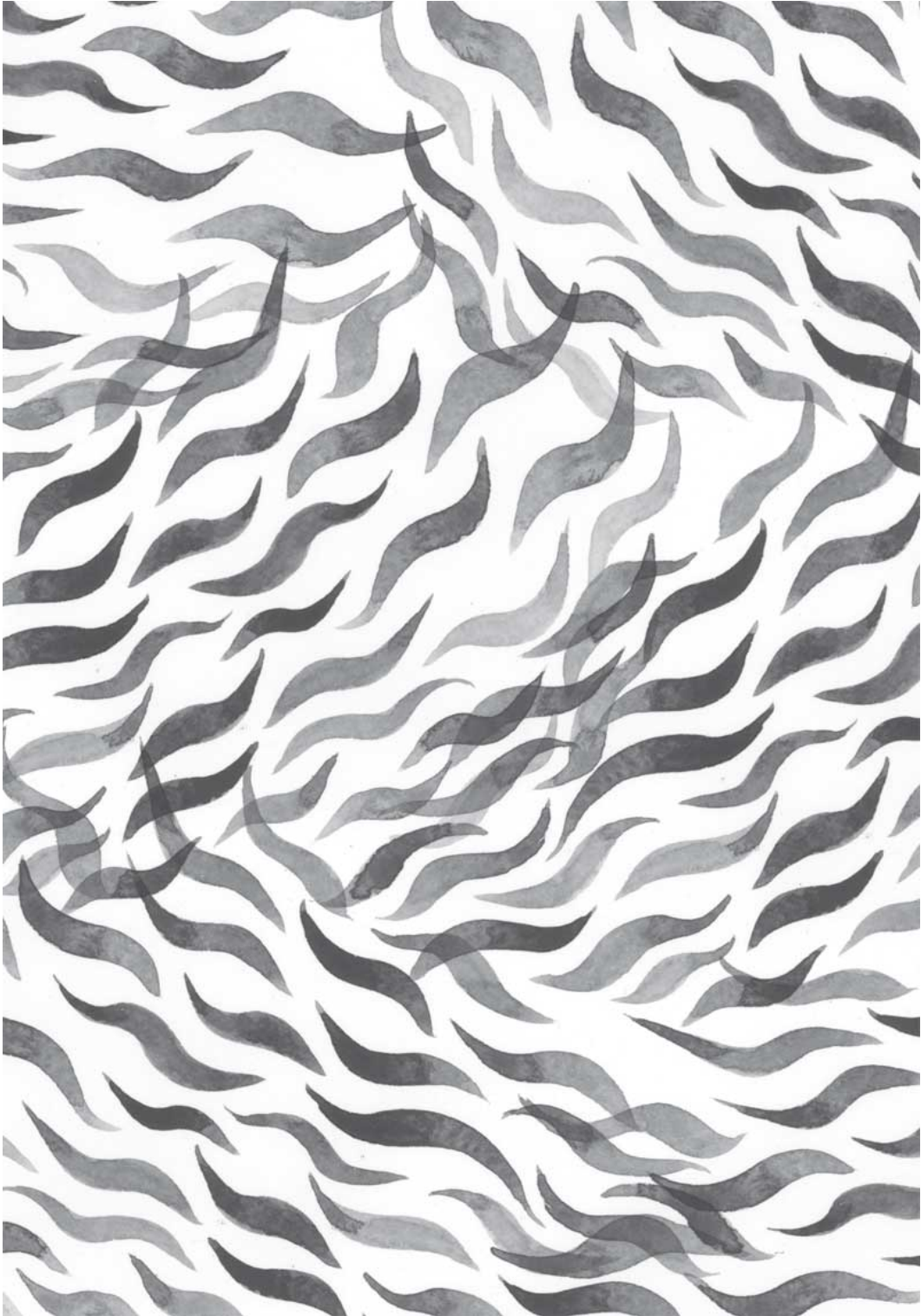
– Nie mogę – zawołała rozpaczliwie mama. – Nie rób tego! Naprawdę nie mogę ci pomóc!

Sofia nie rozumiała, co się dzieje. Księżna Machelli przysuwała twarz Ghina coraz bliżej wody. Chciała go zabić! A przecież wystarczyło, żeby mama ją wyleczyła – żeby zrobiła to, co wtedy, kiedy uzdrowiła Ermina. Przecież mogła to zrobić!

– Jak chcesz – odezwała się księżna. – Najpierw utopię jego, a potem twoją córkę.

Z tymi słowy zanurzyła głowę Ghina w studni.





Nie! Zanim Sofia zdążyła nad tym pomyśleć, zanim zorientowała się, że z jej ust wydobył się okrzyk, wyskoczyła spod stołu i rzuciła się na księżną Machelli.

Element zaskoczenia dał jej pewną przewagę. Wisiołek wypadł jej z kieszeni, kiedy zaatakowała księżną i popchnęła ją na bok. Kobieta musiała wypuścić Ghina, który teraz wyjął głowę z wody i zaczął rozpaczliwie łapać ustami powietrze.

Kapitan Rosa natychmiast wyjęła miecz, ale Ermin, który wybiegł spod stołu zaraz za siostrą, rzucił się do kolan strażniczki i powalił ją na ziemię. Kobieta uderzyła głową o posadzkę, a miecz wypadł jej z ręki. Ghino posłał go kopniakiem prosto do studni. Po chwili broń zatonęła. Zostały po niej wirujące przez moment na powierzchni wody bąbelki.

Nie tracąc ani chwili, mama podbiegła do Sofii i pomogła jej obezwładnić księżną.

– Sofio – wyjąkała. – Myślałam...

– Nie teraz! Nie ma czasu! – Sofia słyszała, że Orsa skrzeczy i skrobie w drzwi, usiłując wdrzeć się do środka. – Musimy się stąd wydostać!

Kłopot w tym, że było tylko jedno wyjście. Kapitan Rosa poruszyła się niemrawo, budząc się z omdlenia, a gigantyczna sroka wciąż dobijała się do drzwi. Pomieszczenie znajdowało się za wysoko, by można było

wyskoczyć z okna. Studnia też nie wchodziła w grę jako możliwa droga ucieczki. Trzeba będzie biec co sił.

– Zabierz jej welon! – zawołała Sofia i Ghino rzucił się w stronę stołu, na którym leżał welon księżnej. Po tym, co Sofia usłyszała, domyśliła się, że kobieta nie wyjdzie z pałacu bez niego.

– Teraz!

Ermin otworzył drzwi. Księżna Machelli wyciągnęła rękę, chcąc wyrwać Ghinowi welon. Nie udało jej się i upadła tuż obok studni. W tej samej chwili do pomieszczenia wpadła Orsa, głośno skrzecząc.

Księżna Machelli gniewnym gestem wskazała na grupkę uciekinierów:

– Bierz ich!

Ale oni zdążyli już uciec. Mama zatrzasnęła za sobą drzwi. Udało im się zyskać przewagę, jednak nie na długo. Sofia miała wrażenie, że frunie w dół po schodach za Ghinem i Erminem. Mama biegła tuż za nią. Pokonywali kolejne poziomy wieży i otwierali po drodze liczne drzwi. Serce Sofii waliło jak oszalałe. Dziewczynka czuła w uszach jego przyspieszone pulsowanie.

Na samej górze rozległo się trzaśnięcie drzwi. Za szybko. Sekundę później uciekinierzy usłyszeli skrzek Orsy. Sroka ruszyła za nimi w pościg.

W końcu dotarli do pokoju wyłożonego mapami i przedarli się przez mapę ukrytej rzeki. Po chwili byli już w katedrze.

Sofia słyszała teraz gwar. Przypomniała sobie, że przed kościołem, na placu, zebrały się tysiące ludzi. Kiedy dzieci wraz z mamą biegły po kamiennej posadzce w stronę wyjścia, Sofia szybko obejrzała się przez ramię. Drzwi do pokoju z mapami nagle otworzyły się z głośnym hukiem, który odbił się echem od ścian katedry. Oczom dziewczynki ukazała się rozjuszona Orsa, a w ślad za nią z pomieszczenia wypadła kapitan Rosa. Z czoła spływała jej strużka krwi. Kobieta wyciągała palce w oskarżycielskim geście.

– Zatrzymaj ich!

Dzieci wybiegły ze świątyni. Sofii zakręciło się w głowie, kiedy spojrzała na zebrane na placu tłumy. Przez moment wydawało jej się, że cofnęła się w czasie. Wokół placu zbrali się mieszkańcy miasta, a środek był wysypany ziemią przywiezioną specjalnie z otaczających Sienę pagórków, żeby konie nie musiały biec po twardym bruku.

Lada chwila miała się rozpocząć druga odsłona gonitwy Palio.

Sofia przypomniawszy sobie swój ostatni pobyt w tym miejscu. Kurczowo chwyciła mamę i Ermina, bo za nic nie chciała, żeby znów ich rozdzielono. Wbrew sobie rozejrzała się za Ghinem. Zauważyła jakiś ruch za kratą na schodach wiodących do katedry. Kiedy uważnie się przypatrzyła, dostrzegła, że krata jest przekrzywiona, ale drobne, zręczne palce natychmiast ją wyprostowały. Dziewczynka zobaczyła, że zza kratownicy przyglądają jej się czyjeś szeroko otwarte oczy zatopione w pooranej bliznami twarzy.

Po chwili twarz zniknęła.

– Mamo – odezwał się Ermin, z trudem łapiąc oddech. – Dokąd idziemy?

Mama spojrzała na niego z rozpaczą w oczach. Sofia zrozumiała, że matka nie ma pojęcia, co robić.

Kapitan Rosa skradała się za nimi, a nad jej głową krążyła Orsa. Sroka zbliżała się dość szybko i Sofia nagle poczuła, że pada na nich wielki, zimny cień, kiedy ogromne ptaszysko zasłoniło swoim ciałem słońce. Dziewczynka przygotowała się na najgorsze, bo oczami duszy widziała już, jak uzbrojone, ostre szpony zatapiają się w jej ciele.

– Sroki! – Na placu rozległ się krzyk.

Sofia podniosła głowę.

To Korvit! Kruk pikował teraz, prowadząc za sobą stado srok niczym długą jedwabną wstęgę. Setki srok spadały z nieba na pałac. Całe przestworza spowił cień, kiedy jedna obok drugiej trzepotały skrzydłami. Wszystkie ścigały kruka, który poprzedniego dnia zdołał im umknąć.

Kiedy Korvit rzucił się w dół, one podążyły za nim, uniemożliwiając Orsie atak. Tłumem zebranych wstrząsnął pełen przerażenia okrzyk. Skrzydlate bestie były już coraz niżej, więc gdy tylko Korvit wylądował na wyciągniętej ręce Sofii, dziewczynka wybiegła prosto na środek placu, gdzie miała się odbyć gonitwa.

Ziemia drżała i Sofia wkrótce zrozumiała dlaczego. Przerażone widokiem setek srok konie ruszyły pędem przed siebie. Trębacz gorączkowo dał w trąbkę, próbując zaprowadzić spokój, ale spłoszonych zwierząt nie dało się opanować. Sofia się obejrzała. Kapitan Rosa przeciskała się przez rój ptaków, ani na moment nie spuszczając oczu z Sofii. Za jej plecami rozpełtało się istne pandemonium. Rozjuszone sroki

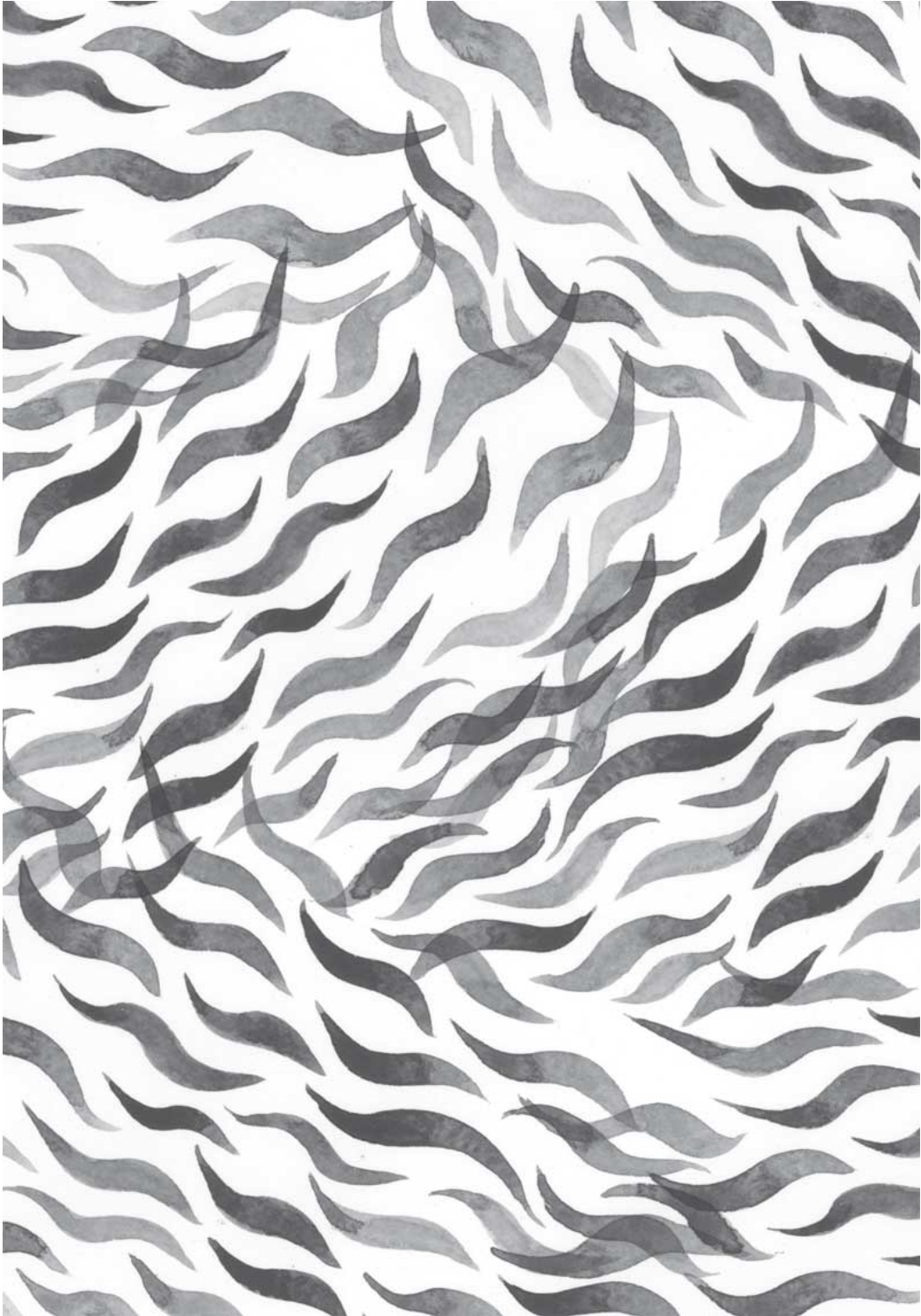
frunęły na oślep, drapiąc i dziobiąc uciekających ludzi. Z pałacu wybiegli strażnicy. Konie wciąż pędziły jak szalone. Nieubłaganie się zbliżały.

Kapitan Rosa była na wyciągnięcie ręki, a zaraz za nią nadciągały cwałujące rumaki.

– Pani kapitan! – krzyknęła Sofia. – Uwaga!

Ale kobieta jej nie słyszała. Kiedy zaślepiona wściekłością rzuciła się na dziewczynkę, Sofia w ostatniej chwili zdążyła odskoczyć – sekundę później konie stratowały strażniczkę, wdeptując ją w ziemię.





Sofia cała się trzęsła. Nie potrafiła spojrzeć w tamtą stronę. Korvit delikatnie dziobał ją w ucho.

– No?

– To ona! – krzyknął jeden ze strażników. – Brać ją!

Sofia nie była już w stanie biec. Podrzuciła Korvita wysoko, choć niebo było czarne od srok.

– Leć do domu, ptaszku, szybko!

Korvit pofrunął, głośno kracząc, a w tej samej chwili dziewczynkę schwyтали strażnicy. Nigdzie nie było widać śladu mamy ani Ermina, ale Sofia wiedziała, że kruk ich znajdzie.

Nie protestowała, kiedy strażę niosły ją najpierw przez tłum, potem po schodach prosto do pałacu. Choć była oszołomiona, a w jej głowie kłębiły się czarne myśli, oprzytomniała, kiedy otworzyły się przed nią drzwi. Czyżby chcieli ją wtrącić do sroczej wieży? Czy skończy w tej samej celi, w której mama zostawiła im spinkę do włosów?

Strażnik prowadził ją teraz przez długi przedsionek z szarego kamienia. Po chwili weszli do przestronnej sali, która aż lśniła, odbijając blask złotych arrasów na ścianach. Wokół wysokiego sklepienia biegła wąska metalowa rura, taka sama jak te, które Sofia zapamiętała z sierocińca. W pomieszczeniu stał dostojny tron, obok niego filigranowe dębowe krzesło, a kawałek dalej stół i dźwignia podobna do tej, której używała w szwalni kapitan Rosa.

Nagle za plecami Sofii rozległy się czyjeś stanowcze kroki. Strażnik natychmiast stanął na baczność i mocniej chwycił Sofię, bo oto do sali weszła sama księżna Machelli. Jej twarz zasłaniał teraz inny, złoty welon, sponad którego na dziewczynkę spoglądały rozgniewane oczy.

– Siadaj.

To mówiąc, wskazała na krzesło z haftowaną poduszką. Sama zajęła miejsce na tronie.

Strażnik odsunął się od drzwi i sekundę później do sali wleciała Orsa. Ptak ciężko dyszał, a końcówkę dzioba miał zabarwioną na czerwono. Sofia zadrżała.

Księżna Machelli odprawiła strażnika.

– Gdyby coś kombinowała, Orsa sobie poradzi.

Mężczyzna skłonił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Kiedy to zrobił, odgłosy dobiegające z zewnątrz ucichły – wiszące na ścianach arrasы skutecznie wygłuszały pomieszczenie. Sofia czuła się tak, jakby znalazła się w klatce z wężem. Choć to Orsa miała ostre szpony, okrucieństwo jej właścicielki raniło mocniej niż miecz.

Księżna Machelli znów zdjęła welon. Sofia stwierdziła, że podobnie jak w przypadku Ghina zdążyła przywyknąć również do widoku tych blizn. Czyny tej kobiety były znacznie bardziej przerażające niż uszkodzenia na jej twarzy. Usta księżnej zastygły w pozbawionym litości uśmiechu, kiedy rzuciła na stół wisiorek Sofii.

– No dobrze, Sofio – odezwała się księżna groźnym, melodyjnym głosem, przeciągając każdą sylabę. – Narobiłaś niezłego zamieszania, zabijając kapitana mojej straży.

– Ja nie chciałam...

– Milcz. – Księżna wypowiedziała to słowo cicho, ale było w nim tyle jadu i mocy, że Sofia poczuła się, jakby ktoś uderzył ją w brzuch. Księżna Machelli przechyliła głowę jak przypatrujący się ofierze drapieżnik. – Sofia Fiori. Mama dużo o tobie opowiadała.

Sofia jakimś cudem zdołała wykrztusić:

– Naprawdę?

– Nie – odparła pozbawionym wyrazu tonem kobieta. – Nie. Właśnie nic mi o tobie nie mówiła. Wiedziałam, że ma dzieci, ale nigdy o was nie

opowiadała. Podziwiałam ją za to. Zakładałam, że jest taka jak ja, że nie dba o dzieci i domowe obowiązki, tylko o swoją pracę.

Sofia gniewnie poprawiła się na krześle. Wiedziała, że mama kochała zarówno swoje rzemiosło, jak i rodzinę. Ona, Ermin i Korvit byli dla niej tak samo ważni jak tworzenie dzieł z kości.

– A potem – ciągnęła księżna – okazało się, że ma te same słabości, jakie są przywarą większości kobiet. Udowodniła to choćby dzisiaj. Była gotowa pozwolić temu chłopcu zginać, byle tylko ocalić własne potomstwo.

– Nie pozwoliłaby go zabić – zaprotestowała Sofia.

– Pozwoliłaby. – Księżna się zaśmiała. – Sama widziałas. Nie zrobiła nic, choć już prawie go utopiłam. Gdybym jej nie zaszantażowała, że zrobię ci krzywdę, nawet nie próbowałaby podzielić się swoim darem.

Sofia nie wiedziała, co powiedzieć. Wciąż nie do końca rozumiała odmowę mamy – bo niby dlaczego nie chciała od razu pomóc księżnej i wracać do nich, do domu?

– Dopiero wtedy zrozumiałam – mówiła spokojnie kobieta – że mimo wszystkich kłamstw, którymi mnie raczyła, w jednej kwestii mówiła prawdę. Nie była w stanie pomóc temu chłopcu ani mnie. Jest oszustką.

– Nieprawda! – krzyknęła Sofia, ale jej głos utonął w grubych arrasach.

Orsa zaskrzeczała złowieszczo.

– Mama nie ma sobie równych, jeśli chodzi o rzeźbienie w kości. Widziałam jej dzieła. Widziałam salę, którą zbudowała.

– Nie chodzi mi o ten dar. Kłamała w innej sprawie.

– W jakiej?

– Ależ lepiej będzie, jeśli sama ci o tym powie. – Księżna pociągnęła za dźwignię i powiedziała: – Straże! Sprowadzić ossuarystkę. Z pewnością zmierza teraz na wschód, do domu. Powiedzcie, że mam jej córkę. Tym razem naprawdę. Jeśli natychmiast się tu nie stawi, każę aresztować całą jej rodzinę, a ich kruka rzucę Orsie na pożarcie.

Sofia słyszała, że głos księżnej niesie się rurami po całym pałacu. W przeciwieństwie do systemu, jaki widziała w sierocińcu, tutaj rura miała aż dwa otwory wlotowe. Jeden na pewno służył do komunikacji z pałacem, ale do czego był potrzebny ten drugi? Sofia przypomniała sobie, że kiedy po raz pierwszy przyszli tu z Erminem oglądać gonitwę Palio, ten sam

pozbawiony wyrazu głos nakazał strażom schwytać ich matkę. Przez drugi otwór księżna zwracała się do ludzi na placu.

– A ty, dziewczyno – odezwała się teraz do Sofii, głaszcząc Orsę długim, smukłym palcem – spróbuj teraz zgadnąć, co tu robimy.

– Kradniecie dzieci. I z tego, co wiem, zabijacie je – odparła dziewczynka.

– Nie poświęcam cudzego życia na próżno – odpowiedziała bez cienia wahania księżna. – Cenię życie. Cenię piękno i zdrowie. I temu poświęcam swój czas. Twoja matka uważa się za artystkę, prawda?

– Ona j e s t artystką – zachnęła się Sofia.

– Moja rola jest znacznie bardziej doniosła – ciągnęła księżna Machelli głosem miękkim jak najprzedniejszy jedwab. – Jestem lekarzem, naukowcem. Artyści poświęcają czas na tworzenie błahostek, niepotrzebnych przedmiotów. A ja rozszyfrowuję świat. Ja d e c y d u j ę o tym, co ma się wydarzyć.

– Jeśli praca mamy jest niepotrzebna, dlaczego tak pani zależy, żeby odzyskać urodę? – zapytała Sofia.

Przez twarz księżnej przemknął grymas bólu.

– Bo czymże jest kobieta pozbawiona swojej urody? Jaką władzę mogę mieć z takim wyglądem? Niestety, tak ten świat jest urządzony.

– Przecież podobno to pani decyduje, co ma się wydarzyć – drażyla Sofia. – Skoro tak, dlaczego pani tego nie zmieni?

Księżna Machelli zaśmiała się gardłowo.

– Bo nie wszystko da się zmienić. Widziałaś, jak potraktowano tamtego nieszczęsnego pędraka.

Sofia się zjeżyła. Ghino może był zdrajcą, ale to jednak nadal człowiek.

– Bezbronne dziecko – kontynuowała księżna. – Pozbyli się go, bo był o s z p e c o n y.

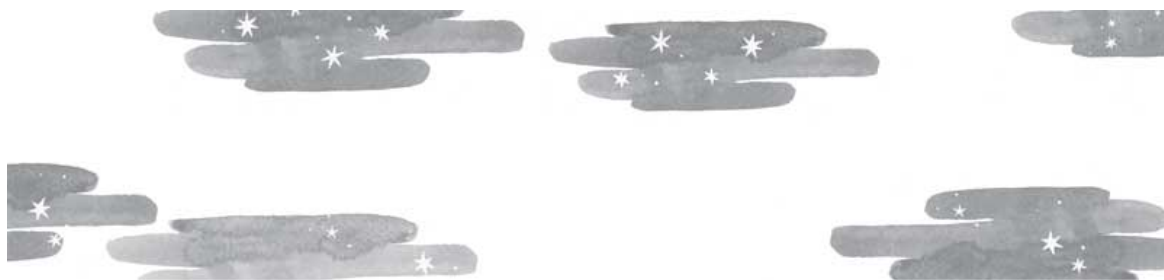
Sofia poczuła na sobie spojrzenie zielonych oczu.

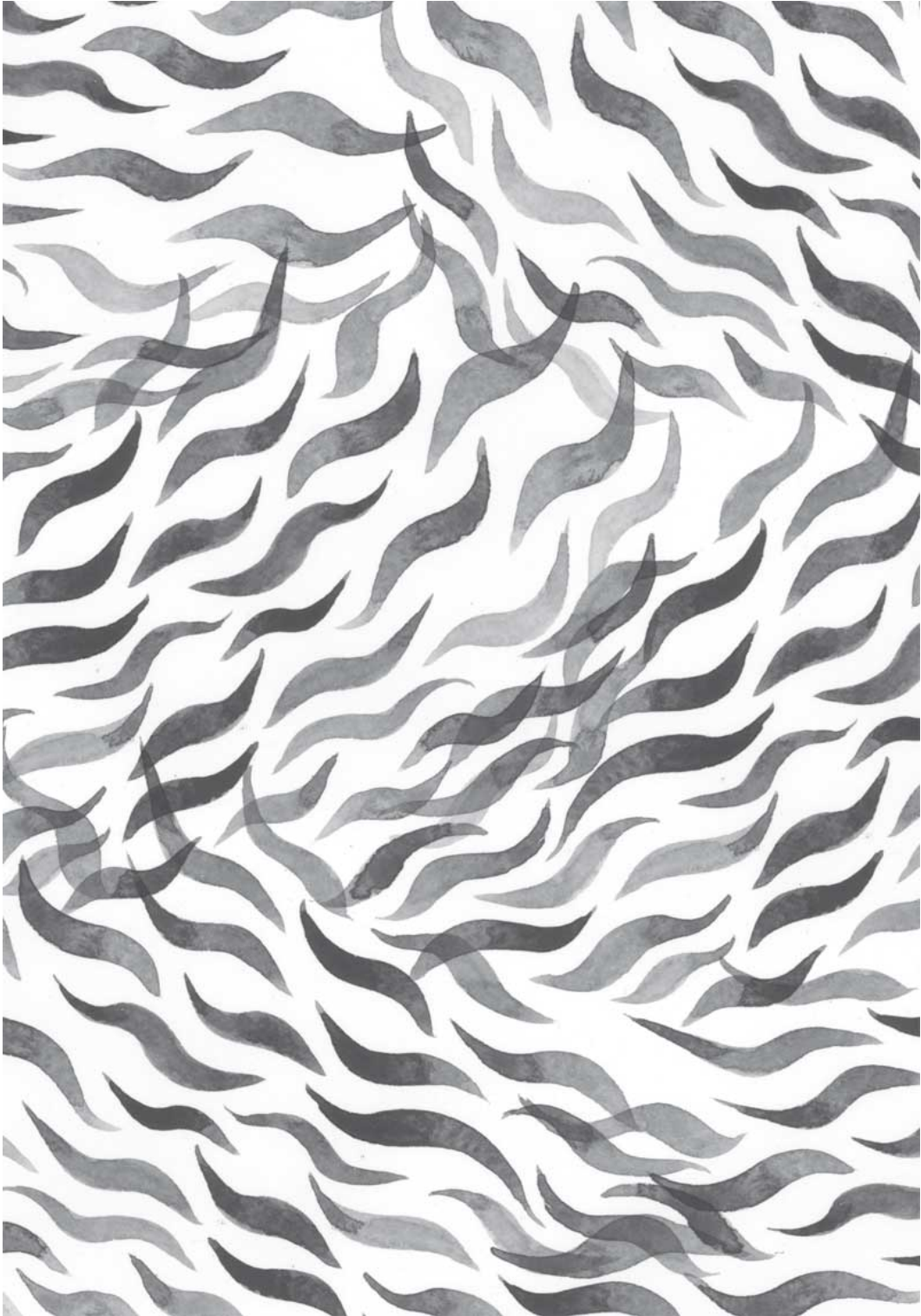
– Jeśli nie ma nikogo, kto byłby gotów pomóc dziecku, to z całą pewnością nie znajdzie się nikt, kto wyciągnąłby rękę do kobiety.

– Nie wszyscy tacy są. Nie wszyscy oceniają ludzi po wyglądzie.

– Nie – przyznała księżna Machelli. – Twoją mamę interesuje wyłącznie to, co znajduje się pod spodem, pod skórą. – Kobieta nakryła dłonią leżący

na stole wisiołek. – I rzeczywiście robi cuda. Powiesz mi, co to jest?







Serce Sofii zabiło mocniej.

– Przecież to nic takiego – wzruszyła ramionami. – Zwykła błąh ostka.

– Nie kłam, dziecko.

– To nic takiego – powtórzyła Sofia.

– Orsa – księżna mówiła teraz powoli, wręcz leniwie. Ptak w ułamku sekundy zaatakował, rzucając się gwałtownie naprzód. Kiedy Sofia zorientowała się, że jej policzek przeszywa palący ból, ptak siedział już z powrotem na ramieniu swojej pani, a z jego szpona kapłała krew.

– No to spróbujmy jeszcze raz – powiedziała księżna. – Co to jest?

Sofia westchnęła i dotknęła skaleczonego policzka. To było tylko powierzchowne draśnięcie. Ostrzeżenie.

– To klucz – postanowiła na razie uciec się do półprawdy.

– Klucz? – zapytała księżna Machelli, bacznie przypatrując się twarzy dziewczynki, jak gdyby próbowała odgadnąć, czy ta aby na pewno powiedziała jej wszystko. – A jak działa?

– Mogę pokazać – odparła drżącym głosem Sofia.

Księżna Machelli oparła się wygodnie, rozważając tę propozycję, po czym skinęła głową.

– Niech będzie. Ale jeśli zaczniesz coś kombinować...

Orsa kłapnęła dziobem.

Sofia wstała i na drżących nogach podeszła do stołu. Wyciągnęła rękę po wisiołek, ale potknęła się o postrzępiony brzeg grubego dywanu, uderzyła dłonią w stół i nieudolnie próbowała się przytrzymać.

– Uważaj, głupia dziewucho – syknęła księżna.

– Ja... przepraszam – wyjąkała Sofia, w końcu biorąc wisiołek do ręki. – To jest klucz do katedry. Proszę spojrzeć.

To mówiąc, wskazała na podłużne rysy wzdłuż krawędzi wisioraka.

– Sprytne – odparła księżna. – Każę twojej mamie zbudować zamek do tego kluczyka. Będzie miała mnóstwo czasu, bo resztę życia spędzi w więziennej celi. Ale nie martw się – dodała, posyłając zaskoczony dziewczynce złośliwy uśmiech. – Wkrótce do niej dołączysz.

– Ja? – Sofia zadrżała. – Ale dlaczego?

– Niech ci to sama wyjaśni.

– Wasza książęca mość – odezwała się po chwili Sofia. – Mogę o coś zapytać?

– Proszę, nagle nabrałaś dobrych manier. – Księżna podejrzliwie zmrużyła oczy. – Nie lubię uprzejmości. Do niczego nie prowadzą, a niepotrzebnie sprawiają wrażenie słabości.

– No dobrze. Chcę coś wiedzieć – odezwała się Sofia, tym razem nieco odważniej, na co księżna zareagowała melodyjnym śmiechem. – Chodzi o dzieci. Po co więziła pani dzieci?

– Dzieci – powtórzyła księżna, na próżno usiłując ukryć drżenie głosu. – Wstrętne pasożyty. Wiecznie przeziębione albo z gorączką. A jednak nie umierały! Kiedy miasto ogarnęła epidemia ospy, wiedziałam, że muszę jak najwięcej z nich odizolować i zamknąć w sierocińcu. Nie wychodziłam na ulice i zadbałam o przekierowanie wody pitnej do pałacu.

– Ale obywatele nie mają co pić! – Sofia nie była w stanie się powstrzymać. – W mieście jest susza!

– Niech ci to matka wyjaśni – prychnęła księżna. – Mówisz jak mój mąż nieboszczyk. Zaraził się ospą właśnie od dzieci, od sierot, którym pomagał na ulicach. To on przywłókł do pałacu tę okropną zarazę, która przeniosła się też na mnie, zanim zdążyłam zamknąć go w odosobnieniu, żeby się chronić.

Kobieta westchnęła, jak gdyby śmierć męża była tylko kłopotem.

– A poza tym musiałam mieć na kim przeprowadzać doświadczenia.

– Doświadczenia? – zapytała słabym głosem Sofia. Przypomniała sobie więzienne cele w katedrze i lśniące narzędzia na stole w kościanej sali.

– Nauka wymaga poświęcenia – syknęła księżna. – Sierociniec doskonale nadawał się do doświadczeń. Mogłam tam trzymać dzieci pod kluczem i co jakiś czas sprowadzać kilkoro, kiedy były mi potrzebne. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Wiem, że można wykorzystać ich młodość i odporność. Wydawało mi się, że ich krew może kryć w sobie rozwiązanie mojego problemu.

Sofia zasłoniła sobie dłonią usta. Żółć podeszła jej do gardła. Zrobiło jej się niedobrze, ale księżna Machelli nadal mówiła znudzonym tonem:

– Pomagały mi Rosa i sroki. To Rosa namówiła tego małego szczura, żeby wynajdował dzieci i sprowadzał je do sierocińca. Zresztą mieszkańcy tego miasta i tak są zbyt głupi, żeby kwestionować moje rozkazy. Nic ich to nie obchodziło. Nędzarze.

Dziewczynka była przerażona, słysząc w głosie księżnej ogrom pogardy.

– Mój małżonek nigdy nie nadawał się na władcę. Nie miał charakteru.

Nagle do sali wpadł strażnik.

– Znakomicie – odezwała się księżna, sięgając po welon. – Sprowadziliście kościaną rzeźbiarkę?

Twarz strażnika była blada jak ściana. Mężczyzna wyglądał, jak gdyby przed chwilą ktoś uderzył go w twarz.

– Wasza książęca mość.

Jego głos niósł się echem po pomieszczeniu.

– O co chodzi? – warknęła księżna.

– Wasza książęca mość – powtórzył cicho strażnik, lecz Sofia i tak usłyszała, że jego głos niesie się po całym pałacu. – Dźwignia...

Teraz do uszu dziewczynki dobiegło coś jeszcze. Na placu przed pałacem rozległy się krzyki. Choć księżna zapomniała o wszystkim, co działo się poza obitą arrasami salą, tłum, który zebrał się, by oglądać gonitwę Palio, wciąż kłębił się pod oknami pałacu. Ale tym razem krzyki nie miały nic wspólnego z radosnym podnieceniem. Pobrzmiewał w nich gniew. Po chwili rozległo się walenie w masywne drewniane wrota.

– Co u diabła? – zapytała księżna. Nachyliła się nad dźwignią, po czym spojrzała na Sofię, wyciągnęła rękę i pociągnęła za dźwignię, zmieniając jej ustawienie.

Twarz kobiety była teraz czerwona jak krew na dziobie Orsy. Kiedy Sofia się potknęła, niezauważenie przesunęła dźwignię tak, że głos księżnej już od dłuższej chwili słychać było na placu.

Kobieta wykrzywiła usta w pełnym wściekłości grymasie.

– Ty mała pokrako!

Skoczyła na dziewczynkę jeszcze szybciej niż Orsa. Jej twarz pociemniała z gniewu i księżna przypominała teraz rozjuszoną żmiję. Sofia cofnęła się przestraszona, potykając się o krzesło. Księżna stanęła nad nią i uniosła rękę, chcąc uderzyć dziewczynkę, ale w tej samej chwili drzwi do sali otworzyły się z hukiem. Arrasy na ścianach załopotwały.

Do pomieszczenia wdarł się tłum rozzłoszczonych mieszkańców Sieny. Ludzie z krzykiem ruszyli wprost na księżną. Sofia wylapała tylko skrawki słów przepelnionych gniewem i goryczą.

– Nasze dzieci!

– Sieroty!

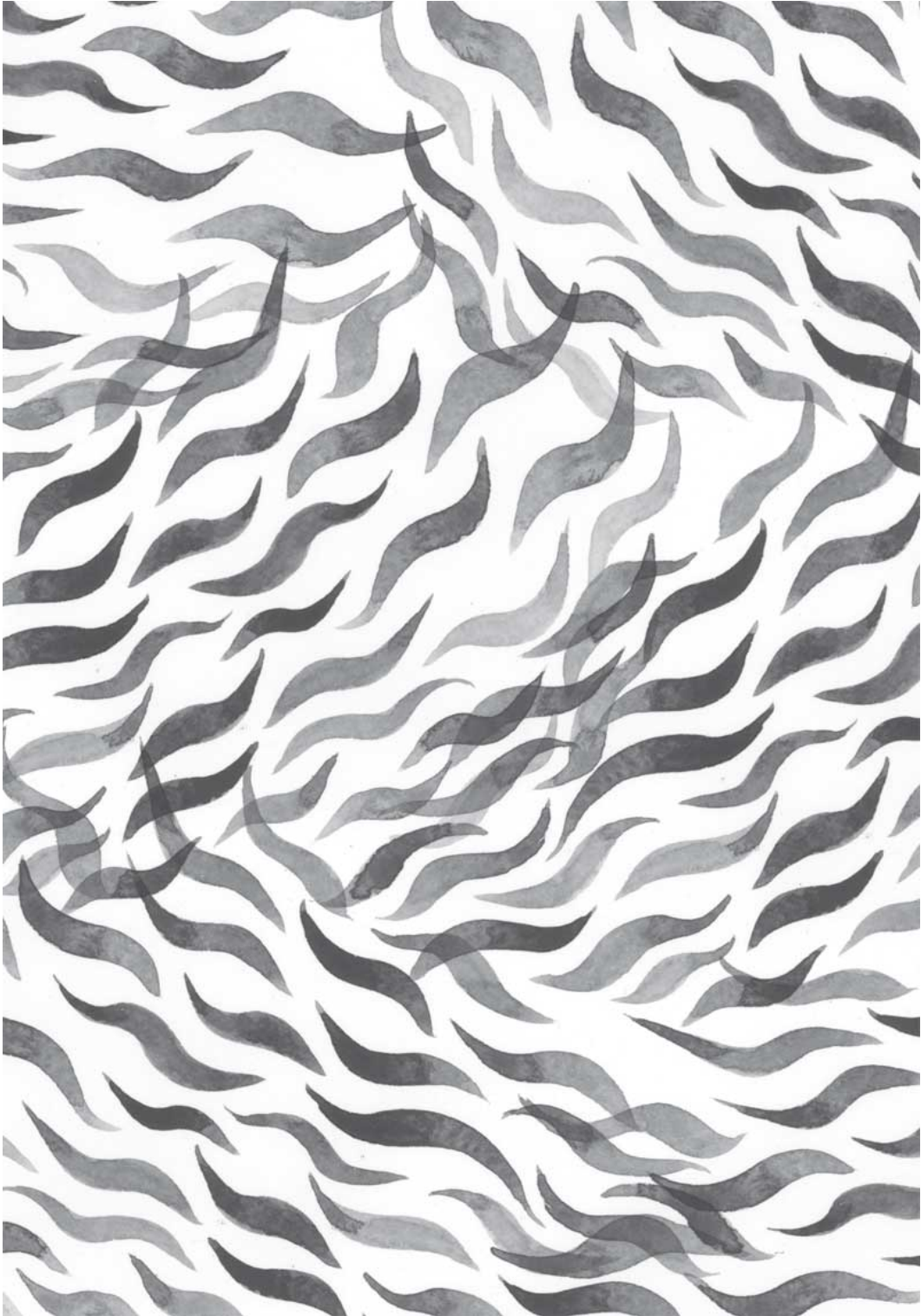
– Podłość!

Sofia poczuła, że ktoś gwałtownym ruchem podnosi ją z ziemi. To strażnik, który przyszedł poinformować księżną o fatalnej pomyłce.

– Uciekaj! – krzyknął. – Zmykaj do domu!

Sofii nie trzeba było tego powtarzać. Zabrała leżący na stole wisiołek i przeciskając się przez tłum ludzi, wybiegła na plac.





Dziewczynka miała wrażenie, że oto przyszło jej odbyć najdłuższą podróż w życiu. Echo gniewnych odgłosów wkrótce ucichło, kiedy oddaliła się od pałacu i po jakimś czasie słyszała już tylko bicie własnego serca.

Biegła co tchu ulicami miasta, mijając po drodze sklepy i kadzie garbarskie. Przecież to nie mogło być aż tak proste, prawda? To niemożliwe, żeby zaraz dotarła do granic miasta, a następnie do znajomego wzgórza i zastała w domu mamę.

Zatrzymała się, by złapać oddech. Stała na wzgórzu, oparła dłonie na kolanach, czując, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi. Kiedy podniosła głowę i spojrzała na gaj oliwny, poczuła na sobie wzrok kilkunastu osób.

– Sofia! – Z gaju wybiegła Carmela, wyciągając ręce, by uściskać przyjaciółkę. Sofia padła jej w ramiona i spojrzała za koleżankę, bo oto spośród drzew wychodziły kolejne dzieci uratowane z wieży. Miały pusty, pozbawiony wyrazu wzrok i żuły skórki od chleba. Sofia zastanawiała się, co takiego musiały widzieć i czy któreś z nich stało się obiektem doświadczeń księżnej Machelli. Sama myśl o tym wydała się dziewczynce przerażająca.

– Jesteś! – Z zagajnika dobiegł teraz głos Ermina. Chwilę później brat pędził już w jej stronę. Sofia wyswobodziła się z uścisku Carmeli i przytuliła chłopca. Nad głowami dzieci krążył uradowany Korvit. – Mama właśnie miała iść cię szukać!

– Sofia?

W drzwiach ich domu stanęła teraz mama: w rękach trzymała wielki bukiet lawendy, a za uchem miała zatkniętą kość. Sofia wstrzymała oddech. Miała wrażenie, że stanęło jej serce i w ogóle zatrzymał się cały świat. Oprzytomniała dopiero, kiedy spadła na ziemię jedna gałązka lawendy, a potem kolejna i jeszcze jedna. W końcu cały fioletowo-zielony bukiet rozsypał się po podłodze, kiedy mama rozłożyła szeroko ramiona, a chwilę później biegła już do Sofii i Ermina. Po drodze deptała łądygi kwiatów. W powietrzu uniósł się znajomy rześki zapach, który wkrótce ogarnął Sofię z każdej strony, kiedy matka przypadła do dzieci i przycisnęła je do siebie tak mocno, jak gdyby miała już nigdy nie wypuścić ich z objęć.

Ale po chwili wypuściła. Przez cały czas płakała i śmiała się jednocześnie, głaskała dzieci po włosach i wycierała im łzy, choć takie same płynęły po jej policzkach. Sofia dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo jej tego brakowało: nikt inny nie patrzył na nią tak, jakby była rzadkim, cennym klejnotem.

– Mamusiu? – odezwała się niepewnie, jak gdyby ten cenny dar mógł w każdej chwili zostać jej odebrany.

– *Carissima* – to powiedziawszy, matka znów przytuliła Ermina. – *Carissimo*. Moi najdrożsi. Wspaniale sobie poradziliście.

– Kapitan Rosa nie żyje, mamusiu. – Sofia nie mogła powstrzymać płaczu. – Mieszkańcy miasta się zbuntowali. I to wszystko moja wina.

– To nie twoja wina. Zrobiłaś to... Idealnie. – Choć mama mówiła łagodnie, jej twarz rozpalili płomień żywej miłości. – Jestem z was obojga taka dumna.

– Ale dlaczego, mamo? – Sofia poczuła nagły przyływ gniewu. Odeszła kawałek od rozsypanej lawendy, odsunęła się od matki i brata, przez cały czas czując na sobie wzrok sierot, które obserwowały ich, stojąc w gaju.

– Dlaczego nam nie powiedziałaś, co się dzieje?

– Sofio. – Mama wyciągnęła rękę. – Bardzo cię przepraszam. – Obejrzała się w stronę zagajnika, na sieroty, które wróciły do skromnego posiłku. – Erminie, przyniesiesz gościom jeszcze wody?

– Ale ja chcę...

– Proszę – powiedziała stanowczo mama.

Ermin westchnął i pocłapał na szczyt wzgórza.

Sofia odwróciła się do matki. Czowała, że zaschło jej w ustach. Co takiego chciała jej powiedzieć mama, że nie mógł tego usłyszeć Ermin?

– Chodź do środka – odezwała się mama, zupełnie jak gdyby Sofia zadała swoje pytanie na głos. – Spróbuję ci to wytłumaczyć.



Mama poczęstowała Sofię mlekiem z miodem, ale dziewczynka nie mogła się przemóc, by je wypić – napój źle jej się kojarzył po tym, czego doświadczyła w sierocińcu i później z rąk kapitan Rosy. Usiadła przy wyszorowanym do czysta stole i czekała, aż mama zacznie swoją opowieść. W końcu matka wzięła głęboki oddech i utkwiała w córce wzrok.

– Co pamiętasz z czasu, kiedy twój brat chorował na ospę?

Sofia nie spodziewała się takiego pytania.

– Kiedy chorował Ermin? Parę lat temu?

– Tak, to było trzy lata temu.

– Nie było tak źle. Wyleczyłaś go.

– Nie – zaprzeczyła mama. – Ermin był bardzo poważnie chory. Był o włos od śmierci.

Sofia pokręciła głową.

– Ale zaniósłś go do studni i wyzdrowiał.

– On miał ospę, Sofio. Był mały, słaby i mógł umrzeć.

Sofia przez chwilę patrzyła na matkę zaskoczona.

– W takim razie jesteś lepszą uzdrowicielką, niż mi się wydawało.

Mama nie spuszczała z Sofii wzroku. Dziewczynka zaczęła czuć się nieswojo.

– Kocham was oboje nad życie.

– Wiem – przytaknęła Sofia.

– Z miłości ludzie robią czasem dziwne rzeczy. Chwytają się ostatniej deski ratunku. Sama to widziałas, kiedy kapitan Rosa pokazała mi kosmyk twoich włosów. Spróbowałabym wyleczyć Ghina, choć wiedziałam, że nie mogę tego zrobić.

– Ależ możesz...

– Posłuchaj. Chcę, żebyś coś zrozumiała. – Mama znów westchnęła głęboko. – Nie mogłam uleczyć Ghina, tak samo jak nie byłam w stanie uzdrowić Ermina. Tamtej nocy... – Zadrżała. – Traciłam go. Byłam gotowa zrobić absolutnie wszystko. Szpitale pękały w szwach. Lekarz, który do nas przyjechał, powiedział, że nie da się już nic zrobić. O świcie postanowiłam skorzystać z rodzinnego daru Fiorich. Zaniiosłam Ermina do naszej studni, z której od wieków korzystali nasi przodkowie, i prosiłam, żeby obdarzyli mnie swoją mocą. Położyłam ręce na ciele Ermina, obmyłam go wodą ze studni i obłożyłam kośćmi. – Matka się zgarbiła. – Ale to nic nie dało. A potem pojawiłaś się ty. Wymknęłaś się za mną z domu, bo chciałaś wiedzieć, dokąd go zabieram.

Sofia zaczynała sobie coś przypominać, ale to nie było to samo wspomnienie, w którym widziała mamę spokojną i skąpaną w promieniach wschodzącego słońca. Tym razem widziała wyraźnie, jak blady Ermin wije się z bólu, a mama klęczy nad nim i rozpaczliwie płacze.

– Nic nie pomagało. Nic nie działało, aż nagle...

Mama nie musiała kończyć zdania. Sofia wiedziała już, co tam się stało.

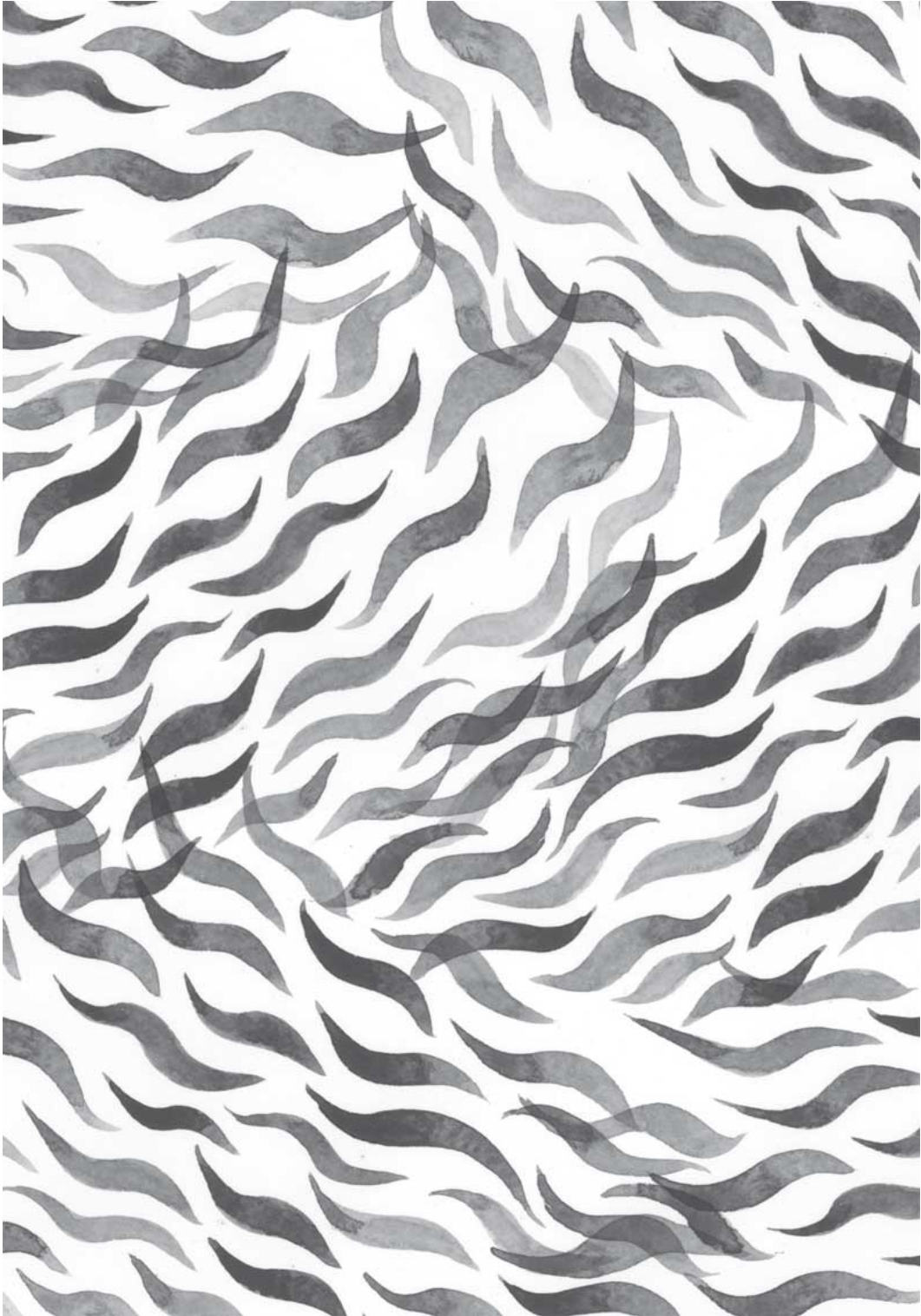
Była wtedy mniejsza, więc nie mogła objąć mamy ramionami, kiedy chciała ją pocieszyć. Pamiętała tylko, że mama płakała i przytulała Ermina do piersi. A po chwili przyciągnęła do siebie także Sofię. Dziewczynka przypomniawszy sobie widok mokrego od wody brata. Położyła mu wtedy rękę na dłoni. Każda część jej ciała i duszy pragnęła wówczas, żeby Ermin był cały i zdrowy. Czy wtedy przyciskała mu do piersi coś małego i delikatnego jak opłatek?

Mama uśmiechnęła się smutno, kiedy Sofia podniosła na nią załzawione oczy. Dziewczynka przypomniawszy sobie, co czuła, kiedy mama podarowała jej na urodziny wisiołek – miała wrażenie, że już kiedyś trzymała go w dłoni.

Gdy się odezwała, w jej ustach zabrzmiało pytanie, które było jednocześnie odpowiedzią. To było coś, co Sofia w głębi duszy zawsze wiedziała.

– To nie ty go uzdrowiłaś – szepnęła. – To ja.







Nic nie działało, dopóki go nie dotknęłam. – Sofia mówiła teraz nieco dobitniej. – To ja...

– Tak, to ty ocaliłaś mu życie – dokończyła mama.

Sofia oparła się na krześle. Wspomnienie chorego Ermina zastąpił teraz inny obraz. Dziewczynka przypomniła sobie tamtą chwilę w podziemnym tunelu, kiedy Ghino nagle zaczął oddychać.

– Jestem spoicielką kości?

– Jesteś czymś więcej: uzdrowicielką. Chyba nawet najsilniejszą w naszej rodzinie. W rodzie Fiorich nie było jeszcze nikogo obdarzonego tak potężną mocą.

– A ty...

Mama westchnęła.

– A ja nie.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– Bo nie chciałam cię tym obciążać – odparła mama. – Byłaś jeszcze mała, a ja nigdy dotąd nie widziałam u nikogo w naszej rodzinie takiej mocy. Przestraszyłam się, gdy pomyślałam, co mogłoby się stać, gdyby ludzie dowiedzieli się, że potrafisz przywracać innym życie. Widziałaś, co zrobiła księżna Machelli: uwięziła mnie i nie chciała wypuścić.

– Ale ty jej pomagałaś! – przypomniła sobie Sofia. – Przecież zbudowałaś jej tamtą salę. Wiem, że to twoje dzieło.

– Nie miałam pojęcia, do czego jest jej potrzebna – broniła się rozpaczliwie matka. – Wydawało mi się, że chce mieć po prostu piękne pomieszczenie, w którym będzie mogła przeżywać żalobę. Poprosiła mnie, żebym doprowadziła do tego pomieszczenia całą wodę z rzeki, bo chciała codziennie się w niej kąpać.

– I dlaczego to zrobiłaś? – chciała wiedzieć Sofia.

– Wmawiałam sobie, że na pewno ma jakiś dobry powód – wyjaśniła mama. – Było mi jej żal. Byłam przekonana, że to nieszczęśliwa kobieta, którą męczy to, co myślą o niej inni.

– Ale dzieci z sierocińca...

– Nie wiedziałam o tym – odpowiedziała ze smutkiem mama. – Uwierź mi, proszę. Przyznaję się do grzechu niewiedzy. Mało tego, byłam dumna, że taka osoba jak księżna okazuje mi uznanie. Nie jestem okrutna, chciałabym, żeby to było jasne.

– Ale dlaczego nikomu o tym nie mówiłaś?

– Ukryta rzeka – twarz mamy wykrzywiła się w grymasie bólu – ta, która płynie pod ulicami Sieny. Księżna odkryła, że odprowadzam całą wodę z rzeki do naszej studni, żeby Ermin był zdrowy.

Sofia nie mogła w to uwierzyć.

– Co takiego?

– Och, wiem. – Mama spojrzała na Sofię z żalem w oczach. – Zagroziła, że o wszystkim ci powie, a ja wiedziałam, że nigdy byś mi tego nie wybaczyła. Jesteś lepszym człowiekiem ode mnie, Sofio. Na pewno powiedziałaś mi, że nie powinniśmy zabierać całej wody tylko dla siebie. – To powiedziawszy, zwiesiła głowę. – W przeddzień twoich urodzin skończyłam ostatni relikwiarz. Wydawało mi się, że księżna chce ujarzmić moc, jaka drzemie w relikwiach. Zapowiedziałam, że już więcej nie będę jej pomagać, ale wtedy ona zagroziła, że wyda moją tajemnicę. Chodziło o coś gorszego niż woda w naszej studni... – Mama urwała, po czym dokończyła zdanie: – Powiedziała, że wie, jak wyzdrowiał Ermin.

– Skąd to wiedziała?

– Od lekarza – wyjaśniła mama. Wyglądała na zmęczoną, ale Sofia musiała usłyszeć tę historię do końca. – Lekarz, który przyszedł zbadać Ermina i powiedział, że twój brat nie dożyje do rana, opowiedział jej o chłopcu, którego cudownym sposobem wyrwano ze szponów śmierci. To

była pułapka, księżna kazała mi zbudować pomieszczenie, w którym miała mnie potem uwięzić. Chciała mnie tam trzymać i zmusić do pomocy. Zamierzała wykorzystać moc relikwii i wody z podziemnej rzeki, żeby odzyskać urodę i nigdy już na nic nie chorować. I przez cały czas planowała kolejne doświadczenia...

Mama urwała. Wyraz jej twarzy dobitnie świadczył o tym, że wie, co to były za doświadczenia. A mimo to pomagała księżnej Machelli. Sofia miała świadomość, że gdyby mama jej nie chroniła, ona sama musiałaby wypełniać okrutne rozkazy. Ale i tak nie potrafiła wybaczyć wszystkich tych kłamstw. Przecież mama miała swój udział w tym niecnym planie. No i przekierowała do studni wodę z rzeki, wiedząc, że mieszkańcy miasta cierpią z powodu suszy. Nie. Sofia pomyślała, że jeszcze nie jest gotowa jej tego wybaczyć.

– Przepraszam – odezwała się znowu mama. – Chciałam skończyć tę spiralę kłamstw. Ale okazało się, że coraz głębiej grzęznę w tym bagnie. Wciąż nie mogę uwierzyć, że naraziłam was na takie niebezpieczeństwo. Nie powinniście byli wchodzić do tuneli.

– Ghino nas tam zaprowadził – odparła zjadliwie Sofia. – Przez cały czas pracował dla kapitan Rosy i pomagał księżnej.

– Nie miej mu tego za złe – powiedziała ze smutkiem mama. – Ten chłopiec nie ma na świecie nikogo. I jest przekonany, że jego wygląd to wynik klątwy.

– To dlaczego powiedziałaś, że go wyleczysz? Przecież... P r z e c i e ż w i e d z i a ł a ś, ż e t o n i e m o ż l i w e.

– Byłam gotowa zrobić absolutnie wszystko, bo sądziłam, że coś wam grozi.

– Ale mogłaś zrobić mu krzywdę – rzuciła oskarżycielskim tonem Sofia.

– Miłość to niebezpieczna siła – odrzekła matka. – Sprawia, że stajemy się samolubni i przestajemy dostrzegać innych. – To mówiąc, spojrzała na Sofię. – Można by pomyśleć, że dostałam już nauczki i wyciągnęłam wnioski, ale nadal twierdzę, że nie ma rzeczy, której bym dla was nie zrobiła.

Choć Sofia wciąż była zła, poczuła teraz, że lodowata dłoń gniewu, która ścisnęła ją za serce, zaczynała topnieć. Rozumiała, co chciała jej powiedzieć mama. Ona sama też zrobiłaby dla mamy wszystko – i przecież zrobiła bardzo wiele. Podążyła za małym złodziejem w głąb trzewi miasta, czołgała

się podziemnymi tunelami, stawiała czoło armii srok i pokonała ukrytą rzekę.

– Jak zrobiłaś wszystkie te rzeczy, które widzieliśmy w tunelach? – zapytała w końcu. – Te ciężarki, kratownice?

– Rodzina Fiorich od dawien dawna korzystała z dobrodziejstw podziemnej rzeki. Zabierano chorych do źródła świętej, żeby przywrócić im zdrowie. To nie ja zrobiłam te wszystkie przedmioty. Ja tylko dbałam o kratownicę oraz nity powbijane w ścianę i dodałam makietę Sieny, żeby wskazywała drogę do domu.

Sofia pomyślała o śladach kolan w kredowym podłożu. Kiedy je zobaczyła, poczuła się jak w kościele – i w pewnym sensie miała rację. To był kościół Fiorich. Ale teraz wiedziała już, że z mocy podziemnej rzeki powinni móc korzystać także inni.

– Musimy uwolnić rzekę – odezwała się. – Trzeba na nowo napełnić studnie.

Mama skinęła głową.

– Będzie nam do tego potrzebny specjalny klucz.

Sofia spojrzała matce w oczy.

– Czy to, co mi dałaś, to klucz uniwersalny?

Mama po dłuższej chwili skinęła głową. Sofia z przejęcia nie mogła złapać oddechu, kiedy drżącą ręką sięgała po wisiołek.

– Czy pomoże uwolnić podziemną rzekę?

– Sam nie. Potrzebny jest jeszcze uchwyt.

– A gdzie go znajdziemy?

– Tutaj – odparła mama i wyjęła spinę z włosów Sofii. Tę spinę Sofia zrobiła wiele lat temu. – Zaprojektowałam wisiołek tak, że dopiero w połączeniu z nią stanowi klucz uniwersalny. No, proszę. To ty powinnaś się tym zająć.

Spinka była wciąż ciepła, kiedy Sofia próbowała trafić nią do dziurki w wisiorze. Zauważyła ten otworek już jakiś czas temu, przed gonitwą Palio. Konstrukcja była misterna i bardzo mała, więc Sofii dopiero za drugim razem udało się wsunąć spinę w otworek. Rozległo się ciche kliknięcie, a potem wisiołek się otworzył. Nie przypominał już małej ozdoby w kształcie katedry – podzielił się na połowy, które obrotowym

ruchem oddaliły się od siebie. Całość wyglądała jak otwarta książka z uszkodzonym grzbietem.

– *Che cavolo* – szepnęła dziewczynka.

Mama nie skarciła jej tym razem za przeklinanie, lecz roześmiała się i odparła:

– Muszę przyznać, że to mi się udało.

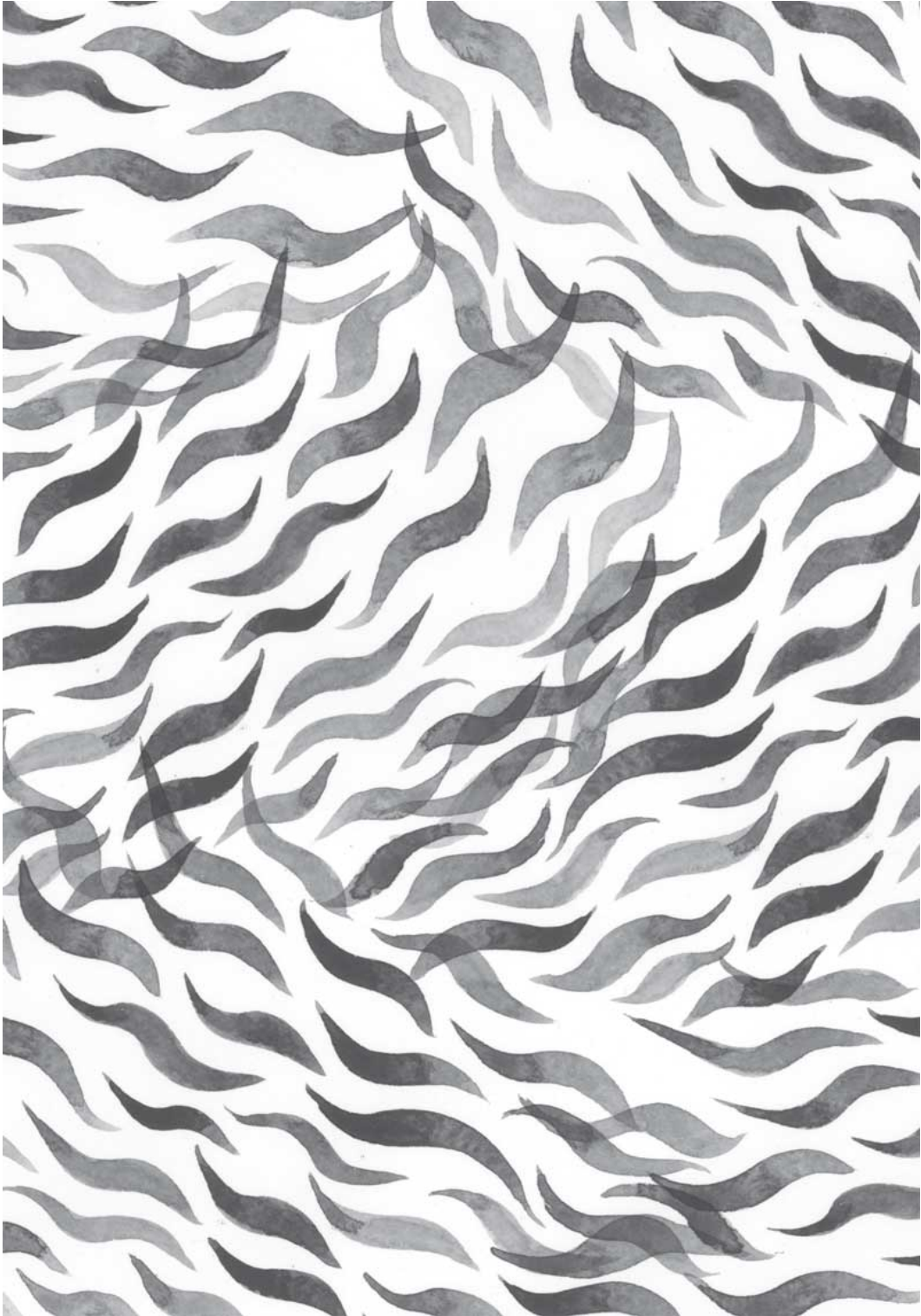
– Ale dlaczego w ogóle zrobiłaś coś takiego? – zapytała Sofia.

– Żeby mieć pod kontrolą podziemną rzekę – wyjaśniła matka. – Kiedy Ermin zachorował, przekierowałam wodę z rzeki w ten sposób, że cała płynęła do naszej studni. Zagarnęłam dobrodziejstwa natury dla swojej rodziny. Ale ty naprawisz mój błąd. Wychowałam cię na dobrego człowieka, Sofio. Lepszego ode mnie.

Sofia uniosła wisiorek do światła.

– Pokaż mi, co mam zrobić.







Ermin dogonił je, kiedy ciężkim krokiem szły na szczyt wzgórza. Sieroty były akurat zajęte zabawą w berka w gaju oliwnym.

– No i co? – zapytał chłopiec. – Co robiłyście?

Mama i Sofia spojrzały po sobie i się roześmiały. Choć pytanie było proste, nie dało się udzielić na nie zwięzłej odpowiedzi.

– Co was tak bawi? – chciał wiedzieć Ermin.

– Nie mogę ci odpowiedzieć sama – odparła mama. – To nie tylko moja opowieść, lecz teraz także Sofii.

– Powiem ci wszystko, jak będziesz starszy – odezwała się dziewczynka, na co brat delikatnie ją szturchnął.

W tej samej chwili Korvit przycupnął na ramieniu Sofii.

– Dobrze, już dobrze, powiem ci teraz!

I w skrócie opowiedziała bratu tyle, ile mogła. Przytoczyła opowieść mamy, zachowując na sam koniec informację o swoim niezwykłym talencie.

– To ty mnie uratowałaś? – zdziwił się Ermin.

– Tak, ale tylko po to, żebyś do końca życia wypełniał za mnie obowiązki domowe – odparła Sofia.

– A ja uratowałem cię kilka razy, jak szliśmy tunelami – przypomniał jej Ermin. – To chyba jesteśmy kwita.

– Niech ci będzie. – Sofia pokazała mu język. Choć nie dawała tego po sobie poznać, denerwowała się. Wciąż ścisnęła w dłoni wisiołek i spinę z paliczka. Przecież to niemożliwe, żeby taki mały, delikatny przedmiot był w stanie naprawić krzywdy wyrządzone przez mamę i księżnę Machelli.

Choć z drugiej strony ona i Ermin sami ocalili dzieci uprowadzone z sierocińca, a potem odnaleźli mamę i zdemaskowali księżnę. Czasami małe rzeczy są w stanie zmienić świat. Sofia obiecała sobie, że już nigdy nie będzie wątpiła we własne siły.

– No, jesteśmy na miejscu – powiedziała mama, stukając palcami w studnię. Delikatnym gestem dotknęła miejsca, w którym splatały się ich inicjały: R jak Renata, S jak Sofia, E jak Ermin i wyryte przez Sofię K jak Korvit. Sofia zanurzyła dłoń w wodzie. Od razu poczuła pulsującą moc. Miała dar, jak mama – ale w przeciwieństwie do mamy chciała się nim podzielić z innymi. Nie zamierzała zatrzymać go tylko dla siebie i swojej rodziny.

Uniosła wisiołek i przyłożyła go do miejsca, w którym inkrustowane litery się splatały.

Krawędzie liter z cichym kliknięciem zapadły się, a Sofia przekręciła kluczyk. Kościana konstrukcja obróciła się, przybierając nowy kształt, przypominający kwiat lub wir wodny. Chwilę później rozległ się szum, taki sam jak wtedy, kiedy źródło świętej zostało opróżnione.

Teraz woda uciekała ze studni, a Sofia wyobraziła sobie, że płynie niesiona potężną falą, patrząc po drodze, jak odblokowują się wszystkie zamki i koła zębate tworzone przez wieki przez rodzinę Fiorich. Oczami duszy widziała bloki skalne, kamienne tamy i wypełniające się wodą tunele. Była przekonana, że czuje radość uwolnionej wody, która wracała na swoje ścieżki, opuszczając wieżę katedralną i zmywając całe zło, jakie tam popełniono – rwąca woda po drodze z pewnością zatopi też kościaną makietę miasta, która do tej pory służyła jako kompas. Dziewczynkę ogarnęła wielka ulga. Obmyła ją jak chłodna woda. Nareszcie wszystko było na swoim miejscu. To takie uczucie jak wtedy, kiedy uda się trafić kluczem do właściwego zamka.

– I co, już? – wymamrotała.

– Już – potwierdziła mama.

– Patrzcie! – zawołała nagle Carmela.

Sofia osłoniła oczy przed słońcem i spojrzała na miasto. Zobaczyła teraz coś, czego nigdy dotąd nie widziała. I pewnie nie miała ujrzeć już nigdy.

Z miasta sunęły dwie fale: jedna składała się z biegnących po ulicach ludzi, a druga z frunących nad nimi srok. Dziewczynka odchyliła głowę, kiedy cień chmary ptaków dotarł nad wzgórze.

Stado srok prowadziła Orsa. Sofia rozpoznała ten wielki kształt. Po ziemi, pod srokami, mknął zaś potężny biały koń. Sofia przyjrzała mu się nieco dokładniej. Choć był jeszcze daleko, widać było siedzącą na nim postać w welonie. Mieszkańcy wygnali z miasta księżną Machelli.

Sieroty radośnie wiwatowały, widząc jej ucieczkę. Sieneńczycy zaś wkrótce przestali ją ścigać, kiedy siwy rumak popędził przez pola i zniknął za horyzontem. Sofia miała nadzieję, że ta okrutna kobieta nigdy tu nie wróci. I że nikomu nie zrobi już krzywdy.

– Co teraz? – zapytał Ermin.

– Możemy powiedzieć wszystkim, że dzieci są bezpieczne – odparła z uśmiechem mama i wskazała na ludzi, którzy zmierzali do stóp ich wzgórze. – Jestem pewna, że zajmą się sierotami.

– A potem?

– Studnie wkrótce znów napełnią się wodą, a ludzie wybiorą sobie nowego władcę. Tym razem o dobrym sercu.

– Tego nie możesz być pewna – zaprotestowała Sofia. Wiedziała, że nie może się wiecznie gniewać na matkę, ale nie chciała, żeby ta nadal ją okłamywała albo składała obietnice, których nie jest w stanie dotrzymać.

– Nie – przyznała mama. – Ale mogę mieć nadzieję.

– A potem? – dopytywał wciąż Ermin.

– Potem wszystko wróci do normy – odparła matka.

– Nieprawda. – Sofia wciąż czuła w czubkach palców mrowienie, tak działała na nią woda ze studni. Teraz założyła wisiorek z powrotem na szyję i oddała mamie spinkę do włosów. Matka wzięła ozdobę i zwinęła swoje gęste czarne loki w kok.

– Już nigdy nie będzie tak jak dotychczas – ciągnęła Sofia. – Ale to nic złego. – Pogłaskała Korvita. – Bo może będzie lepiej.

Kiedy wracali do kościanego domku, ziemia pod starym drzewem się poruszyła. Sofia odskoczyła w tył, bo nagle ukryte drzwi się otworzyły i z tuneli wychynęła ciemna, zanosząca się od kaszlu postać.

– Ghino! – wykrzyknął Ermin i podbiegł do chłopca, żeby pomóc mu wstać. – Co ty tu robisz? Cały jesteś przemoczony!

– Tunele – wyjąkał Ghino. – Tunele wypełniły się wodą. Szedłem sobie spokojnie, gdy nagle zmyła mnie z nóg wielka fala. Po drodze zgubiłem korzenne ciasteczka!

– Widzisz, chyba oddałaś mu przysługę – powiedział Ermin i puścił oczko siostrze, która jednak nie podzielała jego dobrego humoru.

Ghino nie zdążył niczego wyjaśnić, bo Sofia dopadła go i mocno popchnęła.

– Sofio! – krzyknęła mama.

Ermin od razu skoczył i podał rękę zmartwionemu chłopcu.

– Wydał nas w ręce straży – syknęła Sofia. – Pozwoliliby nas schwytać i zabić, gdyby mógł dzięki temu dostać to, czego chciał.

– To nieprawda, Sofio – bronił się Ghino. – Nie pozwolilibym was skrzywdzić...

– A myślisz, że strażę pytałyby cię o pozwolenie? Nie widzisz, jakim potworom pomagałeś?

– Nie wiedziałem! – Wyciągnął rękę, ale Sofia się cofnęła. – Ja tylko chciałem wyglądać... normalnie. Nie chciałem już ukrywać twarzy pod chustą.

– Sofio – odezwał się Ermin. – Chyba powinniśmy mu wybaczyć.

Sofia skrzyżowała ramiona. Nie mogła uwierzyć, że część swojego daru zmarnowała na ocalenie kogoś takiego. Chłopiec spojrział na nią wzrokiem zbitego szczeniaka i nagle coś w sercu Sofii zmiękło.

– Nie wybaczę ci.

W oczach Ghina błysnęły łzy.

– A przynajmniej jeszcze nie teraz. – Sofia zwróciła się do matki. – Tak sobie pomyślałam, że skoro znów otwierasz pracownię, to przyda nam się pomoc.

Mama się uśmiechnęła.

– Skoro byliśmy w stanie przygarnąć Korvita, to może znajdzie się u nas miejsce dla jeszcze jednej sieroty?

Na twarzy Ghina odmalowała się nadzieja tak wielka, że nawet Sofia poczuła bolesny ucisk w sercu.

– Ale przez miesiąc masz wykonywać wszystkie moje obowiązki.

– Sofio! – powiedziała z wyrzutem mama, ale Ghino skwapliwie pokiwał głową.

– Nawet przez rok, jeśli trzeba.

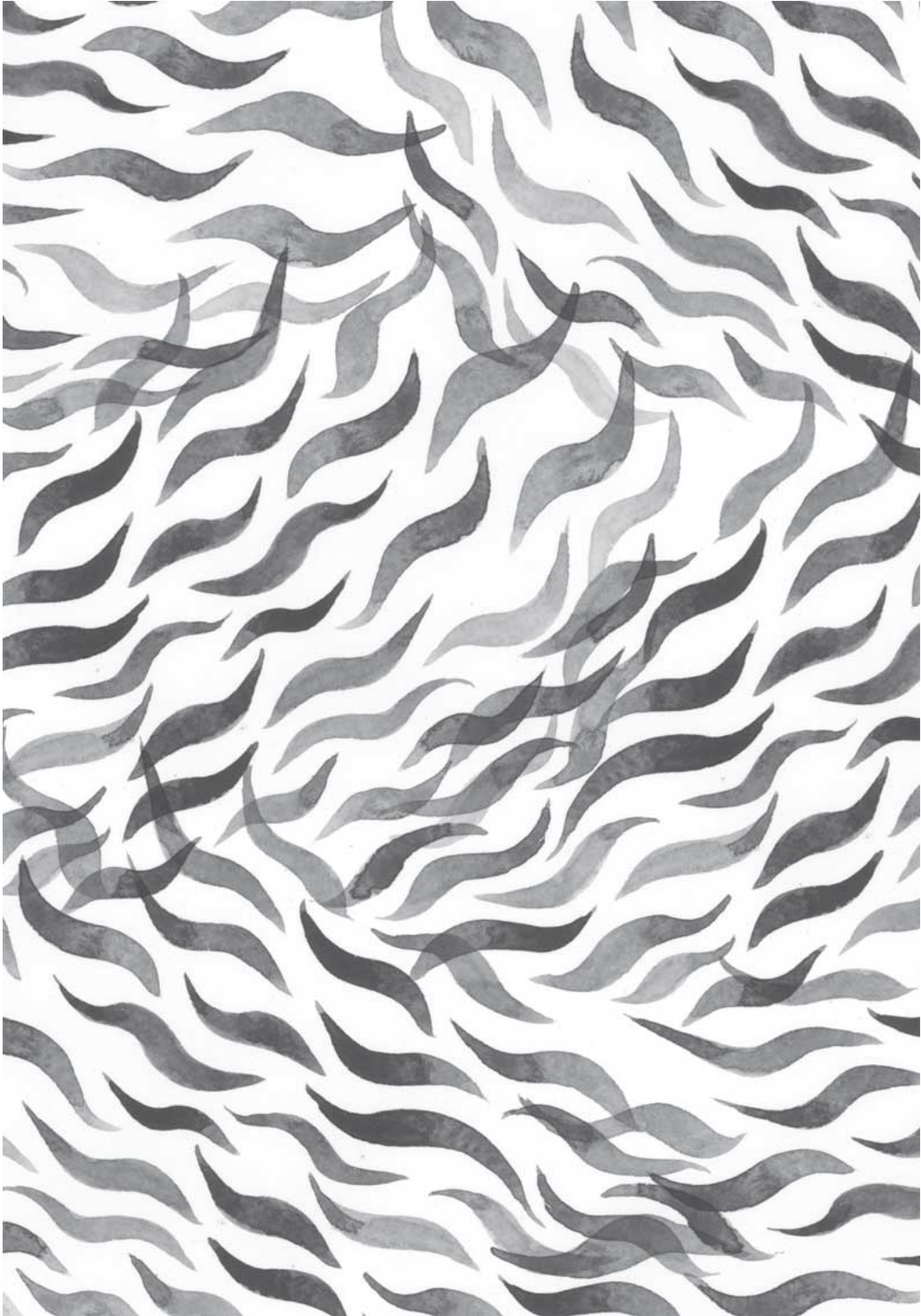
Księżna miała rację w jednej kwestii – pomyślała Sofia. Dobre maniery i uprzejmość nie zawsze się sprawdzają.

– I masz obiecać, że nie będziesz zasłaniać twarzy. Niczego ci nie brakuje.

– Skoro tak mówisz – odparł z uśmiechem Ghino.

Sofia westchnęła i uściskała przemoczonego do suchej nitki chłopca.

– No to witaj w domu, złodziejaszku.



PODZIĘKOWANIA

Zawsze zaczynam od podziękowań dla mojej rodziny, więc tym razem chciałabym na początek powiedzieć, że dziękuję z całego serca całej rodzinie z wydawnictwa Chicken House. Sześć lat temu dołączyłam do waszego grona, a wy pozwoliliście mi pięknie rozwinąć skrzydła.

Dziękuję Barry'emu Cunninghamowi za to, że dał mi szansę. I Rachel Hickman za cudowne okładki i mnóstwo pozytywnej motywacji. Słowa wdzięczności kieruję także do Elinor Bagenal za dobre wspomnienia z targów książek, a także za to, że dzięki niej moje książki podróżują po całym świecie. Dziękuję Kesii Lupo za nieustanną przyjaźń i za to, że jest (oraz za wspaniałe książki, rzecz jasna), Laurze Myers za ocean cierpliwości i godziny rozmów o kotach, Jazz Bartlett Love za niesłabnący entuzjazm i hojność (dzięki, że zawsze pożyczasz długopis). Dziękuję Esther Waller – z Tobą praca nad książką i jej wydaniem to sama przyjemność. I Sarze Wallis-Newman za wskazówki stylistyczne i mnóstwo życzliwości.

Dziękuję mojej redaktorce, Rachel Leyshon – jest mądra, dobra i zawsze ma rację, co czasami bywa irytujące. Dziękuję Ci za wszystko. Za wszystkie spotkania premierowe, telekonferencje, promocje i mnóstwo przestrzeni na rozwój. Nasza wspólna przygoda trwa już sześć lat, a ja liczę na więcej! Stokrotne dzięki.

Wyrazy wdzięczności chciałabym również przekazać mojej agentce Hellie Ogden, która jest moją mistrzynią i najlepszą przyjaciółką, nie tylko kiedy wszystko idzie dobrze, lecz także w trudnych chwilach. Przy tej okazji dziękuję też całemu zespołowi agencji Janklow & Nesbit w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych.

Dziękuję mojej mamie Andrei, tacie Martynowi i bratu Johnowi. Wiecie, że bez Was by się nie udało. Dziękuję też dziadkom – Wam też bardzo dużo zawdzięczam. Dziękuję dalszej rodzinie: ciotkom i wujkom z całego świata, a także kuzynostwu, w szczególności Sabine, oraz Oscarowi i Lunie za to, że znajdowali dla mnie coraz to nowe biurka do pracy.

Żadna z moich książek nie powstałaby bez moich przyjaciół i rodziny. Ta historia zaczęła się w dniu, kiedy dostałam pocztówkę od Janis, mojej teściowej, która napisała: „Pozdrawiam z ruin starego klasztoru. Kiedyś stała tu kaplica cmentarna”. Dziękuję Tobie i Piersowi za to, że pokazaliście nam Włochy. Dziękuję wszystkim moim szwagrom i szwagierkom, a także przyszywanemu rodzeństwu: Tilly, Fredowi, Emily, Pippie, Isli i Tedowi.

Dziękuję moim najlepszym przyjaciołom: Sarvat Hasin, Daisy Johnson i Tomowi de Frestonowi. Za to, co napisaliście, i za wszystko inne.

Dziękuję Jess, Jessie i Jess: wspaniała z Was trójka. Wyrazy wdzięczności dla Lucy Ayrton, Paula Fitchetta, Matta Bradshawa, Robin Stevens, Davida Stevensa, Laury Theis i Nicka Myersa – dla całej mojej oksfordzkiej rodziny. Przy okazji pozdrawiam też wszystkich przyjaciół z Oksfordu, szczególnie dawne członkinie klubu Tiffin Girls – dziękuję Wam za cenne rady udzielane przy napojach wyskokowych!

Dziękuję Katie Webber, Kevinowi Tsangowi i Evie Webber Tsang – jesteście cudowni. W następnej kolejności dziękuję też Maz Evans, Lucy Strange i M.G. Leonard oraz innym autorom, którzy publikują książki w Chicken House.

Dziękuję Annie James i Katherine Rundell za wszystkie wspólne przygody. Chciałam też podziękować Sophie Anderson i jej rodzinie – wciąż wspominam nasze wyprawy nad wodę. Dziękuję Samancie Shannon, Melindzie Salisbury i Alwynowi Hamiltonowi za przyjaźń i niekończący się zapał. Dziękuję Onjali Raúf, Rossowi Montgomery’emu, Patrice’owi Lawrence’owi, Krystal Sutherland, Sicie Bramachari, Emmie Carroll, Nikeshowi Shukli, Jessice Townsend, Katherine Arden, Elizabeth Macneal i Jessie Burton za wsparcie i chęć podzielenia się swoimi opowieściami.

A na koniec dziękuję Wam, Czytelnicy, za to, że sięgnęliście po tę książkę. Teraz to również Wasza opowieść.

Kochane bliźnięta – dziękuję Wam za to, że byliście z nami choć przez chwilę. To był piękny czas.

I dziękuję też mojemu mężowi, Tomowi. Kocham Cię bardzo. Najbardziej na świecie.